

Ks. Eugeniusz Ceria

PAMIĘTNIKI BIOGRAFICZNE

ŚWIĘTEGO JANA BOSKO

TOM XV

1881 – 1882

PPRZEMYŚL 1942



Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii Księdza Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez naszych Współbraci i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy im wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: powrócić do Księdza Bosko. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

PRZEDMOWA

Ojciec św. Pius XI podczas prywatnej audiencji, która miała miejsce 29 kwietnia 1932 r. polecił piszącemu, by w Pamiętnikach biograficznych Księdza Bosko pozostawił wiele miejsca dokumentacji. „Mogą być - mówił Papież - nie wiem, jakiej wartości uwagi autora, prawdziwa jednak doniosłość tkwi w dokumentach. Te więcej, aniżeli jakkolwiek inna rzecz służyć będą przyszłym pokoleniom i będą przez nich wyszukiwane”. Są to słowa, które zatwierdzają bezwarunkowo i autorytatywnie metodę, jakiej trzymaliśmy się dotąd przy pisaniu trzymali i które skłaniają nas do tego, by nadal trzymać się tej drogi aż do zupełnego ukończenia dzieła. By zadość więc uczynić obecnym i przyszłym badaczom, nie pominiemy niczego, co tylko miałoby jakąś wartość do wyświetlenia tego żywota tak zawilego a zarazem tak interesującego.

Dlatego też, by nic nie uronić, gdyż często nieprzewidzianie wydostają się na światło dzienne nieznane dotąd dokumenty z czasów przeszłych, postanowiliśmy sobie już na samym początku, by załączać je w dodatku, znajdującym się przy końcu poszczególnego tomu.

Dać szerokie pole dokumentom, znaczy zanurzać postać Księdza Bosko w świetle ustawicznie odmieniającym się, to dwuletnie bezstronne studium będzie dla czytelników nowym doświadczeniem. Nie braknie mu bez wątpienia także i przeciwników, lecz godzina wybiła, która oznacza kres cierpliwego i heroicznego oczekiwania. Ksiądz Bosko w momentach największych sprzeczności zwykł powtarzać: „Cierpliwości. W swoim czasie zrozumieją wszyscy; w swoim czasie Bóg sprawi, że pojmie się wszystko”. Ten czas pełnego zrozumienia już nadszedł dziś.

Konieczność wymaga, by dodać jeszcze coś do tych dokumentów. W życiu, bowiem Księdza Bosko kwestia dokumentów przedstawia się w ten sposób, że zachodzi potrzeba małego jeszcze objaśnienia, by z biegiem lat nie powstały trudności, które byłyby nie do pokonania dla kompetentnych i gruntownych nawet historyków.

Dla nas wiele faktów z życia Księdza Bosko dziś jest pewnych; lecz kiedy w przyszłości będzie się chciało poddać ich realność kryteriom historycznym, zabraknie dokumentów prawdziwych i właściwych dla stwierdzenia ich historyczności. Pewność ich wynika z okoliczności, do której dotąd nie przypisywano wielkiego znaczenia, gdyż nie mając potrzeby brania ich pod uwagę, pomijano je zwykle. My wiemy, że Ksiądz Bosko w prywatnych rozmowach, a często i na publicznych zebraniach chętnie opowiadał o kolejach, jakie musiał przechodzić przez długi okres czasu, zanim ostatecznie unormował sprawę swego Oratorium. Te odwoływania się staną się z biegiem czasu coraz rzadsze; nie zostaną jednak nigdy zupełnie porzucone. I tak w niniejszym tomie zobaczymy, jak on podczas uroczystego przyjęcia we Francji opowiadał sławny epizod ze szpitala dla obłąkanych i jak w zakładzie w San Benigno przytaczał ks. Barberisowi inne wypadki, które mu

zdarzyły się wiele lat wstecz. A więc, podczas gdy w pierwszym wypadku jego słowa były, jeżeli tak rzec można, powiedziane na wiatr i powierzone jedynie pamięci audytorium, to w drugim pochodzą już od samego interlokutora, utrwalone na papierze i skrzętnie zachowane. Gdyby częściej postępowało się w ten sposób, udokumentowanie zdarzeń odległych, nie byłoby dziś tak trudnym; na co też może narzekać będą potomni. Przede wszystkim podobne opowiadania i zwierzenia tylekroć powtarzane, tworzą pewnego rodzaju tradycję, którą zachowuje się świeżą pod kontrolą bezpośrednią tych, którzy byli w możności wskazać jej ewentualne zboczenia, odwołując się w tej sprawie nawet do samego Księdza Bosko.

Z tego źródła czerpał obficie ks. Lemoine, nie troszcząc się zbytnio o szukanie oparcia w swych pozorach, które by je zagwarantowały i okazały jego pewność w czasie odległych bogatych pokoleń. Otóż punkt, który zawsze trzeba mieć na uwadze przy czytaniu jego dziewięciu tomów. Aż do ostatnich dziesięciu lat, za życia jeszcze bezpośrednich świadków (lub w jakikolwiek sposób godni świadkowie tradycji) przyjmowało się jego opowiadanie z pełnym zaufaniem, dając wiarę informacjom i uczciwości ze znawcy. Zawsze jednak tak nie będzie. Przyjdzie czas, gdy czytelnikom obce wydadzą się opisane wypadki i dlatego będą chcieli sięgnąć głębiej. Zatem nim się odrzuci jakiś fakt opowiadany lub jakąś szczególną uwagę, trzeba wziąć pod uwagę specjalne okoliczności, w których niestrudzony pisarz kontynuował swoje dzieło.

Przejdźmy do konkretnych faktów. Weźmy na przykład bardzo znany epizod „z Generała”. Kto żył w czasach Księdza Bosko lub odczuł jeszcze przez ustne opowiadanie wpływ pierwotnego autentycznego podania, daje wszystkiemu wiarę bez najmniejszego wahania. Lecz generatio praeterit et generatio advenit. I czyż tym, którzy ów czas będą nazywać odległym nie będzie się to wszystko wydawać tylko legendą? Może powiedzą: Samemu wyprowadzić z domu poprawczego kilkuset opryszków, z powrotem ich wszystkich przyprowadzić tak, żeby żaden z nich nie uciekł i to bez żadnej straży, jest wyłącznie cudem sprawności pedagogicznej. Przecież o tak nadzwyczajnym wypadku musiały się rozpisywać współczesne dzienniki, jak również musiała być zachowana o tym wzmianka w archiwum więziennym. Lecz chociażby ktoś oddał się poszukiwaniu tych źródeł, trud jego byłby bezskuteczny: Milczenie w prasie, żadnego śladu w archiwum. Powiem więcej: Nie odszukałby żadnego dokumentu pewnego, którym by mógł określić rok owego zdarzenia. Już w roku 1882 starania mające na celu ustalenie tej daty spełzły na niczym. Nie wie się dokładnie, kto prowadził badania, o jakich wzmiankuje list pisany ze Stupinigi. Jest pewien ksiądz, który z tej miejscowości tak odpisuje pytającemu: „Z przykrością muszę stwierdzić, że daremne były moje starania, co do ustalenia czasu, w którym chłopcy „z Generała” przyszli tu w towarzystwie Księdza Bosko. Udałem się także z tym zapytaniem do ks. Proboszcza z Mirafiori, najbardziej podeszłego wiekiem w tych okolicach. Pamięta on doskonale ów fakt; nie umie jednak powiedzieć, w którym roku miał miejsce. Nie przypominał go sobie dokładnie i sam Ksiądz Bosko. W przeciwnym razie nie byłoby potrzeby zbierania zeznań daleko od

Oratorium. Mniejsza o to: mamy też świadectwo tego, który własną swoją wiedzą potwierdza prawdziwość zdarzenia. Jest to dotąd jedyny, cieszący się pewną powagą pisany dokument o sławnym wydarzeniu:

Ten brak dokumentów, który może wprawić historyka przyszłej epoki w niemałe zakłopotanie z tego wynikających, wydaje swoje owoce w naszym wieku. Z wielu stron zwracają się do nas z zapytaniami: Dlaczego Soderini, który w pierwszym tomie życiorysu Leona XIII przytoczył tak wiele drobiazgowych szczegółów, odnoszących się do przygotowań do konklawe, z którego wyszedł Leon XIII Papieżem, nie wzmiankował o poczynaniach Księdza Bosko u Crispi'ego, Ministra Spraw Wewnętrznych i u Mancini'ego ministra Sprawiedliwości? Racja tego jest bardzo prosta: biograf nie znalazł dokumentów na ten temat. Misja Księdza Bosko odbyła się w formie całkiem poufnej, bez najmniejszej oznaki oficjalności. Została mu prawdopodobnie zlecona przez kardynała di Pietro, który jako Dziekan św. Kolegium musiał się tym zająć bezzwłocznie i gorączkowo sprawą ustalenia miejsca dla mającego odbyć się konklawe. Do tego kardynała nie omieszkał Mancini przesłać bardzo poufnego listu, oddanego obecnie Soderiniemu, co do jego opublikowania, w którym zapewnia Eminencję, że Rząd włoski nie będzie krępował wolności mającego w Rzymie odbyć się Konklawe. Ten jednak list bynajmniej nie wyklucza skuteczności misji Księdza Bosko.

W istocie kardynał, który musiał dobrze wiedzieć jak Crispi w dyskusji na temat praw gwarancyjnych, wobec Parlamentu podtrzymywał konieczność dla władz włoskich otoczenia opieką Konklawe, nie mógł nic od tego, że wypada doskonale pod tym względem wy badać jego usposobienie i tak przekonać się, czy istotna myśl Rządu odpowiada w skutkach zaleceniom danym na piśmie. Do osiągnięcia tego celu właśnie nie miał osoby odpowiedniejszej nad Księdza Bosko. Kardynał znał jego zdolności i roztropność od tego czasu, gdy biskup Albano konferował z nim na temat szkół. Bardzo odpowiadała mu jego idea ugodowa, normująca możliwe stosunki między Stolicą św. a Państwem włoskim dla dobra dusz.

W ten sposób otrzymało się także odpowiedź na wątpliwość jedną, przedstawioną przez Mollat'a w jego cennym dziele o „Kwestii rzymskiej”. On studiując artykuł naszego księdza Aufray'a o zachowaniu się Księdza Bosko w okresie Odrodzenia włoskiego, w zachowaniu o ten punkt, konkluduje, że dokumenty opublikowane przez wnuka Crispi'ego, zdają się osłabiać poglądy salezjanów. Z tych dokumentów wynika, że Mancini, zaledwie Pius IX zmarł, postanowił przesłać Prezydentowi Rady De Pretis prywatny list, w którym wyraża swoje usunięcia tego, co mogłoby wpłynąć na przeniesienie konklawe poza Rzym. Lecz jedno nie wyklucza drugiego z przyczyn wyżej podanych. U nas ta działalność Księdza Bosko została w tym znaczeniu utrzymana aż dotąd, jako fakt niezbitie pewny; a wiadomość o niej częściowo pochodzi od księdza Berto, który towarzyszył Księdzu Bosko do Rzymu w roku 1878, a częściowo ze zwierzeń samego Księdza Bosko. Stąd też ks. Lemoyne przekazał nam ją w formie sobie właściwej, z czym rozprawimy się pokrótce.

Inna kwestia. Soderini w swoim drugim tomie mówiąc o Exequatur skierowanym do biskupów włoskich, pisze: „W ten sposób kardynał Parocchi, człowiek wielkiego umysłu, zamianowany arcybiskupem Bolonii, musiał czekać przez pięć lat na Exequatur i pomimo ustawicznych nalegań dwóch senatorów i próśb władzy cywilnej Bolońskiej, nie mógł osiągnąć niczego; stąd też, by przeszkodzić większemu jeszcze złu, kardynał zmuszony był usunąć się z Bolonii i zamieszkać w Rzymie”.

I tą sprawą, jak mogą czytelnicy sobie przypomnieć, Ksiądz Bosko miał się zająć i to z wyraźnego zlecenia Stolicy świętej. Ze swej strony tak w Rzymie jak i w Bolonii uczynił on wszystko, co mógł i osiągnął ten skutek, że opór został złamany. Lecz po tych jego ustawicznych zabiegach i interwencjach zostały zaledwie małe ślady zachowane w relacjach kardynała w Sekretariacie Stanu. Pewnym jest, zatem, że co do Księdza Bosko, wszystko pochodzi z ust i ustnie też są przekazywane niektóre szczegóły, o których na swoim miejscu czyni wzmiankę ks. Lemoine.

Tak jak dla tych dwóch wypadków, podobnie i dla tylu innych, ksiądz Lemoine gromadząc materiał do swej pracy, nie pominął żadnej okazji, mogącej dostarczyć pewnych dowodów, które stałyby się bardzo cenne i wartościowe dla zamierzonych Pamiętników Biograficznych. Notował więc i gromadził wszystko skrzętnie. Jeszcze dziś żyją świadkowie, którzy twierdzą, że z takimi zapiskami w rękę zwracał się niekiedy do samego Księdza Bosko, z prośbą o wyjaśnienie niektórych okoliczności czy ustalenie daty. Po trzydziestu mniej więcej latach uporządkowany ten Pamiętnik i uzupełniony dokumentami z Archiwum, oddał potajemnie do przedruku w San Benigno Canavese, zadawalając się otrzymaniem z całego nakładu, jednym tylko egzemplarzem i to coś w rodzaju zwykłej korekty. Prócz tego na nieszczęście nie starał się o uznanie za wiarygodne swoich własnych zapisków oryginalnych, ani o ich zachowanie; lecz otrzymawszy od korektora odbitki, usunął te kartki, które wskazywały pewne podobieństwo z zebranymi już informacjami. Coś z tego autografu pozostało drogą reprodukcji typograficznej, a które nie zostały jeszcze zamieszczone w jego historii. Tak postępując, miał na względzie swoich współbraci, dla których przede wszystkim pisał, nie licząc się wcale z tą możliwością, że obcy lub późniejsze pokolenia salezjańskie mogą w jego pracy znaleźć pewne zadowolenie. W posługiwaniu się, zatem tymi drukami nie można, dla wspomnianych wypadków, domagać się innej gwarancji pewności poza niezaprzeczoną rozsądkiem i uczciwością.

Sprzyjającym także było, że Procesy Apostolskie dla sprawy beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego, zostały już wszczęte, możemy to śmiało powiedzieć, prawie zaraz po jego śmierci. Stąd właśnie pochodzą liczne zeznania zaprzysiężone, pierwszorzędnej doniosłości, zawierające w sobie wiele elementów porównawczych, kiedy zaszła potrzeba sprawdzenia jakiegoś opowiadania biografą.

Inny opatrnościowy czynnik przyszedł także z pomocą w redagowaniu ostatnich tomów, mianowicie pokaźna liczba dokumentów, które rzucają wiele światła na zatarg między Błogosławionym Ojcem a ordynariuszem turyńskim. Nieraz już

czytelnicy spotkali się na niektórej stronicy z uwagą, że oryginał jakiegoś dokumentu jest w posiadaniu teologa Franchetti z Turynu. Duchowny ten miał niezwykle szczęście. Po śmierci kanonika Chiuso, sekretarza i spadkobiercy biskupa Gastaldi, on nabył za tysiące lir jego bibliotekę. Między książkami tejże biblioteki ukryta była paczka listów i rękopisów, odnoszących się, dotyczących tej kwestii. Zdawał on sobie sprawę, jaką korzyść może mu przynieść tak cenna zdobycz, kiedy nadejdzie stosowny czas napisania monografii na ten temat. Teolog ten z całą jednak wspaniałomyślnością dozwolił nam nie tylko przeglądnąć te dokumenty historyczne, lecz przepisać to wszystko, co uważalibyśmy za potrzebne. Dlatego też z tego miejsca składamy mu publiczne podziękowanie. Bez pomocy tych źródeł byłoby niemożliwym przedstawić należycie, jako to zresztą czytelnicy sami zobaczą, końcowej fazy tego przykrego zatargu.

Co do mnie, który piszę, to chciałbym być ową cierpliwą prządką jedwabnicą, zajęty duszą i ciałem przy utworzeniu wielkiego kokona, z którego inni kiedyś wysnuwać będą jedwabne nitki, by z nich utkać płaszcz chwały naszemu Założycielowi i Ojcu.

Turyn, 2 sierpnia 1933 roku.

ROZDZIAŁ I

MISJE, MISJONARZE I DWIE EKSPEDYCJE

Rok 1881 rozpoczął się i zamknął dla Księdza Bosko wysłaniem nowych pracowników do odległych zakątków winnicy, powierzonej jego trosce przez ewangelicznego gospodarza. Wezwanie przyszło z Rzymu. Leon XIII pod datą 3 grudnia 1880 roku wystosował encyklikę do biskupów całego świata katolickiego, w której zwrócił uwagę na trzy dzieła misyjne: Rozkrzewienie Wiary, Święte Dzieciństwo i Szkoły Wschodnie. W niej Ojciec św. odzywa się z tym gorącym apelem: „Was, Czcigodni Bracia, powołania do dzielenia naszych zabiegów, gorąco zachęcamy, abyście wsparci ufnością w Bogu i nie licząc na żadne przeszkody, z umysłami zgodnymi współpracowali z Nami w gorliwym krzewieniu misji apostolskich. Chodzi o zbawienie dusz, dla których Zbawiciel nasz oddał życie swoje i ustanowił nas, Biskupów i Kapłanów, dla kształtowania i udoskonalania świętych i budowania Jego Ciała mistycznego. Stąd też każdy z nas, na tym stanowisku gdzie został postawiony przez Boga, by mieć pieczę nad trzodą, niech dokłada wszelkich starań, ażeby święte misje otrzymały te pomoce, o których wspomnieliśmy; że były już stosowane od zarania dziejów Kościoła, to znaczy przepowiadanie Ewangelii, modlitwy i jałmużny ludzi pobożnych”. Po tych słowach zachęty Papież tak dalej ciągnie: „Jeżeli więc znajdziecie gorliwych o chwałę Bożą, ochoczych i zdolnych do podjęcia wyprawy misyjnej, zachęcajcie ich, aby zbadawszy i poznawszy wolę Boga, nie ociągali się, lecz poszli skwapliwie za głosem Ducha Świętego”.

Ksiądz Bosko zachwycony tak silną zachętą, doszedł do przekonania, że nadeszła godzina, by podjąć na nowo przerwana ekspedycję misjonarzy. Od dwóch lat nie wysyłało się już nikogo. Wyjechało wprawdzie kilku, między nimi ks. Bernard Sacchina, lecz pojedynczo i to ogółem w bardzo niepokaznej liczbie. Potrzeba personelu w Europie i brak środków finansowych stanęły na przeszkodzie temu dziełu. Teraz, skoro granice Patagonii się otworzyły i obserwować już można na nich było jeden z tych namacalnych znaków żywotności Kościoła katolickiego, trzeba było wykorzystać stosowny moment i podjąć dalej to dzieło. Nawet niektóre czasopisma poza liberalne komentowały uroczyste zaproszenie papieskie. Sługa Boży przygotował więc pierwszą ekspedycję złożoną z sześciu salezjanów i ośmiu sióstr, którzy stanęli gotowi do drogi przy końcu stycznia. Do tych pierwszych dołączyło innych sześciu, którzy w tym właśnie czasie mieli udać się do Hiszpanii. Co do potrzebnych wydatków, Ksiądz Bosko, jak to w styczniowym liście jest zaznaczone, pokładał pełną ufność w Pomocnikach swoich.

Chciał także Ksiądz Bosko pokusić się o uzyskanie zapomogi także od ojczywego Rządu; dlatego wystosował do Ministra Spraw Zagranicznych, Benedykta Cairoli, krótkie sprawozdanie ile się uczyniło i czego ma się dokonać w Argentynie i Urugwaju zwłaszcza dla dobra rodaków, którzy w pokażnej liczbie tam wyemigrowali. Mówi w nim, że salezjanie są tam rozmieszczeni w 34 placówkach.

Liczbę tę należy rozumieć w sensie szerokim, biorąc pod uwagę nie tylko stałe rezydencje, lecz także miejsca, gdzie salezjanie zatrzymują się celem czasowego spełniania swego urzędu. Godną uwagi jest następująca myśl odnośnie do Patagonii: „Jest naszym zamiarem, by rozciągnąć misje włoskie aż do Cieśniny Magellańskiej, a stamtąd posunąć się aż do Przylądka Horn; lecz co do tej kwestii, muszę rozmówić się osobiście z Waszą Ekszelencją, co spodziewam się uczynić, jeżeli nie zajdzie przeszkoda, w najbliższym miesiącu marcu”. Planem Księdza Bosko było skłonić ministra do podjęcia akcji dyplomatycznej, która by miała za zadanie skierowania ówczesnej emigracji włoskiej do regionów patagońskich, opuszczonych przez Indian i dzikich, gdzie rodacy mogliby w różnych punktach skoncentrować się, z wielką dla nich korzyścią gospodarczą i moralną, podnosząc kulturę rolną i spełniając wielkie zadania cywilizacji. Odpowiedź, podobnie jak już kiedyś, była wymijająca. Ale chociażby innego rezultatu nie osiągnął, to nie byłoby dla niego rzeczą do pogardzenia, gdyby Rząd zwrócił uwagę na jego działalność religijno-patriotyczną za granicą.

By uzyskać pomoc ze strony Stolicy św. zwłaszcza w sprzętach świętych i ofiarach moralnych obrał jako pośrednika kardynała Nina – Protektora - do którego napisał list, przez nas niestety nie odnaleziony. Dnia 12 stycznia kurier Południowej Ameryki przywiózł mu pierwszą korespondencję z pieczętą Patagonii. Rzecz w sobie tak małą, lecz dla niego tak wiele znacząca, która sprawiła mu tyle pociechy, że pisząc do kardynała, dołączył ten list do koperty, by dać poznać, że rzeczywiście tam się pracuje. W tejże samej korespondencji zamieścił dwa egzemplarze szkiców domów i misji salezjańskich w Ameryce Południowej od roku 1875 do 1881.

Eminencjo!

Jak już miałem zaszczyt w poprzednim swoim liście wzmiankować Waszej Eminencji, nasi misjonarze, celem zaoszczędzenia wydatków, są gotowi podjąć ciężką ofiarę i nie udać się do Rzymu, by ucałować czcigodne stopy Ojca Św. i otrzymać od niego osobiście apostolskie błogosławieństwo.

W tym celu proszę pokornie Waszą Eminencję, by raczył wyjednać im to błogosławieństwo u Ojca Świętego i listownie zakomunikować je jeszcze przed ich odjazdem.

Dzień 20 tego miesiąca jest przeznaczony na pobłogosławienie ich w kościele Maryi Wspomożycielki; wyruszają z Genuy 22 chyba, o co się obawiam, że morze, tak niespokojne w tym okresie, będzie chciało odwlec ten odjazd o kilka dni.

Na liście dzisiejszym otrzymałem pierwszy znaczek patagoński. Niepozorna zdobycz; lecz jako pierwszy okaz w Europie, uważam za stosowne dołączyć go do tego listu.

Sądzę ponadto, że sprawię rzecz miłą Waszej Eminencji i dobremu sercu Ojca św., gdy dołączę także tu dwie kopie autentycznego szkicu naszych misji w Ameryce. Jedną przeznaczam Waszej Eminencji; drugą, proszę łaskawie doręczyć Jego Świątobliwości jako skromny podarek, jaki nasi misjonarze składają Stolicy św.,

ofiarując razem z tym te małe owoce, które zebrali w ciągu pięciu lat swych trudów ewangelicznych.

Będę miał sposobność zakomunikowania o naszych zdobyczach, jakie nasi zakonnicy osiągnęli wśród Indian Pampas i Patagonii; a uczynię to po odjeździe, który staramy się doprowadzić do skutku w terminie wyżej wzmiankowanym.

Z najgłębszą czcią polecamy się wszyscy łaskawości waszych gorących modłów, podczas gdy mam zaszczyt pozostać Waszej Eminencji najbardziej zobowiązanym sługą.

Turyń, 12 stycznia 1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Kardynał przedstawił pragnienia Księdza Bosko Papieżowi, który wspomniał o nich w jednym z podniosłych momentów. Mianowicie 17 stycznia ks. Dalmazzo był uczestnikiem szczególnej i niecodziennej audiencji, na którą Namiestnik Chrystusa zaprosił wszystkich Przełożonych i Prokuratorów Generalnych zakonów i zgromadzeń mających swą siedzibę w Rzymie. Celem tego posłuchania było przedstawienie stanu różnych rodzin zakonnych. Gdy przyszła kolej na księdza Dalmazzo, Papież okazał mu nadzwyczajną uprzejmość. Najpierw zapytał go o Sacro Cuore. Macie wzgórze Eskwilińskie – mówił – oto dział, jaki wam został powierzony. Pracujecie? Jak postępuje budowa? Spieszcie się, ponieważ jest wielka potrzeba. Nie dawajcie się odstraszyć. Po czym dodał: Czytałem list Księdza Bosko, przesłany do kardynała Nina. Wydaliśmy już stosowne zarządzenia, by coś dla niego przygotować. Będą ornaty, kielichy i inne drobne rzeczy, by pomóc jego misjonarzom. Przyzwolił na błogosławieństwo żądane przez Księdza Bosko mówiąc, że udziela go z całego serca. I ciągnie dalej: Lecz cóż porabia Ksiądz Bosko? Nie zraża się trudnościami i takim nawałem pracy? Widocznym jest, że Pan jest z nim.

Kardynał Nina obawiając się, że Papież może zapomnieć o ofiarach mszalnych, podsunął księdzu Dalmazzo, by pomówił sam w tej sprawie. Dostojny Namiestnik odpowiedział: Prosiłiśmy już o nie we Francji i udzielimy ich także wam. Czy wystarczą dwa tysiące? Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, zakończył: Damy, zatem rozporządzenie, by je wam wyasygnowano.

Święty zmuszony był ponadto jeszcze odnieść się do życzliwości osób prywatnych jak dotychczas zwykł był czynić w podobnych wypadkach. Lecz jeden tylko list dotyczący tej sprawy doszedł do tego czasu do rąk naszych; a jest to list wystosowany przez Księdza Bosko do jego wielkiego przyjaciela księdza Piotra Vallauri z Turyń.

Drogi Księżu Piotrze Vallauri!

Ab amicis honesta sunt petenda. Tak! Wiem o tym dobrze. Zatem muszę cośkolwiek może przekroczyć granice dyskrecji.

Oto, o co chodzi. 22 bm. jestem zmuszony doprowadzić do skutku ekspedycję misjonarzy do Ameryki: dziesięć sióstr i dwunastu salezjanów mają udać się w pomoc ich współbraciom, którzy uginają się pod brzemieniem pracy. Lecz znajduję się w moralnej niemożności z powodu braku środków. Ksiądz zatem, by pocieszyć dusze swoich drogich zmarłych rodziców, może by zechciał przyjść z pomocą Kościołowi podtrzymać nasze misje, wybawić mnie z kłopotów i w jakiś sposób z łaskawości swej użyć mi dziesięć tysięcy franków lub przynajmniej pożyczyć? Piszę z taką poufałością, gdyż wiem, jakie są życzenia Księdza: mianowicie, aby przeznaczyć cały majątek na większą chwałę Boga i zbawienie dusz.

Spodziewam się, że Bóg zachowa Księdza przy dobrym zdrowiu. Polecając siebie i naszych biednych chłopców łaskawości jego skutecznych modłów, pozostaję w Jezusie Chrystusie.

Turyń, 13.01.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Największy dziennik katolicki we Włoszech, napominając o najbliższej ekspedycji pisał: „Przyklaskujemy z żywym uczuciem odważnemu Księdzu Bosko i godnym jego synom, a wiedząc jak on prowadzi naprzód doniosłe swe dzieła przy pomocy jałmużny i życzliwości osób miłosiernych, bardzo polecamy to jego szlachetne przedsięwzięcie uwagi i poparcia katolickiego społeczeństwa. Iść z pomocą Księdzu Bosko jest dzisiaj /jak nigdy indziej/ nie tylko wyłącznym aktem wiary katolickiej, lecz przede wszystkim i miłości ojczyzny, i prawdziwej humanitarności; pomoc ta, bowiem dotyczy dobra tylu tysięcy rodaków naszych, przebywających w Ameryce, służy do ukształtowania i rozkwitu społeczeństwa przez moralną kulturę młodzieży i przyczynia się do chrześcijańskiego ucywilizowania niezliczonych szczepów, które dotychczas nie znają jeszcze wielkich dobrodziejstw doczesnych i wiecznych”.

Gdy zbliżał się dzień wyjazdu, Ksiądz Bosko przyspieszył termin zwyczajnej konferencji wyznaczonej na dzień św. Franciszka Salezego do Pomocników, by połączyć ją z ceremonią pożegnalną, która miała miejsce 20 stycznia. W pełnym prostoty apostołskiemu przemówieniu, w słowach, które płynęły z serca, Księdza Bosko zwrócił się do licznie zebranego audytorium, słuchającego go przez prawie pół godziny z wielką uwagą i natężeniem. Rozpoczął oznajmieniem specjalnego błogosławieństwa Ojca św. udzielonego Pomocnikom, Pomocnicom i misjonarzom. Przeszedł następnie do słów, odnoszących się do salezjanów i sióstr, którzy już w latach poprzednich wybrali się na pole pracy ewangelicznej, opowiadając o błogich owocach przez nich zbieranych; o dobru, jakie powinno sprawić wielką radość licznyemu jego słuchaczom i życzliwym osobom, które przyczyniły się do jego działania swoimi ofiarami. Przedstawił również to, co należałoby podjąć dla zbawienia plemion niewiernych, tułających się po bezbrzeżnych obszarach Pampasu, Patagonii i Ziemi Ognistej. Oto, dlaczego zachodzi zawsze potrzeba wołania o nowych pracowników na szerokie pola misyjne.

Ostatni punkt został przeznaczony dla odjeżdżających. Podkreślił w nim poświęcenie ich przez to, że porzucają wszystko z miłości dla Jezusa Chrystusa i dusz przez niego odkupionych. W końcu, zwracając się do słuchaczy, tak mówił: „Jeżeli oni tak wystawiają na próbę swoje życie, to i wy nie szczędźcie jakiejś ofiary. Prośmy Boga, by ich wspierał i pocieszał; lecz kto może niech wzmocni /wesprze/ ich swoją jałmużną. W ten sposób będziecie z nimi współpracować na chwałę Bożą i na zbawienie dusz, stając się tym samym godnymi otrzymania stokrotnej zapłaty, jaką Bóg przyrzekł temu, kto poda coś drugiemu z miłości ku Niemu i to, co najważniejsze, zapewnicie sobie zbawienie własnej duszy”. Unità Cattolica pod datą dnia 23, pisze: „Wiemy, że słowa Księdza Bosko nie padły na glebę nieurodzajną: ofiarni, bowiem turyńscy okazali się dla niego i dla jego misji godnymi narzędziami miłosierdzia Bożego /miłości Bożej”.

Misjonarze udali się bezzwłocznie do Sampierdarena. Nie wsiedli jednak na okręt nie prędzej jak dopiero 3 lutego. Tam urządzono dla nich wewnętrzną uroczystość w kaplicy schroniska. Ksiądz Bosko udzielił im z ambony trzy upominki:

1. Znajdziecie tam charaktery trudne i niepodporządkowujące się, w postępowaniu z nimi kierujcie się miłością, miłością, miłością.

2. Niech każdy spełni swój obowiązek, by nie zdarzyło się to, że jeden pracować musi za trzech, a inni za nikogo.

3. Nie oglądajcie się na błędy drugih, wszyscy je mamy. Zauważywszy je u przełożonych, naśladujcie dwóch dobrych synów Noego, a nie Chama.

Odjeżdżający podzielili się na dwie grupy. Przeznaczeni do Urugwaju i Hiszpanii wsiedli na okręt Umberto 1, należący do towarzystwa Rocco i Piaggio. Ci zaś do Buenos Aires – na okręt Sud America z towarzystwa okrętowego Lovarello.

Ustąpmy teraz pióra księdzu Cagliari, który stał na czele pierwszej grupy:

„...Morze było przepiękne, a jeszcze piękniejszy księżyc tak, że w następnym już dniu tj. w piątek, mogliśmy przybić do portu marsylijskiego weseli i bez żadnych nieprzyjemności morskich.

Przez trzy dni musieliśmy pozostać zakotwiczeni w tym porcie, owszem, wjechaliśmy do doku, bo musiano zmieniać liny. Dlatego też wszyscy wysiedliśmy na ląd i odprawiliśmy Mszę św. w kaplicy naszego domu na Rue Beaujour.

Pod wieczór przybył z Nizza Ksiądz Bosko... ksiądz Bologna, chociaż tak małego wzrostu, w tych dwu dniach naszego pobytu u niego, okazał się wielkim w dobroci i miłości braterskiej. Jakaż to pociecha dla nas salezjanów! Prawda, pozostawiamy drogich współbraci w kraju, lecz znajdujemy innych, nie mniej drogich, we Francji. Opuścić musimy i tych, lecz o to oczekują nas tak samo usposobieni i drodzy współbracia w Ameryce.

W niedzielę wieczorem wróciliśmy na pokład, a nasz drogi Ojciec, który potrafił być tak odważnym /mężnym/, kiedy chodziło o okazanie uczucia, jakie żywił ku swym duchownym synom, opierał się dzielnie najgwałtowniejszym wichrom... Towarzyszył nam aż do portu, oddalonego o trzy kwadransy drogi od miasta.

Tam został przyjęty przez p. Ewazjusza Piaggio, właściciela parowca „Umberto 1”, przez komendanta i innych urzędników z wielkimi oznakami szacunku i czci nadzwyczajnej. Rozmawiano wiele; podejmowano go kawą i pieniącym się muskatem, a z nim wszystkich tych, którzy mu towarzyszyli. Piaggio, osoba nie tylko nadzwyczaj uprzejma, ale i zarazem dobry chrześcijanin, rozentuzjzmowany opowiadaniem o dziełach salezjańskich w Europie, Francji i Ameryce, przyjął z wdzięcznością zaproszenie, by zostać Pomocnikiem salezjańskim. I co więcej. Już jako oddany zupełnie Księdzu Bosko, chciał mu towarzyszyć aż do naszych przedziałów wraz z kapitanem. Tam zebrani wszyscy Salezjanie i Córki Maryi Wspomożycielki, wraz z wielu innymi pasażerami, wysłuchaliśmy ostatnich poleceń pożegnalnych i otrzymaliśmy jego święte i ojcowskie błogosławieństwo. Błogosławieństwo święte, gdyż wstrząsnęło do głębi wszystkich otaczających; ojcowskie, ponieważ przeniknęło aż do dna serca jego synów, spośród których wielu wyrzekło się, z wielkim z ich strony poświęceniem, oglądania go, aż dopiero w raju”.

Późną już nocą i wśród szalejącego wichru, odprowadziliśmy go podtrzymując - pan Piaggio po jednej, a my z drugiej strony - aż do mola, gdzie opatrnościowo nadjechała dorożka z pasażerem. Mówię opatrnościowo, gdyż byłoby niemożliwością dla niego odbyć tę drogę powrotną pieszo o tej godzinie i wśród tak strasznej burzy.

Wczoraj jeszcze trzymaliśmy się na mieliźnie, lecz w nocy, gdy skończono prace koło lin, okręt wypłynął na wodę...

We wtorek rano, o godzinie 4 – tej, wraz z wschodzącą zorzą, wyjechaliśmy z portu Marsylii w kierunku Barcelony. Przez godzinę nasi podróżni spokojnie odbywali drogę; lecz czekał nas prąd lyoński. Bałwany i wiatr, wiatr i bałwany. Po prostu góry i wały mas wodnych; rozszalałe fale rozbijały się wzajemnie o siebie, a wszystkie znów uderzały w boki okrętu...

W porcie barcelońskim zarzuciliśmy kotwicę tego samego dnia we wtorek, gdyż Imbertol płynął 14 mil na godzinę. Praca ładunkowa trwała przez noc całą i przez cały następny dzień. My, zatem postanowiliśmy zejść na ziemię. I faktycznie, zwiedziliśmy naprawdę podziwu godne starożytne zabytki katedry, kryptę św. Eulalii i krzyż zachowany z bitwy pod Lepanto - ks. Piccono, ks. Branda, ks. Pane i ja, po czym wróciliśmy na pokład.

Wieczorem w blasku światła odpłynęliśmy w stronę Gibraltaru, spotkaliśmy się z naszym szalejącym Eolem nad prądem Walencji, który nami kołysał przez całą noc i zmusił nas do całodziennego postu.

W nocy z czwartku na piątek tj. 11 – go, zostaliśmy pogrążeni we mgle, która spowodowała zwolnienie kursu parowca i ustawiczne syreny maszyn, by dać znać innym łodziom o swej obecności i uniknąć możliwych a niebezpiecznych zdarzeń.

Poza tym w ciągu całej tej podróży mogliśmy celebrować Mszę św. każdego rana i udzielać Komunii św. siostrom i współbraciom koadiutorom. W pozostałych godzinach dnia modliło się, czytało cośkolwiek, wiele się spacerowało i jadło się zawsze, kiedy się chciało... Na okręcie do niczego na serio nie można się zabrać: każdy staje się dzieckiem i próżniakiem.

W 48 godzin od Barcelony znaleźliśmy się w cieśninie Gibraltarskiej; spożyliśmy jeszcze wszyscy razem wspólny posiłek w wieczór piątkowy, bezpieczni i zakotwiczeni w porcie, a z nadejściem nocy pożegnaliśmy się wzajemnie, wzywając błogosławieństwa Gwiazdy Morza – Maryi - dla siebie i drogich współbraci, byśmy szczęśliwie przebyli wody oceanu.

Pozostali wyruszyli do Montevideo pod dowództwem ks. Angelo Piccono; mały ten hufiec, składający się z dwóch salezjanów i czterech sióstr, znajdował się już na pełnym oceanie. Szalejąca burza trzymała jednych i drugich przez trzy prawie dni w wielkim niebezpieczeństwie życia.

W tym czasie, gdy biedni pasażerowie lękali się o własne życie, znane już pismo periodyczne „Cronaca dei Tribunali”, godziło zabójczym swym jadem przeciwko Księdzu Bosko. Atak ten wywołany został przede wszystkim przez artykuł zamieszczony w Unità Cattolica, a zatytułowany: „Potęga katolickiego kapłana i wzruszający obrzęd w Turynie”. Pod rzucającym się więc w oczy nagłówku: Don Bosco e Don Margotti, skierował przeciw jednemu i drugiemu cały potok słów ośmieszających i obelżywych. Zohydziwszy po grubiańsku redaktora dziennika katolickiego, rozpoczął lżyć Sługę Bożego, dołączając jeszcze złośliwie do tych wyzwisk posądzenie i podejrzenie, które poważnie obwinały go wobec władz państwowych. Zarzucano mu, że odrywa się synów od rodziców, dziewczęta od rodzin, ojczyznę pozbawia rąk do pracy. Dowodził dalej, że w liczbie odjeżdżających na misje byli i tacy, na których ciążył obowiązek służby wojskowej, lecz zmuszeni przez niego, opuścili potajemnie Włochy i tu, fałszując prawdę, powoływał się na tzw. caso Foligno, którego zakończenie jest nam wiadome. Podstępny manewr był tym niebezpieczniejszy, że w tym właśnie czasie debatowano w Wyższej Radzie Oświecenia Publicznego nad zamknięciem gimnazjum w Oratorium. Wojowniczy ksiądz Margotti postanowił oddać wet za wet. Mimo to jednak w swoim dzienniku nie wspomniał ani słówkiem na ten temat, bardzo prawdopodobnie, dlatego, że Ksiądz Bosko będąc zawsze wrogiem walki, uznał za lepsze, pominąć wszystko milczeniem.

O tym fakcie napisał Ksiądz Bosko do misjonarzy - współbraci. Było jego zwyczajem pisywać własnoręcznie listy /i to przez wszystkie lata/ do poszczególnych salezjanów w Ameryce, księży, kleryków i koadiutorów, nie zapominając o żadnym. Czynił to tak długo, dopóki jego siły pozwalały, tj. do roku 1884. Mamy cenny naprawdę zbiór takiej korespondencji w liczbie 9, jaką udało nam się wytropić, a nosząc każda na sobie datę 31 stycznia 1881 r. Przytoczymy tu niektóre wiersze z nich dla zapoznania się z ich treścią.

Księdzu Costamagna, nowo obranemu inspektorowi, w miejsce zmarłego księdza Bodrato, udziela instrukcji, by dla zarządu kościelnego, udał się bezzwłocznie do Patagonii zanim, posuwając się naprzód w dzienniku misyjnym, wyłonią się niepotrzebne komplikacje. Wytyczył mu ponadto w ogólnym zarysie drogę działania, jakiej ma się trzymać na stanowisku nowego swojego urzędu.

Najdroższy księżu Costamagna!

Wiele wiadomości od Ciebie otrzymałem. Wszystko dobrze. Pogoda z małymi chmurkami. Lecz taka już jest natura rzeczy ziemskich. Otrzymasz towarzyszy, rzeczy i listy. Rozdziel to odpowiednio. My tutaj robimy, co możemy, by wybrnąć ze wspólnych długów. Wy czyńcie podobnie. W tym roku, jak mam nadzieję, sprawy nasze pójdą pomyślnie.

Odczuwa się potrzebę wielką otwarcia Prefektury lub Wikariatu Apostolskiego w Patagonii. Ojciec św. tego gorąco pragnie i poleca; jest to właśnie rzecz na naszą korzyść. Bez tego bowiem nie mielibyśmy oparcia w Propagandzie Wiary w Rzymie, ani w Lyonie, ani w Świętym Dzieciństwie. Tak mi się wydaje, że ani ksiądz Bodrato ani ty nie widzicie tej doniosłości.

Wiadomości nasze otrzymasz od innych. Ja ograniczę się do słów: Tu vero vigila, in omnibus labora, sicut bonus miles Christi.

Lecz nie zapominać, że jesteśmy salezjanami. Sal et lux. Sól łagodności, cierpliwości, miłości. Światłość we wszystkich czynnościach zewnętrznych: ut omnes videant opera vostra bona et glorificent Patrem nostrum qui in coelis est.

Pozdrów serdecznie ode mnie p. posła Frias, dr Carranza i p. Gazzolo, jeżeli będziesz miał sposobność zobaczyć się z nimi.

Niech Bóg błogosławi Tobie, wszystkim naszym drogim współpracownikom, wszystkim naszym dziełom, aby każda rzecz wychodziła zawsze i jedynie na chwałę Bożą. Amen.

Pamiętaj zawsze w swoich modlitwach o mnie, który jestem najszczerzym w Jezusie Chrystusie Twoim przyjacielem.

Turyń, 31.01.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Przeinterpretuj moje myśli i w zastępstwie moim powiedz kilka słów dla naszych sióstr.

Kapituła Wyższa wybrała Cię definitywnie na inspektora prowincji amerykańskiej; w najbliższym czasie wyśle Ci się dekret. To jest dla normy uświęcenia Ciebie i drugih.

Księdzu Vespignani, który miał pieczę nad nowicjuszami i faktycznie kierował domem św. Karola w Almagro przesłał życzenia, rady i wiadomości rodzinne.

Mój drogi Księżu Józefie Vespignani!

Wiele już listów otrzymałem od Ciebie i zawsze ku wielkiej mojej radości. Proszę Boga, by dał Ci wystarczające zdrowie do pracy w tak ważnej misji. Niech Bóg sprawi, byś mógł zdobyć dla mnie hufiec aspirantów, z których by wyszli nowicjusze, profesy, a wreszcie zapaleni gorliwością o chwałę Bożą salezjanie.

Powiesz swoim i moim drogim wychowankom, że ten ich przyjaciel z Europy przesyła im radę, jakby mogli zostać szczęśliwymi: Unikajcie grzechu i przystępujcie często do Komunii św. Wyjaśnij im jeszcze te słowa.

Dowiaduję się o Twoich rodzicach, że powodzi im się dobrze. Twój brat, kleryk, jest najlepiej usposobiony i ma szczerą chęć zostać dobrym salezjaninem.

Niech Bóg Cię błogosławi, mój drogi księże Józefie i zachowa przy dobrym zdrowiu. Proszę modlić się za mnie.

Turyń, 31.01.1881 r.

*Najbardziej oddany w Jezusie Chrystusie przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Księdzu Tomatis, następcy ks. Fagnano w kierownictwie zakładem w San Nicolas de los Arroyos, udziela ojcowskiej nagany, ponieważ ten bardzo rzadko pisywał do Księdza Bosko. Święty wielką przywiązywał wagę do korespondencji listownej, zwłaszcza do przełożonych; przy jej, bowiem pomocy skuteczniej mógł wywierać wpływ na ich domy. Wzmiankowany tutaj brat był jezuitą.

Mój najdroższy księże Dominiku Tomatis!

Otrzymałem kilka Twoich listów. Sprawily mi niemałą radość. Były one jednak zbyt skąpe. Twój wuj także nad tym ubolewa. Zatem staraj się, bym raz w miesiącu miał wieści o Tobie i Twoim zakładzie.

Wiem, że masz wiele pracy i to tylko służyć Ci może na uniewinnienie /za wymówkę/. Przyznaję to. Jednak uczucie, jakie żywię względem Ciebie budzi we mnie silne pragnienie wtajemniczenia się w te sprawy, które odnoszą się do Ciebie.

Pisałeś mi, że sprawy finansowe w San Nicolas się porządkują. Bardzo dobrze. Sprawimy, że otrzymasz krzyż honorowy... chwały, kiedy Bóg powoła Cię do wieczności.

My tutaj zawsze życzymy Ci dobrze i często mówimy o Tobie i Twoich wyczynach poetycznych. Ja nigdy nie zapomnę o Tobie we Mszy św. i jestem przekonany, że i Ty także nie zapomnisz o starym przyjacielu Twej duszy.

Szczególnie polecam Ci zachowanie /tych/ Reguł, przez które poświęciliśmy się Panu, zwłaszcza miesięcznego ćwiczenia dobrej śmierci.

Powiedz swoim chłopcom, że modłę się za nich i by pamiętali zawsze, że czas jest wielkim skarbem, którego marnotrawienie najmniejszej odrobiny mają się wystrzegać.

Niech Cię Bóg błogosławi, mój drogi Księże Tomatis. Niech Cię zachowa przy dobrym zdrowiu i w swej świętej łasce.

Polecam się Twoim modlitwom.

Turyń, 31.01.1881 r.

*Twój najbardziej oddany w Jezusie Chrystusie przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Kapituła Wyższa definitywnie obrała księdza Costamagna inspektorem amerykańskim. Możesz to zakomunikować, komu uważasz za stosowne.

Księdzu Remotti, jednemu kapłanowi, przynależnemu do kościoła Matki Miłosierdzia w Buenos Aires, a zatem przeładowanego pracą, wyraża uczucia, które pod jego piórem nabierają siły niezwyklej zachęty.

Mój najdroższy księżu Remotti!

Wielekroć otrzymywałem od Ciebie listy, które sprawiły mi wielkie zadowolenie. Pisz do mnie częściej, lecz listy obszerne. Wiem, że pracujesz i to Cię usprawiedliwia. Jednak troszcząc się o dusze drugich, nie zapominaj o własnej. Ćwiczenie dobrej śmierci raz w miesiącu niech będzie zawsze praktykowane.

Nasze sprawy tutaj postępują krokiem olbrzyma. Ilekroć mamy jakiegoś salezjanina dzielnego, wtedy zakłady ubiegają się o niego. Niekiedy jesteśmy zmuszeni wysyłać na pole pracy zupełnie delikatne i świeże jeszcze roślinki. Dlatego też módl się często, by one za łaską Bożą, wydały owoce.

Niech Cię Bóg błogosławi, Drogi Księżu Remotti, który zawsze byłeś i jesteś źrenicą mego oka. Pracuj; nagroda przygotowana. Niebo Cię oczekuje. Ibi nostra fixa sint corda, ubi vera sunt gaudia.

Polecam się Twoim modlitwom i pozostaję

Turyn, 31.01.1881 r.

*Twój najbardziej oddany w Jezusie Chrystusie przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Klerykowi Józefowi Gioachino Quaranta w zakładzie w San Nicolas przesyła pewnego rodzaju formularz dla jego sprawozdania duchowego, poprzedzony i zakończony słowami przepojonymi głębokim uczuciem, które miały przedstawić mu i wyobrazić, że jest w synowskiej rozmowie z ojcem swej duszy.

Mój Drogi Quaranta!

Dowiaduję się, że jesteś przy dobrym zdrowiu i że robisz to, co możesz. Sprawia mi to wielką pociechę. Nauka i pobożność uczynią Cię prawdziwym salezjaninem. Lecz nie zapominaj, że masz zabezpieczyć duszę swoją, a później dopiero zająć się zbawieniem bliźnich dusz.

Ćwiczenie dobrej śmierci i częsta Komunia św. są kluczem wszystkiego. Ze zdrowiem jesteś teraz w porządku? Stajesz się naprawdę dobrym. Czy dbasz o pielęgnowanie swego powołania? Jak sądzisz, czy jesteś już przygotowany do tego, by pójść między szczepy pogańskie? Oto temat listu Twego, na jaki oczekuję.

Niech Cię Bóg błogosławi, mój drogi. Odwagi. Polecam się Twoim modlitwom.

Turyń, 31.01.1881 r.

Twój najbardziej oddany w Jezusie Chrystusie przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko

Bardzo zachęcające są także dwa liściki pisane do kleryków, Antoniego Paseri, z zakładu św. Karola w Buenos Aires i Antoniego Peretto z zakładu w Las Piedras /Urugwaj/.

Najdroższy Paseri!

Ty, mój Drogi Paseri, zawsze byłeś miły memu sercu, a teraz Kocham Cię jeszcze więcej, gdyż całkowicie poświęciłeś się sprawie misyjnej... opuściłeś wszystko, by poświęcić się cały dla zdobywania dusz.

Odwagi, zatem, mój Drogi Paseri! Przygotuj się na dobrego kapłana i świętego salezjanina. Będę się modlił często za Ciebie, lecz także i Ty nie chciej zapominać o tym starym przyjacielu Twej duszy.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, wzmacnia nas w pokusach i ubezpiecza naszą drogę do nieba.

Módl się za mnie.

Turyń, 31.01.1881 r.

Pozostaję zawsze oddany w sercu Jezusa i Maryi
Ksiądz Jan Bosko

Z koadiutorem Sappa, ogrodnikiem, żartuje sobie na temat jego nazwiska sape i sapa w narzeczu piemonckim znaczy kopać motyką i samą motykę; wyciągając z tego stosowny dla niego upominek, gdyż cierpiał na neurastenię.

Drogi Sappa!

Staraj się mój Drogi wyprowadzać swoje nazwisko od sapere /wiedzieć, rozumieć/, a nie od zappare /kopać motyką/, a sprawy ułożą się dobrze. Wiele razy otrzymałem wieści od Ciebie. Rób, by zawsze były pomyślne, jak dotychczas. Praca i posłuszeństwo będą Twoją fortuną.

Niech Bóg sprawi, byś zawsze mógł służyć drugim za przykład.

Módl się za mnie, a ja także modlił się będę za Ciebie.

Pozostaję zawsze oddany w Jezusie Chrystusie

Turyń, 31.01.1881 r.

Twój przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko

Koadiutorowi Karolowi Audisio, wielkiemu pracownikowi a przybyłemu tam ze starego Oratorium Świątecznego, przypomina dawne polecenia.

Drogi Karolu Audisio!

Stary przyjaciel Twej duszy przesyła Ci pozdrowienie i poleca nie zapominać nigdy o wiecznym zbawieniu swej duszy. Pracuj, lecz pracuj dla nieba.

Dokładność w praktykach pobożnych, oto wszystko. Posłuszeństwo następnie jest kluczem wszystkich cnót.

Niech Cię Bóg błogosławi, drogi Audisio. Niech Cię zachowuje zawsze w swej świętej łasce. Módl się za mnie, który pozostanę zawsze Twoim najbardziej oddanym w Jezusie Chrystusie przyjacielem.

Turyń, 31.01.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Pełny uczucia ojcowskiego jest również list, skierowany do kleryka Bartłomieja Panaro, przebywającego w kolegium w San Nicolas de los Arroyos. Stał się on później wielkim misjonarzem. Od roku 1884, w którym otrzymał święcenia kapłańskie, aż do roku 1918, czyli do roku swej śmierci, żył życiem apostołstwa; dzielny współpracownik najpierw księdza Pagnano w ewangelizowaniu licznych plemion pogańskich, które zamieszkiwały brzegi Rio Negro, później księdza Milanesio w tworzeniu pierwszego centrum cywilnego Andów patagońskich w Chosmalal.

Mój Drogi Panaro!

Co porabiasz? Idziesz naprzód w studiach i pobożności? Spodziewam się, że tak i dlatego też polecam Ci kontynuowanie jednego i drugiego za cenę jakiegokolwiek ofiary. Lecz nie zapominać o wielkiej nagrodzie, jaką już Bóg przygotował nam w niebie.

Posłuszeństwo i ćwiczenie dobrej śmierci zawsze. Oto wszystko. Niech Cię Bóg błogosławi, mój zawsze Drogi Panaro. Bądź wzorem salezjanina. Módl się za mnie, który pozostanę na zawsze Twoim najbardziej oddanym przyjacielem w Jezusie Chrystusie.

Turyń, 31.01.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

A jakże podniosłym jest ów ostatni liścik do kleryka Piotra Calcagno: Przebywał w kolegium we Willa Colon w Montevideo. Stał później na czele ostatniej ekspedycji, wyprawionej przez Księdza Bosko 6 grudnia 1887 r., a skierowanej do Ekwadoru.

Najdroższy Calcagno!

Czy jesteś zawsze dobrym, mój Drogi Calcagno? Spodziewam się, że tak. Lecz nie oglądać się poza siebie. Podziwiamy niebo, które nas oczekuje. Tam mamy

przygotowaną wielką nagrodę. Pracuj, zdobywaj dusze i zbaw swoją. Wstrzeźliwość i posłuszeństwo są dla Ciebie wszystkim. Pisz do mnie często.

Niech Cię Bóg błogosławi i zachowuje zawsze w swej świętej łasce. Polecam się Twoim modlitwom. Pozostaję dla Ciebie zawsze najbardziej oddanym w Jezusie Chrystusie przyjacielem.

Turyń, 31.01.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Odnosnie do tych listów pisze ks. Vespignani w swoim pamiętniku: „Na początku mniej więcej tego roku /1881/ nadszedł cenny podarek dla każdego z salezjanów w Ameryce, a były to własnoręczne listy Księdza Bosko, który każdemu przesłał jakieś słowo zachęty czy rady, będące wielkim bodźcem do wytrwania /o wiele skuteczniejszym/ na obranej drodze; ... polecenia nieba pozostawiły w sercu każdego niezatarte wrażenie”. Listy te nadeszły w karnawale. Ksiądz Costamagna zaznacza, że adresaci czytali je po kilkakroć, w teatrach nawet, nie zwracając wcale uwagi na pocieszne sceny, jakie przedstawiano. Urugwajczykom doręczył listy te ksiądz Piccono, który podkreśla, że także i tam cenne te autografy wniosły wiele zadowolenia i powitane zostały ze łzami w oczach.

Na krótko przed przybyciem nowych posiłków do Montevideo, monsignor Vera chciał przeprowadzić za wszelką cenę, by salezjanie przyjęli parafię w Paysandù, w starym mieście, rozłożonym na lewym brzegu wielkiej rzeki Urugwaj, liczące 25 tysięcy mieszkańców, a posiadające jeden tylko kościół. Zepsucie i niemoralność szerzyły się w sposób zastraszający. By zadowolić biskupa, trzeba było, by ci, którzy mieli ulżyć trudom współbraci w Urugwaju, skierowano ich do Paysandù. Już tak ciężką sytuację pogorszyła jeszcze choroba dyrektora, księdza Lasagna. Dręczony cierpieniami wewnętrznymi, pod koniec marca musiał poddać się zarządzeniom lekarzy, którzy orzekli konieczność podjęcia bolesnej i bardzo trudnej operacji i dlatego też radzili mu udać się w tym celu do Włoch. Przyjechał 1 - go maja. O jego przybyciu Ksiądz Bosko donosi hrabinie Callori w swym liście pod datą 21 czerwca.

Nasza dobra mamusiu w Jezusie Chrystusie!

Nie otrzymuję żadnych wiadomości o zdrowiu Pani, jak również o tym, czy jest we Vignale czy gdzie indziej. Gdyby Pani była tak łaskawa udzielić mi niektórych wiadomości, sprawiłaby mi tym prawdziwą przyjemność, tym bardziej, że wiem, iż Pani w swej podróży z Turyngu do Vignale, znieść musiała pewne niewygody.

Na swoje usprawiedliwienie nic nie potrafię powiedzieć. Często na skutek jednej i krótkiej modlitwy Bóg udziela łask niezwykłych. Modliliśmy się i modlimy w dalszym ciągu w intencji Pani rano i wieczorem, wspólnie z 80.000 naszych chłopców; dotychczas jednak nie wiem, jaki rezultat tych modlitw. Biedny Ksiądz Bosko. Stracił już wszelkie zaufanie u Pana Boga.

Wrócił z Urugwaju ksiądz Lasagna celem poprawienia cośkolwiek swego zdrowia i zaopatrzenia się we współpracowników, by wrócić potem znowu na swoje

pole ewangeliczne, gdzie żniwo bardzo obfite, a robotników mało. Pyta się o Panią i o Jej rodzinę; pragnie wybrać się do Pani z Montemagno, dokąd się uda przy końcu tego tygodnia.

Mam nadzieję, że cała rodzina Pani cieszy się dobrym zdrowiem i że Pani także czuje się coraz lepiej. Proszę Boga, by wszystkim dał to zdrowie jak najlepsze i wszystkich zachował w swej świętej łasce.

Dziękuję za wspomniałomyślny datek, ofiarowany mi przez księdza Cagliero. Spodziewam się, że to, co najmniej stokrotnie wynagrodzonym zostanie. Tenże ksiądz Cagliero doniósł mi, że Pani Hrabina nie zapomniała także o kościele Serca Jezusowego w Rzymie. Czy Pani zgodziłaby się na zbieranie publicznej składki dla Ojca św.? Jak Pani sądzi, czy mógłbym zwrócić się z takim zleceniem do hrabiego Rainero? Jeżeli Pani hrabina da mi odpowiedź w tej kwestii, będzie to dla mnie prawdziwym zaszczytem.

Niech Bóg Panią błogosławi. Proszę także pomodlić się za tego biedaczynę, który pozostanie zawsze w Jezusie Chrystusie.

Turyń, 24.06. 1881 r.

Pokorny sługa

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Lasagna mógł poddać się operacji dopiero około września. Zatem udał się do szpitala Mauriziano, gdzie między doktorami chirurgii spotkał swego ukochanego byłego wychowanka z Lanzo. To dodało mu trochę otuchy; mimo to jednak krył się w nim pewien lęk. Ksiądz Bosko wiedząc o tych jego obawach, powiedział mu z całą pewnością, że ma wrócić w jak najbliższym czasie do Ameryki, gdzie czeka go inna bardzo ważna misja. Rzeczywiście. Operacja wypadła bardzo szczęśliwie. Ksiądz Bosko pisze na ten temat w dwóch listach wrześniowych do księdza Costamagna.

Mój Drogi Costamagna!

Kilka słów dla Ciebie i dla naszych drogich synów salezjanów i salezjanek, wraz z serdecznym pozdrowieniem w Panu.

Ksiądz Lasagna przychodzi do siebie, lecz daleko mu jeszcze do dawnej krzepkości. Jednak jego pragnieniem być pożytecznym Zgromadzeniu przynagla go do powrotu na pole swej działalności. Jest on naprawdę dobry. Wyraża się o wszystkich dobrze, zwłaszcza o Tobie. I to mi sprawia wielką pociechę. Ksiądz Cagliero pisał Ci o zmianach, które zdają się być stosowne w inspektorii amerykańskiej, szczególnie teraz, gdy otwieramy domy w Brazylii. W każdym więc wypadku pozostawiam Ci swobodę iść za swoim zdaniem i zrobić tak, jak uważasz za lepsze.

Rzecz, która niepokoi i której z pewną niecierpliwością oczekuje sam Ojciec św., to otwarcie Prefektury lub Wikariatu Apostolskiego w Patagonii.

Muszę dać Papieżowi formalną odpowiedź, co do zapatrywania się Rządu i Arcybiskupa. Czy uczyniło się już coś w tym kierunku? Daj mi, zatem pozytywną

informację, bym mógł przedstawić ją Ojcu św., który osobiście pragnie zająć się tą sprawą.

Nie mogę zrozumieć księdza Tomatis. On przecież ma obowiązek pisać do Przełożonego o personelu swego zakładu. Napisz mi o stanie moralnym i materialnym, o nadziejach i obawach na przyszłość naszych domów. Bez tego nie możemy iść naprzód, chyba na niepewne. Niech nas wszystkich Bóg błogosławi. Niech salezjanów uczyni świętymi, a Ty bądź wśród nich jako olbrzym. Módl się za mnie.

San Benigno, 01.09. 1881 r.

*Najbardziej oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Uwaga.

Ksiądz Bonetti i ksiądz Bertello głoszą nauki rekolekcyjne 150 nowicjuszom, którzy przygotowują się do złożenia ślubów na dzień 3 września. Ile misjonarzy!

Mój Drogi Costamagna!

Przesyłam Ci tu jedno przedsięwzięcie do wykończenia. Możesz posłużyć się kimkolwiek. Wynik tego prześlesz mi, który znów ja zakomunikuję osobie pewnej, która wiele dobrego zdziałała dla naszych synów w Ameryce.

W ubiegły czwartek dokonana została jedna z najpoważniejszych operacji na drogim naszym księdzu Lasagna. Przez dwa dni zachodziła poważna obawa. Obecnie jest już lepiej i lekarze mówią, że niebezpieczeństwo minęło.

Inni współpracownicy w Europie, dzięki Bogu, są przy dobrym zdrowiu.

Pozdrów serdecznie wszystkich naszych synów w Ameryce i ich wychowanków i módlcie się wiele za mnie, ponieważ mam obecnie ciężkie i trudne obowiązki, które wymagają specjalnego światła z nieba.

Niech Bóg nam wszystkim błogosławi i zachowa w swej świętej łasce. Amen.

Turyń, 10.09.1881 r.

*Najbardziej oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Lasagna tymczasem, czekając na zabieg chirurgiczny, nie pozostawał beczynny z założonymi rękami, lecz poświęcił się zdobywaniu pomocników i środków do misji, a równocześnie obmyślał sposób wykonania swych planów. Od dawna bowiem nosił się z ulubioną myślą założenia obserwatorium meteorologicznego w kolegium Piusa we Villa Colon. Obdarzony wzrokiem wybiegającym w przyszłość, zdawał sobie sprawę, jaką korzyść odnieść by mogła jego misja przez propagowanie w ten sposób nauk fizycznych. Kolegium Piusa zajmowało bardzo dobre położenie dla wzniesienia obserwatorium, skąd by można przesyłać dane o zjawiskach atmosferycznych do Stanów Zjednoczonych i Europy, przez co także posunęłyby się naprzód i rozszerzyły zasięg badań meteorologicznych.

Był we Włoszech, owszem niedaleko Turynu człowiek światowej sławy w tej gałęzi wiedzy, O. Franciszek Denza, barnabita, dyrektor obserwatorium w kolegium Karola Alberta w Moncalieri. Ksiądz Lasagna udał się do niego; jak to się zwykło zdarzać podczas wymiany pojęć u osób niezwykłych zdolności, w tej rozmowie plan jego urósł do dość obszernych rozmiarów.

Traktowano rzeczywiście o utworzeniu sieci meteorologicznej w Ameryce Południowej, a centrum miało stanowić obserwatorium w Montevideo. Pieczę nad tym mieli roztoczyć salezjanie. Ojciec Denza poddał ten projekt pod dyskusję na trzecim Kongresie Geograficznym, który się odbył wkrótce w Wenecji i osiągnął ten rezultat, że wyrażono się za jego życzeniem. Osiągnąwszy ten pierwszy sukces, ksiądz Lasagna zwierzył się ze swym planem przed Księdzem Bosko, który jak zresztą się spodziewał, bez żadnego sprzeciwu go zaaprobował i pochwalił. Napisał więc sprawozdanie w imieniu trzeciej grupy, która na Kongresie roztrząsała problemy odnoszące się do meteorologii i przesłał je do Komitetu Kierowniczego Związku Meteorologicznego. Komitet ten docenił „owo wspaniałomyślne zapoczątkowanie”, poczynione przez Księdza Bosko. Wyraził swoje żywe i głębokie uznanie, życząc zarazem z całego serca powodzenia tak odważnej inicjatywie dzieła na pozór trudnego, lecz jak pożytecznego i rokującego wiele dla fizyki globu. Takim był początek obserwatorium meteorologicznego w Montevideo, o którym wypadnie nam jeszcze mówić na dalszych stronicach naszej historii.

W miesiącu czerwcu ksiądz Lasagna otrzymał smutną wiadomość o nagłej śmierci monsignora Vera, swojego wielkiego przyjaciela i prawdziwego ojca salezjanów owej republiki. Później na krótki czas przed wyjazdem do Ameryki doszła do niego pocieszająca wieść, że Leon XIII zamianował godnego następcę zgasłego dostojnika w osobie monsignora Innocentego Yergui, również całym sercem oddanego salezjanom, jak to już gdzie indziej wzmiankowano. Dlatego też z jak największym pośpiechem chodził przy ukończeniu przygotowania do odjazdu.

Nie można dokładnie określić, czy przed, czy po operacji ksiądz Lasagna, towarzysząc Słudze Bożemu w podróży do Ligurii, był świadkiem faktu, do jakiego jedynie świeci są zdolni. Monsignor Boragini, biskup Savony, był w zatargu z dyrektorem z Varazzo, księdzem Monateri, gdyż ten nie wysłał jak tego życzył sobie Ekscelencja, kapłana ze swego zakładu, do jakiegoś kościółka w górach, poza miastem, celem doraźnej posługi duchowej. Prócz tego były jeszcze pewne kwestie sporne, co do prac parafialnych.

Ksiądz Monateri miał słuszość tym razem po swej stronie.

Ksiądz Bosko więc udawszy się z księdzem Lasagna z wizytą do biskupa, skoro tylko znalazł się przed nim, ukląkł na obydwie kolana i z rękami złożonymi i w tonie błagalnym odezwał się: „Monsignorze, proszę o przebaczenie przykrości wyrządzonych Ekscelencji przez księdza Monateri, dyrektora zakładu w Varazzo”.

Lecz Księżę Bosko, co Ksiądz robi? Niech Ksiądz wstanie.

Nie podniosę się prędzej, aż nie usłyszę słowa przebaczenia.

Tak, tak, przebaczam! Lecz niech Ksiądz wstanie.

Ksiądz Bosko podniósł się więc z klęczek i obydwaj serdecznie się uściśli.

Tymczasem miesiąc październik zgotował jedną niewymowną pociechę. Pielgrzymka argentyńska kierowana przez księdza biskupa Antoniego Espinosa, Wikariusza Generalnego Buenos Aires, przybyła do Włoch, by oddać hołd Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi. Ojciec św. w rozmowie publicznie do niej skierowanej, po słowach pochwały dla gorliwości biskupów argentyńskich i ich kleru, dodał te słowa: „Niech nie przestają nalegać do jak najwyższej działalności, by przyprowadzić do życia chrześcijańskiego i cywilizacyjnego szczepy jeszcze dzikie Patagonii, wśród których, dzięki pomocy gorliwych zakonników, otworzono w tym celu nowe stacje misyjne”. I w rozmowie, która potem się nawiązała, monsignor Espinosa, przedstawivszy Papieżowi to, co salezianie dokonali w Republice, zwłaszcza w Patagonii, Jego Świątobliwość wyraził się: „Skoro tylko dowiedzieliśmy się, że uczniowie Księdza Bosko podjęli misje w Patagonii, serca nasze napełniła błoga nadzieja, co do przyszłości owych biednych pogan”. Te solenne zeznania przepełniły prawdziwą radością serce naszego dobrego Ojca.

W misjach patagońskich czyniono rzeczywiście wielkie postępy. Ich przełożony, ksiądz Józef Fagnano, człowiek przedsiębiorczy i niezłomnej woli, kosztem wszelkiej ofiary pchał naprzód dzieło ewangelizacji Indian. Było ono bardzo trudnym do /osiągnięcia/ przeprowadzenia, gdyż biali byli zniechęceni i na ich widok tubylcy albo uciekali, albo grozili swym orężem.

W miesiącu kwietniu Rząd argentyński, który zawsze obawiał się przewagi Chile nad Patagonią, wysłał generała Villegas'a z dwoma tysiącami żołnierzy przeciw wojowniczym plemionom Sayuequesów, które swymi napadami i wyprawami łupieskimi miały postrach w całej okolicy.

Ksiądz Fagnano stanął na czele wyprawy i konno przejeżdżał wzdłuż i wszerz te bezbrzeżne równiny, by wysledzić Indian więcej pokojowo usposobionych, a przestraszonych uspokoić, stać się dla nich obrońcą, pouczać ich i ochrzcić. Było to wszystko historią nienawykłe uciążliwych, ale i zarazem dziwnych przygód, których areną były okolice jeziora Nahuel – Huapi, z którego początek bierze rzeka Limay, stanowiąca główny dopływ Rio Negro.

Na końcu października, a także na początku listopada przedsięwziął inną wyprawę, docierając tym razem do dwóch plemion indiańskich, osiadłych o 400 km od Patagones. Osiągnięto pewien rezultat. Lecz niestety bliskość obozu wojskowego między innymi stanowiło poważną przeszkodę w nawracaniu ich na skutek pijaństwa i wynikających stąd nieporządków. Przebiegając brzegi Rio Negro napotkał kilka rodzin kolonistów chrześcijańskich. „O, drogi Księżu Bosko, pisał 10 grudnia, gdyby było nas więcej, ile dobrego można by zdziałać!”.

Lecz powróćmy do księdza Lasagna. Podczas jego pobytu we Włoszech, Ksiądz Bosko miał sposobność wyrobić sobie prawdziwe pojęcie o warunkach i potrzebach nowo otwartych zakładów w Urugwaju. Mógł także z bliska obserwować wielką roztropność i takt tego drogiego swojego syna. Ksiądz Bosko uważał za potrzebne utworzenie nowej prowincji; jego więc zamianował inspektorem, tym

więcej, że w roku następnym trzeba było założyć dom w Brazylii, a ksiądz Lasagna właśnie miał w sobie wszystkie potrzebne zalety, by zapoczątkować i rozszerzyć dzieło salezjańskie w tym olbrzymim kraju. Nie wysłał go samego, lecz przydał mu zastęp towarzyszy, z których jedni mieli udać się do Urugwaju, inni zaś do Argentyny.

Święty nie chciał wysłać ich potajemnie, jak gdyby lękał się powstających na niego gróźb. Owszem, niejednemu mogło się nawet wydawać, że chciałby ponowić uroczystość pożegnalną. 10 grudnia był dniem całej ceremonii. Dzień burzliwy, zimny i śnieżny, a mimo to kościół wypełnił się po brzegi. Po odczytaniu encykliki: Sancta Dei civitas, cytowanej już przez nas na początku tego rozdziału, Ksiądz Bosko powiedział kilka słów, by poinformować Pomocników i Pomocnice, o sukcesach osiągniętych przez Zgromadzenie w kończącym się roku, o planach zebranych na misjach i o stanie prac przy budowie kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie i bazyliki Serca Jezusowego w Rzymie. Po czym oddał głos księdzu Lasagna, który ze swej strony przedstawił życie misjonarzy salezjańskich.

Odjeżdżających było ośmiu. Lecz dwóch już czekało na swych towarzyszy w Marsylii, gdzie wszyscy mieli wsiąść na okręt. Ksiądz Bosko, by ich dobrze usposobić na drogę i księdzu Lasagna dać jeszcze wyraz ojcowskiego uczucia, chciał, by ksiądz Lemoyne, już wtenczas jako dyrektor, towarzyszył mu aż do Marsylii. Stąd na parowcu France, 15 stycznia nasi podróżnicy morscy wyjechali w drogę do swego celu. Przeprowa odbyła się bez żadnych przygód. We Villa Colon ksiądz Lasagna zastał współbraci zgromadzonych na rekolekcjach; był to bowiem czas ich wakacji letnich. Nauki głosił on sam, z zapałem, uczuciem i przepojony prawdziwym duchem salezjańskim, świeżo zaczerpniętym z serca Księdza Bosko.

Jeszcze przed końcem tego roku złożył wizytę Słudze Bożemu i z niezmierną radością przez tegoż witany, ksiądz biskup Espinosa. Przybył on z dwoma swymi towarzyszami w wigilię Bożego Narodzenia. Ksiądz Bosko uradowany, że osobiście mógł zapoznać się ze szczerym przyjacielem jego synów argentyńskich, niczego nie szczędził, by dostojnemu swemu gościowi ten pobyt w Turynie jak najbardziej uprzyjemnić.

Goście urządzili sobie także wycieczkę do San Benigno, gdzie zostali powitani piękną akademią. 4 stycznia wyruszyli w podróż do Francji.

Monsignor Espinosa przywiózł ze sobą dwa listy od swego arcybiskupa do Księdza Bosko; jeden pisany w języku hiszpańskim, drugi we włoskim, a datowane w Buenos Aires pod dniem 24 sierpnia. W pierwszym pisze dostojny Prałat: „Niech Ksiądz powie swoim chłopcom, spośród których niejednego sam może poznam, że polecam się ich modlitwom. Swoim czcigodnym kapłanom proszę powiedzieć, by modlili się wiele za swoich współbraci tutaj, którzy powiększają się w liczbie i czynią wiele dobrego. Na Kongresie Narodowym obradowano nad upoważnieniem Rządu, co do przeprowadzenia ugody z Ojcem św. dotyczącej podziału biskupstw. To też będzie okazja pomyślna do utworzenia Wikariatu Apostolskiego i powierzenia go trosce gorliwych misjonarzy Księdza. Pragnę szczerze, by to przyszło do skutku, lecz nie jestem bez pewnej obawy. Modlitwy jednak waszych dobrych synów mogą

wyjednać tę łaskę, która zapewne przyniesie więcej owoców aniżeli liczne dobrodziejstwa materialne.

Później prześlę Waszej Wielbności potrzebne wiadomości dotyczące tego urzędu. Misjonarze Księdza, jak również siostry Maryi Wspomożycielki, które tutaj są obecnie, przynoszą mi wielką pomoc i pociechę. Składam więc dzięki Bogu, a Waszej Wielbności wyrażam swą wdzięczność i życzenia”.

W drugim zaś liście dodaje: „Do trzech księży, którzy byli już w Patagonii, dołączył się w tych dniach czwarty do wielkiej i owocnej pracy, jaka się rozciąga przed nimi w tych rozległych krajach. Zawsze mile sobie wspominam dni spędzone w wesołym towarzystwie Księdza w 1877 r.”.

Trzeci list przesłany przez księdza Costamagna, który nadszedł do Turynu w Boże Narodzenie, pisany przez monsignora Yeregui’ego, który zanim jeszcze objął w posiadanie swą diecezję montewidejską, uznał za stosowne wyjawić uczucia swego serca przełożonemu salezjanów w Ameryce.

„Niech Wasza Wielbność – pisze – wie, że salezjanie zawsze zajmować będą w mym sercu miejsce szczególne i że dla nich czynić będę to, co tylko będzie w mojej mocy, by ciągle wzrastała liczba tak dobrych pracowników i pomnażał się owoc ich przedsięwzięć.

Pragnę, by Ksiądz zwracał się do mnie z całym zaufaniem i przedstawiał mi to, co dobrego mógłbym uczynić dla nich. We wszystkim bowiem, co zależeć będzie ode mnie, mogą zupełnie liczyć na mnie, jako na dobrego przyjaciela. Mimowolne zapomnienie stało się przyczyną, że /zapomniałem/ nie przysłałem podziękowania za zaszczytne zamianowanie mnie Pomocnikiem salezjańskim, z czego się teraz wywiązuję i wyrażam najwyższą swą wdzięczność”.

Wyznania te tak gorące i szczerze pobudziły także Papieża do szczególnego uniesienia się w słowach. Z tymi drogimi pociechami skończył się dla Księdza Bosko uciążliwy rok 1881. Boska Opatrzność przygotowała mu gorzki kielich, zmieszany z kilku zaledwie kroplami słodczy, który jednak z poddaniem przyjął.

ROZDZIAŁ II

PÓLTORA MIESIĄCA WE FRANCJI

Ksiądz Bosko bardzo był pożądany i oczekiwany w Marsylii nie tylko z powodu rozgłosu, jaki sprawił jego tam pobyt w roku ubiegłym, lecz także z powodu przeprowadzanych budowli, które pociągały za sobą coraz większe wydatki i co, do których były potrzebne odpowiednie dyspozycje na najbliższą przyszłość. Wiele już razy, mimo jego najszczerzej chęci udania się tam, stanęły zawsze na przeszkodzie różne okoliczności. Lecz ostatecznie wraz z życzeniami z okazji Świąt Bożego Narodzenia mógł obwieścić swój przyjazd na pierwsze dni lutego. Nie można było całkiem być pewnym od pewnych złowrogich niespodzianek ze strony władzy państwowej, gdyż w dziennikach masońskich akcja przeciw zakonnikom nie była jeszcze definitywnie zlikwidowana. Jednak /przyjaciele/ pocieszano się i uspakajano słowami: „Don Bosco va arriver et lui apportera la puissante intervention de sa saintete”.

Przybywszy lądem do Genuy i zatrzymawszy się jakiś czas w Nizza, przyjechał do Marsylii w wieczór 5 lutego. Towarzyszył mu ks. Celestyn Durando, Generalny Radca szkolny. Ksiądz Bosko zabrał go ze sobą, by zbadał i unormował prowadzenie szkół w naszych zakładach. W San Benigno przybrał sobie jeszcze ponadto jednego kleryka, Juliusza Reimbesu, który miał spełniać obowiązki sekretarza.

Tego samego wieczora chciał jeszcze spełnić uczynek miłosierdzia. Wspomnieliśmy już o sławnym ojcu Piusie Mortara, kanoniku laterańskim. Dekrety ostracystyczne, skierowane przeciwko zakonnikom, weszły w życie z dniem 31 października 1880 r. i zastały go w Marsylii poważnie chorego w kolegium Saint – Louis u Bonifratrów; chory ten swoją obecnością nie chciał kompromitować braci szpitalnych, a z drugiej strony nie wiedział także, dokąd się schronić. W trudnym znalazł się położeniu. Opatrzność jednak, w tej przykłej dla niego chwili przyszła mu z pomocą w osobie bardzo religijnej pani Marcoselles, która poznała O. Mortara w Rzymie, w roku 1869. Ona to wspaniałomyślnie użyczyła mu gościny w swym własnym domu przy Rue de Rome. Tam stan choroby do tego stopnia się pogorszył, że był zmuszony nie opuszczać już łóżka. Zwyczajne względy roztropności skłaniały do tego, by ukrywać jego ucieczkę, gdyż w tych nieszczęsnych dniach mogłoby to nabawić pewnych przykrości, chociażby, dlatego, że, jak już mówiliśmy gdzie indziej, był ogłoszony we Włoszech, jako dezertor ze służby wojskowej...

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o życzeniu chorego, iż pragnie z nim się widzieć, postanowił bezzwłocznie zadość uczynić temu życzeniu. Udać się tam późnym wieczorem zdawało mu się sprzyjać tajemnicy; a następnie gdyby w jakiś sposób przeszkodzono mu w odwiedzeniu chorego, nie mógłby więcej tam się udać bez zwrócenia na siebie uwagi. Oto jak Ojciec Mortara opowiada o wizycie Świętego:

„Od Czcigodnego księdza Bologna, mojego drogiego przyjaciela, dyrektora Oratorium św. Leona, który odwiedzał mnie i pocieszał, dowiedziałem się, że Ksiądz Bosko przebywa w Marsylii. Wyraziłem wielkie pragnienie zobaczenia go, spodziewając się, że on mógłby udzielić mi łaski uzdrowienia. Rzeczywiście, jednego dnia /5 lutego/ Czcigodny Kapłan przyszedł do mnie. Prosiłem o jego błogosławieństwa i o wstawiennictwo za mną u Boga dla wyjednania łaski, bym w ten sposób mógł jeszcze współpracować dla chwały Bożej i nawrócić moją drogą matkę /zmarła ona dopiero 17 października 1896 roku/.

On w odpowiedzi zachęcał mnie do cierpliwości i rezygnacji oraz do zrobienia /z siebie/ ofiary z mego życia, jeżeli Bogu tak by się podobało. Co do mojej matki, to powiedział, że moje modlitwy mogłyby być w niebie więcej dla niej skuteczne. Pobłogosławił mnie ponownie i pożegnał. Od tego czasu nie widziałem już więcej Księdza Bosko. W kilka lat po tym doszła mnie wiadomość o jego śmierci w opinii świętości. Niezachwiana ufność obudziła się we mnie na myśl, że Mąż Boży, który tak dobrze mi życzył za życia, będzie nadal mi błogosławił i modlił się za mną w krainie chwały, którą na pewno osiągnął”.

Nawiązując do tejże wizyty pisze w liście z roku 1884 do Księdza Bosko: „Kiedy Ksiądz zaszczyił mnie swoją wizytą w Marsylii w domu pani Marcoselles, powiedział mi, że Bóg zawiesić może wyrok śmierci już wydany na mnie. Dekret został zawieszony, jego wykonanie dzięki Księdzu, odwleczone. I biada mi teraz, jeżeli życia, które mi pozostało, nie poświęcę całego na budowanie, bronienie i rozszerzanie mistycznego królestwa Bożego”.

Ksiądz Bosko zastał Oratorium św. Leona zupełnie przekształcone i czterokrotnie powiększone. Przed czasem nic nie mówiło się ani nie pisało o jego przyjeździe, by uniknąć niebezpiecznego rozgłosu. Mimo to jednak w dwa dni później osoby wszelkiego stanu zalegały pokój Świętego przez wszystkie prawie godziny. Łatwe było do przewidzenia, że dni tego pobytu mogą być bardzo męczące dla Księdza Bosko. Stąd też dyrektor zakładu zwrócił się do księdza Rua z prośbą, ażeby polecił go modlitwom chłopców, by nieuniknione zmęczenie w takich razach nie sprawiło mu za wiele cierpień. Każdy chciał mieć jego fotografię. Pewien wielce zasłużony pan, zaprosiwszy go do siebie na obiad, osiągnął to, że Ksiądz Bosko zgodził się na pozowanie celem naszkicowania jego sylwetki. Wiedząc jednak jak rzadko i trudno jest odtworzyć wiernie fizjonomię, sfotografował go w pięciu różnych ułożeniach. Z tego czasu mamy list pisany przez niego do swego sekretarza pozostałego w Oratorium.

Drogi Księżo Berto!

Jeżeli mógłbyś zdobyć odpis dyspensy ze ślubów księdza Pirro, postaraj się przesłać mi, gdyż jej potrzebuję.

Sprawy nasze idą pomyślnie. Odczuwam wielką potrzebę waszych modlitw. Powiedz to księdzu Carogli'emu i moim łobuzom /briganti – byli to oddani przyjaciele Księdza Bosko spośród małego kleru/. Nie mam żadnych wiadomości z Oratorium.

Cieszę się dobrym zdrowiem, chociaż jestem bardzo utrudzony.

Niech Bóg uczyni Cię świętym jak Joba. Kochajmy się w Jezusie Chrystusie.

Marsylia, 10.02.1881 r.

*Oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Z listu skierowanego do księdza Bonetti, pod tą samą datą, dowiadujemy się, że myśl o kościele Serca Jezusowego towarzyszyła Księdzu Bosko ustawicznie w czasie jego podróży. W istocie wysłał do niego brulion, zawierający trzy okólniki, o których później więcej coś powiemy, by wysłał je do dziennikarzy, biskupów i korektorów /jałmużników/.

Najdroższy Księżu Bonetti!

Nie wiem, czy otrzymałeś relacje o pobycie i odjeździe naszych misjonarzy z Marsylii; jest to najlepszy temat do naszego Bollettino.

Dołączam tu list do dziennikarzy a drugi do biskupów, pisane po włosku i francusku. Przeczytaj, popraw i wyślij; postaraj się o inne przykłady. Będzie dobrze, jeżeli w oświadczeniu do panów kolektorów doda się kilka słów, dokąd i jak często mają składać uzbierane ofiary.

Żadnej wieści ani z Oratorium ani z innej części świata.

Sprawy nasze układają się dość pomyślnie. Potrzebuję wiele modlitwy. Niech nas Bóg wszystkich błogosławi.

Marsylia, 10.02.1881 r.

*Oddany w Jezusie Chrystusie
Ksiądz Jan Bosko*

Proboszcz Guiol okazał się bardzo serdecznym względem Księdza Bosko; trzeba by powiedzieć, że żadne inne wspomnienie bardziej w nim śladów nie wyrzyło jak jeden przykry incydent, powiedziany w innym tomie. Nie można tu także przemilczeć tego, że Ksiądz Bosko miał rękę szczęśliwą, co do wyboru klero Grossa do prowadzenia śpiewu liturgicznego w kościele parafialnym. Chociaż był on bardzo młodym, doznawał już nieograniczonego zaszczytu kanonika.

Panie Komitetowe pragnęły mieć Księdza Bosko za przewodniczącego na jednym z ich zebrań. Z wielką radością przyjęły go na posiedzeniu dnia 12. Dwie tylko nie mogły cieszyć się z tego zaszczytu, lecz w protokole czytamy: „Modlitwa i błogosławieństwo Księdza Bosko dosięgnie bez wątpienia także i te nieobecne, wyrównując ich ofiarę”.

Jako pierwszy punkt zostało odczytane dokładne sprawozdanie za rok 1880. Suma zainkasowana osiągnęła cyfrę 20 tysięcy franków. Następnie ustalono program

uroczystości św. Franciszka Salezego, która miała być obchodzona 16 – tego, tego miesiąca. Na koniec zabrał głos Ksiądz Bosko, przemawiając w języku francuskim. Protokół daje nam dokładne streszczenie jego przemówienia, które my tu przetłumaczone już cytujemy: „Przybyłem podziękować, a także polecić wam moich biednych chłopców. Lecz przede wszystkim, by dobrym /szlachetnym/ Paniom podziękować za ich miłosierdzie. Jak to pięknie i miło jest widzieć Panie, gdy wyrzekają się własnej wygody i idą od domu do domu, prosząc o ofiarę, która ma służyć, jako środek do szerzenia dobra na ziemi. Nie odważam się bynajmniej chwalić Was, gdyż obawiam się obrażenia waszej skromności; lecz dziękuję Bogu, którego my jesteśmy narzędziami i do którego wszystkie dzieła i czynności nasze zmierzają.

Nie mogę nie cieszyć się i nie upatrywać w tym dowodu Opatrzności, ile się dokonało w przeciągu zaledwie dwóch lat. Prawe skrzydło zostało wykończone i zakład obecnie liczy już 150 internistów i 80 eksternistów; lecz ileż ponadto przyjęć z powodu braku miejsc trzeba było jeszcze odrzucić! Ogólna liczba chłopców, odkąd Oratorium zostało założone, sięga 5 tysięcy. I to jest dowodem, jak koniecznym i potrzebnym było to dzieło. Wprawdzie nie ma jeszcze wiele zakładów dla chłopców; ale we wszystkich, jakie istnieją, są warunki możliwe do przyjęcia... U św. Leona wystarcza do przyjęcia chłopca odwrócenie niebezpieczeństwa dla jego ciała czy duszy. Gdy się dokończy lewe skrzydło, liczbę chłopców będzie można podnieść do trzystu.

Trzeba by się rozszerzyć; mam tu na myśli dom, którego okna zwrócone na podwórze nasze, są szkodliwe dla chłopców. Tam można by dać pomieszczenie siostrze Maryi Wspomożycielki, które mają przybyć, nie pozostawiając im jednak żadnej innej łączności z zakładem, jak tylko tą, której domaga się staranie nad bielizną i garderobą. Łatwo dałoby się przeznaczyć ów dom na taki użytek, a zarazem zapobiegłoby się pokusom. Lecz na kupno jego potrzeba by pieniędzy. Opatrzność Boża zdaje się chcieć, byśmy dom ten kupili, chociażby przez to, że pierwotna cena żądana zmniejszyła się, stopniowo coraz bardziej spadając tak, że obecnie można by go nabyć za 40 tysięcy franków.

Opatrzność Boża pragnąc jakiegoś dzieła udzieli także to, co jest konieczne. I kiedy mówię Opatrzność Boża, to mam na myśli samego Boga. Ponieważ więc Bóg pragnie naszego dzieła, da także środki do jego uskutecznienia. Kto pracuje dla jakiegoś celu, ma prawo do środków i jesteśmy pewni, że je zdobędziemy. Jesteśmy narzędziami w rękach Opatrzności Bożej. I ta Boża Opatrzność i Maryja Wspomożycielka w tym roku opiekowali się nami w sposób oczywisty.

Jest jeszcze drugie miejsce do nabycia: teren 2 tysięcy metrów kwadratowych, którego pozycja w tej części miasta nadawałoby się do założenia Oratorium świątecznego. Pragnąłbym, by w celu nauczania katechizmu i zabezpieczenia moralnego mogli tam zgromadzać się chłopcy, którzy w ciągu tygodnia zatrudnieni są po różnych pracowniach. I w ten sposób nie mieliby kontaktu z chłopcami, którzy codziennie uczęszczają do Oratorium i można by tu osiągnąć to, co jest w Turynie i czynić bardzo wiele dobrego, gdzie gromadzi się trzy tysiące chłopców.

Potrzeba na to znacznej kwoty; dlatego też upraszam Komitet o pomoc w modlitwach. Nie żądam miłosiernych ofiar, lecz jedynie wskazówek i poleceń pożytecznych do ich zdobycia.

Będzie wiele wydatków na urządzenie domu, zaopatrzenie i bieliznę i we wszystko to, co będzie potrzebne dla chłopców. Są także zaległości w sumie około 12 tysięcy franków z wydatków domu. Lecz jest to rzecz względnie małego znaczenia. Najgorszą jest wizyta, z jaką przychodzą do mnie przedsiębiorcy, przynosząc mi rachunek i domagając się wypłaty 120 tysięcy franków im należne za nowe prace przy budowie. Jednak te trudności i te cyfry zawrotne niech nas nie przerażają. Oczywistym jest, że pieniędzy nam potrzeba; lecz ufam w Opatrzność Bożą i nie wątpię w jej pomoc, chociaż nie mogę określić, w jaki sposób ona nam się okaże.

Powiem wam jedno, czego jeszcze nigdy nie powiedziałem: nasza ufność opiera się na silnych podwalinach, byle tylko nie bylibyśmy jej niegodnymi. Lecz mam nadzieję, że to się nie stanie. Utrzymując dom w pobożności i moralności, spełniamy dzieło Boże; przeciwnie, nie spełniamy dzieła Bożego, ilekroć zaniedbujemy tych rzeczy. To jednak się nie zdarzy i dlatego też możemy spodziewać się pomocy od Bożej Opatrzności”.

Święty mówił dalej udzielając informacji o powstaniu, celu i rozwoju dzieła Maryi Wspomożycielki dla spóźnionych powołań, jak również o szczególnym zainteresowaniu wyrażonym przez Ojca św. w sprawie tegoż dzieła. I tak dalej ciągnął: „W roku ubiegłym, kiedy pojechałem do Rzymu, Namiestnik Chrystusa głęboko dotknięty z powodu zagrabienia pozbawiającego propagandę jej nieruchomości, obmyślał, jakby temu zaradzić przenosząc kolegium misyjne gdzie indziej”.

Patagonia i Ziemia Ognista, które stanowią obszar równający się całej naszej Europie, nie widziały jeszcze nigdy światła Ewangelii. Franciszkanie, jezuici, dominikanie nie zdołali tam dotrzeć lub musieli porzucić takie zamiary. Lecz obecnie godzina miłosierdzia wybiła już dla tych ludów, albowiem głosi się im Słowo Boże i ewangelizacja święci tam wielkie tryumfy. Ojciec św. ponadto zdecydował utworzenie Wikariatu i Prefektury Apostolskiej. Najważniejszą jednak rzeczą jest, wysłać tam jak największą liczbę misjonarzy. Dlatego też, by pomnożyć szeregi pracowników ewangelicznych, Papież wyraził życzenie otwarcia seminarium dla kształcenia kleru misyjnego. Zwrócono oczy na Sewillę, by tam założyć nowicjat dla kandydatów na misjonarzy z tego względu, że językiem używanym w tych krajach, dokąd mają się udać, jest język hiszpański.

Również poszukiwano miejsca, gdzieby takie seminarium otworzyć we Francji. Lecz nasuwały się trudności, co do wyboru miasta; żadne, bowiem z nich nie jest dość centralnym, ani też nie ma widoków odpowiednich do takiego celu. „Pokładam nadzieję – mówił Ojciec św. w mieście Marsylii, gdzie kwitnie i duch religijny i charytatywny. Niech Ksiądz się rozglądnie cośkolwiek, czy znajdzie osoby, które by chciały się zająć tą sprawą i proszę mi powiedzieć, że nie wspierają was, ani mnie, lecz przychodzą z pomocą samemu Kościołowi”.

Przewidzieć można było, że biskupi, którzy ubolewali nad brakiem księży w swoich diecezjach, nie będą zadowoleni z tego rodzaju powołań. Papież to przewidział i myślał nad tym i Ksiądz Bosko także. Dzieło jednak Maryi Wspomożycielki omija tę przeszkodę. Chłopcy, którzy mają powołanie do stanu duchownego, odbywają studia przygotowawcze, po ukończeniu, których wybierają z największą pozostawioną sobie swobodą czy wstąpienie do jakiegoś zakonu, czy powrócić do swej diecezji. Tu z Marsylii jest już 32 uczniów tej kategorii, lecz dla zwykłej roztropności zostali rozmieszczeni po różnych zakładach, jak w La Navarra i gdzie indziej. Mamy ponadto już niejaką pewność powołań około 300 z młodzieży francuskiej, nie licząc 500 chłopców znajdujących się już w zakładzie w Turynie. Dzieło to ma za zadanie wychowywanie biednych chłopców, a zarazem wyszukiwanie pracy w warsztatach dobrze urządzonych i wzorowo prowadzonych. Lecz celem zasadniczym jest wyszukiwanie wśród chłopców zarodku powołań duchownych i rozwijanie ich.

Trudności te niech nie będą podnoszone na konferencji generalnej, by nie rozszerzać wobec licznego zgromadzenia rzeczy, z którymi przewrotne nasze czasy zniewalają nas do ukrywania się. Lecz powinny mimo to rozpałać waszą gorliwość, gdyż ukazują wam wielki i doniosłego znaczenia cel, jaki ma się osiągnąć”.

Wiara Sługi Bożego nacechowana prostotą i ufnością, oczarowała zacne panie, z których każda stanęła gotowa, by iść za jego zbożnym planem. Zebranie to pozostawiło we wszystkich głębokie wspomnienie. Na zakończenie proboszcz Guiol skłonił Księdza Bosko do udzielenia wszystkim swego błogosławieństwa mówiąc mu, że wszystkie czuły by się bardzo uszczęśliwione, gdyby je otrzymały. Święty udzielił go, lecz zaraz zaznaczył, że było to błogosławieństwo przywiezione im z wyraźnego polecenia Ojca św.

Ufność księdza Bosko w Opatrzność Bożą została potwierdzona faktami, gdyż jak podaje okólnik z 3 marca, wspaniałomyślne ofiary przyczyniły się do znacznego zmniejszenia wielkich długów przez spłacenie w pierwszej racie 20 tysięcy franków, potem nastąpiło uiszczenie wkrótce drugiej raty, a po dwóch miesiącach trzeciej, równającej się sumą pierwszej. Dług więc został sprowadzony do połowy. Lecz Komitet pragnął zwolnić Księdza Bosko zupełnie od tego widma przedsiębiorców, które zdawało się niepokoić nawet jego sny. Dlatego też uchwalił nadzwyczajną subskrypcję przy kierownikach zakładów przemysłowych i matkach rodzin. Dla pierwszej subskrypcji Komitet zawezwał pomocy Panów na czele, których stanął pan Rostand.

Ksiądz Bosko był obłożony od rana do wieczora tak, że z powodu tych nieprzerwanych audiencji stracił prawie głos i wyczerpanie groziło poważnymi następstwami. Rano - 14 - zmuszony był powiedzieć, że nie może już przyjmować. Lecz wie się dobrze, że w podobnych wypadkach znajdują się zawsze uprzywilejowani. Biedna siostra schorowana, prezes jakiegoś dzieła, wybitna dostojność, której już się przedtem dało przyrzeczenie, pani nerwowo chora, ukryta gdzieś w kącie... były to osoby kolejno przez niego w dalszym ciągu przyjmowane, trzymając go zajętym aż do

południa. Wyczerpany już był zupełnie. Duszność w piersiach dokuczała mu w sposób litość wzbudzający. Po południu by uniknąć podobnego zmęczenia zamknął się w swoim pokoju na klucz. Wyszedł z niego pod wieczór, gdyż czekano już na niego gdzieś za miastem. Godzinna przejażdżka kareta była dla niego zarazem godziną cierpienia, a potem tam musiał przemawiać tak, że dziewięć razy musiał przerwać z powodu całkowitego osłabienia. Tylko wielkie widoki, jakie upatrywał w tym tłumie otaczających go, zadawały mu gwałt i zmuszały do dalszego wyteżania swoich ostatnich sił. Niektóre osoby tam się znajdujące przychodziły i odchodziły przez trzy dni z rzędu, by usłyszeć Sługę Bożego! Prócz tego wszystkiego stos listów czekających jego odpowiedzi rósł na stoliku.

Jak się przewidywało - rano 15 - nie były już wizyty, ale formalne obłężenia. Grupa złożona, co najmniej z 60 ludzi, hałaśliwie domagała się ujrzenia Księdza Bosko. Przekonywano ich, że nie czuje się dobrze i nie może przyjmować; nic nie pomogło i żaden nie ruszył z miejsca. Zmęczeni długim już oczekiwaniem, upatrzwszy moment, w którym brakło dozoru, najodważniejsi zbiwszy się razem, uderzyli na bramę. Ten, który co dopiero drzwi zamknął na klucz, nie podejrzewając, co by mogło być, otworzył je. Gdyby wiedział, nie uczyniłby tego nigdy! Lecz za późno. Wtargnęli wszyscy do pokoju. Widząc tę napaść odzwierny, chwycił pióro i zeszyt, na którym pisał i umknął do przyległego pokoju księdza Durando. Lecz ci wtłoczyli się za nim. Nabiegł w końcu na jego pomoc dyrektor i inni mieszkańcy domu i z niemałym trudem zdołano, jako tako pokój opróżnić. Słaby, cierpiący, bez głosu, Ksiądz Bosko nie widział innego wyjścia, jak schronić się u proboszcza św. Józefa. Tam zażywał spokojnego wypoczynku aż do piątej wieczorem, nabierając cokolwiek sił na następne dwa pracowite dni, jakie go czekały.

Uroczystość św. Franciszka Salezego została odłożona na dzień 16 lutego, aby także Ksiądz Bosko mógł w niej wziąć udział. Ksiądz Biskup pragnąc na zewnątrz dać dowody swej życzliwości względem Oratorium, odprawił wspólną Mszę św., podczas której przemówił kilka słów o świętym Patronie i udzielił Komunii św. licznie zebranych panom i paniom miasta. Panegiryk wypowiedział O. Guerin, sławny kaznodzieja. W zakładzie wielkie ożywienie i wesołość aż do późnej nocy; Ksiądz Bosko nie miał spokoju.

Dzień 17 lutego był dniem przeznaczonym dla Pomocników i Pomocnic. Marsylia liczyła ich 900 zapisanych. Zgromadzili się także z miejscowości okolicznych, a niektórzy aż z Tolony. Monsignor Forcade arcybiskup z Aix, przewodniczył zebraniu. Ojciec Mendre zdał relację o warunkach instytutu; po tym zabrał głos Ksiądz Bosko. Jego sposób mówienia prosty i ujmujący pobudzał w niektórych momentach aż do łez. Pisze O. Mendre: „Ksiądz Bosko wyraża się dość ciężko po francusku; lecz także i tutaj Opatrzność Boża, której święty imię tak często miał na ustach i wypowiadał z tym namaszczeniem, które wnika wprost do serc tych, którzy go słuchają; Opatrzność Boża, mówię, przysłała mu dziwnie z pomocą. Audytorium tak rzadkie we Francji, zapomniało o tym uśmiechu, który zdaje się spontanicznie zakwitać na wargach wobec jakiegoś błędu i niepoprawności; każdy

słuchał oczarowany wdziękiem tego słowa, które widocznie z nieba nabrało takiej mocy”.

Na zakończenie arcybiskup na skutek grzecznego zaproszenia ze strony Księdza Bosko, przemówił jeszcze w krótkich słowach ojcowskich, z których punkt kulminacyjny stanowią bez wątpienia mogą te zdania: „Dzieła salezjańskie, których pokojowe zdobycze przewyższyły sławne podboje Aleksandra, Cezara i Napoleona, potwierdzają w zupełności tę prawdę, że jedynie Kościół jest matką ubogich i maluczkich. Ujmująca postać Księdza Bosko nie miała nic ze zdobyczy; jego szeregi kapłanów nie są to groźni żołnierze owych wielkich dowódców; lecz z Księdzem Bosko jest Bóg i to właśnie zdradza nam sekret dobrego powodzenia”.

Tylko na samą tackę, trzymaną przez Księdza Bosko przy bramie kapliczki złożono 2 tysiące franków, lecz ponadto inne jeszcze jałmużny złożono mu osobiście później na jego ręce. Duszą wszystkiego był kanonik Guiol, któremu też w najbliższą niedzielę Sługa Boży publicznie wyraził swą wdzięczność. Proszony, by przewodniczył w parafii pobożnemu ćwiczeniu, odprowadzanemu w trzecią niedzielę każdego miesiąca ku czci Świętej Trójcy, zgodził się i gdy nadszedł moment przemówienia w ten sposób rozpoczął: „Gdyby dozwolonym mi było odmówić czegoś królowi, sama wdzięczność zabraniałaby mi tego odmówienia księdzu proboszczowi św. Józefa”.

Obszerny kościół przedstawiał tego wieczora widok imponujący. Mieścił on w swych murach doborowe audytorium, które zwykło gromadzić się licznie, by słuchać wielkich mówców występujących na ambonie w kościele św. Józefa. Ksiądz Bosko mówił o mannie, symbolicznej figurze Eucharystii i naszych obowiązkach względem niej. Także, co do tej przemowy opat Mendre zaznacza: „Słuchacze nie zważali na wymowę, lecz pobożnie przyjmowali Słowo Boże. Owszem, niektóre nieprawidłowości zdawały się dodawać temu kazaniu, na wskroś apostołskiemu, jeszcze większego uroku. Życzę tego samego powodzenia tym wszystkim, którzy będą mieli zaszczyt występować na stopnie świętej kazalnicy”.

Relacja zdana przez opata Mendre na zebraniu Pomocników, oddana została do druku, tworząc wraz z innymi jego artykułami o Oratorium w Marsylii bardzo interesującą monografię, rozpadającą się na trzy części. Na sam przód mamy krótki opis uroczystości św. Franciszka Salezego; po tym idzie pełne i dokładne sprawozdanie, poprzedzone i zakończone uwagami o zebraniu. Mendre opisał w najdrobniejszych szczegółach podziwianą godną aktywność dwóch Komitetów, dodaje: „Podczas, gdy tamci pracują poza obrębem Oratorium, cóż w tym czasie robi się wewnątrz?... Przeszliśmy próg tego błogosławionego domu i pozdrówmy na wstępie ze szczególniejszym uszanowaniem tego, który jest wśród nas wysłannikiem bezpośrednim, przedstawicielem Księdza Bosko. Przyszedł on tu, ten robotnik pierwszej godziny, skromny, niezmordowany, gotowy na wszelkie ofiary, jakich domaga się /niespodziewany/ nadszpiekanie szybki rozrost naszego dzieła; zawsze na poziomie swego obowiązku i wzór dla wszystkich doskonałego zapomnienia o sobie. Obserwujcie nadzwyczajne prace osiągnięte w kilku miesiącach i nade

wszystko błogostawcie Boga”. Przedstawiwszy następnie ówczesne warunki Instytutu i rzuciwszy okiem w przyszłość, sprawozdawca czyni taką wzmiankę: „My nie zwracamy niedyskretnego spojrzenia na intymne stosunki, jakie mają miejsce między Bożą Opatrznością a naszym Czcigodnym Ojcem, Księdzem Bosko. Widzieliśmy już jego cudowne, nadzwyczajne skutki i bez wątpienia będziemy je jeszcze oglądali”. Duc in altum! – w górę, naprzód! – było jego wzniosłym zakończeniem mowy.

Opat Mendre opublikował, co stanowiło część trzecią monografii, apologię Oratorium św. Leona, skierowaną do Strambio, Generalnego Konsula, lecz przeznaczoną dla prefekta departamentu, by zbić zarzuty postawione Instytutowi przez pewien dziennik marsylijski przy końcu roku 1880. Prefekt opierając się na długim, a oszczerczym raporcie, przedłożył konsulowi poważne zażalenia obciążające salezjanów, co też, gdyby obwinienia te opierały się na prawdzie, słusznie mogłoby stać się następstwem przykrych kar, jakimi groziły ustawy obcokrajowcom, nadużywającym prawa gościnności.

Strambio poufnie zakomunikował to zainteresowanym. Jak przedtem nie dawało się wiary tym niecnym oszczerstwom, tak teraz nie można było dłużej milczeć, nie tylko dlatego, by zapobiec możliwym skutkom takich przewrotnych donosów, lecz także ze względu na samego konsula. Ten, czy to ze szczególnej życzliwości, jaką żywił do Księdza Bosko jeszcze od czasów szkolnych, czy to w skutek naturalnego sentymentu duszy narodowej, na widok postępów i przyszłych widoków Oratorium, w najwyższym stopniu miał go w poważaniu i wyjątkowymi względami otaczał. Faktycznie zganił więc wobec władzy francuskiej nieporządku opierające się na oszczerczych słowach przeciw dziełu; lecz to było tylko doskonałym motywem, by wszystko wyjaśnić i postawić rzeczy tak, jak się miały w rzeczywistości. Tego zadania podjął się opat Mendre i wywiązał się z niego po mistrzowsku. Ksiądz Bosko czytał manuskrypt roztrząsający to zagadnienie w listopadzie, jak o tym przekonuje nas list zakomunikowany po opublikowaniu już czternastego tomu.

Mój Drogi Księżu Mendre!

Ksiądz nie mógł lepiej przetłumaczyć moje myśli jak w ekspozycji, jaką łaskaw był mi przedstawić. Można by jeszcze prosić pana konsula, by ją ogłosił, jeżeli to osądzi za stosowne.

Dopuszczałem się jednego uchybienia. Zamiast osobno napisać niektóre sprawy, które może trzeba będzie dołączyć, nakreśliłem je na marginesie tego samego arkusza. Proszę, zatem wziąć pod uwagę to, co będzie wydawało się lepszym.

Może dobrze by było także zaznaczyć, że do zakładów we Włoszech, zwłaszcza w Turynie, bardzo często byli kierowani chłopcy francuscy, ubodzy i pozbawieni opieki i by przeszkodzić podróżom, wydatkom, zmianie zwyczajów, obyczajów, wymagań, byliśmy zmuszeni założyć we Francji zakłady o tym samym charakterze, co i we Włoszech.

Sprawiła mi wielką pociechę wiadomość, że pokój i harmonia panuje ustawicznie między parafią a schroniskiem św. Leona. Mam uzasadnioną rację

spodziewać się, że te więzy miłości będą się coraz bardziej zacieśniały. Jeżeli to jest tak potrzebnym w każdym innym czasie, to tym więcej w chwili obecnej.

Jeżeli ksiądz będzie widział, że mógłbym tutaj coś uczynić, proszę mi napisać, a ja pójdę wiernie za każdą wskazówką księdza.

Niech Bóg księdzu odplaci za opiekę i pomoc, z jaką spieszy naszemu Zgromadzeniu. Po skończonym kresie ziemskiej wędrówki, jaki piękny hymn podziękii /pochwały/ i wdzięczności! Niech Bóg Cię błogosławi zawsze Drogi i wielce nam zasłużony Księżu Opacie Mendre. Niech Bóg zachowa Księdza w najlepszym zdrowiu. Chciałbym złożyć moje niskie uszanowanie naszemu Księdzu Proboszczowi, Księdzu Bologna. Polecam się modlitwom i kreślę się ze słowami wysokiej czci i głębokiej wdzięczności.

Turyń, 25.02.1880 r.

*Najbardziej oddany sługa i przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Byłoby może także dobrze podkreślić, że my jesteśmy pobożnym stowarzyszeniem dobroczynnym na korzyść chłopców ubogich i wystawionych na niebezpieczeństwo. W najbliższym czasie napiszę do naszego Czcigodnego Księdza Proboszcza.

Kanonikowi Guiol, opowiadał Ksiądz Bosko podczas swego pobytu w Marsylii, na pół serio, na pół w żartach, o rzeczy widzianej we śnie, na krótko przed przybyciem do Francji. Może było to przy końcu 1880 roku. Ksiądz Guiol był przekonany, że zachodzi konieczna potrzeba nabycia jakiegoś domu na polu, dokąd można by wysłać chłopców od św. Leona w czasie bardzo gorących miesięcy. Święty zgadzał się z tą myślą: owszem mówił, że potrzebuje przygotować miejsce w ten sposób i uczynić je takim, by mogło służyć zarazem na nowicjat.

Co dotyczy zakładu, ciągnął dalej, to mam go już do swej dyspozycji. Obszerne zabudowania, w miejscu uroczym, otoczone szerokim pasem lasu sosnowego, a wchodzi się do niego wspinałą aleją platanową; obfity strumień wody przecina cały folwark.

Proboszcz, który bardzo dobrze wiedział, że Ksiądz Bosko nie posiadał jeszcze niczego w Marsylii, ani nie wynajął żadnej nieruchomości poza kolegium, o mało, że nie przypuszczał, iż dostał nagłego obłąkania.

Zdezorientowany więc trochę zapytał gdzie jest to miejsce.

Gdzie jest, tego nie wiem – odpowiada Ksiądz Bosko – lecz wiem, że jest i że znajduje się w okolicy Marsylii.

To ciekawe – odparł proboszcz – lecz, w jaki sposób Ksiądz się dowiedział, że dom jest i że jest dla was przeznaczony?

Wiem o tym, gdyż śniłem.

I co się Księdzu śniło?

Widziałem dom, drzewa, folwark, wodę, wszystko jak opisałem, a oprócz tego i chłopców, którzy biegali i zabawiali się na ścieżynach.

Opat Guiol, który gdy Ksiądz Bosko mówił o śnie, nie uważał go bynajmniej za jasnowidza, nie przyjmował jednak na lekko jego słów, lecz starał się je sobie zapamiętać i poddawać obserwacji.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy pewni dobrodzieje ofiarowali dom na upragniony cel; lecz Ksiądz Bosko nie przyjął go, dziękując i mówiąc, że to nie jest ów przeznaczony dla niego. Tymczasem znów lata mijały tak, że nie widziało się żadnej podstawy sprawdzenia się snu. Przy każdym spotkaniu dwaj przyjaciele przypominali sobie i mówili na temat owej sławnej willi, mającej zamienić się na nowicjat, podczas których rozmów opat zwykł uśmiechać się dobrodusznie.

Ksiądz Bosko mówił o tym także i innym. W istocie w październiku 1882 roku napomknął klerykowi Cartier. Ten jadąc z Marsylii do San Benigno, dla otrzymania tam subdiakonatu, zatrzymał się w Nizza, gdzie Święty przewodniczył rekolekcjom salezjanów; miał on z nim długą konferencję, w której tak mówił: „Mamy w okolicach Marsylii wielki dom, w którym założymy nowicjat i studentat filozoficzny. Ty zostaniesz tam odtąd przeznaczony, jednak nie w pierwszym roku, gdyż będą wtedy potrzebowali Ciebie do szkoły u św. Leona; będziesz więc chodził udzielać lekcji dopóki nie ustabilizuje się twoja rezydencja.

W Marsylii mniemano, że dom widziany we śnie jest może identyczny z willą pani Broquier, położona niedaleko od Aubagne; owszem, nawet Ksiądz Bosko skłaniał się początkowo do tego zdania, wprowadzony w błąd na skutek niedokładnej informacji. Napisał już do właścicielki prosząc ją, by zechciała odstąpić czy to na własność, czy też oddać w dzierżawę. Wysłał także list do księdza Bologna by na miejscu wszystko zbadał. Ten przekonał się, że Ksiądz Bosko został w błąd wprowadzony, bo willa owa i jej położenie w niczym nie zgadzają się z opisem widzenia sennego Księdza Bosko.

Inne zaofiarowanie nadeszło w 1883 roku od pani Pastre, bogatej wdowy paryskiej, której Ksiądz Bosko uzdrowił córkę. Traktowano nad wydzierżawieniem jednej z jej willi przy Santa Margherita, niedaleko od Marsylii. Ksiądz Bosko ze względów personelu, nie widząc także odpowiednich warunków, oferty nie przyjął. Po kilku miesiącach pisze mu ksiądz Bologna, że pani owa nalega w swym wniosku, prosząc o jego przyjęcie. Święty odpowiedział, że jeżeli znajdują się tam sosny, platany, strumyk... to dobrze, a jeżeli tego brak, to nie. Dyrektor udawszy się na miejsce oglądnął wszystko i zakomunikował Księdzu Bosko, że rośnie tam około stu sosen, są drożyny platanowe, i że strumyk przepływa przez mająteczek. Dom zatem, Santa Margherita został wzięty w dzierżawę na lat 15 i tam otwarto w jesieni 1883 r. nowicjat pod wezwaniem La Providenza.

Opat Guiol udawszy się tam po raz pierwszy z Księdzem Bosko w roku 1884, zaobserwował ze zdziwieniem, że wszystko dokładnie odpowiada temu, co Sługa Boży mu kiedyś mówił i powtarzał tyle razy o swoim widzeniu we śnie.

O jednym fakcie nadzwyczajnym, który według wszelkiego prawdopodobieństwa miał mieć miejsce w tym samym roku, słyszał Przełożony Generalny, ksiądz Albera w 1921 r. od pewnego lekarza w Allevard-les-Bains i opowiadanie to powtórzył zaraz współbraciom w Marsylii dnia 7 lutego. Niejaki pan Guerin, marsylijczyk, dotknięty był gruźlicą kostną w jednej nodze. Oczyszczenie kości nie przyniosło żadnego polepszenia. Choroba została uznana za nieuleczalną. Rana musiała być stale otwartą, by ropa mogła swobodnie wydostawać się na powierzchnię. Jak przystoi na dobrego chrześcijanina, cierpiący miał jedno tylko życzenie: spełnić we wszystkim i przede wszystkim wolę Bożą. Jedna jego znajoma mieszkająca przy ulicy San Giacomo radziła mu udać się do Księdza Bosko, nie dlatego, by domagać się cudu uzdrowienia, lecz by otrzymać z jego słów trochę pociechy duchowej. Udał się zatem, został przyjęty i wyjawił swoje dobre usposobienie znośności z cierpliwością swego krzyża z miłości dla Boga. Święty dodał mu otuchy i pobłogosławił.

Chory mieszkał przy drodze Meilhau. Od św. Leona do jego domu była droga zbyt długa dla niego, mającego nogę w takim stanie. Postanowił więc wsiąść na tramwaj przy rogu ulic Paradis i San Giacomo. Ponieważ jednak na tramwaj dosyć długo trzeba było czekać, skierował się wolnym krokiem w stronę Borsa, spodziewając się tam zastać autobus, jaki miał odjeżdżać z tej dzielnicy, lecz nie zastał żadnego. Po bezskutecznym oczekiwaniu udał się na plac Canebiere, zawsze z tą samą intencją, lecz tutaj żadnego pojazdu. To samo było także i na ulicy Noailles tak, że krok za krokiem posuwając się, nie zauważył prawie, jak przyszedł do domu.

Zwyczajnie musiałbym natychmiast położyć się, spożywając wieczerzę w łóżku. Tego wieczora jednak, nie zważając na perswazje otoczenia, postanowił jeszcze załatwić niektóre sprawy, które też trzymały go na nogach aż do kolacji. Gdy wszystko ukończył, nie czując najmniejszej dolegliwości, zasiadł z rodziną do stołu, po czym udał się na spoczynek. I to, co jeszcze zdumiewającego: odwijając bandaż, by opatrunek zmienić, nie widzi rany; znikła nie pozostawiając nawet śladu blizny. Ksiądz Bosko, chociaż nie był o to proszony, uczynił cud.

Dla siostr przystosowany został budynek trochę oddalony od instytutu; wilgoć jednak murów i inne słuszne racje domagały się, by opóźnić ich przyjazd. Tymczasem Ksiądz Bosko poświęcił dom w formie zupełnie prywatnej, nie zapraszając także na tę ceremonię Panie Komitetowe, czym też te były trochę dotknięte. Panie te na wielu posiedzeniach zajęły się już naprawdę urządzeniem domu dla nowej społeczności. Na zebraniu z dnia 3 marca proboszcz usprawiedliwił postąpienie Księdza Bosko i na potwierdzenie tego przytoczył dwie racje. Po pierwsze nie byłoby roztropnym w obecnych czasach ściągać na tę drugą rodzinę zakonną uwagi obywateli; po drugie Ksiądz Bosko w ostatnich dniach swego pobytu u św. Leona, był tak bezustannie niepokoiony przez tłumy odwiedzających, że proboszcz nie mógł z nimi się porozumieć, co do dnia, godziny i sposobu mających odprawić się funkcji. Te wyjaśnienia rozproszyły wszelkie niezadowolenie.

Jeżeli rozważy się fakty opowiedziane w innym tomie, to bez wątpienia roztropność w takich razach nie była nigdy za wielka. Przede wszystkim trzeba jeszcze zaznaczyć, że u dobrych sympatii dla dzieła Księdza Bosko potęgowały się coraz bardziej.

Komitet Panów osądził, że dzieło to powinno wszystko i wszystkich pozyskać dla swego celu; a osiągnie się to, jeżeli da się je dokładniej poznać. Stąd też podczas pobytu Księdza Bosko w Marsylii, rozszerzali na wszystkie strony broszurki, zawierające artykuł opata Mandre, o której była już wzmianka wyżej.

Nic więcej godnego uwagi, co do pobytu Sługi Bożego w Marsylii nie wiemy. Zdaje się, że w tym roku także miał miejsce zarzut postawiony mu przez jedną bardzo zasłużoną panią Prot. Miała ona dwóch synów już żonatych i jedną córkę, którzy swym nieodpowiednim prowadzeniem się przyczyniali jej wiele zmartwienia. Swego czasu poleciła ich modlitwom Księdza Bosko, by za łaską Bożą zmienili swe postępowanie. Ksiądz przyrzekłszy modlić się w tej intencji dołączył także do tego przyrzeczenia wyrażenie swej nadziei otrzymania łaski. Matka tymczasem nie widząc żadnej poprawy, skarżyła się przed Świętym. Ten z całą pokorą odpowiedział: „Tak, wina jest moja, gdyż niedostatecznie się modliłem”.

Jeżeli nie z tego także roku, to zapewne z tego okresu pozostał jeden epizod, który wyraźnie wskazuje, jaką wagę on przykładał do muzyki w Oratoriach świątecznych. W Marsylii złożył mu wizytę pewien zakonnik, który w jednym z miast francuskich sam ją wprowadził i pytał we śnie Księdza Bosko, czy aprobejuje muzykę wśród zabaw chłopców. Gość jego mniemał, że ten, z którym rozmawia, nie widzi korzyści wielkich, jakie muzyka ma dla wychowania, zaczął więc je wyliczać. Ksiądz Bosko wysłuchawszy wszystkiego ze znakami zupełnej zgody, odezwał się w końcu: Oratorium bez muzyki jest jak ciało bez duszy. Niejeden tymczasem widział w niej źródło nieporządków i to niemałych, jak rozproszenia i niebezpieczeństwa, że chłopcy będą chodzić śpiewać czy grać do teatrów, kawiarni, na bale, festyny... Ksiądz Bosko wysłuchawszy takich argumentów, odpowiadał zawsze: Czy lepiej jest istnieć lub nie istnieć? Oratorium bez muzyki jest jak ciało bez duszy.

Cud oczywisty towarzyszył odjazdowi jego z Marsylii. Pamięć tego zdarzenia przekazana jest z zeznania tego, który był nie tylko jego świadkiem naocznym, ale także i jego przyczyną prowokacyjną.

Panna Flandrin, od pewnego czasu poważnie chora, zdawała się już dobiegać kresu swego życia. Matka, podczas pobytu Księdza Bosko w Marsylii, codziennie do niego przychodziła, by nakłonić go do odwiedzenia córki chorej. Lecz ksiądz Bologna, nie wiemy dlaczego, uważał za rzecz niestosowną, by Sługa Boży tam się udawał, przedstawiając mu całą sprawę, przedstawił w taki świetle, że ten skłonił się do jego rady i chorej nie poszedł odwiedzić.

Nadszedł tymczasem dzień odjazdu. By odciągnąć Księdza Bosko od widoku tych rzesz, które mogłyby oczekiwać na stacji w Marsylii, postanowiono, że podobnie jak roku ubiegłego, pojedzie kareta aż do Aubagna. Jeszcze i w tej ostatniej godzinie pani Flandrin przysłała ponowić swoje prośby i tym już razem uczepiła się habitu

księdza Mandre, błagając go, by użył całego swego wpływu i skłonił Księdza Bosko, ażeby udał się do chorej córki.

Opat, który znał tę panią jedynie tą drogą, że widział już wiele razy w Oratorium, nie mógł oprzeć się na widok jej łez. Przyrzekł więc, że mając szczęście towarzyszyć Słudze Bożemu aż do Aubagne, będzie starał skierować powóz w stronę ich domu i prosić o odwiedzenie chorej.

Wybrano się w drogę pod wieczór. Opat był całkiem przekonany, że Ksiądz Bosko nie zna drogi. Zdziwił się więc niemało, gdy ten zwrócił się nagle do niego: Lecz mnie się zdaje, że zmieniamy drogę. I w istocie w tym momencie woźnica poszedł za wskazaniem danymi mu w sekrecie przez O. Mendre, który sam tylko zdawał sobie sprawę z celu zбочenia z drogi. Nie odpowiadając więc wprost na pytanie, ograniczył się do uwagi: Niech Ksiądz jedzie na moją odpowiedzialność. Proszę pozostawić to dla mnie, byśmy bezpiecznie dotrzeć mogli do celu.

Ksiądz Bosko zamilkł. Gdy pojazd się zatrzymał przed domem pani Flandrin, na prośbę towarzysza zstąpił z karety. Matka wprowadziła go do chorej, podczas gdy opat zatrzymał się w przyległym pokoju.

Od dni piętnastu dziewczyna miała gardło do tego stopnia ściśnięte, że nie mogła przełknąć niczego; odżywiano ją w sposób sztuczny. Cierpiała ponadto straszne pragnienie. Jej ojciec, urzędnik cywilny, zmuszony był iść do swego obowiązku, lecz wychodził z tym przekonaniem, że gdy wróci, bez wątpienia zastanie już tylko trupa.

W istocie też ta przyjęła już ostatnie sakramenty św.

Sługa Boży zbliżywszy się do wezłowania zapytał:

Napiłabyś się może trochę wody?

Nie może – uprzedziła ją w odpowiedzi matka.

Pomódlmy się, mówi Ksiądz Bosko.

Wszyscy, zatem obecni uklękli i modlili się przez jakiś czas; następnie Ksiądz Bosko udzieli chorej błogosławieństwa i dodał rozkazująco:

Pij, zatem.

Ta zaczęła spokojnie połykać i stopniowo jak piła, czuła wyraźnie, że wstępuje w nią nowe życie tak, że, gdy wypróżniła całą szklankę, krzyknęła: Jestem uzdrowiona!

Zapanował prawdziwy zgiełk: krzyczano, płakano, biegano tu i tam, zdawało się jakby wszyscy dostali pomieszania zmysłów. Opat Mendre, który natychmiast nadbiegł, natknął się na Księdza Bosko, który wychodził uśmiechnięty i spokojny. Sługa Boży udał się wprost do powozu a za nim jego towarzysz, który zdawał się być zupełnie oszołomiony.

Umierająca tymczasem sama się ubrała, wyszła na schody, by czekać na ojca, który wkrótce miał wracać. Skoro tylko posłyszała jego kroki, pobiegła naprzeciw i rzucając mu się na szyję woła:

Jestem uzdrowiona ojcie. Ksiądz Bosko mnie uzdrowił.

Biedny człowiek, jakby rażony piorunem, zachwiał się i upadł. Przywołano bezzwłocznie lekarza, który niemało się musiał natrudzić, nim przywrócił omdlałego

do normalnego stanu. Córka już pomagała matce w niesieniu mu pomocy i czuwaniu nad nim.

Tymczasem dwaj podróżni byli już daleko. W czasie drogi O. Mendre, zadowolony uściśnął dłoń Księdza Bosko i odezwał się: Teraz już ojczy, nie będę więcej mówił, że Ksiądz Bosko cudów nie czyni! A Ksiądz Bosko z prostotą i spokojem: Niech Bóg będzie błogosławiony, Bóg niech będzie za wszystko błogosławiony! Opat zrozumiał, że byłby niedyskretnym, poruszając dalej ten argument; dlatego też do Aubagne nie mówił już więcej na ten temat.

Uzdrowienie było tak kompletne, że 4 marca panna Flandrin, pisząc do Księdza Bosko, a nie wiedząc o miejscu jego pobytu, wysłała list do księdza Bologna ze swym bilecikiem, w którym czytamy: „Dziękujemy wszyscy Maryi Wspomożycielce za cudowne uzdrowienie, na które ja biedna grzesznica nie zasłużyłam. Proszę modlić się, bym stała się więcej cnotliwą i pożyteczną dla waszego dzieła. Obecnie chciałabym prosić o odprawienie Mszy św. na podziękowanie tej dobrej Matce. Proszę, zatem księdza Dyrektora o wyznaczenie jej na jakiś dzień w przyszłym tygodniu, lecz nie nazbyt wczesną godzinę, gdyż mieszkamy daleko i o łaskawe powiadomienie mnie dzień lub dwa dni przedtem, bym mogła przygotować się do Komunii św. i powiadomić niektóre moje koleżanki”.

Dotychczas nie da się jeszcze ustalić, którego dnia Ksiądz Bosko wyjechał z Marsylii; prawdopodobnie było to 25 lutego, gdyż w niedzielę 27 – go znajduje się już w Roquefort w zamku hrabiego Villeneuve /po chwilowym wypoczynku/ i niepostrzeżonym przystanku w Aubagne. Stamtąd też pisze w języku francuskim list do księdza Bologna, który my tu w tłumaczeniu przytaczamy.

Drogi Księżu Bologna!

Odjechałem. W Aubagne działy się wielkie rzeczy. Obecnie jestem w Roquefort, gdzie będę miał trochę wypoczynku. Pojutrze do St Cyr, jeżeli Bóg pozwoli.

1. Przede wszystkim powiesz naszym chłopcom, że jestem bardzo zadowolony z ich dobrej woli i ich pobożności i że spodziewam się, iż coraz większe czynić będą postępy w dobrym. Niech się starają zetrzeć szatanowi rogi dwoma młotami, tj. spowiedzią i Komunią św.

2. Zadowolony opuściłem naszych współbraci kapłanów i kleryków i innych współbraci, widząc na ich twarzach najlepszą wolę stać się prawdziwymi salezjanami, czyli być solą w słowach i światłem w uczynkach. Niech Bóg będzie błogosławiony. Odwagi i wytrwałości!

3. Znalazłem jeszcze kilka banknotów między papierami /600 fr./ i jeżeli koniecznie ich potrzebujesz, to postaraj się je odebrać. Jeżeli jednak mógłbyś się obejść, zawiozę je księdzu Ghivarello /dyrektor w St Cyr/, który czeka na pieniądze jak Żydzi na mannę na pustyni.

Piszę do pani Jacques. W razie potrzeby mógłbyś zażądać od niej jakiś tysiąc, a na pewno ci z życzliwością przyśle jak najprędzej.

Przepraszam panią Brouquier, gdyż w pośpiechu musiałem odjechać z Marsylii, by udać się do Aubagne, gdzie już wszyscy oczekiwali mnie w kościele, by powiedzieć kilka słów do Pomocników.

Wszystko dobrze. Bóg niech będzie błogosławiony!

4. Włóż do kopert bileciki tutaj załączone i zostaw je na miejsce przeznaczenia.

Niech nas Bóg błogosławi i zachowa nas wszystkich w swojej świętej łasce. Módlcie się za mną, który pozostanę zawsze w Jezusie Chrystusie.

Roquefort, 27.02.1881 r.

*Najbardziej oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Pod tą samą datą przesłał też sprawozdanie o swojej podróży do kardynała Nina. Ważne wiadomości miały w intencji Księdza Bosko służyć do utrwalenia ponawianych próśb dotyczących uzyskania przywilejów.

Eminencjo!

Przez trzy tygodnie przebywałem w Marsylii, gdzie mogłem zebrać konieczne środki do założenia naszego Oratorium św. Leona. Wychowanków jest około 250, z których 100 przeznaczonych jest do studiów i tworzą nasze seminarium dla Ameryki Południowej, zwłaszcza Patagonii. Obecnie udaję się dla przeprowadzenia organizacji i spłacenia długów innych domów. Spodziewam się, że będę mógł coś zawieźć także Ojcu św. Jeżeli Bóg da, będę w Rzymie przy końcu następnego miesiąca. Lecz trzeba, by Ojciec św. przyznał nam na nowo te przywileje, które są nieodzowne, i którymi się cieszą wszystkie inne instytucje, definitywnie przez Stolicę św. zatwierdzone.

W Marsylii odbywają się już funkcje liturgiczne, w nowym kościele instytutu. Ksiądz biskup miejscowy odprawił nabożeństwo w uroczystość św. Franciszka Salezego; arcybiskup Aix przewodniczył w konferencji dla Pomocników, których była rzesza wielka. Kwesta dociągnęła 3 tysiące franków. St Cyr, Toulon, Frejus, Cannes, Nizza – czekały na taką samą konferencję. Zobaczymy, co łaska Boża zdoła.

Polecając wszystkie nasze domy pamięci Waszych modlitw i opieki, podczas gdy z głęboką wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji.

Roquefort, 27.02.1881 r.

*Nabardziej zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Kanonik Bremond, proboszcz z La Lombiere w diecezji Tolone, posiada piękne wspomnienie osobiste. Jeszcze, jako ministrant kościoła w Roquefort miał to szczęście służyć Księdzu Bosko do Mszy św. Msza ta była odprawiona w sposób, jakiego nigdy dotychczas nie widział. Postawa celebransa przy ołtarzu tak go pociągała, że nie mógł

wzroku swego nasycić jego widokiem. I tym razem zupełnie zapomniał już o swoim zwyczaju zabawiania się wraz ze swoim towarzyszem frędzelkami u dywanu, który z predeli spadał, zakrywając ostatni stopień.

Z Roquefort udał się ksiądz Bosko do Tolone, gdzie z utęsknieniem go oczekiwano, by przewodniczył konferencji. Przemówił w kościele parafialnym Najświętszej Maryi Panny, natłoczonym po brzegi publicznością, chciwą usłyszenia słów Świętego. W jednej korespondencji, która ukazała się drukiem w pewnym katolickim dzienniku, czytamy: „Po Ewangelii wszedł na ambonę i zaraz od samego początku pozyskał sobie audytorium. Nie ma postawy imponującej i wyraża się z pewną trudnością w naszym języku. Lecz cała jego osoba wzbudza sympatię. Jest to cudotwórca i więcej jeszcze: jest to apostoł miłosierdzia, człowiek według serca Bożego, święty”.

Wy tłumaczywszy się, że nie potrafi mówić po francusku z kwiecistością Massillon’a, ani z wymową Bossueta, przedstawił skromne zaczątki i rozszerzenie się jego dzieła, zatrzymując się coś więcej nad dwoma pobliskimi zakładami w St Cyr i Navarra, które tak wielkiej potrzebowały pomocy. „Rozmowa – zauważa wzmiankowany dziennik – była prowadzona w słowach żywych, energicznych, obrazowych i same nawet nieprawidłowości językowe nadawały im tym większej skuteczności”.

Po skończonej konferencji Ksiądz Bosko ze srebrną tacką w ręku wyszedł na kościół po składce. Podczas tej czynności miał miejsce wypadek, godny zauważenia. Pewien robotnik, gdy Ksiądz Bosko podsuwał mu tackę, odwrócił głowę w inną stronę i ruszając znacząco ramionami. Sługa Boży odchodząc od niego, z całą dobrocią, przemówił do niego: Niech Bóg wam błogosławi. Wtedy robotnik wkłada rękę do kieszeni i kładzie solda na tacę: Niech Bóg wam wynagrodzi – dziękuje Święty utkwivszy wzrok swój przenikliwy w niego. Innym podobnym sposobem składa dwa soldy. A Ksiądz Bosko: Mój drogi, Bóg stokrotnie ci to wynagrodzi. Człowiek ten, usłyszawszy te słowa, wyciągnął portmonetkę i dał jeszcze jednego franka. Ksiądz Bosko zwrócił na niego pełne wzruszenia spojrzenie i przeszedł do następnych. Ten jednak, jakby pociągnięty jakąś siłą magiczną, chodził za nim po kościele, poszedł do zakrystii, a gdy Święty wyszedł już z kościoła na miasto, on za nim i tak długo szedł w ślad za nim, aż dopiero gdzieś stracił go sprzed oczu.

Także w Tolone, Maryja Wspomożycielka wślawiła swego sługę. Pewna dziewczyna, lat około 18, mieszkająca w pobliżu miasta, cierpiała na bardzo dotkliwy ból wątroby. Lekarstwa i wszelkie inne zabiegi nie dawały żadnego skutku. Jako gorliwa Pomocnica salezjańska pragnęła udać się na konferencję Księdza Bosko. Lecz jej stan, który pogorszył się jeszcze bardziej w początkach marca, trzymał ją przykutą do łóżka. Gdybym przynajmniej mogła zobaczyć Księdza Bosko! – mówiła sobie. Jego obecność przyniosłaby mi może pewną ulgę. Ksiądz Bosko, poinformowany o jej życzeniu, postanowił zadość mu uczynić. Udawszy się do chorej, zachęcił ją, by złożyła całą swą ufność w Maryi Wspomożycielce. Udzielił jej błogosławieństwa, a na obchodne powiedział: Niech Bóg udzieli ci świętości... zatrzymując się tu, podobnie

jak ten, kto zawiesza zdanie rozpoczęte. Matka obawiając się w tym zamilczeniu przepowiedni śmierci, wybuchła płaczem. A Ksiądz Bosko dalej: ... i świętości. To powiedziawszy opuścił mieszkanie, ponowiwszy tylko zachęty, by matka i córka położyły wielką ufność w Maryi Wspomożycielce.

I ufność ta nie była próżną. W osiem dni później Święty miał znowu konferencję w kościele św. Izydora w Sauvebonne, w parafii nawarskiej i między swoimi słuchaczami zauważył także ową dziewczynę zupełnie uzdrowioną.

Tolone było położone na drodze z Saint Cyr do Navarre. Ksiądz Bosko zwiedził najpierw obydwie zakłady tam otwarte. Szczegółów jednak z wizytacji pierwszego domu nie posiadamy żadnych, z drugiego zaś bardzo mało. W Navarre widział zajęty każdy kąt; lecz ileż ponadto podań, chłopców naprawdę potrzebujących opieki, trzeba było ciągle odrzucać! Jego miłość, która od Opatrzności wszystkiego się spodziewała, zniewoliła go do przedsięwzięcia wzniesienia nowego gmachu, który by wystarczał przynajmniej dla trzystu wychowanków. Dlatego też sam osobiście chciał pomówić z inżynierem, by podsunąć mu projekt. Sprowadziwszy go, zatem z Tolone, wytyczył wraz z nim ogólne linie, pozostawiając mu zupełne wykończenie. W trzy miesiące potem, dyrektor ks. Perrot, wiózł gotowy już plan do Turynu, by przedłożyć go do zatwierdzenia. Ksiądz Bosko dał go do zbadania Ekonomowi Generalnemu, księdzu Sala i dwóm znakomitym inżynierom turyńskim. Opierając się na ich zdaniu, zatwierdził projekt, dodawszy jednak własnoręcznie pewne zmiany, które potem skrupulatnie zostały wykonane. Prace zaczęto 16 grudnia.

Idźmy teraz za naszym Świętym do Costa Azzurra. Przyjechał do Nizza nie później jak 8 albo 9 marca, gdyż już 10 tego miesiąca opat Guiol Komitetowi Pań na posiedzeniu obwieszcza, jego list stamtąd pisany, zawierający jakieś ważne sprawy. Nie posiadamy oryginału, lecz protokół posiedzenia przekazuje go nam w tłumaczeniu francuskim.

Święty pisze:

Mam chwilkę wytchnienia i poświęcam ją na pisanie listu, co powinienem był uczynić już wcześniej.

Przede wszystkim odjechałem z Marsylii trochę niezadowolony, gdyż nie mogłem nigdy pomówić z Ojcem dostatecznie, jak tego pragnąłem, o obowiązkach /zadaniach/ Oratorium. Jednak mam wrażenie, że ksiądz Durando opuścił szkoły w dość dobrym porządku, także listownie wskazać będzie można tylko normy i dać wyjaśnienia, jakie będą potrzebne. Zdaje się, iż to samo można powiedzieć i o karności oraz moralności.

W Aubagne, Roquefort, St Cyr, Toulon, Hyere, Bóg nie ustaje nam błogosławić i mamy wielkie powody, by odwdzięczać mu się i duchowo i materialnie.

Ksiądz Bologna pisze mi, że oddał przedsiębiorcom wszystkie pieniądze, jakie zebrałem podczas mego pobytu w Marsylii i teraz znowu dostaje nowe upomnienia płatnicze, a tymczasem kasa jego pusta, bez grosza. Zebrałem 1.500 franków, które postanowiłem zostawić w Navarre, lecz zmuszony jestem mu je przesłać, by mógł zaradzić potrzebom chwili. Mam nadzieję, że subskrypcje przemysłowców i matek

rodzin potrafią zaradzić wszystkiemu. Ksiądz Bologna pisze mi ponadto, że Wasza Wielbność pożyczyła 5.000 franków dla zapłacenia należności przedsiębiorcom; spodziewam się, że także i to będzie można uregulować.

Cóż powiedzieć na podziękowanie zacnym Paniom i Panom naszych Komitetów, którzy są podporą naszego Oratorium? Proszę im powiedzieć, że wyrażamy wszystkim swoje uznanie, że modlimy się serdecznie do Pana, by hojnie im odpłacił już tu na ziemi i w wieczności.

Mam jeszcze jedną sprawę, którą nie dość wyjaśniłem. Wszyscy są przekonani, że biedny Ksiądz Bosko przez swoje modlitwy otrzymuje szczególne łaski od Boga. A tymczasem nie tak się rzeczy mają. Bóg błogosławi naszym dziełom, popiera je i opiekuje się nimi, lecz ilekroć nie posiadamy środków koniecznych do podtrzymania ich, wtedy Bóg przychodzi nam z pomocą swoimi łaskami i darami, nawet nadprzyrodzonymi, na korzyść tych wszystkich, którzy użyczają nam swej pomocy materialnej. Proszę powiedzieć to wszystkim dobrodziejom, a zwłaszcza pani Rocca, by zapisała to w protokole.

Przypuszczam, że będę mógł napisać także i o innych rzeczach przy najbliższej okazji. Teraz polecam się gorąco pamięci w waszych modlitwach. Niech nas Bóg wszystkich błogosławi i zachowa w swej świętej łasce. Proszę pamiętać o tym biedaczynie, który pozostanie na zawsze w Jezusie Chrystusie najbardziej oddanym przyjacielem.

Ksiądz Jan Bosko

Konferencja dla Pomocników została wyznaczona na piątek tj. 12 – go. Biedny ksiądz Ronchail, który nie wiedział jak wybrnąć z długów, przygotował do niej wszystko jak tylko mógł najlepiej. Samym dostawcom robotników winien był 36 tysięcy franków tak, że koadiutor Moro, księgarz i ekonom, nie odważył się już więcej zamawiać potrzebne artykuły dla zakładu. Pewnego wieczora Ksiądz Bosko przechadzając się z nim po podwórzu, odezwał się: Robicie długi i chcecie, by Ksiądz Bosko je spłacał. Lecz przecież nie ma pieniędzy. Po czym rozkrzyżował ręce, jakby prosząc i po pewnej chwili ciągnął dalej: Dobrze, będę prosił Matkę Najświętszą, by Ona zrobiła to, co może.

Z konferencji dyrektorów zaniósł do domu więcej niż 14 tysięcy i 600 franków. Nawet dwie panie, protestantki, Angielki, udały się do kościoła, by zbierać ofiary. W kilka dni później przychodzi pewien pan, Francuz i pragnie się widzieć z Księdzem Bosko; mówi, że chce uczynić coś dla jego dzieła; miał on właśnie 16 tysięcy franków do dysponowania. Ksiądz Bosko mniemając, że ten ma zamiar pożyczyć tę sumę, odpowiada, że już jest tak zadłużony, iż nie mógłby wrócić w przyszłości tej kwoty. Pan ów wytłumaczył się lepiej mówiąc, że nie ma zamiaru pożyczyć, ale dać na zawsze te pieniądze, by przyjść w pomoc dziełu Patronatu. Wtedy Ksiądz Bosko dziękując mu mówi: Proszę tego mnie nie dawać. Niech pan porozumie się z księdzem Ronchail, by on mógł w części przynajmniej zaspokoić swoich wierzycieli.

Wkrótce popłynęły i inne jałmużny, które zsumowane z poprzednimi, osiągnęły cyfry 42 tysięcy franków, jak pisze wzmiankowany ekonom. Suma ta jednak zdawała się być większą, gdyż ten nie miał możliwości dokładnie przeprowadzić całego obrachunku.

Uciążliwe także były dni po przybyciu Księdza Bosko do Nizza z powodu rzesz cisnących się zewsząd do niego, których liczba coraz bardziej wzrastała. „Ksiądz Bosko! Wykrzykuje dyrektor w jednym ze swych listów. Niemożliwym jest opisać entuzjazm, jaki budzi jego obecność. Od rana do wieczora bezustanny przypływ i odpływ tych osób niezliczonych, pragnących ujrzeć Świętego. To wystarcza, by dać pojęcie o wielkim szacunku, jakiego zaznaje i tu nasz najświętszy Ojciec.

W następnym tygodniu zatrzymał się 4 dni w Cannes, jako gość u pewnej rodziny protestanckiej Moneiths narodowości angielskiej, która uważała sobie za bardzo wielki zaszczyt, że mogła udzielić mu gościny. Cannes jest zimową stacją klimatyczną; trwał właśnie jeszcze okres, w którym na jej nadzwyczaj urocze wybrzeża napływały z różnych stron Francji i zza granicy, zwłaszcza z Anglii, bogate rodziny, by tutaj spędzać dni wypoczynku i pokrzepiać swoje siły. I w tym zbiorowisku ludzkim różnej narodowości, otwierały się wspaniałomyślnie portmonetki tytułem miłości czy filantropii. Oto powód, dla którego Ksiądz Bosko zatrzymał się tam i składał wizyty. Gdybym przedłużył wtedy swój pobyt w Cannes – pisał żartobliwie do księdza Ronchail – doszłoby do tego, że obrabowane zostałyby z grosza te miłosierne rodziny, gdyż każdego dnia przynoszono mi ofiary i to bardzo pokaźne. Odjechał stamtąd w sobotę 19 - go, by w Nizza obchodzić uroczystość św. Józefa i imieniny dyrektora.

Pozostało jeszcze kilka rodzin, które koniecznie chciał odwiedzić w Cannes, dlatego też powrócił tam, by przepędzić jeszcze piąty dzień w tym mieście. Był to 21 marca. Bardzo wiele ludzi uczestniczyło w jego Mszy św. Obiad spożył u rodziny Monteiths, gdzie krewna gospodyni domu, aczkolwiek protestantka, domagała się od Księdza Bosko zanim odjedzie, jego błogosławieństwa i medalika Matki Boskiej. Przez całe te pięć dni miał do swej dyspozycji ich powóz i dwa konie.

Podczas pobytu Księdza Bosko w Cannes, przyjaciele i dobrodzieje jego w Nizza, wieczorem 16 - go, urządzili koncert dobroczynny na cele jego Oratorium. Na festyn ten sprowadzono go z Cannes do Nizza. Odbył on się w wielkiej sali Koła Katolickiego. Pierwszorzędni artyści po mistrzowsku wywiązali się ze swego zadania wobec doborowej publiczności, która mogła poszczycić się Nizza w tym okresie. Wieczorek przyniósł plon pożądany.

Głównym organizatorem całej imprezy był doktor D'Espiney, serdeczny przyjaciel Księdza Bosko, który na temat jego dzieł napisał nawet piękną poezję. W międzyczasie zwrócił się on do obecnych pań, a na końcu swej przemowy wyraził się, że Ksiądz Bosko chce zdziałać wiele dobrego, jednak nie posiada funduszków, ma jednak nadzieję osiągnąć swój cel, gdyż kieszeń jego jest kieszenią jego pań ofiarnych.

Trzecie zabranie otwarte dla całej, bez różnicy, publiczności Nizza, odbyło się 22 - go. Była to prawdziwa Sermon de Charite – Mowa Miłosierdzia. Po mówcy

powiedział kilka słów Ksiądz Bosko, który następnie udał się między publiczność, by zebrać ofiarę.

Pamiętał także i obmyślał kolekty na kościół Serca Jezusowego w Rzymie, jak to trochę później jeszcze zobaczymy, nie mniej też o zorganizowaniu Pobożnego Związku Pomocników we Francji. Wynika to z listu skierowanego do dyrektora Wiadomości Salezjańskich.

Najdroższy Księżu Bonetti!

Dostarcz mi kilka formularzy dla kolektorów i cyrkularzy w języku włoskim. Skieruj je do księdza Cibrario, u którego się znajdę w najbliższą niedzielę. W poniedziałek głoszę kazanie w Nizza, w kościele Zbawiciela i mam zamiar zebrać coś grosza dla księdza Ronchail; to samo w środę w Cannes, w piątek w Grass. Po czym wracam do Włoch.

Dziękujcie Bogu. Nie umiałbym sobie nigdy wyobrazić, że błogosławieństwo nieba spływać będzie tak obficie w tych dniach. Niech Bóg będzie błogosławiony! Nie przestawajcie się modlić.

Podaj wszystkim te pomyślne wieści.

Nizza, 20.03.1881 r.

*Oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Czynię wszelkie zabiegi około zorganizowania dekurionów.

W liście jest wzmianka o wyprawie Księdza Bosko do Grass. Jest to główna miejscowość w okręgu powyżej Cannes, oddalona 40 km od Nizza. Doktor D'Espiney w swoim dziełku Don Bosco pisze, że Ksiądz Bosko przepędził tam kilka dni, że przyjmował wiele osób i że uzdrowił pewną podeszłą już w latach robotnicę. Ta stanąwszy przed Sługą Bożym prosiła o jego błogosławieństwo. Bardzo chętnie, odpowiada Ksiądz Bosko, lecz trzeba uklęknąć. Chora zwróciła mu uwagę, że nie może uklęknąć. W istocie od ośmiu lat noga z powodu złamania, została w kolanie sztywną i krzywą. Ksiądz Bosko mimo wszystko domagał się, by spróbowała uklęknąć. Posłuchała, uklękła i otrzymawszy błogosławieństwo, wstała bez najmniejszego trudu. Po czym poprosiła o kilkuminutową audiencję. Święty zgodził się na to. Gdy weszli do przyległego pokoju, podczas gdy pracownica zajęta była opowiadaniem swych ciężkich przeżyć, oto dwa koty zaczęły figlować ze sobą, biegać jeden za drugim i skakać jak wściekłe po meblach. Pani ta puściła się w pogoń za nimi. Chyżość jej pobudziła do śmiechu Księdza Bosko, który zauważył: Zdaje mi się, że nie mieliście tak wielkiej przeszkody, jak to dawaliście mi zrozumieć.

Dziwne, odpowiada zagadnięta. Z moją nogą jest coraz lepiej.

Tak. Pani wyzdrowieje, lecz nie zaraz. Pożyteczniej będzie dla pani i dla mnie, gdy Maryja Wspomożycielka nie udzieli swej łaski natychmiast.

Pewnego dnia proboszcz z Grass, opat Maistre, wielki wielbiciel Księdza Bosko, przedstawił raz u jednego z tzw. ekonomki, czyli panie, które złączone w komitet, poświęcały się na usługi biednych w parafii.

Były one wszystkie Pomocnicami salezjańskimi od samego początku. Prezeska w imieniu członkiń powitała go i przedstawiła kolejno wszystkie, kiedy on z uprzejmością zwrócił się z tymi słowami: Bardzo mi miło powitać panie ekonomki. Czy także mają panie między sobą skarbniczkę?

Skarbniczka, która stała razem z innymi, przedstawiła mu się, następnie wręczyła mu zawartość całej swej kasy.

Sługa Boży zatrzymawszy się kilka dni w Grass, chodził odprawiać Msze św. do zakonnic św. Tomasza z Villanova, które pod swym kierownictwem miały zakład wychowawczy. Pewnego dnia matka przełożona, niewiasta głębokiego umysłu i niezwykłej energii, zwróciła uwagę: „O, ojczec, jakie ojciec ma długie włosy! Wypadałoby je obciąć!

Nie mam czasu troszczyć się o włosy – odpowiedział Ksiądz Bosko.

W takim razie – nastawała przełożona – jeśli Ksiądz pozwoli, blisko jest fryzjer, który bezzwłocznie przyjdzie i przyprzewieździe włosy trochę do porządku.

Jeżeli to matce ma sprawić przyjemność, to bardzo chętnie na tę propozycję się zgadzam.

Było to podejście obmyślane już na kilka dni naprzód. Fryzjer zjawił się za chwilę. Zabrał się do dzieła, skrzętnie zbierając zarazem wszystkie włosy, które potem wręczył przełożonej. Ta strzegła ich jak relikwii i ekonomkom swoim, które udawały się na swoje stanowiska po domach, rozdawała po trosze każdej, ze słowami: „Te z was, które dojdą do późnej starości, będą świadkami kanonizacji Księdza Bosko, gdyż jest to człowiek święty”. Z tych wszystkich szczęścia tego zaznała tylko prezeska, nazwiskiem Teresa Chauve, od której też pochodzą te wiadomości.

Wspomnieliśmy o „Don Bosco” D’Espiney’go. Jest to pierwsza prawdziwa biografia Świętego. Wydana została w Nizza w 1881 r. Szczupła w swej objętości, lecz przejrzysta w formie i bogata w anegdoty, posiadała zatem wszystkie zalety potrzebne, by stać się książką popularną. Autor, który pracował nad nią około roku, przesłał manuskrypt hrabiemu Cays, aby go poprawił, zmodyfikował i dołączył stosowne dodatki. Był przekonany, że dziełko to wiele dobrego zdziałać może we Francji. Słusznie więc podkreśla: „Ze wszystkich stron domagają się od nas informacji o Zgromadzeniu Księdza Bosko; a ci, którzy zwracają się do nas z tymi zapytaniami, mogą stać się przyszlými salezjanami albo Pomocnikami. Wyjaśnić wszystkim listownie jest rzeczą zbyt uciążliwą, a praca zaś opata Mendre nie zadowala pod każdym względem /we wszystkim/.

Także ksiądz Rua oglądał oryginał i wyraził wielkie uznanie dla autora, chociaż zaznaczył, że wkradły się pewne niewłaściwości chronologiczne i że pewne rzeczy ze względu na czasy, jakie nadchodzą, wypadałoby zamilczeć. Podsunął ponadto, że o Zgromadzeniu dobrze by było mówić nie, jako o korporacji zakonnej, lecz jak o zwykłym stowarzyszeniu dobroczynnym, w skład którego wchodzi duchowni

i świeccy. Ksiądz Rua nie przeprowadził jednak dokładnej analizy dziełka, lecz tylko powierzchownie je przejrzał; a jednak powinno się zwrócić uwagę na pewien fakt opowiedziany na stronie 136 o hr. Viancino, które to nazwisko mylnie zostało przytoczone i zmienione na Vianichino.

Viancino czytając książkę, zwrócił się z pewnym żalem do Księdza Bosko, który z całą dobrocią odpowiada:

Drogi Panie Hrabio!

Pan doktor D'Espiney jest dobrym katolikiem, lecz zdaje się wziął sobie za cel w swej książce wkładać ciężary na barki Księdza Bosko. Dlatego niech to pana nie dziwi, jeżeli znajdą się niedokładności, a nawet błędy w jego ekspozycji.

W przyszłym miesiącu zobaczę się z nim w Nizza i nie omieszka skłonić go do skreślenia albo, co najmniej, skorygowania pewnych i to grubych bredni w jego książce.

Jestem jednak zadowolony, że to dało Panu okazję napisania do mnie. Proszę gorąco Boga, by zachował Pana Hrabiego i Panią Hrabinę w dobrym zdrowiu i w swej świętej łasce.

Polecając się modlitwom, kreślę z wyrazami wdzięczności i poważania.

Turyn, 18.12.1881 r.

*Uniżony sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Autor dokonał wiele poprawek do następnego już wydania, które w najbliższym czasie miało być dokonane. Po tym nakłady się mnożyły w szybkim tempie. Także tłumaczenie włoskie przeprowadzone z jedenastego wydania francuskiego, jak również praca salezjanina, księdza Ercolini, cieszyły się wielkim powodzeniem. Nawet i dzisiaj książka ta jest poszukiwana.

Odtąd biografie Księdza Bosko zaczynały oglądać światło dzienne w różnych językach i było to opatrnościowym; nadchodził, bowiem czas, kiedy Ksiądz Bosko nie mógł już kwestować jak to czynił w przeszłości czy to z powodu wieku, czy olbrzymiego nawału zajęć. Książka więc kwestowała w miejsce niego.

Co dotyczyło jego osoby mawiał: O Księdzu Bosko mówcie albo dobrze, albo źle, jak wam się podoba, żeby tylko słowa te wychodziły na zbawienie dusz. Sługa Boży powtarzał słowa te często dlatego, gdyż zdawał sobie sprawę z dwóch rzeczy: mianowicie, że mówienie o jego dziełach przygotowuje drogę do zbawienia dusz; i drugie, że o jego dziełach nie da się mówić bez zahaczenia o jego osobę: jedno bowiem z drugim jest ściśle związane. Dlatego też pozwalał, by rozprawiano i pisano cokolwiek; interweniował jednak zaraz, gdy spostrzegł, że coś mijało się z prawdą. I tak, kiedy się dowiedział, że Du Boys /autor dzieła: Don Bosco et le pieuse Ciciete des Salesiens/ pisał, że jego rodzice byli dość zamożni – opowiadał nam to ksiądz Barberis – Ksiądz Bosko natychmiast poprawił: Nie, nie, lecz ubodzy! Podobnie wyraził się w pewnej rozmowie, której uczestnikiem miał szczęście być piszący

niniejsze Pamiętniki, w Valsalice w grudniu 1887 roku. Pewien współbrat z ówczesnej Polski /austriackiej/ zwracał uwagę na jedną biografię niemiecką, nie przypominamy już sobie, czy w oryginale, czy przetłumaczoną, w której przypisywano mu pochodzenie mieszczańskie. Ksiądz Bosko żywo zaprotestował: Trzeba napisać i powiedzieć, by poprawiono... Trzeba napisać... Napisz!

Lecz nieprzyjaciel dobrego nie spał. „Radical”, organ najbardziej fanatycznych antyklerykałów, w swoim numerze z dnia 9 czerwca, zaatakował ostro salezjańskie zakłady we Francji, pobudzając Rząd do ich zamknięcia i do wypędzenia salezjanów. Ich założyciel – argumentują wrogowie – jest zwodzicielem, rzekomym działaczem cudów; celem jego instytutów to sugerowanie młodzieży, by obrała stan duchowny ku niezadowoleniu rodziców i wysyłanie ich /jej/, mimo ciążyących na niej obowiązkach obywatelskich do Ameryki; członkowie to zlepek biedoty, wyemigrowanej bez solda w kieszeni z niebogatej Italii do Francji, by ją wykorzystywać; wszyscy razem są podobni do rasy mnichów opasłych, z których część stanowią księża przybrani w brody przepisów kanonicznych, część znowu klerycy i laicy – żebracy i dezerterzy; wielka pobożność na zewnątrz, by uwodzić łatwowiernych i dobroduszych, w życiu zaś prywatnym pełno wad i występków; na początek przyjmuje się kilku chłopców gratisowo, by potem móc wyciągnąć rękę do tej wielkiej kasy i zbierać jałmużny; po czym chłopców tych się wydała pod pretekstem złego prowadzenia się, a przyjmuje się innych już za opłatą; wychowanków traktuje się po barbarzyńsku, bije się, zniesławia, zmusza do krzyczenia: Niech żyje Papież, precz z Republiką! Dyrektor utrzymuje korespondencję z pretendentem do tronu francuskiego; niezrozumiałym się staje tolerowanie Rządu podobnych „brutałów młodzieży”, a jeszcze bardziej staje się niezrozumiałym ta obojętność rządu po informacjach i zażaleniach wniesionych przez obywateli...

Oszczerczy pisarz, który złożył swój podpis pod tym artykułem przewrotnym, tak zakończył: „Dziś gmach ich przy ulicy Beaujour został wykończony. Personel składa się wyłącznie z samych Włochów, którzy żyją z ciężarów Francji i ją zniesławiają. Czytelnicy, jesteście tego pewni, będą mogli poznać to ich oszustwo, jakie starają się ukryć, by szerzyć dalej swoje dzieło deprawacyjne. My powracamy do zapytania: Co czyni Władza w tym względzie, by wypędzić tych niegodziwych mnichów o maskowanej pobożności i nie przestaniemy nigdy domagać się ich wydalenia z granic państwa, zgodnie z wielkim stronnictwem radykalnym”.

Kiedy więc nastąpiła publikacja wspomnianej już biografii, zredagowanej przez D’Espiney, cały jej nakład w krótkim czasie został sprzedany. Wielu zresztą w Marsylii widziało osobiście Księdza Bosko i doświadczyło namacalnie tego, co autor pisze na pierwszej stronie swej książki: „Widzieć Księdza Bosko, a nie odczuć w sobie pewnej siły pociągającej do niego i nie życzyć mu dobrze, jest niemożliwym”.

ROZDZIAŁ III

HRABIA COLLE

Znakomity ten Pomocnik salezjański zasługuje, byśmy poświęcili mu oddzielny rozdział. Stanowi on razem /w połączeniu z jego stosunkami z Księdzem Bosko/ dość interesujący epizod w Życiorysie Sługi Bożego. Święty, po wizycie złożonej mu przez hrabiego i jego małżonkę w Turynie, pisze do niego pod datą dnia 5 lipca 1882 roku: „W Turynie, w naszym kolegium w Lanzo, w San Benigno, w Valsalice, wiele się mówiło i mówi o Wielmożnym Panu i Pani Hrabinie. Wszyscy są zbudowani uprzejmością Państwa i ich praktycznym duchem pobożności. Wyświadczyliście nam dobro duchowne i materialne. Zewsząd dochodzą mnie zapewnienia, że pamięta się często w modlitwach o Państwu”. Chociaż szereg dobrodziejstw wyświadczonych przez nich był dopiero w początkach i gdyby już na tym poprzestano, to już tak imię hrabiego Colle doznawałoby w zakładach salezjańskich żywej sympatii, która wzrastałaby i potęgowałaby się z roku na rok, jak tego sami jesteście świadkami.

Dla naszej historii rzeczywistość, jaka się narzuca jest ta, że Alojzy Fleury Colle i jego zacna małżonka Maria Zofia z baronów Buchet, ukochali naprawdę Księdza Bosko, ukochali po katolicku jego dzieła, popierali je i przyczyniali się do ich rozszerzania czy to we Francji, czy to we Włoszech lub w Ameryce i okazywali tyle miłości czynem miłosierdzia, który nigdy nie mówi dosyć, kiedy chodzi o niesienie pomocy Błogosławionemu Ojcu, pomagając i podnosząc na duchu w ciężkich chwilach jego ostatnich lat.

Opatrzność zbliżyła hrabstwo Colle z Księdzem Bosko w wigilię ich wielkiej żałoby rodzinnej. W lutym 1881 r., kiedy Sługa Boży znajdował się w Marsylii, przybył z Tolone proboszcz od Santa Maria prosząc Księdza Bosko, by udał się do tego miasta celem udzielenia błogosławieństwa jednemu synowi państwa Colle. Syn ich dochodził już do kresu dni swoich, w kwiecie wieku, bo liczył zaledwie lat 16. Zacny kapłan opisał rozpacz rodziców; przedstawił jak wielką nadzieję pokładają na przyszłość, gdyby chory przez niego pobłogosławiony, odzyskał zdrowie.

Ksiądz Bosko odpowiedział, że do Tolone pojechać nie może, ale zapewniał, że będzie się modlił za chłopca; i chociaż wiele razy jeszcze nalegano nań i ponawiano swą prośbę, zawsze dawał podobną odpowiedź. W tydzień potem znowu się stawił ów proboszcz przed Świętym, zdecydowany już teraz nie ruszyć się stad, dopóki jego prośba nie zostanie wysłuchana. Ksiądz Bosko tym razem uległ. Nie chcąc jednak dla tego wyłącznie celu udać się do Tolone zaznaczył, że musi odbyć tam konferencję dla Pomocników.

Zaledwie Ksiądz Bosko przybył do Tolone, udał się do chorego, który oczekiwał go z rękami otwartymi, lecz bez najmniejszego znaku zniecierpliwienia.

Zniszczony już doszczętnie suchotami. Kiedy pozostali sami, Święty zdumiał się, widząc taką prostotę i niewinność tej duszy; miał przed sobą Alojzego z imienia i czynu. Uważając za dojrzałego już do nieba, zachęcił go do zrobienia ofiary Panu ze swego życia. Ksiądz namacalnie wtedy mógł się przekonać, jak chłopiec ten okazuje się uległym wobec poruszeń łaski, idzie ochoczo za uczuciami mu podsuwanymi i oddaje się bez zastrzeżeń w ręce Boga. Uważał, że byłoby niestosownym odwozić go od modlitwy o swoje wyzdrowienie ze względu na jego zmartwionych rodziców; nie omieszkał jednak zwrócić mu uwagi na warunek: jeżeli to ma wyjść na dobro mej duszy.

Bóg powołał go do siebie 3 kwietnia tegoż roku. Otrzymałszy ostatnie sakramenty św., powiedział do swoich najbliższych: Idę do nieba; Ksiądz Bosko mi to powiedział.

Pamięć drogiego młodzieniaszka pozostawiła niezatarte wrażenie w sercu Świętego tak, że przyszło mu na myśl napisanie jego życiorysu i rzeczywiście napisał go z wielką skwapliwością. Kto czyta to dziełko zastanowi się nad językiem i stylem, może słusznie przypuścić, że autorem jego to nie Ksiądz Bosko. W istocie Ksiądz Bosko skreślił życiorys ten własnoręcznie, lecz powierzył jeszcze celem poprawienia i ostatecznego wygładzenia we formie salezjaninowi ks. De Barruel'owi. Dowiadujemy się o tym z jego listu z dnia 4 października 1881 r., w którym pisze hrabiemu Colle, żeby nie powiększać sobie trudów, uważał za lepsze pisać od razu po francusku, powierzając przeglądnięcie manuskryptu swemu przyjacielowi, /którym właśnie był ów wyżej wzmiankowany współbrat/.

Co do treści, to we wstępie zapewnia, że informacje dostarczone mu zostały przez tego, który żył i przebywał ze zmarłym, albo miał sposobność rozmawiać z nim i poznać jego ducha pobożności, miłości i gorliwości. O tej skrzętności Księdza Bosko w zdobywaniu /zbieraniu/ pozytywnych wiadomości mamy potwierdzenie w trzech listach wysłanych do ojca. W pierwszym dziękując za przysłane już wiadomości, prosi go, by miał tyle cierpliwości i zebrał:

1. Powiedzenia, rozmowy, myśli wypowiedziane wobec rodziców; dawanie jałmużny ubogim, spełnianie poleceń;
2. Czyny budujące w materii umartwienia, czy cierpliwości, jak również czyny takie odnośnie do rodziców, przyjaciół, ubogich;
3. Okoliczności specjalne o wizycie złożonej Ojcu świętemu w kwietniu 1878 r., słowa jednego i drugiego, a przede wszystkim pewne frazesy Papieża;
4. To samo o odwiedzinach bazylik i kościołów lub uczestniczeniu w uroczystych obrzędach religijnych.

„Każde słowo – pisze Ksiądz Bosko – każdy akt cnoty uwidoczniiony będzie w swoim miejscu. Proszę zatem łaskawie dopomóc mi w zbieraniu tych wiadomości”.

Nowe informacje nadeszły. „Każda rzecz, jakkolwiek mała by była, może stać się ważną dla naszego dzieła, które wciąż posuwa się naprzód i można powiedzieć, że już trzy czwarte jego dokonano. Mam nadzieję, że w najbliższym styczniu będę mógł je Panu pokazać, kiedy wybiorę się z wizytą”. Na koniec, kiedy komunikował hr.

Colle, że biografia została już ukończona, dodał: „Nie pozostaje mi nic innego, jak przeczytać ją i zrobić jej odpis, który wezmę ze sobą w najbliższej mej podróży do Tolone. Jest nieodzownym, byśmy tę książkę razem wspólnie przeczytali”. Już w pierwszym, bowiem liście zaznaczył mu: „Zanim życiorys ten zostanie oddany do druku, Wielmożny Pan łaskaw będzie zobaczył go i poczynić wszystkie potrzebne uwagi i modyfikacje”.

Ile zmysłu historycznego w tym sposobie postępowania! A rozdział drugi ze swoją długą dygresją, osnutą na tle psychologii pedagogicznej, która dla niektórych mogłaby mieć pozory rzeczy napisanej zupełnie przez kogoś innego! Została ona wpleciona do tekstu, by podnieść znaczenie dzieła i rozciągnąć jego zakres. Jest tam około osiem stron o wychowaniu dzieci na łonie ich rodzin, które powinno być uważane za podstawę kształtowania woli, gdy tymczasem jest zaniedbywane, nie zwraca się na nie uwagi i nie rozwija się już zawczasu inteligencji, owszem staje się prawie niemożliwym takie wychowanie z powodu zbytnej pieczy i słabości, zarodków zmysłowości i miłości własnej. Zapewne tu, jak i gdzie indziej forma nie jest Księdza Bosko; lecz nie mniej tak tu, jak gdzie indziej trzeba powiedzieć, że jest jego istota, zasadnicza myśl. Oczywiście, pisarz nie mógł przecież wyzuć się ze swoich indywidualności do tego stopnia, by nie wprowadzić elementów podmiotowych; jego umysłowość skłonna zawsze dawać górę studiom filozoficznym, w tej części wycisnęła wyraźne znamię. Któż bowiem nie widzi tu odbicia idei sformułowanych na krótko przedtem przez Księdza Bosko w jego zasadach o systemie zapobiegawczym? Tu chciał on podać tylko szkic, który potem ktoś inny miał ukształtować i wykończyć.

Lecz mamy jeszcze inny dokument na potwierdzenie tego. Zdaje się, że zarodek krótkiego traktaciku wyłania się już z jedyne listu włoskiego, pisanego jeszcze w tych czasach, kiedy to biografia była zaledwie w koncepcji myślowej. Ksiądz Bosko pisząc o synu do Pani Colle zaznaczył jej, że niektórych rzeczy nie może powierzyć jej na piśmie. To zamilczenie wzbudziło niepokój w sercu matki. Z tego wytłumaczył się Święty przed jej małżonkiem, pisząc do niego list w języku włoskim, by przypadkiem jego małżonka nie dowiedziała się o treści listu.

Wielce Szanowny Panie Hrabio!

Widzę, że Pańska małżonka jest cokolwiek zaniepokojona tym, czego nie chciałem jej powierzyć na piśmie. Dlatego też opiszę tu w kilku słowach całą istotę rzeczy... Serce rodziców zbyt ukochało i przywiązało się do swego dziecka. Było za wiele pieczy i słabości; mimo to jednak syn zachował się dobrym. Gdyby żył, znalazłby się w wielkich niebezpieczeństwach, w których może byłby upadł po śmierci rodziców. Dlatego też Bóg wyrwał go z tych niebezpieczeństw, zabierając go do siebie, do nieba, gdzie już bez wątpienia oręduje za swymi rodzicami i tymi, którzy prosili lub proszą o jego wstawiennictwo.

Ja ze swej strony modliłem się i polecałem modlić się o spokój duszy Alojzego, drogiego we wszystkich naszych zakładach.

Spodziewam się, że państwo urządzi sobie miłą przejażdżkę aż do Turynu. Z przyjemnością oczekuję. A Maryja Wspomożycielka zapewne nie omieszka odwdziżyć się jakąś pociechą dla Waszych zboliałych serc.

Niech Bóg błogosławi Pana Hrabiego, jak również jego Małżonkę i zachowuje przy dobrym zdrowiu. Proszę także pomodlić się za mnie.

Turyn, 22.05.1881 r.

*Uniżony sługa
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Swój przyjazd proszę skierować bezpośrednio do Albergo, gdzie zostaną Państwo mile przyjęci. Wszyscy stamtąd będą już potrafili przyprowadzić tak oczekiwanych Gości do naszego hospicjum.

Wyprawa do Turynu, by zobaczyć się z Księdzem Bosko i prosić Maryję Wspomożycielkę było największym pragnieniem przygniecionych ciosem małżonków, by podnieść swego ducha z tak wielkiej boleści - przyjęli zatem zaproszenie. O ich przyjeździe jest wzmianka w jednym liście z tego okresu pod datą 3 lipca do pani hrabiny: „Mój sposób postępowania skłania bez wątpienia Panią do nabrania przekonania, że zapomniałem o wizycie Państwa, o ich gotowej zawsze szczodrości, gdy chodzi o uczynek miłosierny. Proszę jednak Wielmożną Panią, by raczyła wziąć pod uwagę moje warunki i wybaczyła mi to. Jestem niejako obłączony przez zajęcia, które pochłaniają wszystek mój czas. Lecz mimo tego mojego zwlekania, zawsze, każdego dnia w modlitwach swoich poświęcam chwile na szczególnie wspomnienia za Wielmożną Panią Hrabinią i Pana Colle, jak również za tych, którzy nas opuściliby udać się do raję”.

Mając na uwadze ostatnie zdanie, matka koniecznie chciała się dowiedzieć, jaki jest rzeczywisty /stan/ los jej Alojzego w wieczności. Nalegała na to w zapytaniach swoich u Księdza Bosko, który wiele razy pisał jej i mówił na ten temat w wizytach składanych i przyjmowanych. Wejdziemy tutaj w świat zjawisk, przekraczających stopień natury naszej i będziemy się starali na podstawie dokumentów dać ich dokładny przegląd.

Święty pierwszy raz, w liście z 4 maja 1881 r. wyjawiał Pani Colle niektóre rzeczy: „Pani powinna być spokojna. Nasz drogi Alojzy jest już na pewno zbawiony i żąda od Pani dwóch rzeczy: by się Pani na serio przygotowała, ażeby dostać się do niego, do raję, kiedy Bogu będzie się podobało i by modliła się wiele za niego, podczas gdy spraszał będzie dla Pani łaski szczególne”. Nie uważał za stosowne powiedzieć więcej na piśmie; wyjawiał to ustnie później, co w korespondencji przemilczał. 3 kwietnia, podczas słuchania spowiedzi, przyszło mu, jak mówił, roztargnienie: widział Alojzego w jakimś ogrodzie, gdzie zabawiał się z kilku towarzyszami i zdawał się być szczęśliwy. Wizja trwała przez chwilę. Alojzy nic nie mówił, lecz zjawisko to wpoilo w serce Księdza Bosko przekonanie, że zmarły przebywa już w raję. Mimo wszystko nie przestał modlić się za niego, prosząc

zarazem Boga, by dał mu to poznać inaczej; i spodziewał się otrzymać ten zaszczyt, z nieskończonego Jego miłosierdzia, ponieważ żądał go w granicach możliwości, celem pocieszenia ojca i matki pogrążonych w smutku po stracie swego jedyne go syna.

Bóg wysłuchał prośby jego w stopniu o wiele większym, aniżeli mógł sobie wyobrazić. 27 maja, w dzień po Wniebowstąpieniu Pańskim, Święty nasz celebrował w kościele Maryi Wspomożycielki, spełniając ofiarę wg intencji rodziców Alojzego, którzy asystowali Mszy św., kiedy w momencie podniesienia ujrzał Alojzego w morzu światła, z przepięknym obliczem, nadzwyczaj wesołego, świeżego i rumianego, w szatach białoróżowych, ze złotymi haftami na piersiach.

Po co przychodzisz, drogi Alojzy? – zapytał go.

Nie potrzeba, bym przychodził – odpowiedział. W tym stanie jak jestem, chodzić nie potrzebuję.

Drogi Alojzy, jesteś szczęśliwy?

Cieszę się doskonałą szczęśliwością.

Nie brakuje ci niczego?

Brakuje mi jedynie towarzystwa tatusia i mamusi.

Dlaczego im się nie ukazujesz?

To byłoby dla nich przyczyną niemałych utrapień.

To powiedziawszy zniknął. Lecz podczas ostatnich modlitw ukazał się znowu, a po tym jeszcze w zakrystii i tym razem już w towarzystwie kilku chłopców z Oratorium, zmarłych podczas nieobecności Księdza Bosko, który niezmiernie tym się ucieszył /ich widokiem/.

Alojzy – zapytał go – co mam powiedzieć twoim rodzicom, by złagodzić ich smutek?

By dali prowadzić się światłości i by starali się o pozyskanie przyjaciół w niebie.

Te szczegóły opowiedział święty Sługa Boży państwu Colle podczas ich pobytu w Turynie. Minął znów niecały miesiąc, a oto miało miejsce inne widzenie, przez niego opisane w liście z dnia 3 lipca do matki. Ksiądz nie przestawał dalej prosić Boga, by dał mu poznać coś dokładnego. Od maja do lipca raz tylko miał szczęście widzieć chłopca i słyszeć jego głos. „21 czerwca, pisze w swym liście, podczas Mszy św. na krótko przed konsekracją, widziałem /ujrzałem go w swoim zwykłym obliczu, lecz w kolorze róż w całej ich piękności i jaśniejącym jak słońce/. Zaraz zapytałem go, czy ma co do powiedzenia. Odpowiedział z prostotą: Św. Alojzy opiekował się mną i wielkimi dobrodziejstwami mnie obdarzył. Powtórzyłem jeszcze pytanie: Może masz coś do zrobienia? Oddał taką samą odpowiedź i zniknął. Odtąd nie widziałem go więcej ani nie słyszałem niczego.

Po dwóch mniej więcej miesiącach oto nowe objawienie się. Opowiada o nim 30 sierpnia pani Colle w tych zdaniach: „W czasie oktawy Wniebowzięcia Matki Boskiej, a szczególnie 25 bm. modliłem się i polecałem się modlić za naszego drogiego Alojzego. W sam dzień 25, podczas podniesienia Hostii, miałem wielkie

szczęście widzieć go, przybranego w szaty olśniewającego blasku. Był jakby w ogrodzie, w którym przechadzał się z kilku towarzyszami. Wszyscy razem śpiewali pieśń: Jesu, corona virginum, lecz w takich akordach głosów i w takiej harmonii, że nie jest możliwym wyrazić tego ani opisać. W środku wznosił się wysoki pawilon czy namiot. Chciałem go oglądnąć i przysłuchać się dziwnej /cudnej harmonii/; lecz w tym momencie nadzwyczaj silne, oślepiające światło zmusiło mnie do zamknięcia oczu. Gdy je otwarłem, znalazłem się przy ołtarzu w sprawowaniu świętej Ofiary. Oblicze Alojzego było bardzo piękne. Zdawał się on być bardzo zadowolony, owszem w zupełności zadowolony. W tej Mszy św. modliłem się za Panią, aby Bóg udzielił nam tej łaski szczególnej, byśmy kiedyś wszyscy razem mogli się znaleźć złączeni w niebie”.

List ten był pisany z San Benigno, gdzie także ukazał się Alojzy, jak o tym opowiadał później Ksiądz Bosko w Tolone. Pewnego dnia, gdy Ksiądz Bosko w swoim pokoju przygotowywał się do kazania, wtem zdawało mu się, że ktoś stanął przy jego boku. Zwrócił się w tę stronę, lecz w tej chwili osoba ta przeszła na stronę przeciwną. Była to rzecz jednego momentu. W akcie, kiedy bił się z myślami, kto to mógł być:

Nie poznajesz mnie? – zdawało mu się dochodzić do uszu.

O! Alojzy! – wykrzyknął. Jak to? Jakże się tu znalazłeś w San Benigno?

Dla mnie jest jednakowo łatwym być w San Benigno, czy w La Farlade /miejsowość hr. Colle/ lub w Turynie czy gdziekolwiek indziej.

Dlaczego nie ukazesz się swoim rodzicom, którzy tak cię ukochali?

Tak! Wiem to, że mnie kochają. Lecz, by mogli mnie widzieć, trzeba na to zezwolenia Bożego. Gdybym mówił do nich, słowa moje nie osiągnęłyby tego samego skutku. Z tego więc względu im się nie ukazuję.

Kwestia objawień poruszana jest dwa razy w listach Księdza Bosko w roku 1882. 30 lipca pisze do pani Colle: „Mam przyjemność powiadomić Panią, iż mogłem widzieć naszego zawsze drogiego i kochanego Alojzego. Jest wiele szczegółów, które spodziewam się przedstawić osobiście. Raz widziałem go zabawiającego się w pewnym ogrodzie z towarzyszami, bogato ubranego, lecz w sposób niedający się opisać. Kiedy indziej widziałem go w innym ogrodzie, w którym zbierał kwiaty, znosząc je do wielkiej sali na wspaniały stół. Zechciałem go zapytać: Dlaczego te kwiaty? Zlecono mi zbierać te kwiaty i z tych kwiatów upleść koronę dla mojego ojca i mojej matki, którzy tyle się natrudzili dla mojej szczęśliwości. O innych rzeczach napiszę, kiedy indziej”. A 4 grudnia donosi tejże samej Pani Colle: „Nasz kochany Alojzy, nasz najdroższy przyjaciel znowu wiele razy mi się ukazał. Widziałem go zawsze chwalebego, otoczonego światłością, obleczonego w szaty tak jaśniejące, tak piękne, że je oglądać i podziwiać, ale nigdy nie da się ich opisać. Ustnie będę mógł powiedzieć coś więcej. Spodziewam się odwiedzić Państwa w Tolone w najbliższym lutym i mieć możność spędzić trochę czasu w towarzystwie Pani i Pana Hrabiego, Jej najdroższego Małżonka i wielkiego dobrodzieja dzieł salezjańskich”.

Złożył rzeczywiście zapowiedzianą wizytę dopiero w marcu, z której to okazji /sprawy/ wszystko dokładniej wyświetlił. Wtedy to opowiedział także o zjawieniu się, które miało miejsce w Rzymie 30 kwietnia ubiegłego roku /1881r./. Było Święto Opieki św. Józefa, przypadające w trzecią niedzielę po Wielkanocy. Znajdując się w zakrystii kaplicy obok powstającego dopiero kościoła Serca Jezusowego, ujrzał Alojzego zajętego czerpaniem wody ze studni.

Dlaczego wydobywasz tyle wody? – zapytał go.

Czerpię dla siebie i dla moich rodziców.

Lecz dlaczego w tak wielkiej ilości?

Nie pojmujesz? Nie widzisz, że jest to Najświętsze Serce Pana naszego Jezusa Chrystusa? Im więcej skarbów łask i miłosierdzia z niego wydobywamy, w tym większej obfitości tam je znajdujemy.

Jakże się tu znalazłeś?

Przyszedłem przedstawić się tobie i powiedzieć ci, że jestem szczęśliwy.

Ksiądz Bosko zatrzymał się w Tolone od 3 do 14 marca i opowiadał wiele, wiele innych rzeczy, które nie wszystkie zostały opisane. Mówił, że Alojzy w poszczególnych objawieniach ukazywał mu się zawsze odmiennie ubrany i że zapytany o to odpowiedział: To jest tylko dla twego uprzyjemnienia. Na twarzy miał zawsze te same rysy, co i za życia, lecz z policzkami pełnymi, na których malowała się radość, cała jego osoba mieniła się złotym refleksem, a szaty jego kolorami lilii i róż, lecz o niezwykłym blasku. Jego spojrzenie było promieniujące, którego jasność wzrastała stopniowo aż do oślepienia wzroku. O zjawach, widzianych w czasie Mszy św. mówił, że trwały tylko około minuty lub najwyżej półtorej i że gdyby przedłużyły się cokolwiek, upadłby, nie mogąc znieść dłużej tego kontaktu z nadprzyrodzonością.

Co do wartości wewnętrznej tych objawień, to hrabina, jako osoba oświecona, rozważała je i zastanawiała się nad nimi. Raz zapytała także Księdza Bosko o wypowiedzenie się odnośnie do nich, który, jak sama pisze, tak się wyraził: „Nawiązując do tych objawień i studiując je, jestem silnie przeświadczony, że nie ma w nich żadnej pomyłki, ani prostego złudzenia, lecz że są rzeczywistym faktem. Wszystko bowiem widzę dokładnie i rozróżniam i widzę, że zgodne są z duchem Bożym. Alojzy niewątpliwie zaznaje już szczęścia w niebie. Biorąc pod uwagę częstotliwość tych wizji, nie wiem, jaki jest ukryty w nich cel Bożej Opatrzności. Widzę w szczególności, że Alojzy przychodzi mnie pouczyć, ukazując, rozwiązując przede mną tyle problemów z dziedziny nauk świeckich jak i teologicznych dotychczas dla mnie nieznanymi.

Lecz powróćmy do faktów przez niego opowiedzianych w owych okolicznościach. Pewnego dnia Alojzy przedłożył mu różę, mówiąc:

Chcesz poznać różnicę, jaka zachodzi między naturą a nad naturą? Popatrz na tę różę... Widzisz, że jest ona złota.

Lecz oto róża stała się tak błyszcząca, jakby osiągnęła blask diamentu, kiedy padną na niego promienie słońca.

Popatrz teraz na tę górę – mówił dalej Alojzy.

I oto góra dotychczas skalista, a w jej zapadlinach pełno błota odstręczającego widok, w oka mgnieniu stała się górą wspaniałą, w miejsce zaś błotnistych i zanieczyszczonych wąwozów i dziur ile kosztownych kamieni!

Pewnego dnia Ksiądz Bosko zaproszony został w Hyere na urządzany bankiet. Zaledwie zasiadł przy biesiadnym stole, zdawało mu się, że jest zupełnie gdzie indziej, a nie na obiedzie. Był przekonany, że znajduje się w pewnego rodzaju przestronnym korytarzu, w którym Alojzy idąc naprzeciw niemu, odezwał się:

Widzisz, jaka wystawność bankietu i jakie wyszukane potrawy! Jest to zbyt. Tyle ludzi umiera z głodu. Zbyteczne wydatki! Trzeba zwalczać ową przekraczającą granicę wystawność przy stole.

Współbiesiadnicy zwracali się w swej rozmowie do Księdza Bosko, a sądząc z jego zachowania się, że jest zamyślony czy roztargniony wołali: Księżo Bosko! Księżo Bosko!

Innego razu między Księdzem Bosko a Alojzym potoczył się taki ciekawy dialog:

Drogi Alojzy, czy jesteś szczęśliwy?

Bardzo szczęśliwy.

Jesteś umarłym czy żywym?

Jestem żywy.

A jednak umarłeś.

Moje ciało jest pogrzebane, lecz ja żyję.

Nie jest więc twoim to ciało, które widzę?

To nie jest moje ciało.

To może duchem twoim?

Nie jest moim duchem.

Także nie duszą twoją?

Także nie jest duszą moją.

Cóż za tym jest to, co widzę?

To jest moim cieniem.

Lecz cień jakże może mówić?

Za dopuszczeniem Bożym.

A dusza twoja gdzie jest?

Moja dusza jest u Boga, pozostaje w Bogu. Ty nie możesz jej widzieć.

A ty, w jaki sposób nas widzisz?

W Bogu ogląda się wszystkie rzeczy: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość widzi się jak w zwierciadle.

Co robisz w niebie?

W niebie powtarzam nieustannie: Chwała bądź Bogu! Bogu niech będą dzięki! Podzięka Temu, który nas stworzył; Temu, który jest Panem życia i śmierci. Temu, od którego wszystko bierze swój początek. Podzięka! Chwała! Alleluja, alleluja!

A twoi rodzice? Co mam im powiedzieć?

Że modłę się ustawicznie za nich i w ten sposób im się odpłacam. Oczekuję ich tutaj w raju.

Następnie bezpośrednio po tej zjawie Ksiądz Bosko zapytał go ponownie, co do jego cienia.

Mówisz, że widzę tylko twój cień, gdyż dusza twoja jest u Boga. Lecz jak cień może mieć taki pozór żywego ciała?

Zobaczysz to zaraz, odpowiedział zapytany. Będziesz miał potwierdzenie na to.

I Ksiądz Bosko oczekiwał tego potwierdzenia.

Jakiś czas po tym, jak opowiada Ksiądz Bosko, ukazał mu się w nocy zmarły już proboszcz z Castelnuovo, który przechadzał się pod portykami Oratorium. Zdawał się być w dobrym zdrowiu i bardzo zadowolonym.

O, księżę proboszczu, ksiądz tu? – wykrzyknął Sługa Boży na jego widok. Jakże się wam powodzi?

Jestem szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy. Przejdź się ze mną.

Nie życzy sobie ksiądz niczego?

W niebie ma się wszystko, co tylko się zapagnie. Lecz przejdź się trochę ze mną. Porozmawiamy sobie. Rozpoznasz mnie dobrze?

O jakżeby nie!

Przypatrz mi się uważnie. Czy nie widzisz, że jestem w pełnej młodości i doskonałej radości?

Tak, księżę proboszczu, tak jest w istocie, nie mam, co do tego najmniejszej wątpliwości.

Poprzechodziwszy się jeszcze cokolwiek, proboszcz zapytał:

A zatem pojąłeś już lekcję? To powiedziawszy zniknął. Oczywiście już teraz było dla Księdza Bosko, że Alojzy dał mu ją do zrozumienia na przykładzie tego zmarłego księdza.

Podczas podróży Księdza Bosko do Francji w roku 1883, pojawianie się Alojzego było dość częste. W niedzielę „Laetare”, 4 marca od godz. 4 – tej do 6 – tej po południu na linii Cannes – Tolone, Alojzy towarzyszył mu w pociągu od pierwszej aż do ostatniej stacji. Rozmawiał z Księdzem Bosko po łacinie o wielkości dzieł Bożych. Między innymi zwrócił jego uwagę na mgławicę i udzielił mu niektórych wiadomości astronomicznych, całkiem nowych dla niego.

Gdyby pociągiem wybrano się w podróż bezpośrednio z ziemi na słońce, potrzeba by na to czasu mniej więcej 350 lat, by udać się następnie na drugą stronę słońca, trzeba by przebyć podobnie długą drogę, na co razem musiałoby się przeznaczyć 700 lat czasu. Każda mgławica składa się z niezliczonych ilości gwiazd, z których każda znów jest 50 razy milionów większa od słońca i jej światło, by ukazać się mogło tu na ziemi, potrzebuje 10 milionów lat. Promień słoneczny przebiega 350

tysięcy km na sekundę... W tym punkcie Ksiądz Bosko widząc, że ten ma zamiar dalej jeszcze iść w swoich obliczeniach astronomicznych przerwał:

Dosyć, dosyć już! Moja myśl nie może już dalej podążyć za tobą...

A jednak to jest zaledwie początek wielkości dzieł Bożych!

Jakże więc to się dzieje, że jesteś w niebie i tutaj?

Przenoszę się z miejsca na miejsce o wiele prędzej, aniżeli biegnie promień świetlny; z chyżością myśli przychodzę tu, do domu moich rodziców i gdziekolwiek zechcę.

W kilka dni później w czasie Mszy św. zjawił się znowu Alojzy.

Co masz do powiedzenia Alojzy? – zagadnął Święty.

Alojzy wskazał na jedną z okolic Ameryki Południowej i zwrócił oczy Księdza Bosko na źródła Chubut w Kordylierach.

Pozwól już mi teraz dokończyć Mszę św., gdyż tak już jestem zmieszany tym wszystkim.

Trzeba, nalegał Alojzy, by chłopcy często przystępowali do świętej Komunii. Powinieneś ich wcześniej do niej dopuszczać.

Bóg chce, by karmili się świętą Eucharystią.

Lecz jakże można dopuszczać ich, kiedy są jeszcze tak mali?

Tym, którzy liczą 5 do 6 lat, niech się już ukazuje Hostię św.

Niech modlą się do Jezusa, wpatrując się w Nią. Będzie to ich Komunia. Chłopcy powinni dobrze rozumieć i wpoić w siebie trzy rzeczy: miłość Boga, częstą Komunię św. i nabożeństwo do Serca Jezusowego. Lecz Serce Jezusowe zawiera już w sobie te dwie poprzednie.

W poprzedzającej wizji ukazał mu studnię w środku morza, mówiąc:

Spójrz na tę studnię! Wody morskie spływają doń bezustannie, a mimo to morze nie zmniejsza się nigdy. Podobnie rzecz się ma z łaskami mieszczącymi się w świętym Sercu Jezusowym. Łatwo jest je otrzymać: wystarczy prosić!

W kwietniu tego samego roku celebrował w Paryżu w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej. Alojzy objawił mu się w czasie udzielania Komunii św. był jak zawsze otoczony blaskiem aureoli, z naszyjnikiem zwisającym na piersi, na który składały się kamienie różnych kolorów: biały, czarny, czerwony; lecz wśród tych trzech były niezliczone inne, niedające się określić. Nagłe wrażenie sparaliżowało niejako jego ruchy, przeszkodziwszy mu w ten sposób w dalszym komunikowaniu. Wikarzy kościoła mniemając, że zasłabł, rozpoczęli sami rozdawać świętą Eucharystię.

Jakże się tu znalazłeś? – odezwał się Sługa Boży do Alojzego. Dlaczego przychodzisz, gdy udzielam Komunii św.? Patrz - jak jestem zmieszany!

Tu, odpowiedział Alojzy, jest dom łask i błogosławieństw.

Lecz gdzie są? Nie widzę nikogo! Co należy robić?

Rozdawaj Komunię św.

Lecz gdzież są ci, którzy znajdowali się u stóp ołtarza?

Rozdawaj Komunię św. – powtórzył Alojzy. Oto ci, których chciałeś widzieć.

Po tych słowach zjawa zniknęła, a Ksiądz Bosko znalazł się u ołtarza przy kończeniu Mszy św.

W Paryżu także w niedługi czas od tej miała miejsce druga zjawa w kościele św. Klotyldy. Ksiądz Bosko odprawivszy Mszę św. bezskutecznie usiłował uwolnić się od tłumu, by zrobić dziękczynienie. W zakrystii tłoczyło się do niego ze wszystkich stron.

Dajcie mi, choć chwileczkę - mówił; pozwólcie zmówić mi przynajmniej Ojciec nasz...!

Lecz nikt nie słuchał. Na ten widok proboszcz wprowadził go do jakiegoś przyległego pokoiku. Zaledwie w nim się znalazł, ogarnęła go światłość niebiańska, w której Alojzy już teraz bez słowa, powoli się przechadzał.

O! Alojzy! – wykrzyknął Ksiądz Bosko. Dlaczego przechadzasz się tak nie mówiąc żadnego słowa do mnie?

Nie mam czasu na rozmowę, lecz na modlitwę.

O, niech porozmawiam z tobą cokolwiek. Powiedz mi kilka słów, jak to czyniłeś zawsze dotychczas.

Mam rzeczywiście pewną rzecz ważną do powiedzenia ci, lecz nie nadszedł jeszcze czas.

Mimo to trzeba, byś mi coś powiedział. Zobaczę się z twoimi rodzicami i jakąż pociechę im zawiozę?

Pociechy? Te przyjdą. Niech nie przestają się modlić, służyć Bogu i Maryi Dziewicy. Zaczynam dla nich przygotowywać szczęście.

Modlić się! Nie ma przecież potrzeby modlić się za ciebie. Wiemy, że jesteś szczęśliwy. Dlaczego chcesz, by rodzice nużyli się ustawicznymi modlitwami?

Przez modlitwę oddajemy chwałę Bogu.

Dlaczego nie odwiedzasz swoich rodziców, którzy tak bardzo cię kochają?

Dlaczego chcesz wiedzieć to, co Bóg zastrzegł sobie?

To powiedziawszy Alojzy zniknął. Ksiądz Bosko zaznaczył, że miał on zawsze głowę odkrytą.

W roku 1883 w nocy na 30 sierpnia miał Ksiądz Bosko długi sen, który przytoczymy w swoim czasie. Zdawało mu się, iż znajduje się w obszernej sali w gronie wielu przyjaciół, już przeszłych do wieczności. Jeden z nich w wieku lat około 15, otoczony pięknnością niebiańską i bardziej jaśniejący niż słońce, przybliżył się do niego. Był to Alojzy. W błyskawicznej podróży ukazał Słudze Bożemu dziedzictwo duchowe zarezerwowane salezjanom w Ameryce, trudy i krew, które powinny użyźnić je i podnieść przyszły dobrobyt materialny tych ziem.

15 września poleca księdzu Lemoyne, by wysłał opis tego snu z Turynu do Tolone. „Zrób mi tę przyjemność – pisze - i wykończ sen o Ameryce i przekaz mi zaraz jego kopię. Hrabia domaga się go bardzo, lecz chce, by był przetłumaczony na język francuski, co ja się już postaram uczynić bezpośrednio po otrzymaniu”. Poruszając następnie ten temat w swoim liście do Hrabiego, dnia 11 lutego 1884 r., zaznacza: „Podróż odbyta przeze mnie z naszym drogim Alojzym wyjaśnia się coraz

bardziej. Zdaje mi się w tej chwili, że weszło się do jądra rzeczy. Mówi się, pisze, rozprawia wiele, by dać poznać i móc przeprowadzić nasze projekty. Gdy Bóg za łaską swoją dozwoli nam się spotkać, będziemy mieli wiele rzeczy do powiedzenia”.

Z 1884 r. interesującym jest to, co zdarzyło się w Orte. Ksiądz Bosko wracając 14 maja z Rzymu, zmuszony był zatrzymać się cztery godziny na stacji. Była noc. Chciał się cokolwiek przespać w poczekalni, lecz nie mógł zasnąć. I wtedy to ujrzał w sali Alojzego. Powstawszy, podszedł ku niemu.

Czy to ty, Alojzy – zapytał.

Nie poznajesz mnie? Czyś zapomniał już o podróży jaką wspólnie odbyliśmy.

O tak rozumie się, dobrze ją pamiętam. Lecz jak przeprowadzić w czynie wszystkie te rzeczy? Jestem wyczerpany, moje zdrowie szwankuje.

Źle z twoim zdrowiem? Nie, nie jest tak... Jutro dasz mi odpowiedź.

Wizja się skończyła w godzinie odjazdu. Nazajutrz był pierwszy dzień nowenny do Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko, którego stan zdrowia po jego powrocie z Francji stopniowo coraz bardziej się pogarsza doznał nagle wyraźnego polepszenia, które z każdym dniem było jeszcze oczywistsze.

Kiedy wysiadł na stacji w Orte, wybiła godzina 2 – ga po południu. Ksiądz Lemoyne, który towarzyszył wtedy Świętemu, zdumiał się obserwując jego sposób zachowania się, w którym wszystko zdawało się być nacechowane nadnaturalnością. W istocie Ksiądz Bosko napotkawszy kierownika pociągu, który zapraszał go do usadowienia się w wagonie, odezwał się:

Wie pan, kim jestem?

Nie, nie wiem, odpowiada tenże.

Jestem Ksiądz Bosko.

Naprawdę?

Jestem Księdzem Bosko z Turynu.

Krótki ten dialog urwał się, gdyż pociąg ruszał. W tych słowach Sługi Bożego i w sposobie ich wyrażania, dopatrzeć się można coś szczególnego, czego ksiądz Lemoyne nie zauważył nigdy u niego. Dlatego też usiłując odkryć przyczynę tego, przypuszczał nawet, że ten chciał dać naukę swemu sekretarzowi, który nie znał jeszcze dostatecznie, kim jest Ksiądz Bosko. Fakt tego objawienia był opowiedziany przez Księdza Bosko małżonkom Colle dnia 1 lipca 1885 r. w Turynie.

Następny sen, jaki miał miejsce w nocy 1 – go lutego 1885 r. otwiera przed naszym Ojcem przyszłość jego misji. Tak o nim pisze 10 sierpnia do hrabiego: „Nasz przyjaciel Alojzy skłonił mnie do urządzenia sobie wycieczki w centrum Ameryki, do Ziemi Chama i do regionów Arfaxadu, czy Chin. Gdy Bóg dozwoli nam się zobaczyć, będziemy mieli wiele rzeczy na ten temat do omówienia”. Z powyższych słów poznajemy, kim mogła być ta osobistość, która w pewnym momencie stanęła przy jego boku, kiedy to w jednej chwili z Ameryki został przeniesiony /znalazł się/ w okolice afrykańskie. Opowiadając sen wyraził się o tej osobistości tylko tyle: „Uważałem ją za mojego tłumacza”. O tym samym śnie znajdujemy wzmiankę

w innym jeszcze liście z datą 15 stycznia 1886 r.: „Otrzymają Państwo wiadomość o podróży po Chinach, odbytej z naszym dobrym Alojzym. Gdy tylko Bóg dozwoli za łaską swoją zobaczyć się, będziemy mieli wiele rzeczy do opowiadania”.

Ostatnie objawienie się, o którym doszła nas wiadomość, było w nocy 10 marca 1885 r. Święty nalegał na Alojzego wtedy, by powiedział mu kilka słów.

W zakrystii kościoła katedralnego w Tolone, tak rozpoczął:

Alojzy - prosiłem cię, byś się za mną wstawił o moje wyzdrowienie.

Tak prosiłeś o swoje wyzdrowienie

A jednak lepiej było, że nie wyzdrowiałem.

Jak to? Naprawdę? Zdziałałbyś może wiele dobrego, byłbyś może wielką pociechą dla rodziców, zabiegałbyś wspaniałomyślnie około powiększenia chwały Bożej...

Czy jesteś całkiem pewny tego? Sam przecież zresztą zwiastowałeś mi wyrok gorzki dla mnie i dla moich rodziców; jednak był on dla mojego dobra. Kiedy prosiłeś o moje przywrócenie zdrowia, Najświętsza Dziewica odezwała się do Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Oto mój syn. Chcę go już zabrać do siebie, gdyż jest moim”.

Kiedy nam należałoby się przygotować, by pójść do nieba?

Zbliża się chwila, w której dam ci wyjaśnienia tego, czego pragniesz.

To wszystko Ksiądz Bosko powiedział hrabstwu Colle na galerii obok swego pokoju, 1 lipca 1885 r., w którym to dniu przypadała wtedy wigilia do uroczystości Maryi Wspomożycielki.

Nie do opisania była piękność szat, mówił, jakie zdobiły postać naszego drogiego Alojzego, by zbadać w szczegółach samą koronę, zdobiącą jego skronie, trzeba by poświęcić na to nie dni czy miesiące, ale lata całe: tyle różności narzucało się wzrokowi. A stawała się ona piękniejszą, bardziej błyszczącą i wyolbrzymiającą, w miarę jak się w nią dokładnie wpatrywało.

Rodzice zanim się dowiedzieli o wszystkich tych zadziwiających rzeczach, które zdarzyły się po marcu 1883 r., a opowiedzianych im w 1885 r., nie byli nigdy dość spokojni o los swego dziecka. Stąd też zwracali się do Księdza Bosko z prośbami o specjalne modlitwy za spokój jego duszy.

„Już rozpocząłem nowennę ze Mszą św. - odpisuje pewnego razu – komunią św. i modlitwami specjalnymi za naszego Alojzego, który jednak - jestem o tym przekonany - śmieje się z nas, że modlimy się jeszcze za niego w celu niesienia mu pomocy, bo w rzeczywistości jest on już naszym protektorem w niebie i będzie za nami orędowną, byśmy dostać się mogli do nieba i kosztować razem z nim wiecznej szczęśliwości”.

Hrabina, zamykając swoje uwagi, zaznacza: „Ksiądz Bosko, ilekroć zwierzał się dwom uciśnionym sercom ze swej komunikacji ze światem nadnaturalnym dla większego ich pocieszenia, bywał tak rozpromienionym w toku opowiadania, iż wносиło się, że widzi Jeruzalem niebieskie. Opanowywało go wzruszenie i oczy zalewały mu się łzami”.

Nie pominiemy także milczeniem epizodu, jaki pani hrabina opowiedziała Siostrze w Navarre; miał on się zdarzyć na krótko po śmierci syna. Ksiądz Bosko powiedział jej, by w swoich potrzebach zwracała się także do Alojzego. I oto pewnego dnia znalazł się u bramy jej domu człowiek jakiś podejrzany, który w sposób pretensjonalny i gwałtowny domagał się pieniędzy. Ta nie zważając na jego sposób zachowania się wręczyła mu jałmużnę, jak to zwykła czynić z wszystkimi ubogimi. Lecz ten nabrawszy pewności siebie, zaczął wygrażać się. W domu poza hrabiną nie było nikogo; nawet służącej. Wtedy to przypomniawszy sobie słowa Księdza Bosko, westchnęła do swego syna, by przyszedł jej z pomocą na ratunek. Zaledwie to uczyniła, bandyta, tak jak niespodziewanie się zjawił, podobnie prędko zawrócił i w czterech skokach znalazł się na dole schodów, pośpiesznie uciekając.

Lecz wracając jeszcze do zjaw, postawmy sobie pytanie: Czy wyłącznie dla pocieszenia dwojga uciśnionych serc Ksiądz Bosko otrzymywał i zwierzał się małżonkom Colle z tej łączności z za światem? Czy przeciwnie przypuszczać trzeba, że przez taki środek Opatrzność zmierzała przede wszystkim do zachęcenia owych bogatych i chrześcijańskich ludzi, by chętnie przeznaczali poważną część swego majątku, ażeby przyjść z pomocą Mężowi Bożemu, wzbudzonemu do podjęcia w Kościele tylu dzieł dobroczynnych, stosownie do potrzeb czasu? To zdaje się miał na myśli Ksiądz Bosko. W istocie pogrążonym w smutku małżonkom po stracie syna powiedział te słowa z odwagą właściwą świętym: „Bóg zabrał Państwu tego jedyne go syna, dlatego niech uważają za swoich synów wszystkie moje sieroty”. I tak też zrozumieli ci dwoje gorliwi chrześcijanie. Ojciec otwarcie oświadczył Księdzu Bosko, że oddaje własną kieszeń do jego dyspozycji. Nie były to czcze tylko słowa ani krótkotrwałe dobre uczucie. Z tej to właśnie kieszeni wydobywano przez więcej aniżeli 6 lat sumy pieniężne na wzniesienie /naszego/ nowego zakładu w Navarze, na kościół i hospicjum Serca Jezusowego w Rzymie, na hospicjum przyłączone do kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie, na zakład Synów Marii z Mathi, na cele misyjne, jak również na ewentualne potrzeby Oratorium /w Turynie i San Benigno./

Postanówmy sobie jeszcze kosztem małej cierpliwości ze strony czytelników ukazać w jak największym możliwie świetle tak wielką ofiarność hr. Colle, badając korespondencję listowną, która chociaż nie powie nam wszystkiego, mimo to w wielkim stopniu zaspokoi naszą zbożną ciekawość.

Pierwsze żądanie pomocy sięga 3 czerwca 1881 r. Pisze do pani Colle: „Dotychczas mogłem pchać naprzód; lecz z upływem miesięcy przewiduję, iż będę zmuszony odwołać się z apelem do ofiarności Państwa Colle. Będzie to na wypadek konieczności i w granicach możliwości”. Ten przyszły „wypadek konieczności” odnosi się do kościoła Serca Jezusowego. Lecz podobne wypadki z czasem zaczęły się mnożyć i rozszerzać. Na jedno żądanie tak nieokreślone, otrzymał Ksiądz Bosko bardzo zachęcającą odpowiedź. Z tego też powodu pisze do pana Colle: „Pan Hrabia udzielił mi cennej wiadomości; mianowicie, że wyasygnuje mi 20 tysięcy franków na kościół Serca Jezusowego w Rzymie. To znaczy przyjść naprawdę w pomoc św. religii

katolickiej i ogołoconej jej Głowie. Bóg odda to Panu stokrotnie już teraz, a jeszcze więcej w swoim czasie na drugim świecie. Namiestnik zaś Chrystusowy i wszyscy dobrzy chrześcijanie błogosławić będą Pańskie miłosierdzie”. Listem, w którym Colle oznajmia wysyłkę pieniędzy, z powodu jego elegancji i uprzejmości tak się Ksiądz Bosko zachwycił, że mówi sam o tym: „Odczytywałem go po kilkakroć i sądzę, że zrobię rzecz miłą dla Pana Hrabiego i zaszczytną dla miasta Tulonu, gdy prześlę go Ojcu św., który da mu poznać, jak adwokaci /Colle był adwokatem/ potrafią, kiedy zajdzie potrzeba, połączyć wiedzę z pobożnością. Bóg niech będzie błogosławiony we wszystkich rzeczach”. Nie wydaje się dziwnym to wysłanie listu całkiem prywatnego do Papieża. Przedsięwzięcie budowy bazyliki Serca Jezusowego zostało zlecone Księdzu Bosko przez samego Ojca św., który osobiście tą budową bardzo się interesował. Poza tym Ksiądz Bosko od tego czasu zamierzał kierować się do pewnego specjalnego celu, o którym później jeszcze powiemy.

Za inne pieniądze wysłane mu w roku 1882, przesyła podziękowanie łącznie z życzeniami imiennymi w liście pod datą 7 lipca.

„Przy tej sposobności serdecznie dziękuję za pomoc okazaną nam przez Pana Hrabiego, byśmy mogli zakładać, naprawiać, powiększać nasze domy. Dusze zbawione z pomocą Bożą przez salezjanów będą dla Pana wielką radością, kiedy Pan Hrabia i zacna Jego Małżonka przekroczą bramy nieba; na pewno zostaną powitani i przyjęci przez owe dusze. Animam salvasti, animam tuam praedestinasti – jeżeli zbawiłeś jakąś duszę, tym samym zapewniłeś zbawienie swej własnej”.

W liście z dnia 4 grudnia 1883 r. porusza tę samą myśl, lecz ze szczególnym skierowaniem już uwagi na misje. „Przede wszystkim dziękuję Panu Hrabiemu za tak wielką szczodrość, jaką w wielu okazjach nas obsypywał. Jeżeli my poczyniliśmy postępy w Ameryce Południowej, a zwłaszcza w Patagonii, to mamy do zawdzięczenia Pańskiej ofiarności. To słusznie może być powodem radości dla Pana Hrabiego i Pani Hrabiny. Dusze, jakie pozyskają nasi misjonarze dla nieba, poniosą przed Wami klucze, którymi otworzycie sobie bramy nieba. Obecnie przychodzi znowu Pan Hrabia innym naszym zakładom z pomocą i innym szczepom pogańskim, które przez Pańskie miłosierne uczynki przyjdą do prawdziwej wiary i powiększą liczbę dusz, które modlą się już za Pana”.

W tymże samym liście informuje także hrabiego i o innych dwóch sposobach wykorzystania jego pieniędzy, to jest na domy Synów Maryi z Mathi i św. Jana Ewangelisty. „Mam miłą nowość do zakomunikowania. Dom Mathi kupiony został 10 października. Obecnie jest już uruchomiony i zaludniony przez pięćdziesiątkę chłopców, którzy nie mogli się pomieścić w zakładzie w San Benigno i którzy teraz zabierają się tam odważnie do studiów przygotowawczych do kapłaństwa. Dom ten w ubiegły poniedziałek został pobłogosławiony i poświęcony Bogu pod wezwaniem „Dom św. Alojzego”; a to dlatego, by przywoływać sobie ciągle na pamięć naszego Alojzego i całą jego rodzinę. Niech Bóg będzie błogosławiony”. A odnośnie do zakładu św. Jana Ewangelisty: „Zakład rozpoczęty przy kościele św. Jana Apostoła,

mimo wielkiego naszego pośpiechu, nie jest jeszcze pod dachem. Mury wzniesione już na wysokość trzeciego piętra. Pracuje się bez wytchnienia”.

Wreszcie 22 października 1884 r. zestawiał te ostatnie wiadomości: „Bardzo mi przyjemnie oznajmić Panu, że dom wznoszony kosztem Jego ofiarności na korzyść Synów Maryi Wspomożycielki jest już ukończony i wyznaczaliśmy dzień 10 listopada br. na przyjazd wychowanków, których na początek będzie około 150”. Później termin oficjalnej inauguracji został odwołany, gdyż - jak pisał Ksiądz Bosko do hrabiego dnia 20 lutego 1885 r. - chciano dokonać tego aktu w obecności hr. Colle. „Zaludniliśmy prawie cały już dom św. Jana Apostoła, lecz inauguracja nie została jeszcze dokonana. Musimy w tym domu przygotować dobry obiad i wnieść toast razem z Panią Hr. Colle. Jakże ma się Pani Hrabina, nasza dobra Mamusia w Panu naszym Jezusie Chrystusie?”

Hrabiostwo Colle, jak to już mówiliśmy, przybyli na uroczystość Maryi Wspomożycielki.

Na początku 1884 r. chwiejny stan zdrowia zdawał się przeszkodzić Księdzu Bosko w podjęciu podróży, jaką w tej porze zwykł czynić po Francji. Hrabia oczekiwał go z utęsknieniem. Święty odpisuje mu 11 lutego: „Każdego dnia, a nawet kilkakrotnie na dzień składam duchową wizytę Państwu, lecz osobiście przybyć nie jest dla mnie na razie możliwym. Dotychczas sprawy nasze układają się pomyślnie. Bogu dzięki. Zakłady się pomnażają w liczbę, a jeszcze bardziej wychowankowie i dziełom towarzyszy błogosławieństwo Boże. Niech Bóg będzie błogosławiony. Od kilku dni zdrowie moje nie jest tak dobre i nie wiem, czy będę mógł przybyć i złożyć swoją wizytę. W każdym jednak razie pewnym jest, że zobaczymy się w Rzymie”.

Jest prawdą, że spodziewał się uprzedzić ich z tą wizytą pragnąc przybyć tamquam fur – jako złodziej, do La Farlede koło 20 września 1883 r. Później jednak okoliczności stanęły mu na przeszkodzie. Mimo wszystko hrabia wciąż trzymał w pogotowiu to, co miało być przedmiotem tej „kradzieży”, jak to wynika jasno z korespondencji, na którą Święty 15 października tak odpisuje: „Dzięki za piękne wiadomości. W tych dniach roboty idą naprzód. Przedsiębiorcy jednak domagają się swego. Niech Bóg będzie błogosławiony, a Państwu - Panie Hrabio i Pani Hrabino - tysięczne dzięki. Państwo naprawdę są naszą opatrnością i narzędziem wybranym przez rękę Pana Boga, by przyjść nam z pomocą”.

By otrzymać dary z tej ręki Opatrzności, wyjechał w tym czasie ksiądz Rua do hrabiów Colle. Jemu także zlecił nasz św. Ojciec umówienie się z nimi, co do podróży do Rzymu, tak przez nich oczekiwaną. Sługa Boży przyjechawszy w kwietniu 1884 r. do Wiecznego Miasta i donosząc pod datą 16 - go o postępach prac przy tamtejszej budowie, zahaczył także o tę podróż. „Jestem w Rzymie. Drogę przebyłem szczęśliwie. Dzięki Bogu zdrowie moje się polepszyło. Przyglądałem się uważnie pracom koło kościoła, jak również hospicjum Najświętszego Serca Jezusowego. Fundamenty jego przedstawiają bardzo poważne trudności ze względu na ich głębokość. I dlatego też wiele jeszcze trzeba będzie się natrudzić, nim na swoim miejscu położy się ogromną masę kamieni, już przygotowanych do tego celu. Obecnie,

ponieważ Pan Hrabia wyraził swoje pragnienie udania się do Rzymu na ceremonię poświęcenia kamienia węgielnego i to tylko na kilka dni, uważam za lepsze dla zdrowia Pani i Pana Hrabiego, że sprawa ta odłożona zostanie na trochę później”. 24 - go zdawał sprawę z powrotu księdza Rua, który udał się był do Tolone, by od Hrabiego otrzymać sumę 150 tysięcy franków; i który wysłał zaraz jej część do Rzymu. „Miły list Pana zastał mnie w warunkach zupełnie normalnych; sprawa udała się bardzo pomyślnie. Ksiądz Rua błogosławi wraz ze mną zacnych Państwa, którzy wspierają nas tak wydatnie dla rozszerzania chwały Bożej. Ksiądz Rua przesłał mi skwapliwie wszystko, co jest konieczne, by wprawić w ruch pracę; i obecnie rzeczy posuwają się naprzód”.

Roboty jednak koło budowy w istocie nie szły tak prędko - tak, iż rzezoną ceremonia odbyła się dopiero w maju 1885 r. Dnia 10 tego miesiąca Ksiądz Bosko pisze do hrabiostwa: „W Rzymie czynności przygotowawcze dla położenia kamienia węgielnego są już ukończone; będziemy mogli zaprezentować się po wielkopańsku: ksiądz Dalmazzo postara się o to, lecz jest tu jednak rzecz, która nas dotyczy. Do kamienia węgielnego dołącza się dokument pamiątkowy, w którym między innymi zaznacza się krótkie dane o rodzinie i rodzicach chrzestnych. Dlatego też Pan łaskaw będzie poszukać przyjaciela i w krótkości poda mi zasadnicze wiadomości: imię i nazwisko jego, data urodzenia i szczegóły, jakie Pan Hrabia będzie uważał za stosowne załączyć. Proszę o trochę cierpliwości: są to dokumenty historyczne, by przekazać jej potomnym. Gdy otrzymam te dane, będzie już moim staraniem powierzyć je temu, kto spisaniem tego aktu się zajmie”.

Z roku 1884 mamy odwołanie się Księdza Bosko do hrabiego w sprawie pewnego kupna, które pociągało za sobą poważną sumę, a które jednak chciał skutecznie na wszelki sposób. Tak pisze mu 20 lutego: „Swego czasu, Panie Hrabio, obserwowaliśmy z mojego balkonu jeden domek. Dom ten, mówił wtenczas Pan, trzeba kupić, bo to byłoby bardzo korzystnym dla zakładu. W tym celu przeznaczam do dyspozycji Księdza 30 tysięcy franków. Wtedy jednak sprawa ta się urwała, bez doprowadzenia jej do skutku, gdyż właścicielka nie chciała sprzedać. Teraz natomiast chciałaby sprzedać nie tylko domek, ale i teren przyległy. Sprawa jest ważną dla nas pod każdym względem. Wszyscy nasi przyjaciele i wszyscy salezjanie tego kupna pragną i je zalecają. Lecz cena jego jest już o wiele wyższa. Na wszystko razem trzeba by okrągłej sumy 100 tysięcy franków. Nie chcę być niedyskretnym; mimo to nie chcę także przemilczeć tego, co doprowadziłoby do porządku cały nasz zakład, Oratorium świąteczne, szkoły i pracownie. Zatem, Panie Hrabio, czy Pan będzie mógł nam teraz lub w najbliższym czasie przyjść w pomoc z tą sumą? Mówię tu z całą otwartością, gdyż w swej wielkiej ofiarności powtarzał mi Pan już wielokroć, że w ręce moje oddaje swą kasę we wszystkich rzeczach, które mogą przyczynić się do większej chwały Bożej. Pan Hrabia zastanowi się chwilę nad tym, a po tym da mi odpowiedź z taką samą otwartością, z jaką ja zwróciłem się do Pana”.

Dom wystawiony na sprzedaż należał do pani Bellezza, wiele razy już wspomnianej w tomach księdza Lemoyne. Położony on był na zachód od kościoła św.

Franciszka, oddzielony tylko murem od podwórza Oratorium. Cały ten dom wraz z przyległościami kupiono za pieniądze hrabiego Colle. Ten, razem z bezpośrednią obietnicą przesłania potrzebnej ofiary /miał podobno/, przedstawił pewne swoje propozycje niezgodne z pokornym uczuciem, jakie Ksiądz Bosko miał o sobie, albo - kto wie - z doskonałą prawością jego intencji. Faktem jest, że Ksiądz Bosko 27 tegoż miesiąca odpisał: „Otrzymałem Pański zawsze mile widzimy list; lecz nie chcę, by Pan podawał mi racje, dlaczego robi to albo tamto, dlaczego postępuje tak albo inaczej. Pan pozwoli mi tylko przedstawić swoje potrzeby, po czym będę jednakowo zawsze zadowolony, czy usłyszę Pańskie tak, czy nie. Moją myślą jest modlić się codziennie za Pana Hrabiego i Panią Hrabinę, a czynię to każdego dnia przez specjalne wspomnienie we Mszy św. w ich intencji. Lekarze powiedzieli, że będę mógł już przejść się do naszych domów, a w sobotę, jeżeli Bóg dozwoli, udam się do Nizza z księdzem Barberisem. Stamtąd mam zamiar pojechać do Nowary celem otwarcia i poświęcenia naszego lub lepiej Waszego kościoła.

W tym roku inna poważna potrzeba zmusiła Sługę Bożego do odwołania się do ofiarności jego szlachetnego dobrodzieja. W lecie wybuchła cholera, o której następstwach tak czytamy w liście jego do hrabiego z dnia 10 października: „Cholera, która poczyniła wielkie spustoszenia w różnych miejscowościach Francji, obecnie dręczy w sposób zastraszający Włochy. Nasze zakłady i nasi chłopcy dotychczas nie padli jej ofiarami. Lecz napełnia nas obawą coś innego: z powodu srożącej się zarazy ofiarność społeczeństwa mniej się nam udziela tak, że znajdujemy się w ciężkich potrzebach materialnych, by móc wypłacić żądane należności za prace budowlane i za utrzymanie w porządku naszych dzieł. Zatem, jeżeli w tym momencie Pan Hrabia mógłby przyjść nam z pomocą, będzie jak zawsze naszym wybawieniem. Jednak niech to Pana nie wprawia w kłopot, jaki łatwo mógłby być spowodowany tym, że Pan Hrabia przebywając w Farlede, nie ma możliwości na skutek zarazy wyjść z domu. Polecam pozostać spokojnie w swoim majątku, a my postaramy się już jak będziemy mogli, wybawić z tego zakłopotania. Lecz jeszcze raz polecam nie martwić się, jeżeli okoliczności staną Panu na przeszkodzie w czynieniu dobrze”. Mamy jednak na to wyraźne dowody, że miłosierny ten Pan znalazł sposób pogodzenia własnego spokoju z impulsem własnego serca, skłaniającym go do świadczenia dobrodziejstw.

Koniec roku nadarzył Księdzu Bosko okazję, by serdecznie podziękować hrabiemu za tak wielką jego ofiarność. „Chciałbym we własnej osobie złożyć wizytę, by podziękować za tyle względów. Nie mogąc jednak uczynić tego osobiście, pragnę udać się listownie na zakończenie tego roku, Panie Hrabio i Pani Hrabino. Błogosławimy i dziękujemy Bogu, że zachował Państwa w dobrym zdrowiu i jak się spodziewam, w świętej swojej łasce. Między innymi Pan spłacił dług za księdza Perrot w Nowarze. Bóg na pewno nie omieszka szczerze to wynagrodzić. Nasze biedne sieroty modlić się będą zawsze na intencję Pana Hrabiego. Szczęśliwy ksiądz Perrot, że ma takiego rodzaju płatników! Lecz dlaczego nie możemy znaleźć podobnych dobrodziejów we Włoszech? Jeżeli jest jeden taki płatnik we Włoszech, niech

przyjdzie w pomoc i ofiaruje 75 tysięcy franków, które ksiądz Rua będzie musiał wysłać dla naszych misjonarzy znajdujących się w Ameryce i drugą sumę prawie równającą się pierwszej na wyprawę i podróż dla tych, którzy w najbliższym czasie mają się udać na pole pracy misyjnej. Dlaczego więc nie przychodzi spłacać tych długów ciążących na naszych zakładach w Turynie jak również na kościele i schronisku w Rzymie? Racja tego jest prosta. We Francji i we Włoszech jest tylko jeden taki dobrodziej, Hrabia Colle. Dlatego też my zanosimy gorące modły do Boga, by Pan Hrabia i Pani Hrabina żyli jak najdłużej dla naszej pomocy i podtrzymywania nas w naszych trudnościach. Niech łaskawy Bóg zachowa oboje Państwo jak najdłużej przy dobrym zdrowiu i obdarzy ich łaską, by mogli długie, długie jeszcze lata przebywać szczęśliwi tu na ziemi w nagrodę za ich ofiarność, a w końcu oddał im prawdziwą nagrodę w drugim życiu, wielką nagrodę w przybytkach rajskich, gdzie jak mam silną nadzieję, znajdziemy się razem z Jezusem i Matką Najświętszą i z naszym drogim Alojzym będziemy wychwalać Boga i mówić o Bogu po wszystkie czasy”.

W kwietniu 1885 r. odwiedził Ksiądz Bosko razem z księdzem Viglietti hrabiego w Tolone, otrzymując z rąk jego na odjezdne 100 tysięcy franków dla Rzymu i misji. Zamierzał Ksiądz Bosko ponowić wizytę w październiku podczas rekolekcji współbraci. Pisze mu więc 18 sierpnia z Mathi, gdzie przebywał prawie od miesiąca, by cokolwiek podciągnąć swoje zdrowie i wzmocnić sterane już siły, albo lepiej, jak sam mawiał, opóźnienia cokolwiek swojej starości. „Termin naszych rekolekcji – pisał - jest prawie zawsze ten sam: zaczynają się 1 sierpnia, a ostatnia seria kończy się 10 września. Lecz wyprawa moja do Nizza i Tolone nie będzie prędzej, jak dopiero w połowie sierpnia; o dokładnej jeszcze dacie Pana powiadomię. Pragnę bardzo zobaczyć się z Panem, lecz nie jestem pewien, czy będzie to możliwe, gdyż moje podróże w Mathi od miesiąca są urządzone tylko z mojego pokoju do ogrodu. Na teraz Panu powiem, że stan zdrowia stoi na tym samym stopniu. Lecz zdaje mi się, że spadek temperatury przyniesie mi wielką ulgę. W razie, gdyby zdrowie nie pozwoliło mi wybrać się w drogę, Pan otrzyma listownie informacje o stanie naszych interesów”.

Warunki zdrowotne Księdza Bosko przeszkodziłoby mu w regularnym odprawieniu rekolekcji w Nizza; zamiast więc tam, spędził jeden miesiąc w Valsalice, skąd przesyłając do Tolone swoje wiadomości, pisze 27 września: „Jestem na pół ślepy i dlatego też z powodu tego mojego niezgrabnego pisma, Pan wiele będzie musiał się namęczyć, nim je odczyta. Proszę mi to wybaczyć i mieć trochę cierpliwości. Każdego rana polecam obydwójce Państwo we Mszy św. O, Maryjo, bądź naszą przewodniczką na drodze do Nieba!”. W grudniu udał się do Tolone ksiądz Rua, wywożąc stamtąd cenną paczkę dla Księdza Bosko od hrabiego i okazała tutkę z owocami od hrabiny, na co tak odpisuje 24 - go: „Podczas, gdy ksiądz Rua przywiózł mi pakiecik, Państwo jeszcze osobno przysłali mi piękne owoce z ich ogrodu. Przyjąłem to jako podarek od kochanej i współczującej Mamusi. Wywar z owoców jujuby jest wyśmienity i służy, jako skuteczne lekarstwo przeciw kaszlowi. Wyrażam tu całe moje uznanie i podziękowanie”. Z listu z dnia 15 stycznia jasno

widzimy, jak wielkie były zamiary Boga w zbliżeniu i zawiązaniu tak serdecznych stosunków Księdza Bosko z hrabią Colle. „Wspominam o Państwu – pisze Święty, każdego dnia i mogę powiedzieć, nawet w każdej chwili. Lecz z moją biedną, zawsze trochę zagmatwaną głową mogę pisać bardzo mało w porównaniu z tym, co należałoby zrobić, ażeby odwdzińczyć się za tak wielką dobroć i ofiarność, z jaką względem nas się odnoszą. Obecnie Państwo są podporą nie tylko naszych dzieł, ale także i salezjanów; a w tych ostatnich czasach stali się prawie jedynymi naszymi dobrodziejami. Ostatnio wpływ ofiar zmniejszył się w sposób budzący obawy, co najwięcej daje się we znaki naszym zakładom we Francji i naszym misjom w Ameryce. Lecz nasza miłosierna Kwestarka Maryja Wspomożycielka zaczyna nam przychodzić z pomocą przez swoje nadzwyczajne łaski w Rosji, w Niemczech, a przede wszystkim w Polsce. Ksiądz Rua prześle informacje do hospicjum w Rzymie”.

W roku 1886 wybrał się Sługa Boży w podróż do Hiszpanii, przejeżdżając przez Nizza i Marsylię. 26 - go tegoż miesiąca oznajmił Państwu Colle swą wizytę. „W poniedziałek wieczorem, jeżeli Bóg dozwoli, będę u Państwa i będziemy mogli swobodnie sobie pomówić o naszych interesach. Gdyby było możliwe przygotować ołtarz w ich domu, chętnie odprawiłbym tam Mszę św. Poza tym jestem do ich rozporządzeń”.

Od tego czasu korespondencja się urywa aż do 25 czerwca, kiedy Ksiądz Bosko gościł u biskupa Pinerolo - monsignora Chiesa. Po czym znów 3 miesięczne prawie milczenie. „Powróciłem do Valsalice, pisze 9 września, na jedną z serii rekolekcji i na posiedzenie Kapituły, w której były poruszane sprawy naszego Zgromadzenia. Zjechało się na nią 70 dyrektorów naszych zakładów. Wiele także mówiliśmy o Panu i Pani Hrabinie i o naszych interesach”. A 23 - go: „W najbliższym tygodniu udamy się do San Benigno, gdzie podwoiliśmy liczbę nowicjuszków i dlatego zmuszeni byliśmy pośpiesznie przygotować nowy dom”. Nawiązując także do zakładu w Foglizzo dopiero, co otwartego. Tu, jak i gdzie indziej, staram się zwrócić uwagę swoich wielkich dobrodziejów na bieg rzeczy dokonywanych, uważając ich za zainteresowanych w rozwoju dzieł przez siebie zainicjowanych.

Po tej korespondencji znów dłuższa przerwa. Następną wysłaną nosi datę 14 grudnia. Ksiądz Lasagna z grupą misjonarzy nie omieszkał złożyć osobiście wyrazów uszanowania i czci rodzinie Colle i oczywiście nie odszedł stamtąd z próżnymi rękami. Święty pisze zacnym małżonkom: „Ksiądz Lasagna raczył mi napisać szczegóły o ich pobycie u Czcigodnych Państwa i o podarku z serca naprawdę ojcowskiego im udzielonego. Odjechali, lecz zachowując w sobie głębokie wrażenie i zapewniając, że ich Dobrodzieje służyć będą za dwa wzory życia chrześcijańskiego w Ameryce. Odjechali, by podbijać dusze dla Jezusa Chrystusa, zapewniając przez to zbawienie własnej duszy i dusz Wielmożnego Państwa”. Po czym robiąc aluzję do rozrywki, jaką mieli misjonarze w domu hrabiów, dodaje: „I oto taca, jaką oni przedłożą Państwu pewnego dnia przy wejściu do raj: lecz tacę ponętą, tacę złotą, tacę wysadzaną diamentami i pełną dobrych uczynków; a wśród tych uczynków

dobrych, pomoc niesiona przez nas – salezjanów - w nawracaniu plemion pogańskich i grzeszników; pomoc, która zapewni Państwu radość niewymowną i bez końca”. Następnie wspomniał jeszcze o okazałej ofierze, którą charakterystycznie określa nazwą „jujube”, a to ze względu na owoce tej nazwy, które razem z pieniędzmi zostały przysłane. „Cóż się stało z owymi „jujube”? Proszę posłuchać: Ich jujube - tak wspaniałej jakości - podzielono w ten sposób:

1. 15 tysięcy na weksel, jaki biskup Cagliari przysłał mi z Patagonii.
2. 35 tysięcy do banku Tyberijnskiego /za kościół Serca Jezusowego/.
3. Reszta poszła do św. Jana Apostoła, San Benigno, Foglizzo, gdzie mamy chłopców odbywających studia przygotowujące ich do kapłaństwa.

Jak Państwo widzą, każde słowo tego listu potrzebowałoby osobnego wyjaśnienia, lecz to skutecznię, gdy będziemy mieli sposobność osobiście mówić o naszych rzeczach. Chciałbym wiele jeszcze napisać, by zaświadczyć o uczuciach i zobowiązaniach, jakie wszyscy salezjanie wyrażają dla Pana Hrabiego i Pani Hrabiny; jednak moja już głowa nie bardzo dopisuje, a oprócz tego zacna Pani Hrabina długo musiałaby się męczyć, by odsylabizować moje nieczytelne pismo”.

Z roku 1887 mało wiemy, co do ofiar hrabiego Colle. W jednym liście z dnia 23 marca pisze mu Ksiądz Bosko o świeżym trzęsieniu ziemi w Ligurii. „Powiem Panu z wielką radością, że w strasznym trzęsieniu ziemi żaden chłopiec, żadna osoba nie odnieśli szwanku na sobie. Jedynie budynki wiele ucierpiały; dom, szkoły i kościół w Torriónie uległy prawie doszczętnemu zniszczeniu. Lecz Opatrzność Boża zawsze przychodziła nam z pomocą i nie opuści nas także i w tej chwili”. Prawdopodobnym jest, że minister Opieki Społecznej nie pozostał na to nieczuły. Więcej pewne są dwie inne wiadomości. Jedna zawarta jest w dopisku księdza Rua do listu pod datą 8 kwietnia; dziękuje tam hrabiemu za dobrodziejstwo wyświadczony księdzu Perrot, który udał się do Colle z wizytą, bardzo prawdopodobnie, zniewolony potrzebą. Druga dotyczy sumy 5 tysięcy franków przeznaczonych do San Benigno, jak to jeszcze zobaczymy.

Lecz zamknijmy już ten argument. Z korespondencji w tak wielkiej ilości nagromadzonej jest niemożliwym zrobić dokładnego zestawienia, brak bowiem wszelkich zapisków, a dokumenty listowe nie zawsze podają nam cyfrę określoną. Lecz z tego, co wiemy, można przyjąć, że całkowita suma otrzymana z ofiar hrabiego Colle, dochodzi do około 120 tysięcy franków rocznie, która to cyfra w owych czasach przedstawiała bez wątpienia wysoką wartość.

A teraz odwróćmy naszą uwagę od ofiarności hrabiego Colle, a skierujmy ją na uznanie okazywane mu w różnej formie w czynie przez naszego świętego Ojca.

Hrabia Colle był zwykłym adwokatem i kawalerem orderu św. Grzegorza Wielkiego, zaszczytne wyróżnienie przyznane mu przez Leona XIII na propozycję jego ordynariusza. Ksiądz Bosko chciał postarać się dla niego o tytuł Hrabiego rzymskiego. Do przeprowadzenia tego zabrał się jeszcze z większą skwapliwością gdyż słusznie przypuszczał, że sprawi tym rzecz miłą adwokatowi Colle. Ten

w istocie, katolik starej daty, chlubił się tym tytułem nie dlatego, że jest tak zaszczytny, ale że jest papieskim i za tym węzłem najściślejszej łączności z najwyższą Głową Kościoła.

Święty zajął się tą sprawą już w czerwcu 1881 r. Wysłał wtedy w rzeczy samej do biskupa Frejus i Tolone przedstawienie go na kandydata, aby jego Ekscelencja stwierdził, że nie zawiera się w tym poleceniu nic, co by nie było zgodne z prawdą, a zatem, by kandydaturę poparł. Prośba ta wysłana została następnie Ojcu św. Oto jej brzmienie:

Ojciec Święty!

Między ludźmi, którzy nie oglądając się w tych czasach na względy ludzkie, stają się dobrodziejami przez wyznawanie i rozszerzanie kultu i chwały naszej świętej religii, słusznie na pierwszym miejscu zaliczyć trzeba Pana Adwokata Alojzego Antoniego Colle z Tolone.

Należy on do jednej z najbardziej poważanych i najzacniejszych rodzin tego miasta.

Jest zięciem Barona Buchet, generała Dywizji, byłego senatora Francji.

Jest gorliwym prezesem Rady Związku Katolickiego i posłem departamentu Varo.

Jest prezesem Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo w tymże samym mieście Tolone.

Jest założycielem dziennika polityczno-religijnego: La Sentinelle di Midi, jedyne go czasopisma katolickiego w okręgu Varo.

Jest założycielem i prezesem Koła katolickiego w Prowansji.

W swej wielkiej pozycji majątkowej nie wzbraniał się nigdy od żadnego dzieła miłosierdzia. W miesiącu marcu ubiegłego roku złożył wspaniałomyślną ofiarę 20 tys. franków, by można prowadzić dalej rozpoczęte już prace przy kościele i hospicjum Najświętszego Serca Jezusowego na Eskwilinie w Rzymie.

W sierpniu tego samego roku dowiedziawszy się, że zaczyna brakować funduszków dla wymienionej budowy, przeznaczył kolejną ofiarę 20 tys. franków.

W kolonii rolniczej powierzonej salezjanom w Novarze, niedaleko Tolone, brakowało pomieszczenia dla biednych chłopców tam przygarniętych i on także wtedy wyasygnował taką samą kwotę 20 tysięcy franków, zapewniając ponadto o dalszych 80 tysiącach na przyszłość.

Dostojny ten i wielce zasłużony obywatel jest Kanclerzem Św. Grzegorza W. Lecz mając gorące pragnienie związać jeszcze bardziej siebie i całą rodzinę z Najwyższą Głową religii katolickiej i w ten sposób jeszcze wyraźniej okazać się obrońcą Kościoła, uważałby za rzecz naprawdę zaszczytną dla swojego pokrewieństwa i dla siebie, gdyby przyznany mu tytuł Hrabiego Św. Rzymskiego Kościoła. Jest on gotów ponieść wszystkie ciężary budowy, pod tym wszakże warunkiem, że przyczyni się to w pewien sposób do tego aktu wysokiego odznaczenia.

Niżej podpisany, doświadczywszy już wielokroć dowodów jego ofiarności w różnych schroniskach przez Opatrzność Bożą nam powierzonych, pokornie pada do stóp Waszej Świętobliwości błagając o łaskę tu przedstawioną.

Turyń, 16.06.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Po trzech miesiącach, nie widząc jeszcze żadnego rezultatu polecił tę sprawę Kardynałowi Wikariuszowi, który znał szczodrość hr. Colle na cele kościoła Serca Jezusowego. „Pan Colle z Tolone - pisze Ksiądz Bosko - zdaje się być gotowy świadczyć nowe dobrodziejstwa na korzyść naszej religii; jest on osobistością dość zamożną, lecz trzeba, by Wasza Eminencja tym się zajęła i wstawiła się u Ojca św., by ten przyznał mu tytuł Hrabiego; wysłałem już do Papieża zwyczajną prośbę wraz z listem polecającym od jego ordynariusza. O ile Eminencja nie będzie mógł sam pomówić w tej sprawie z Ojcem św., to proszę ją zlecić Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, który wystarał się już przyznanie tego tytułu innym katolikom, którzy o ile z zewnętrznych objawów sądzić można, mniej byli zasłużonymi. Sądzę, że Ojciec św. będzie zadowolony, iż w ten sposób doda się jeszcze bodźca człowiekowi, który przeznaczając znaczną część swej majątności dla dobra Kościoła i żyje naprawdę jak gorliwy katolik”.

W grudniu sprawa ta dostała się w ręce Kardynała Jaccobini, Sekretarza Stanu, który uważał ją za rzecz już niemal załatwioną. „Lecz zwrócił mu uwagę Ksiądz Bosko - Rzym jest wieczny - jak mówią - także i w interesach swoich”.

Faktycznie powiedzenie to potwierdziło się w tym wypadku. Ksiądz Bosko udawszy się do Rzymu w kwietniu 1882 r. Przekonał się, że jeszcze ręki wcale nie przyłożono do tej sprawy. Z Wiecznego Miasta tak informuje dnia 2 maja swojego „najdroższego i godnego szacunku przyjaciela Colle”: „Jestem w Rzymie. Widziałem się już z Ojcem św., z którym dozwolono mi było mówić obszernie o Panu i Jego Małżonce. Mówiłem mu o ofiarach na kościół Serca Jezusowego i dla Nowary, o obrzędach poświęcenia kamienia węgielnego i o innych dziełach miłosierdzia, jakim Państwo się oddali. Ojciec św. wysłuchał z ojcowską cierpliwością i uwagą, po czym zlecił mi zakomunikowanie Państwu apostolskiego błogosławieństwa, zapewniając mnie, że będzie się modlił także o ich zdrowie, cierpliwość i wytrwanie w łasce Bożej. W końcu dodał:

A order, o który prosiliście mnie?

Ojciec św. – odpowiedziałem - oczekuję go dotąd.

Jakże to? O niedbalstwo! Niedbalstwo wielkie. Proszę iść zaraz do kardynała Jaccobini; on wam powie, że rzecz już zrobiona.

„Kardynał Jaccobini, Sekretarz Stanu Jego Świętobliwości, przyjął mnie z całą otwartością, usprawiedliwiał się i zapewniał mnie, że nim wyjadę z Rzymu, wystawi mi breve, które mam nadzieję doręczyć Panu w Turynie. Do Turynu zatem Państwo, do Turynu na uroczystości Maryi Wspomożycielki!”.

Do Turynu jednak państwo Colle nie przybyli, lecz przysłali tylko życzenia do zakładu św. Jana Ewangelisty. „Było to wielkie święto - pisze Ksiądz Bosko 5 lipca; uroczystość serdeczna, która często wyciskała mi łzy radosne z oczu”. Lecz gdyby państwo Colle przybyli, odjechaliby i tak bez breve. W rzeczywistości nadeszło, lecz jak informuje dalej Ksiądz Bosko: Breve z Rzymu można by nazwać brevem sprzeczności. Przysłano mi do Turynu. Biorę i czytam: Comes Colle diecesis taurinensis – Hrabia Colle z diecezji turyńskiej. Odesłałem natychmiast z powrotem do Rzymu i czekam na korektę. Wreszcie po roku od wszczęcia starań o przyznanie tytułu breve nadeszło 19 lipca, w którym to dniu już Ksiądz Bosko napisał. „Po bardzo długim oczekiwaniu otrzymałem dopiero Breve od Stolicy św. Nie można pragnąć nic lepszego, lecz chcę, by zostało ono wręczone Panu w odpowiedni sposób. Zlecam, więc ks. Perrot ułożyć wszystko i zawiadomić o terminie określonym. On zapyta się jeszcze Pana, jakie miejsce życzyłby sobie na dokonanie tej ceremonii, czy w jego posiadłości podczas wizyty, czy w Tulonie, a może lepiej w Nowarze, skoro dokonany zostanie pokrycie nowego domu. Zastosuje się on do tego, jak Panu i Pani będzie wygodniej.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na wartość prawną tytułu. Na ten temat pisze Święty do Hrabiego 30 lipca: „Breve to jest bardzo cennym dokumentem dla Wielmożnego Pana, dla jego rodziny i dla historii Kościoła. Zobaczy pan. U nas jednak we Włoszech nie można prawnie ani nosić orderów, ani przyjmować tytułów bez upoważnienia rządu. Lecz Pan jest adwokatem i wie, jakie są wymagania we Francji. Pragnę tylko, by dokument tego rodzaju był wręczony uroczyście a następnie opublikowany w dziennikach”. We Włoszech „Consulta Araldica”, która zajmuje się badaniem tytułów szlacheckich, by nie stawiła trudności dla upoważnienia tego tytułu nadanego przez Papieża. We Francji tytuły szlacheckie zostały wycofane, lecz nic nie przeszkadza, by prywatnie nimi się posługiwano; owszem, według powszechnego mniemania, cieszą się zawsze swą tradycyjną sławą.

Któżby uwierzył? Przeciwności, co do breve jeszcze się nie skończyły. Na wypadek, by podczas wysyłki tego breve do ks. Perrot, nie zaginęło w drodze lub uległo, jakiemuś zniszczeniu, było koniecznym otrzymać z Rzymu duplikat, który wymagał jeszcze dość długiego cierpliwego oczekiwania. W międzyczasie zaszedł ciekawy incydent. W liście poprzednio cytowanym Ksiądz Bosko mówi: „W miesiącu sierpniu zmuszony byłem zwrócić się do ofiarności Pana dla jednej sprawy, lecz napiszę jeszcze o tym w swoim czasie z całą otwartością”. Rzeczywiście napisał mu ze S. Benigno 28 tego miesiąca: „Znajduję się tu w S. Benigno Canvese, gdzie bardzo często mówię o Wielmożnym Panu i Pańskiej Żonie z ks. Barberisem, ks. Rua, ks. Durando i innymi, którzy mieli to wielkie szczęście zapoznać się z Panem. Lecz w tej chwili, jak to już miałem zaszczyt pisać, znajduję się w wielkiej potrzebie pieniężnej dla naszych chłopców, którzy przygotowują się do kapłaństwa i na przyszłych misjonarzy zagranicznych. Gdyby Państwo mogli przyjść z pomocą przez zakupienie zboża i dostarczenie chleba dla mieszkańców tego domu, jak również przedmiotów, o które dopominają się u nas w Carmen w Patagonii, byłoby to bez

wątpienia czynem wielkiej ofiarności. W innych razach Państwo przychodzili ze swymi ofiarami samorzutnie; teraz ja o nie proszę, lecz proszę postępować ze mną w ten sposób, jak ja z Państwem postępuję: z całą otwartością. I dlatego jeżeli w tym momencie mogą albo nie mogą, odpowiedzą mi otwarcie tak, albo nie. Suma, jakiej bym potrzebował wynosi 12 tys. fr. Ich dobre serca zrobią tyle ile mogą bez ich niewygody”.

Hrabia przesłał połowę. „Zapłaciliśmy zaraz, pisze Ksiądz Bosko 6 września, oznajmiając odbiór. Zasadniczy dług dostawcy zboża, który już odmówił mu dalszej dostawy. Dlatego cały zakład z S. Benigno przesyła Państwu szczere podziękowanie i zanosি częste i gorące modły na intencję Wielmożnego Pana i Pani Colle. Tymczasem prosić będziemy Bożą Opatrzność, by przyszła pomoc naszym misjonarzom w Patagonii i Ziemi Ognistej. Ks. Barberis pragnie złożyć jeszcze osobne podziękowania w imieniu swoich wychowanków, którzy kształcą się na przyszłych zagranicznych misjonarzy. „Faktycznie ks. Barberis dołączył Księdzu Bosko swój własny list pisany po włosku. Tymczasem Hrabia, domyślał się, że Ksiądz Bosko musi ponosić pewne koszty za wystawienie breve. Prosił go więc o informacje w tym względzie. Sługa Boży zwlekał z odpowiedzią, dopóki nie otrzymał od Prokuratora ks. Dalmazzo bardzo oczekiwaną kopię. Mając ją w rękach, wysłał do Dyrektora w Nowarze załączając zarazem odpowiednie instrukcje.

Najdroższy Księżu Perrot!

Oto nareszcie duplikat sławnego breve. Zobaczysz tu prawdziwy dokument historyczny. Czy udać się według z deputacją do Tulonu, czy też, żeby pan Colle zrobił sobie przejażdżkę do Nowary, jest to rzecz następcząca pewne trudności w tych czasach. Jak będziesz uważał tak zrób. Jakkolwiek by było, postaraj się go przetłumaczyć na francuski i oddać do gazet.

Zauważ także, że z chwilą, gdy adwokat Colle przybiera tytuł hrabiego, Pani przysługuje także z tą chwilą miano Hrabiny.

Pozdrów serdecznie naszych współbraci i synów, życząc wszystkim zdrowia i świętości.

Pamiętajcie o mnie w swoich modlitwach.

Turyń, 02.12.1882 r.

*Wasz oddany w Chrystusie
Ksiądz Jan Bosko*

Wtedy także dał odpowiedź Hrabemu w sprawie wydatków za breve. I tu warto przeczytać w całej rozciągłości odpowiedź Księdza Bosko.

Najdroższy i Najlepszy Przyjacielu!

Niech Bóg będzie błogosławiony we wszystkich różach i kolcach. Po długim oczekiwaniu nareszcie wszystko jest w porządku, chociaż z pewnym opóźnieniem. Breve nadeszło i równocześnie zostało przesłane Panu Papieskie błogosławieństwo.

Pan domaga się ode mnie rzeczy, o której bym nie chciał mówić, lecz z posłuszeństwa wszystko szczerze wyjawię. Pan pisze: „Proszę mi powiedzieć w całym zaufaniu, co powinienem dać kancelarii watykańskiej za ten dokument. Nie chcę, by Ksiądz miał pokrywać wydatki za mnie. „Zatem przejdę pokrótce historię tego wszystkiego. Ojciec św. nie żądał ode mnie pieniędzy w podobnych wypadkach. Tym razem najwyższy zwierzchnik Kościoła powiedział mi: „Wszystko jest zrobione, trzeba tylko być poszli do J. Em. Sekretarza Stanu”. Ten powtarzał mi wciąż: wszystko gotowe. Lecz breve mi nie dawał. Wreszcie mój Prokurator Generalny w Rzymie udał się do kardynała Jaccobini, pytając o rację takiego postępowania. Wtedy ten odpowiedział, że potrzeba 12 tys. fr. Wnosił podania, starał się mówić z Ojcem św. i w końcu sumę zmniejszono do 6 tys. franków. Także agent domagał się swej części, mówiąc, że należy mu się taksa 500 fr.

By wybawić Pana z wszystkich tych kłopotów i zapobiec pewnemu opóźnieniu sprawy, pokryłem wszystkie te koszty, w sumie razem 6.500 fr.

Lecz Ksiądz Bosko przez ten gest wielkopański znalazł się w biedzie i zamierzał już prosić o jałmużnę. Tymczasem Pan, na pewno natchniony od Boga przysłał mi właśnie 6.000 fr. Obecnie już jest wszystko zapłacone i Wielmożny Pan nie jest nikomu nic winien, oprócz trochę cierpliwości, w jakiej Ksiądz Bosko będzie chciał się ćwiczyć przy odczytywaniu tej historii.

Powodzenia mój Panie Hrabio i mój przyjacielu w Bogu. Dziewica Najświętsza niech roztoczy swą opiekę nad Panem i Panią Hrabinią i zachowuje ich w dobrym zdrowiu długie lata, a w końcu obdarzy ich, a także i mnie chwałą i szczęściem w niebie na wieki, razem z naszym ukochanym Alojzym.

Proszę się pomodlić za tego biednego Księdza, który pozostanie zawsze oddanym w Jezusie Chrystusie.

Turyń, 13.12.1882 r.

Ksiądz Jan Bosko

Hrabia przekazem pocztowym przesłał ks. Bosko 6.550 fr. „My – odpowiada Sługa Boży 20 grudnia, przyjęliśmy tę kwotę, jako ofiarę, którą Pan zechciał nam przysłać i w tym znaczeniu ją przyjmuję z największą wdzięcznością; a ponieważ pieniądze te zostaną przeznaczone na żywność i odzież dla naszych sierot, dlatego też polecę im modlić się za wielce zasłużonego przyjaciela i za Panią Hrabinię, by Bóg dał im wiele pociechy już tu na ziemi, a wieczną szczęśliwość w niebie. A ja, co mam zrobić dla odwzajemnienia się? Nie posiadam nic takiego, ani czynem okazać, co by mogłoby być dla Pana godną rekompensatą. Jedna rzecz mi tylko pozostaje i tą daję z całego serca. W noc Bożego Narodzenia, jeżeli Bóg da doczekać, odprawię trzy

Msze św. z Komunią św. naszych chłopców i naszych kleryków ofiarując wszystko Bogu i Najświętszej Dziewicy na intencję Pani i Pana”.

Ze wzrostem otrzymywanych dobrodziejstw Ksiądz Bosko odczuwał, że potęguje się w nim konieczność coraz większej wdzięczności. W tej myśli na wiosnę 1884 r. wyraził ponownie Leonowi XIII wysokie swe pochwały o Hrabim i Hrabinie Colle, by Papież zgodził się na przyznanie pierwszego innego zaszczytu, Ksiądz Bosko zaprosił ich na uroczystość św. Jana Ewangelisty, a nie na Święto Maryi Wspomożycielki, gdyż wtenczas był zbyt zaabsorbowany przez napływ gości. Państwo Colle zaproszenie przyjęli i przybyli do Turynu. Przy świątecznym stole Hrabina zajęła miejsce po prawej, a Hrabia po lewej stronie Księdza Bosko w przestronnym refektarzu. Tu czekała ich niespodzianka. Ks. Dalmazzo, co dopiero przybywszy z Rzymu, z pięknego listu odczytał nominację hrabiego na Komandora Orderu św. Grzegorza Wielkiego, był to cios już naprzód dobrze przygotowany, a który wywołał niezwykle entuzjazm. Ks. Dalmazzo po odczytaniu Dekretu, uściśnął hrabiego, następnie położył Order przed Księdzem Bosko; ten przedłożył Hrabinie, a ta wśród wivatów i oklasków zawiesiła na szyi męża. Hrabia powróciwszy do Tulonu, pisze Świętemu list, w którym taki zamieszcza podpis „Komandor całkowicie oddany na rozkazy Księdza Bosko”.

„Słowa – komentował Sługa Boży – których znaczenie dobrze się rozumie. Pan jednak go nie zna, Ksiądz Bosko ma zawsze kieszenie próżne, a ks. Rua jest znów nienasycony w pożądaniu pieniędzy. Zatem jak Pan będzie mógł wybrnąć z tego, co powiedział? Będziemy się starali być zawsze bardzo dyskretni i zawsze zadowoleni z przyjmowanej ofiary udzielonej nam od Szanownych Państwa, by wspomagać nas w pracy nad zdobywaniem dusz dla Boga. Pan, Panie Hrabio dobrze pojmuję, że zakończenie niniejszego listu jest trochę śmieszne i że moje pismo nieczytelne, a zatem sprawiam wiele trudności dla zrozumienia mnie. Niech Bóg błogosławi Pana Hrabiego, a razem z Nim i Panią Hrabinę. Maryja Wspomożycielka niech ich zachowa obydwu w dobrym zdrowiu, lecz zawsze na drodze do raj. Cały nasz dom, to jest nasi księża, klerycy i chłopcy, wyrażają Państwu swoje uznanie i cześć, polecają ich w swoich modlitwach a jutro przyjmą Komunię św. na intencję Czcigodnych Państwa”.

Dla wykazania swego uznania względem dobrodziejów, Ksiądz Bosko posługiwał się małymi prezentami, o których przypuszczał, że sprawią przyjemną niespodziankę. By obdarować niektóre osoby, np. bardzo dobrze w tym celu służyły mu butelki wytwornego wina czy wyśmienitego likieru ofiarowane mu przez szlachetne i bogate rodziny turyńskie. I tak do hrabiego posyłał od czasu do czasu flaszkę dobrego wermutu. Pierwszy raz na przysłane podziękowanie za miły podarunek Ksiądz Bosko odpowiedział 30 sierpnia 1881 r.: „Trochę wermutu jest to rzeczą niemal za śmieszna; lecz Pan w swojej łaskawości przyjąć to raczył i mówi, że przyjemnym to jest dla niego. Jestem bardzo zadowolony, że taka drobnostka mogła przyczynić się do chwilowego pokrzepienia na siłach i zdrowiu”. A po innej wysyłce,

dnia 4 grudnia 1883 r. pisze: „Jestem niezmiernie zadowolony, że vermut doszedł w dobrym stanie. Jest to skromny, lecz jedyny sposób, jakim posługiwać się możemy, by wykazać, że jesteśmy wdzięczni, że pragniemy dobra Pana i że za Pana modlimy się”.

Mamy także trzeci list w tej samej materii z dnia 18 stycznia 1885 r. „Zapytuję Pana Hrabiego mimochodem o jedną rzecz, a Pan łaskaw będzie mi odpowiedzieć: Czy jest jeszcze vermut do dyspozycji? Pan wie przecież, że ja jestem jego dostawcą”.

Podobne środki, mające na celu okazanie wdzięczności, podsuwała mu sama jego żywa wiara. Nie było listu, w którym by nie wspominał o modlitwach zanoszonych, względnie mających się odprawiać za jego dwóch dobrodziejów; z okazji różnych uroczystości, zapewnienia te zdawały się być szersze i gorętsze. Widzieliśmy już tego kilka przykładów; przytoczmy jeszcze niektóre z najbardziej wyróżniających się.

Na uroczystość Wniebowzięcia pisze do Państwa Colle, 10 sierpnia 1885 r.: „Jestem przekonany, że w tej nowennie do Wniebowzięcia Najświętszej Dziewicy, nie zapomną Państwo o swoim biednym Księdzu Bosko, który modli się każdego dnia za nich i o ich szczęśliwość duchową i doczesną. My salezjanie prosimy bezustannie w tej nowennie, by święta Dziewica zapewniła Państwu miejsce blisko siebie w raju, którego jednak by nie dawała prędeż, jak po długim, długim pobycie obydwójga tutaj na ziemi”. A z okazji Bożego Narodzenia, 8 grudnia 1886 r. tak rozpoczyna swój list: „O Maryjo, nasza dobra Matko, w tym dniu, w którym Kościół katolicki obchodzi uroczyste Twoje Poczęcie ześlij swoje szczególne błogosławieństwo na swoich dwoje dzieci, Pana Hrabiego i Panią Hrabinę. Dziś rano odprawiłem Mszę św., a nasi chłopcy ofiarowali Komunię św. o szczęście duchowe i doczesne Państwa. Proszę także pomodlić się za tego biedaczynę, który Państwa kocha w Jezusie Chrystusie, jak najwdzięczniejszy syn”.

Na dzień imienin Hrabiny Zofii Colle, takie przesyła słowa dnia 23 sierpnia 1886 r.: „W tym dniu chciałbym bardzo złożyć Pani wizytę. Lecz na jakiś czas, z powodu przeszkód, projekt ten muszę odłożyć. Dziś muszę się ograniczyć do odprawienia Mszy św., a nasze sieroty przyjmą Komunię św. na intencję Pani. W modlitwach swoich będziemy prosili, by Bóg zachował Wielmożną Panią i Pana Hrabiego Colle przy dobrym zdrowiu, w pokoju, w miłości, aż do ostatniej chwili życia. A w ostatniej chwili zaś godzinie, Najświętsza Dziewica, w towarzystwie chórów anielskich, by zabrała Ich ze sobą do raju wraz z ich krewnymi i przyjaciółmi, i z biednym Księdzem Bosko, który tak wielce kocha ich w Panu”.

Dnia 23.08.1886 r.

W liście zaś datowanym 22.10.1884 r., w wigilię nowenny do Wszystkich Świętych czytamy: „Jutro zaczynamy nowennę do Wszystkich Świętych i nie mogę dozwolić, by każdy jej dzień przeszedł bez skierowania jakiejś modlitwy do Boga według intencji Państwa. Między innymi podziękujemy Bogu, że zachował Ich

w dobrym zdrowiu i jestem także pewien, że Dziewica Niepokalana kontynuować będzie nadal swoją nad Nimi opiekę”.

Z okazji zbliżającej się uroczystości Niepokalanej, tak pisze 29 listopada 1881 r.: „Nie chcę, by nowenna do Niepokalanej Dziewicy minęła bez wspomnienia w modlitwie o Państwu, Panie Hrabio i Pani Hrabino. W wigilię tego wielkiego święta odprawię Mszę św., a nasi chłopcy przyjmą Komunię św. przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki na intencję Pana Hrabiego i Jego Małżonki”. A 4 grudnia następnego roku do hrabiny pisze: „Jako oddany syn, który codziennie czyni memento za swoją dobrą Mamusię w Jezusie Chrystusie, nie mogę pozwolić, by ta nowenna do Niepokalanego Poczęcia przeszła bez specjalnych modłów za Panią i Pana Hrabiego Colle. Dlatego w dniu tej wielkiej uroczystości, 8 grudnia, wszyscy salezjanie i ich wychowankowie ofiarują swoje modlitwy i Komunie św. za nich. A sam biedny Ksiądz Bosko? Ja odprawię w tym dniu Mszę św. na Ich intencję. Będziemy prosili Dziewicę Niepokalaną, by obydwójce na długi czas zachowała w dobrym zdrowiu, lecz zawsze w swej świętej łasce i pod Jej przemożną opieką, aż do chwili, kiedy wszyscy razem się połączymy z naszym najdroższym Alojzym w towarzystwie aniołów w niebie”. Podobnie do hrabiego 4 grudnia 1883 r.: „Całe Zgromadzenie Salezjańskie wyraża swoje homagium, a w sobotę, według intencji Pana Hrabiego i Pani Hrabiny, odprawimy jedną Mszę św. przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki i nasi chłopcy ofiarują swe komunie i modlitwy na Ich intencję”.

„Państwo wiedzą – pisze znów z okazji Bożego Narodzenia, 23 grudnia 1883 r. – że salezjanie każdego dnia, rano i wieczór, zanoszą specjalne modlitwy za Nich i że biedny Ksiądz piszący te słowa, codziennie we Mszy św. dołącza także swoje memento. Lecz w tych dniach pragnę sprawić Państwu pewien podarek, podarek, który z pewnością mile zostanie przyjęty. W noc Bożego Narodzenia o północy, jeżeli Bóg da doczekać, odprawię trzy Msze św., wszyscy salezjanie zaś dołączą do tego swoje modlitwy a nasi chłopcy modlitwy i liczne Komunie św.: wszystko to na intencję Państwa. Nasze modlitwy skierowane będą do Bożego Dziecięcia, by wyblagać u niego, ażeby zostało Państwu wiele pociechy na ziemi, zachowało na długi czas przy zdrowiu i prowadziło bezpiecznie na drodze do nieba”. Dnia zaś 17 grudnia 1884 r. kieruje słowa do obydwu małżonków: „Rozpoczęliśmy nowennę do Bożego Narodzenia i nie chcemy także o Państwu w niej zapomnieć. Każdego rana i wieczora modlimy się za Państwo, za Ich zdrowie i zachowanie przy życiu, aby Pan zaś dał im długie lata szczęśliwe, rano w uroczystość Bożego Narodzenia odprawi się Msza św. w tej intencji”. Podobne listy wysyłał po wszystkie lata, czy to na Boże Narodzenie, czy na rozpoczęcie nowego roku, czy z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego i innych uroczystości.

O zarazie cholery, która od roku 1884 do 1886 grasowała tu i ówdzie, czy to we Włoszech czy we Francji. W korespondencji, jaką udało się nam zebrać, mamy częste wzmianki. Zaraza wzięła początek w lecie 1884 roku. Hrabiostwo Colle, którzy przybyli do Oratorium na uroczystość św. Jana Ewangelisty, o czym już

wzmiankowaliśmy, po swoim odjeździe nie dali zaraz wiadomości o sobie tak, że Ksiądz Bosko był w obawie. W końcu wieści nadeszły pocieszające, na które Sługa Boży odpowiada 5 lipca: „Pański list tak oczekiwany przez nas, stał się naprawdę dla nas aniołem pocieszycielem. Zewsząd zwracają się do nas z zapytaniami o Pana i Panią Hrabinę, lecz nie mogliśmy udzielić żadnej informacji. Ksiądz Rua, ks. Cagliero, ks. Durando, ks. De Baruel i wszyscy salezjanie pytają nas o Ich podróż powrotną, o zdrowie i miejsce ich pobytu. Lecz nikt, aż do czasu nadejścia niniejszych pomyślnych wieści, nie mógł powiedzieć niczego. Obecnie więc Pan Hrabia przebywa we Farlede w dobrym zdrowiu. Niech Bóg będzie za to błogosławiony. Wiadomości, co do publicznej zdrowotności, zdają się być coraz bardziej pocieszające. My nieprzerwanie modlimy się za Pana i Panią Hrabinę i za wszystkich Ich przyjaciół, by nie zakłóciło Ich zdrowia i spokoju. I modlić się tak będziemy każdego rana i wieczora, ofiarując wszystkie prywatne i publiczne modlitwy na intencję Państwa. A ja ponadto codziennie poświęcam memento we Mszy św.”.

Ksiądz Bosko sam tymczasem na zdrowiu nie czuł się dobrze. Gorąco, dla niego zawsze szkodliwe, w roku 1884 wyczerpało go do reszty. Stąd też lekarze nakłaniali go do szukania miejsca w więcej sprzyjającym klimacie. Monsignor Chiesa, biskup Pinerolo, zaofiarował mu mieszkanie w swojej willi, gdzie Sługa Boży też udał się w towarzystwie księdza Lemoyne. Jego Ekscelencja otoczył swego gościa troskliwą naprawdę opieką. Zaraza tymczasem coraz większe zataczała kręgi. Także wszystkie okoliczne miejscowości Pinerolo były przez nią bardzo zagrożone; coraz częściej bowiem notowano wypadki. „Nasza ufność, pisze Ksiądz Bosko 11 sierpnia, jest w pomocy Maryi Wspomożycielki. Dotąd wszystkie nasze domy zostały przez ten bicz Boży wyrwione i spustoszone. Nasi chłopcy, którzy tylko mieli jakieś swoje mieszkanie czy rodziców, udali się do swoich domów; najubożsi pozostali z nami i my staramy się mieć o nich staranie i podnosić ich na duchu. Jeżeli wszystko w spokoju się utrzyma, zobaczymy się przy końcu sierpnia. Zresztą Opatrzność Boża udzieli nam koniecznych norm. Wszyscy salezjanie i ich chłopcy modlą się za Czcigodne Państwo i my także wielką nadzieję pokładamy w modlitwach i Ich pobożności”.

Dnia 25 sierpnia wrócił do Turynu. W dniu tym pisze ponownie do hrabiego: „Przybyłem z Pinerolo z zadowolającym zdrowiem. Bóg niech będzie błogosławiony. Zastałem miasto otoczone cholera, lecz samo miasto jeszcze dotychczas nietknięte. Zdrowotność w naszych zakładach jest dobra dzięki wstawiennictwu Najświętszej Dziewicy. Księża, klerycy i chłopcy modlą się i przyjmują Komunie św. w intencji Pana i Pani Hrabiny. Dziękuję Państwu za koronkę, jaką odmawiają w naszej intencji. Jezus i jego Boża Matka nie pozwolą, by daremni powtarzano: Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami”. Nie poprzestawał on tylko na swoich modlitwach. Oto jak dalej pisze: „Przebywając w Pinerolo, myślę na serio, czyby Pan i Pani Hrabina nie mogli przyjechać i spędzić miesiące największych upałów tutaj w Pinerolo; byłoby to

najlepszym dla ich zdrowia. Czy nie byłoby dobrze przygotować dla Państwa mieszkanie na ten okres? Jest to sprawa do rozpatrzenia w tym roku”.

Co do tej ostatniej kwestii, w niczym przeprowadzoną nie została. W istocie 10 sierpnia 1885 pisze Ksiądz Bosko: „Dzienniki ogłaszają, że cholera zagrażać zaczyna i we Francji. Przypuszczam i mam nadzieję, że Farlede oszczędzonym zostanie; ilekroć jednak Pan zechciałby przybyć i spędzić czas jakiś w Lanzo, miejscowości ze wszystkich najbezpieczniejszej, wystarczy, by zawiadomił mnie jakiś dzień naprzód, a znajdzie przygotowany dla siebie i całej swojej rodziny i przeznaczony do jego dyspozycji”. Tą propozycję powołał w sposób jeszcze bardziej zachęcający dnia 18 tego samego miesiąca: „Mój najdroższy i miłosierny Przyjacielu, mamy pełną ufność, że zdrowie Pana i Pani Hrabiny jest w dobrym stanie; wszystkie zakłady salezjańskie zanoszą bezustanne modły o Ich długie życie w zdrowiu i w świętości. W razie jednak, gdyby Państwu pobyt we Farlede był niewygodny i uważaliby za lepsze spędzić czas jakiś wśród nas, prosimy przybyć z całą swobodą; wszyscy zgotujemy Państwu wielką uroczystość”.

W lipcu 1886 roku Ksiądz Bosko ponownie znajdował się u biskupa w Pinerolo, skąd pisał 23 – go: „Moje myśli są zawsze przy Państwu i pobudzają mnie do proszenia Boga, by zachował Ich na długi czas przy dobrym zdrowiu. Wszyscy salezjanie trzymają się dobrze. Żadna cholera ani inne choroby nie będą nas trapić. Dlatego też, jeżeli nasze domy i nasze osoby mogłyby przyjść z jakąś usługą, będzie to dla nas największą pociechą i będziemy całkowicie oddani na Ich rozporządzenia”. Ponowione zaproszenie nie miało innego skutku, jak tylko w jeszcze większym stopniu okazało wdzięczność Księdza Bosko względem jego dobrodziejów.

Owym wyrażaniem wdzięczności z jednej strony i spełnianiu miłości dobroczynnej z drugiej towarzyszyły wymiany wizyt, nad którymi wypadnie nam się tutaj trochę zatrzymać, by przypatrzeć się lepiej tym uczuciom naszego świętego Ojca.

Ksiądz Bosko znajdował się na końcu marca i w początku kwietnia 1883 r. w Tulonie. Dnia 5 kwietnia pisał z Walencji nadrodańskiej: „Noszę zawsze ze sobą wspomnienie o uprzejmości, trosce i szczodroblewości Państwa, tylekroć mi okazywanej, a zwłaszcza w dniach, kiedy miałem zaszczyt i szczęście spędzić kilka chwil w Tulonie. Pan Hrabia, rozumie, że ilekroć piszę do Pana, mam na myśli także Panią Hrabinę, którą w tej chwili naprawdę możemy nazwać miłosierną Matką salezjanów, którzy w swoich domach i wśród swoich zajęć nie przestaną nigdy modlić się o Ich zdrowie i zachowanie przy życiu”.

10 czerwca zaprosił hr. Colle do Turynu na dzień swoich imienin. „Dzień 24 - ty tego miesiąca – pisze - to dzień, w którym obchodzimy uroczystość św. Jana i gdyby Państwo na nią mogli przybyć do Turynu, uroczystość byłaby kompletna. Uważam, że będziemy mieli czas porozmawiać ze sobą o naszych interesach, a nawet urządzić sobie jakąś przejażdżkę. Gdyby jednak dla Szanownego Pana i Pani Hrabiny wygodniej było przyjechać przed uroczystością względnie dopiero po niej, w takim razie pozostawiam zupełną swobodę i na ten czas tak się urządzę, że będę w domu,

oddany całkowicie do Ich dyspozycji. Uroczystość Maryi Wspomożycielki wypadła naprawdę imponująco. Pomówimy sobie jeszcze o tym w Turynie”.

Zaproszenie przyjętym zostało z radością. Po odjeździe z Turynu, hrabia nie czuł się zbyt dobrze. To też skłoniło Sługę Bożego do napisania listu dnia 7 lipca: „Po Pańskim odjeździe z Turynu, mój Drogi Przyjacielu, byłem w niepokoju o jego zdrowie, które nie było tak dobre; był, bowiem Pan /ciężko/ mocno zaziębiony i miewał kaszel. Mam nadzieję, że obecnie czuje się już lepiej. Jednak uczyni mi Pan wielką przyjemność, jeżeli mi napisze chociaż parę słów w tym względzie”. Jedną z programowych wycieczek, jakie Ksiądz Bosko wykreślił dla Państwa Colle, miała stanowić za cel Borgo San Martino, która jednak do skutku nie doszła. O niej to wspomina w tymże samym liście: „W Borgo San Martino uroczystość cała była przeznaczona dla Państwa. Mieszkanie, śpiew, muzyka, chłopcy, biskup – wszystko z niecierpliwością oczekiwało Waszego przybycia. Wszystko starałem się jak mogłem usprawiedliwić, zachęcając wszystkich do modlitw na intencję Państwa”.

Na początku 1884 r. Ksiądz Bosko, mając gorące pragnienie jak najwcześniej udać się do Tulonu, przyspieszył swój dzień odjazdu. Wybrał się, jak to już widzieliśmy, w marcu z ks. Barberisem. Hrabiostwo Colle ponownie przybyli do Turynu na uroczystość św. Jana i wtedy to miało miejsce wręczenie hrabiemu odznaczenia na Komandora św. Grzegorza Wielkiego. W tymże samym także roku wyniesienie ks. Cagliario do godności biskupiej, dało powód Świętemu do zaproszenia swoich zacnych dobrodziejów z Tulonu na jego konsekrację. „Przychodzę do Państwa z jedną propozycją, pisze 7 września, trudną wprawdzie, ale nie niemożliwą. Pozostawiam do osądzenia. Państwu, jak sądzę jest już wiadomym, że ks. Cagliario będzie prekonizowany na biskupa 13 bm. przez naszego Ojca św. Leona XIII. W kilka dni później będzie konsekrowany. Jest to pierwszy nasz wychowanek, wyniesiony do takiej godności, pierwszy biskup Patagonii; on także jest jednym spośród tylu protegowanych przez Państwo i bardzo Im oddany. Sprawimy uroczystość jedną z najwspanialszych. Lecz oto wielka rzecz, jakiej pragniemy. Wszyscy wraz ze mną pragniemy po pierwsze mieć naszych Państwa w swoim gronie, by w tym dniu przy tej funkcji kościelnej konsekrowanemu mogli być za Rodziców chrzestnych. Takim jest moje zaproszenie i takie jest życzenie wszystkich. Z drugiej jednak strony, mam przede wszystkim zdrowie Państwa; i dlatego, jeżeli będą przewidywali, że zdrowie ich odniosłoby z tego szkodę. Podejmuję już tę wielką ofiarę i domagam się bezwzględnie, by Państwo pozostali w domu. Oto, Panie Hrabio i Pani Hrabino, moje szczere i gorące zaproszenie, lecz z największą swobodą z Ich strony; a mimo to z wielkim pragnieniem posiadania Ich w naszym gronie”.

Odpowiedź była taką, jakiej się obawiano. Biskup Cagliario udawszy się do Rzymu w grudniu, powrócił stamtąd dnia 22 bm. ze specjalnym błogosławieństwem dla Colle od Papieża; błogosławieństwo to zawiózł osobiście do Tulonu, gdzie został bardzo gościnnie podejmowany, a na odchodnym otrzymał ponadto prezent z 1.500 franków. Przed końcem jeszcze 1885 roku biskup Cagliario ochrzcił jednego chłopca

indiańskiego, któremu nadał imię Alojzego Colle; fotografię jego przesłał Księdzu Bosko, który znów miał ją doręczyć państwu Colle.

Najbliższe spotkanie się Sługi Bożego z hr. Colle miało miejsce w kwietniu 1885 r. w Tulonie, gdzie też Ksiądz Bosko ustalił wraz z nimi ową podróż do Turynu na uroczystość Maryi Wspomożycielki, odłożoną ze względów liturgicznych na dzień 2 – gi czerwca. W domu hrabiów Colle Sługa Boży mógł zażywać wszelkiej wygody. Te miłe wspomnienia z jego tam pobytu tak wyraża w jednym ze swych listów: „Moim rajem ziemskim jest i pozostanie zawsze mój pokój, a raczej pokój użyczony mi przez Państwo na czas mego pobytu w Tulonie”. Z okazji zbliżającego się wielkiego dnia uroczystości Maryi Wspomożycielki, pisze 26 maja: „Wszyscy salezianie oczekiwać będą Państwa 31 bm. w godzinach rannych. Ja nie mogę w żaden sposób ten przyjazd ułatwić, gdyż Państwo nie powiedzieli mi, czy przybędą od strony przez Savonę czy przez Genuę; mimo wszystko oczekujemy Ich w godzinach przedpołudniowych i czekać na nich będziemy z obiadem... Państwo będą naprawdę dwoma przyjaciółmi Maryi Wspomożycielki i naszymi najdostojniejszymi gośćmi uroczystości. Codziennie we Mszy św. przeznaczam memento dla Państwa, by szczęśliwie do nas przybyli”. Ksiądz Bosko rewizytował hr. Colle pod koniec marca 1886 r. Było to ostatnie spotkanie tych dusz tak świętych na ziemi.

Święty tych swoich wielkich dobrodziejów chciał mieć jeszcze gośćmi gdzie indziej i z nadzwyczajnej okazji. Dnia 22 marca 1887 r. pisze do Colle: „Ustalono dzień konsekracji kościoła Serca Jezusowego w Rzymie na 14 maja, a stąd przyjechać na uroczystości Maryi Wspomożycielki, obchodzonej 24 tego samego miesiąca. Czy będzie tak dobrze? Jeżeli rzecz jest ze strony Państwa możliwa, to napiszę jeszcze list z wszystkimi szczegółami dotyczącymi. Wszyscy oczekujemy Pana Hrabiego i Panią Hrabinę w oznaczonym dniu; zanoszą się modły każdego dnia za ich zdrowie i zachowanie przy życiu. A biedny, lecz najbardziej oddany Im Ksiądz Bosko codziennie we Mszy św. nie zapomina o memento”. Ten sam temat porusza 8 kwietnia: „Ja bowiem jestem prawie zmuszony koniecznością pozostawić korespondencję listowną, wyjąwszy sprawy całkiem poufne. Ostatecznie termin określono, że kościół Serca Jezusowego ma być już całkiem na pewno konsekrowany 13 maja. Spodziewam się na ten dzień być w Rzymie i tam zastać obydwój Państwa w dobrym zdrowiu, gdzie też będziemy mogli w spokoju pomówić ze sobą. Z Rzymu przyjedziemy tu do Turynu na uroczystość Maryi Wspomożycielki 24 maja”.

Lecz niestety także i zdrowie hrabiego zaczęło coraz bardziej szwankować. Jego choroba sercowa dokuczała mu jak nigdy. Na taką wiadomość Ksiądz Bosko pisze 12 maja: „List Pański zrobił na nas wrażenie uderzającego gromu, który pokrzyżował wszystkie nasze plany. Nasze uroczystości przeniesie się na inny czas. Pragnę podążyć do Rzymu, by na grobach św. Piotra i Pawła pomodlić się gorąco w intencji Szanownego Pana i mam nadzieję, że Bóg dozwoli, że Pan Hrabia będzie mógł przybyć na święto Maryi Wspomożycielki na Valdocco. Wszystkie nasze modlitwy są przeznaczone na tę intencję. Od nas dowie się Pan wiele nowych rzeczy. Niech Bóg nam błogosławi, a Maryja Wspomożycielka pozwoli nam na pewno się

zobaczyć w Turynie. Nasi wszyscy wychowankowie modlą się tymczasem za Waszą Wielebność i oczekują jej z wielką niecierpliwością: wizyta Waszej Wielebności sprawi im wiele radości”. W Post scriptum ks. Rua zawiadamiał Hrabiego o słabym stanie zdrowia Księdza Bosko. Zamiar odłożenia daty konsekracji, jak tego pragnąłby Ksiądz Bosko, aby w ten sposób umożliwić państwu Colle wzięcie w niej udziału, była już nieaktualną, bo byłoby to za późno, jak zauważył ks. Rua, a z drugiej strony, już opublikowano datę 14 maja, jako termin ostateczny.

Powoli odbywała się podróż Księdza Bosko. Zaledwie przybył do Rzymu, wnet pisał pod datą 1 maja: „Przybyliśmy do Rzymu; podróż udała się wyśmienicie. Szczegółów dowie się Pan od mojego sekretarza ks. Rua. Jeżeli Pan nie może przybyć, będziemy się wiele modlić o zdrowie dla Pana. Mimo wszystko mam nadzieję zobaczyć Pana w Turynie, bo jakby wyglądało święto Maryi Wspomożycielki bez Pana. Oczywiście, to wszystko będzie zależało od tego, czy zdrowie pozwoli na to, a Pańskie zdrowie jest dla nas wszystkich ważne. Powrót mój nastąpi w dniu 20 maja, albo i później; jeśli będę to wyruszę i prędeż. Wszystkie nasze prace tutaj już są zaczęte; oby Bóg pozwolił nam ich dokończyć. Niech Bóg użyczy zdrowia Wielmożnemu Panu i Pani Hrabinie i prowadzi oboje ścieżką do nieba. Amen”. Pod listem podpisał się „pokorny i przywiązany jak syn”.

Odpowiedź była niepokojącą; dlatego Święty pisał mu 12 maja: „Wnioskuje z Pańskiego listu, że stan zdrowia przedstawia się źle, a nie tak, jak pragnęliśmy; dlatego postanawiamy się wiele modlić i by się tak wyrazić, wywierać nacisk na Boga i Najświętszą Dziewicę. Wszyscy chłopcy w naszych zakładach modlą się w intencji Wielmożnego Pana. Jutro ja wraz z ks. Rua odprawimy Mszę św. za Pana. W piątek o 6 wieczorem będziemy mieli posłuchanie u Ojca św. Wspomnimy mu wiele o Panu /.../. W sobotę odbędzie się konsekracja kościoła i zakładu Serca Jezusowego, który tyle razy polecałem Pańskiej ofiarności”.

Podczas konsekracji wspomniano chlubnie rodzinę Colle, oprócz tego głosiły ich imię trzy wielkie dzwony, na których widnieją wyryte nazwiska Hrabiego, Hrabiny i Alojzego z odpowiednimi napisami w języku łacińskim, które ułożył sam Święty, a które zachowały się w autografie aż dotychczas.

Ksiądz Bosko rzeczywiście uprzedził swój wyjazd, jak to zamierzał; 18 był już w Pizie, w gościnie u Arcybiskupa Capponi; stąd pisał do Tulonu. Przytoczymy w całości ostatnie listy Księdza Bosko do tych dwojga zacnych państwa. W tłumaczeniu pomijamy usterki składni językowej, które w raz z niewyraźnym pismem świadczą o zmęczeniu ręki i umysłu.

Panie Hrabio i Pani Hrabino Colle!

Ufam, że Czcigodni Państwo otrzymali już wiadomość, że Ojciec św. raczył udzielić im swego błogosławieństwa. Ja ograniczam się do skreślenia kilku słów w Arcybiskupim pałacu w Pizie, który również polecił mi złożyć od niego najgłębsze

uszanowanie Szanownemu Państwu. Jutro rano wyjeżdżam do Turynu, gdzie pragniemy bezwzględnie uprosić u Najświętszej Dziewicy pierwotne zdrowie.

Wszyscy salezjanie modlą się bezustannie za Pana i za Panią. Niech Bóg Państwu błogosławi, a Niepokalana Dziewica prowadzi ich zawsze drogą do nieba. Amen.

Piza, 18.05.1887 r.

*Przywiązany po synowsku
Ksiądz Jan Bosko*

Ojciec św. w czasie długiej audiencji, jakiej mi udzielił i wysłuchał łaskawie, co powiedziałem o Panu, Pani i o wszystkich szlachetnych dziełach, które Państwo czynią i w których nam pomagają.

Bardzo mi przykro, że Pańskie zdrowie nie jest w takim stanie, jakiego się pragnie i o jaki zasyła się wiele modlitw w kościele Serca Jezusowego, a zwłaszcza w czasie nowenny i podczas Święta Maryi Wspomożycielki.

Przez dłuższy czas w czasie Mszy św. polecałem Pańskie zdrowie. Ojciec św. mnie zapewnił i polecił mi, abym z jego ramienia przesłał Państwu specjalne błogosławieństwo z odpustem zupełnym.

Proszę mi wybaczyć moje liche pismo.

W miesiąc później wysłał z Turynu do Tulonu długi list, w którym widać borykanie się ze słabnącą już ręką, w której już pióro leciało w dół. Znajdujemy tam również wzmiankę o zapisie.

Turyn, 14.06.1887 r.

Znajduję się w naszym zakładzie w Valsalice, który miał zaszczyt gościć u siebie Szanowne Państwo, z którego to powodu często tu rozmawiają o Tobie, Czcigodny Panie Hrabio i Szanowna Pani Hrabino. W wypadku, gdyby zdrowie pozwoliło Szanownemu Państwu przybyć do nas na uroczystość św. Alojzego i św. Jana, pokoje i stół już jest dla nich przygotowany.

Myślę, że byłoby to bardzo miłe dla Szanownego Państwa, chyba żeby ciepło stanęło temu na przeszkodzie. Cały zakład będzie do rozporządzeń Państwa. Ale przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na zdrowie Państwa, o którym nie mam bliższych danych.

Pragnę z całego serca spędzić jakiś czas z Waszą Dostojnością i porozmawiać nieco o naszych interesach w Rzymie, w San Benigno i o naszych misjonarzach, ale to wszystko wymaga silniejszego zdrowia ze strony Pana i Pani Hrabiny. Wszyscy salezjanie modlą się o ich zdrowie i mają niezachwianą nadzieję, że zostaną wysłuchani.

Wiadomości od naszych misjonarzy są niepomyślne, zwłaszcza, co dotyczy Biskupa Cagliari, który jadąc z Patagonii do Chile spadł z konia i pozostał bez życia wśród dzikich Kordylierów. Obecnie już życie jest uratowane, a po miesiącu

niebezpiecznej podróży dotarli wreszcie żywi do miasta La Conception i rozpoczęli trudy nad nawracaniem tubylców.

Nasi misjonarze piszą bardzo często i polecają się zawsze modlitwom miłościwego Państwa; ze swej strony zapewniają, że nigdy nie zapominają polecać Wielmożnego Państwa modlitwom tubylców, a nade wszystko tych, którzy noszą imię Szanownego Państwa otrzymane na Chrzcie św.

Niech Bóg błogosławi Państwu, a Najświętsza Dziewica będzie przewodniczką wśród wszystkich niebezpieczeństw aż do bram Raju.

Ks. Rua wraz ze wszystkimi salezjanami składają Państwu swoje uszanowanie. Kreślę się przywiązany przez całe życie po synowsku.

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, Valsalice

Hrabia musiał prosić Księdza Bosko o nowennę. Bezzwłocznie otrzymał w tym względzie następującą odpowiedź, w której nie ma wzmianki po raz drugi o zwykłym zapisie. Również i Hrabina nie czuła się dobrze.

Będziemy odprawiać nowennę do Najświętszej Dziewicy nie tylko jeden raz, ale, jak Pan tego pragnie, tyle razy, aż będziemy wysłuchani, jak nas zapewnia proboszcz od św. Alojzego. Cały zakład modli się w intencji Waszej Wielbności.

U nas bawi obecnie Hrabia z Villeneuve z córką Anną Marią celem podziękowania Matce Boskiej. Rozmawialiśmy wiele o Panu, a on mi przyrzekł modlić się również za Pana o całkowite jego uzdrowienie.

O święty Janie nie pozwól, byśmy obchodzili twoje święto nie otrzymawszy od Boga albo całkowitego uzdrowienia, albo przynajmniej znacznego polepszenia. Oby się to stało!

Kiedy zechce Pan łaskawie odpowiedzieć na moje listy. Proszę, ale bez żadnych komplementów o te kilka słów: „Czuję się dobrze, albo źle”. To mi wystarczy, bo to trud zbyt wielki pisać list dłuższy.

Modlimy się również i za Panią Hrabinę Colle i ufamy w jej całkowite uzdrowienie.

O Maryjo, Matko nasza łaskawa i litościwa, módl się za nami i miej w swej opiece. Niech się tak stanie!

Pokorny i przywiązany po synowsku

Ksiądz Jan Bosko

Dowiedziawszy się od ks. Perrot, że stan Hrabiego nie wykazywał polepszenia, Ksiądz Bosko uznał za stosowne wysłać ks. Rua, aby go odwiedził, tym bardziej, że miał on do załatwienia pewne interesy w Marsylii. „Ks. Rua, pisał Błogosławiony, najlepiej pozna i zrozumie intencje Pana, Pani Hrabiny i moje”. Po powrocie ks. Rua, pisał Ksiądz Bosko do Hrabiny.

Pani Hrabino Colle!

Ks. Rua powiadomił nas, że pan Hrabia ma się nieco lepiej. Niech Bóg będzie za to błogosławiony. W dalszym ciągu modlimy się. Wierzę, że jeszcze krótko będziemy się modlić, bo wnet nastąpi skutek. Ja prawie czuję się tak samo. Może trochę lepiej, ale nie mogę przechadzać się bez towarzystwa dwóch osób.

Ale Pani Hrabina zaniedbuje swoje zdrowie. Proszę się starać o naszego drogiego chorego, ale nie trzeba zapominać i o sobie.

Każdego ranka w czasie Mszy św. modlitwy moje ofiaruję za Pana Hrabiego i za jego siostrę. Nasze sieroty każdego dnia przyjmują Komunię św. przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki w intencji Pani.

O, Chwalebna święta Anno, uproś od Boga zdrowie, łaskę i wytrwanie aż do nieba – nieba – nieba.

Turyń, 26.07. 1887 r.

*Przywiązany po synowsku
Ksiądz Jan Bosko*

Niespodziewane i znaczne polepszenie wzmocniło nadzieje. Ksiądz Bosko bezzwłocznie podzielił się swoją radością z Hrabinią.

Pani Hrabino Colle!

Hymn błogosławieństwa Bogu, a Najświętszej Dziewicy nieskończone dzięki. Łaska uzdrowienia Pana Hrabiego Colle jest rzeczywiście rzeczą cudowną. Wiele razy mówiłem i pisałem: Jeśli się tak Bogu podoba, zawezwie mnie do wieczności, ale da czas swemu synowi panu Colle, aby mógł w dalszym ciągu opiekować się naszymi misjonarzami i naszym rodzącym się Zgromadzeniem. Bóg zechciał w dniu moich urodzin pocieszyć mnie taką wiadomością. Niech będą dzięki za to po wieczne czasy, tak po wieczne czasy Najświętszej Dziewicy. Co za radosna wiadomość. Ks. Rua również napisze: Wasza Wielmożność raczy mieć wyrozumienie dla mojego lichego pisma.

Maryja niech będzie zawsze naszą Opiekunką. Wasza Wielmożność zechce modlić się dalej za tego biednego Księdza, który kreśli się przywiązany po synowsku.

Lanzo, 14.08.1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ustne wiadomości podane przez Dyrektora z Navarre potwierdzały stan polepszenia choroby; Błogosławiony tak się cieszył z tego wraz z Hrabinią.

Mój Drogi i Najlepszy Przyjacielu!

Ufam Bogu, że Pańskie zdrowie będzie się coraz bardziej polepszało i że Pani Hrabina oraz Wielmożny Pan będą się cieszyć zdrowiem normalnym. Modliliśmy się zawsze w tej intencji, ale w dniu narodzin Najświętszej Panny będziemy się modlić w sposób szczególny.

Ja przebywam w dalszym ciągu na Valsalice; ks. Rua znajduje się w Este w naszym zakładzie, aby kierować rekolekcjami salezjanów w Lombardii. W sobotę powróci do mnie.

Ks. Perrot bawił z nami kilka dni tak, że mieliśmy czas rozmawiać o uzdrowieniu Pana, o zaletach Pani Hrabiny i Pańskiej Siostry.

Niech Bóg nam błogosławi, a Najświętsza Dziewica wiedzie wśród niebezpieczeństw aż do bram Nieba.

Pozdrowienia dla wszystkich.

Turyń, 06.09. 1887 r.

*Pokorny i oddany po synowsku
Ksiądz Jan Bosko*

20 października miał Ksiądz Bosko przyodziać w suknię klerycką we Foglizzo dziewięćdziesięciu czterech kandydatów na księży; Hrabia przysłał na sukno potrzebną sumę. List ten dziękczynny jest ostatnim, skierowanym do Hrabiego Colle i w ogóle jednym z ostatnich napisanych przez Sługę Bożego.

Turyń, 17.10.1887 r.

Mój Drogi Panie Hrabio Colle!

Ks. Perrot przesłał nam szlachetną ofiarę Pana w sumie pięciu tysięcy franków, aby nam w ten sposób dopomóc przy obłóczynach naszych młodych kleryków. Ciągłe są wydatki na nich, a w najbliższy czwartek mają się odbyć kleryckie obłóczyny; zapewniam, że w tym dniu modlić się będą i przyjmą Komunię św. za Pana i za Panią Hrabinę i w intencji Pańskiego zdrowia. My w szczególny sposób będziemy się modlić za żywych i umarłych z Pana rodziny.

Odwagi, my nie przestajemy się modlić. Zdrowie moje przedstawia się nieco lepiej. Niech Bóg będzie błogosławiony, a Najświętsza Dziewica ma nas w swojej opiece.

Czuję się bardzo szczęśliwy ilekroć mogę modlić się za Wielmożnego Pana i za Panią.

*Zobowiązany i pokorny sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Wielki przyjaciel i dobrodziej Księdza Bosko uprzedził o miesiąc Sługę Bożego do wieczności; 1 stycznia 1888 r. niespodziewany atak serca pozbawił go życia. Dwukrotnie w czasie choroby przyjął Wiatyk. Księżę usposobił duszę słabego Księdza Bosko do przyjęcia bolesnej wiadomości. Dla Hrabiego i dla Hrabiny, jak i do innych największych swoich dobrodziejów Ksiądz Bosko zostawił list pisany drżącą ręką, aby po jego śmierci go przesłano. Podpisując się „przywiązany po synowsku”, pisał w nim: „Oczekuję Państwa tutaj, gdzie Bóg przygotował nam wielką nagrodę, szczęśliwość wieczną z naszym drogim Alojzym. Boskie Miłosierdzie udzieli nam tej

łaski. Oby Państwo byli w dalszym ciągu podporą Zgromadzenia Salezjańskiego i pomocą dla naszych misji. Niech Bóg nam błogosławi”.

Ofiarność zmarłego trwała aż do chwili ostatecznej; w swoim testamencie przeznaczył Księdzu Bosko, a w razie jego nieobecności ks. Rua legat 400 tys. franków. Ale szatan zrobił tu swoje. Testament własnoręcznie napisany złożono u notariusza Marquand w Tulonie, a nosił on datę 2 lipca 1884 r.; tylko, że filigran stemplowanej karty, na którym był napisany, wykazywał rok późniejszy, to jest 1886 r. Daleki krewny, któremu Hrabia odmówił przyjęcia do swego domu, chwytając się tego pozorów, wystosował prośbę o unieważnienie. Hrabia wprawdzie zachował w domu identyczny testament, co do treści i daty, zgodny z testamentem pisany na specjalnej karcie; ale na nieszczęście własnoręczna notatka brzmiała: „To jest dokładna kopia mojego testamentu złożonego u pana Marquand. Będzie ona w mocy, jeśli testament złożony u notariusza zaginie”.

W rzeczywistości, testament oryginalny był ten u notariusza, a kopia była późniejszą, tymczasem prawnie zdawało się być odwrotnie.

Przeciwnik na pierwszy rzut oka miał rację. Przytaczając dwa powody celem unieważnienia prawnego skutku testamentu zachowanego w domu:

„1. Kopia nie może mieć większej mocy prawnej od oryginału. Ponieważ nieważny jest oryginał, zatem i kopia jest nieważną.

2. Drugi testament, zgodnie z wolą spadkodawcy, ma być dopiero wtedy wykonany, jeśli ten pierwszy złożony u notariusza zaginie. Ale ten testament nie zaginął, a wobec tego nie można wykonać testamentu drugiego”.

Na szczęście trybunał cywilny wystosował prośbę o unieważnienie motywacji, mianowicie, że testament zachowany w domu, będąc bezsprzecznie napisany, datowany i podpisany przez spadkodawcę, zawierał w sobie trzy nieodwołalnie konieczne warunki do ważności własnoręcznego testamentu; ten zatem testament miał być wykonany. Ten wyrok potwierdził również sąd apelacyjny.

Hrabina jako wdowa, godna spadkobierczyni zmarłego, jakkolwiek w myśl klauzuli testamentu wszystkie legaty miały być według porządku wypełnione w dwa lata po śmierci małżonka, postanowiła bezzwłocznie zapłacić sumę przeznaczoną Księdzu Bosko i ucieszyła się niezmiernie na wieść o zakończonych formalnościach. Pociągnęło to za sobą z czystego dochodu hrabiów 80 tys. franków.

Nad grobem Hrabiego Colle czyta się werset z Psalmów, który dostatecznie wyraża i daje wielkie świadectwo szlachetnej wdzięczności Księdza Bosko dla jego błogosławionej pamięci. Trzy dni przedtem, zanim poszedł jego śladem do nieba, wieczorem 28 stycznia 1888 r., kiedy Ksiądz Bosko męczył się już bardzo, aby mógł rozumieć i okazać to na zewnątrz, rozmawiano przy jego łożu o sentencji, jaką należałoby umieścić nad grobem zmarłego. Ks. Rua uważał za stosowny taki napis: „Orphano tu eris adiutor”, monsignor Cagliari proponował znów: „Beatus qui intelligit super egenum et pauperem”. Ksiądz Bosko, o którym obecni sądzili, że nie

zdaje sobie sprawy z tego, co się mówi, otworzył na chwilę oczy i rzekł głośno: „Pater meus et mater mea derelinquerunt me, Dominus autem assumpsit me”.

Bóg powierzył w swej dobroci wielkie dzieła zwłaszcza na korzyść młodzieży biednej i opuszczonej; Sam Pan Bóg sprawił, że Ksiądz Bosko spotkał człowieka, który w latach wielkich potrzeb na konsolidację jego dzieł był mu skarbnikiem i ministrem z ramienia Boskiej Opatrzności.

ROZDZIAŁ IV

Z FRANCJI DO RZYMU, A Z RZYMU DO TURYNNU

Rozliczne sprawy, a niektóre nawet poważne i delikatne, wymagały bezwzględnie obecności Księdza Bosko w Rzymie; stąd nastąpił jego powrót z Francji bez pobytu w Turynie. W czasie zbliżającej się Wielkiej Nocy w Rzymie nie mógłby wiele zdziałać, a najwyżej bardzo mało, wizytował więc zakłady w Ligurii, a korzystając z tamtejszego pobytu poszukiwał ofiar.

Opuściwszy Nizza 27 marca w towarzystwie ks. Durando i kleryka Reimbeau, skierował się naprzód do Vallecrosia. Tutaj zakład składał się z dwóch księży - jednego kleryka i dwóch koadiutorów, którzy oczekując na objęcie nowego zakładu, mieszkali w bardzo ciasnych lokalach, dlatego Ksiądz Bosko i jego towarzysze byli bardzo wdzięczni Kawalerowi Moreno, że ofiarował on szlachetnie swoją gościnność. Kleryk Reimbeau tak opisuje warunki, w jakich znajdowali się wtedy owi współpracownicy: „Życie ich jest naprawdę budujące. Są tak biedni, że aż strach patrzeć. Odwiedzałem jako członek Konferencji św. Wincentego a Paulo wiele nieszczęśliwych rodzin, ale rzadko kiedy znalazłem biedniejsze. Często rzecz nie do uwierzenia, przez całe tygodnie żywią się warzywami, zgotowanymi w wodzie i osolonymi. Mimo wszystko braki te znoszą z radością, która budzi podziw, a ja, rzadko kiedy widziałem weselsze twarze. Mieszkanie ich to jedna z chałup patagońskich; kaplica to magazyn rozmaitości, niczym sala szkolna. Tak tam ciasno, że wprost brak powietrza, a ja nie mogłem wytrzymać, czując, że mi słabnie oddech. Ale wnet pójdą do obszernego domu, gdzie zostaną obficie wynagrodzeni za obecne uciski”.

Bóg zechciał w Torrione nagrodzić ofiarność dobrego pomocnika i wsławić świętość Księdza Bosko dwoma cudownymi faktami. Pani Moreno, krewna kawalera, leżała chora od dłuższego czasu, kiedy rankiem 31 marca syn jej zapadł cały w letarg. Zabiegi lekarskie, aby go przywrócić do przytomności, były bezskuteczne; stąd stan jego zdrowia znalazł się nawet w oczach lekarskich bardzo niebezpiecznym. Matka na tę wiadomość doświadczyła wielkiej boleści tak, że jej choroba wzmagając się niespodziewanie, postawiła ją nad grobem. Nasz ks. Pesce z pośpiechem udzielił jej ostatnich sakramentów. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, zasmucił się z powodu kawalera Moreno i aby go podnieść na duchu udał się do tej rodziny, celem odwiedzenia chorych.

Syn nie dawał znaków życia, matka prawie już konała, a lekarz chodził od jednego do drugiego bez żadnej nadziei. Ksiądz Bosko zbliżywszy się do obojga i zatopiwszy się jakąś chwilę w modlitwie, pobłogosławił ich. I oto cudowny skutek! Młodzieniec rozpoczął wyciągać swoje członki ciała, a potem zapadł w spokojny sen tak, że koło wieczora chciał wstać i poczuł wielki głód, również pani poczuła się nagle

o wiele lepiej tak, że przed nocą była już całkowicie zdrowa. Mąż widząc ten powrót ze śmierci do życia, o ile już dotąd był Pomocnikiem salezjańskim, to od tego dnia przyrzekł Księdzu Bosko serdeczną wdzięczność, którą stwierdzono hojnym czynem ofiarując mu znaczne sumy.

Z Vallecrosie Ksiądz Bosko napisał dwa listy; przynajmniej tyle się do naszych czasów zachowało. Pierwszy był skierowany do ks. Dyrektora w Nizza.

Najdroższy Księżu Ronchail!

Postaraj się przysłać mi do Alassio list księdza Confortola i inny zaczęty, którego jeszcze nie skończyłem. Zapomniałem, albo raczej została zapomniana w wagonie moja suknia. Jeśli się odnajdzie to prześlij ją pod adres: Ksiądz Bosko w Turynie.

Zapomnieliśmy o Bellet Matki Daprotis.

A teraz chcę Ci powiedzieć kilka rzeczy:

1. Główne Twoje długi już są zapłacone, ale dowiedz się o osobach i utrzymuj z nimi stosunki, o których Ci wspomniałem, albo które są dobrze usposobione do dawania.
2. Kiedy będziesz mógł odwiedź Panią Mada, Panią Guigon, a nie zapomnij i o Pani Daprotis.
3. Jeśliby była potrzeba jakiegoś listu ode mnie w tym celu, powiadom mnie zaraz o tym, a ja postaram się go natychmiast napisać.
4. Troszcz się o to, by często gromadzić swoją kapitułę i nastawaj na to, aby się chłopcy nie bili, aby każdy czytał tę część regulaminu, która się do niego odnosi. Mamy wiele pracy, a ręk do niej brakuje. Módlmy się więc.

Niech Bóg Ci błogosławi, zawsze mi drogi Księżu Ronchail, niech Ci udzieli czerstwego zdrowia, niech błogosławi wszystkich naszych synów i współpraci. Pozdrów naszych przyjaciół i dobrodziejów. Miej mnie zawsze w Jezusie Chrystusie za oddanego przyjaciela

Ksiądz Jan Bosko

Torrione, 29.03.1881 r.

PS. Spodziewam się, że jutro wieczorem będę się widział z ks. Cerutti i rozmawiał o naszych interesach.

„Bellet Pani Daprotis” była to skrzyneczka zawierająca butelki z winem, noszącym na sobie to miano winnicy, a które pani ta ofiarowała mu. Pochodziło ono sprzed dwudziestu lat. Ksiądz Bosko chciał z niego zrobić prezent Ojcu św. Drugi list odnosił się do ks. Barberisa.

Mój Drogi Księżu Barberis!

1. Otrzymałem wiadomości o tobie o naszych drogich chłopcach. Błogosławmy Pana we wszystkich sprawach. Każdego dnia proszę Boga za naszym księdzem Buffa, aby go zachował dla nas jeszcze długi czas.

2. Powiedz klerykowi Lucca, że jestem bardzo zadowolony z jego listu, jaki mi napisał i że chciałbym z nim nieco porozmawiać zanim przystąpi do święceń, a tymczasem może być pewny mej życzliwości i ojcowskich uczuć.

3. Co do podjęcia prac, dałem pełne uprawnienia ks. Rua; staraj się z nim skomunikować.

4. Sprawy nasze postępują pomyślnie. Wiele mamy do zrobienia, módlcie się przeto.

5. Bardzo się cieszę, że rekolekcje udały się wyśmienicie; dlatego powiedz naszym kochanym klerykom i księżom, a szczególnie ks. Piscetta i ks. Merigi, że potrzebują bohaterów cnoty i że przynajmniej kilku powinno działać cuda. Bez tego nie mogą postępować naprzód.

Niech Bóg wszystkim błogosławi, niech nas zachowa w świętej swojej łasce. Módlcie się za mnie. Kreślę się wam w Panu

*Oddany Przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Ventimiglia, 29.03.1881 r.

Ks. Buffa zmarł w S. Benigno 7 kwietnia. Przerwawszy studia w drugim roku liceum i prześladowany następnie przez rozmaite choroby po pewnym okresie zmałowanego życia, znalazł spokój dzięki Księdzu Bosko, który pozwolił mu spędzić kilka miesięcy w Varazze i parę w Alassio oraz następnie przyjął go do nowicjatu. Widząc, że jego dni są policzone przyspieszył mu w sposób nadzwyczajny święcenia aż do prezbiteratu; sprawa ta nie przedstawiała dla niego żadnych trudności dzięki przychylności nowego biskupa Ivrei Dawide z hrabiów Riccardi. Pamięć tego kapłana czytamy w kronice zakładu w S. Benigno, trwać będzie na zawsze w pamięci tych, co mieli szczęście go poznać i podziwiać jego nadzwyczajne cnoty.

Wieczorem 1 kwietnia udał się do San Remo, gdzie oczekiwał Dyrektora z Alassio ks. Cerutti, który pokłoniwszy się Ojcu, wrócił do swego zakładu. Wszyscy zamieszkali u Sióstr Nawiedzenia, między którymi znajdowała się siostrzenica ks. Juliusza Barberis. Tam Ksiądz Bosko miał sposobność zbliżyć się do wielkiej damy angielskiej, nawróconej niedawno na katolicyzm, a bardzo bogatej, która pod wpływem jego zachęty zgodziła się wspierać zakład w Vallecrosia; ale nade wszystko pragnęła ufundować jakieś dzieło w swej ojczyźnej Anglii. W San Remo pozostał około czterech dni, tak podejmowany przez te zakonnice, że już lepiej nie można było sobie tego życzyć. Ów wypoczynek i doskonale powietrze przyczyniły się do polepszenia jego zdrowia. „Cieszę się, pisał wspomniany wyżej Reimbeau, że ten krótki pobyt w San Remo tak dobrze wpłynął na niego; mało odwiedzin, praca

ograniczająca się tylko do pokoju, niewiele rozmów i wypoczynek. Dziś przeto czuje się wyśmienicie. Zresztą siostry Nawiedzenia goszczą go należycie”.

W dniu, w którym opuścił San Remo wysłał z Alassio 4 kwietnia następujący bilecik do ks. Rua: „Który wie, czy nie byłoby możliwym, abyś ty mój aniele stróżu przybył z Sampierdarena do Rzymu? Nasze przystanki byłyby o wiele krótsze, ja poczułbym się podniesionym na duchu, a ty ujrzałbyś wszystko na własne oczy. Napisz mi, „quid tibi”. Cóż mógł odpowiedzieć, jak tylko słowami Dantego. „To dla mnie piękne, co się tobie podoba. Wszelkie życzenia Księdza Bosko stanowiły dla ks. Rua jak najściślejszy rozkaz.

Przed wyjazdem do Rzymu chciał widzieć się z głównymi przełożonymi; między innymi z ks. Cagliari, który miał się udać do pełnienia swego świętego obowiązku w Utrera; stąd tak mu pisał z Alassio:

Najdroższy Księżu Cagliari!

Nie wiem, czy ten list jeszcze ciebie dogoni. Na wszelki wypadek ci donoszę: jeśli możesz, przyjedź w Wielką Środę do Sampierdarena, gdzie będzie również ks. Rua, abyśmy mogli ze sobą porozmawiać. Będzie on mi towarzyszył w czasie wizytacji domów w Spezia, Florencji, Rzymie, a w drodze powrotnej w Lucca, Esta, Wenecji itd., itd. Chciałbym się na 6 maja znaleźć w Turynie, aby obchodzić św. Jana ante portam latinam. W głowie mi huczy jak w garnku. Ale mam nadzieję, że ks. Rua mnie uspokoi. Pozdrów ks. Branda, ks. Pane, ks. Oberti, profesora muzyki i mistrza kucharskiego Centre. Zakład we Florencji ustalił się ostatecznie 4 marca a ks. Confortola dokonuje tam cudów.

Udało się nam załatwić wiele pięknych spraw we Francji także, co do Kościoła i zakładu Serca Jezusowego. A ty i ks. Branda czy rozpoczęliście coś?

Pokłoń się z szacunkiem panu Markizowi Ulloa i całej jego rodzinie, jak również jego Ekscelencji Arcybiskupowi, którego oczekujemy w Turynie.

Niech Bóg wam wszystkim błogosławi; módlcie się za mnie

Alassio, 06.04.1881 r.

*Oddany wam Przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Wysłał również poważne instrukcje do ks. Dalmazzo; O trzeciej z nich musimy pomówić nieco później.

Najdroższy Księżu Dalmazzo!

Ks. Rua przybędzie tu do mnie w Wielką Środę i będzie mi towarzyszył aż do Rzymu, zatrzymując się jedynie na krótko we Florencji. Stamtąd ci napiszemy i zawiadomimy o naszym przybyciu. Tymczasem.

1. Przygotuj rzeczy w ten sposób, że jeżeli nie będziemy mogli zamieszkać w nowym domu, to żebyśmy mogli przynajmniej ulokować się po chrześcijańsku choćby i z pewnymi wydatkami, jeśli tego zajdzie potrzeba.

2. Przygotuj teren, co do możliwości otrzymania jakiejś pomocy na rzecz kościoła i Instytutu Serca Jezusowego od zarządu miasta Rzymu, u ministra finansów, naszego parafianina, ministra spraw wewnętrznych, ministra łask i sprawiedliwości oraz ministra ekonomatu.

3. Kanonik Colomiatti adw. skarbowy nalega na zakończenie sprawy ks. Bonetti.

Odpowiadam ci więc, co zależy wyłącznie od nich:

a/ Zniesienie suspensy z księdza Bonetti.

b/ Odwołanie zarzutów skierowanych do Rzymu na niekorzyść wyżej wzmiankowanego. Zobaczymy. W Rzymie porozmawiamy o wszystkim.

4. Jeżeli możesz powiedz panu Aleksandrowi, że tego roku nie mogłem zdążyć na uczczenie świętej Matylidy w dniu oznaczonym i że święta uroczyste przenosi się tak, że przynajmniej butelkę wina z Cypru albo jakiegoś innego chcę wypić z tej okazji.

5. Czy otrzymałeś 20 tys. franków na Kościół Najświętszego Serca Jezusowego wysłane z Tulonu? Mam nadzieję, że wkrótce nadejdą i inne.

6. Pozdrów Panią Oblate ode mnie i Matkę Presidente. Również dom Vitelleschi, Komandora Morello, Kawalera Vignolo itd. Pan Moreno może ci poradzić i pokierować odnośnie do podjęcia subsydiów, o których wyżej mowa.

Módl się wiele za mnie Drogi Księżu Dalmazzo. Niech Bóg Ci błogosławi. Miej mnie zawsze w Jezusie Chrystusie za oddanego przyjaciela

Alassio, 06.04.1881 r.

Ksiądz *Jan Bosko*

PS. W najbliższą niedzielę będę przemawiał w San Remo, aby zebrać jakieś ofiary. Potem jadę przez Varazze i Sampierdarena.

W końcu pomyślał o swoim ks. Berto, któremu zlecił około dziesięciu spraw i podniósł go na duchu, aby w ten sposób rozpędzić jego usposobienie wybitnie ponure.

Mój Drogi Księżu Berto!

Potrzebuję wsparcia w rozmaitych drażliwych sprawach i dlatego ks. Rua będzie mi towarzyszył po różnych naszych zakładach. Ale od ciebie zależy również wiele rzeczy.

1. Poinformuj go o rozmaitych naszych zatargach w Rzymie, daj mu odpowiednie dokumenty, co do nowicjatu w Marsylii, odnośnie do trzech przywilejów uzyskanych i do kościoła Najświętszego Serca.

2. Możesz mi przygotować parę bucików, ale takich, które nie skrzypią, prócz tego płaszcz letni, kilka chusteczek, Brewiarz wiosenny, kilka cyrkularzy o Najświętszym Sercu w języku francuskim jak i we włoskim.

3. Posyłam ci nieco zasiłku do twego woreczka podróżniczego, abyś towarzyszył ks. Rua do Sampierdarena w najbliższą środę. Tam porozmawiamy o rzeczach, o

których nie wypada pisać i dam ci wskazówki, jak masz postępować w czasie mojej i ks. Rua nieobecności. Potem powrócisz z Reimbeau do Turynu, aby pokierować naszymi aspirantami.

4. A teraz mówię ci w zaufaniu. Mamy bardzo poważne sprawy do załatwienia i dlatego potrzebujemy bardzo wiele serdecznych modlitw i Komunii św.

5. Jeśli już skończony druk naszych przywilejów, to mógłby je ks. Rua zabrać ze sobą, bo chcemy je zostawić w domach, gdzie będziemy, a ja również ich potrzebuję.

6. Niech ci Bóg błogosławi zawsze, mój drogi księżu Berto; niech cię Bóg utwierdzi w świętej swojej łasce. Módl się dużo za mnie. Pozostaję zawsze w Panu Naszym Jezusie Chrystusie

Alassio, 08.04.1881 r.

*Oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Pozdrowienia dla wszystkich naszych przyjaciół.

Wypada, abyśmy się nieco zatrzymali nad dwoma rzeczami wzmiankowanymi w tym liście. Pierwsza dotyczy „okólników Najświętszego Serca”, a druga druku przywilejów; ale będziemy je omawiać w rozdziałach trzynastym i czternastym.

Wyjechawszy do Alassio koło wieczora, dotarł tam o zmroku. Przełożeni i chłopcy wyszli mu naprzeciw. Do pierwszej grupy zbliżającej się do niego rzekł żartobliwie: Wyszliście na przywitanie Księdza Bosko z kijami i mieczami. Pisze ks. Piotr Giordano: „Za każdym razem, ilekroć przyjeżdżał do Alassio witano go zawsze triumfalnie, świętecznie, a czynili to szczególnie nasi chłopcy i przełożeni”. I dalej powtarza z naciskiem: „Za każdym razem, kiedy Ksiądz Bosko przejeżdżał przez Alassio, to wszyscy mieszkańcy Alassio i my, salezianie, mieliśmy prawdziwe święto, tak święto, święto”. Naglony potrzebą pieniędzy na kościół Najświętszego Serca urządził w kościele parafialnym konferencję, po której ks. Cerutti i proboszcz Della Valle zbierali składkę. Ks. Giordano zostawił nam ważne wspomnienie. Ksiądz Bosko rozmawiając o Piusie IX rzekł, że Papież ten w czasie ostatniej swojej choroby pragnął widzieć Księdza Bosko i skarżył się, że nie mógł go zobaczyć, bo bramy Watykanu wtedy, jak opowiedzieliśmy w tomie trzynastym, były dla Księdza Bosko zamknięte. Ksiądz Bosko opowiadał to w refektarzu przy kawie w gronie kilku salezjanów, między którymi znajdował się i ks. Giordano, który wiernie przytacza słowa Świętego. Powiedział on wówczas: „A co mnie najwięcej zabolalo to wiadomość, że Papież, nie widząc Księdza Bosko, rzekł do jednego ze swoich domowników te słowa: Kiedy Ksiądz Bosko potrzebował Papieża, to ochoczo spieszył do Papieża, a Papież go przyjmował, jak ojciec przyjmuje kochanego syna; teraz - kiedy Papież potrzebuje Księdza Bosko, to Ksiądz Bosko nie ma”. Mówiąc te słowa Sługa Boży zamilkł z oczami pełnymi łez.

Sługa Boży, przybywając z San Remo do Alassio, zastał dyrektora pogrążonego w smutku z powodu wypadku świeżo, który się niedawno wydarzył. Od roku

szkolnego 1878 – 1879 r. salezjanin, ks. Mateusz Torrazza chodził każdego dnia z Alassio wraz z innym nauczycielem, celem nauczania w ogólnej szkole w Laigueglia zatrzymując się tam przez obiad, a wracał dopiero pod wieczór. W pierwszych dniach kwietnia z powodu tego nauczyciela zdarzył się skandal w Laigueglia, i oto antyklerykalny dziennik Secolo w Mediolanie opublikował telegram z Alassio, że pewien ksiądz salezjanin, zamieszkały w zakładzie salezjańskim w tym mieście, psuł moralnie chłopców z wolnej szkoły w Laigueglia, gdzie był nauczycielem. Po tej wiadomości ogłoszono dalszy telegram, który potwierdzał pierwszy i jeszcze bardziej obwiniał, dając do zrozumienia, że Ksiądz Bosko udał się do Alassio dla pokrycia sprawy milczeniem i zaradzeniu złemu, bo rodzice oburzeni odbierali swych synów z zakładu. Dziennik Osservatore Cattolico z Mediolanu, zebrawszy informacje współbrata z innego punktu widzenia, przytaczając niektóre nieprzyjemne głosy rozsiane w tym zakątku Ligurii przeciwko Księdzu Bosko.

Ks. Cerutti zatelegrafował do oszczerczego dziennika, wyjaśniając, że zakład w Alassio stoi całkowicie poza nawiasem niemoralnych wypadków w Laigueglia; że fałszem jest przypisywanie ich salezjańskiemu księdzu; że nieprawdą jest jakoby rodzice zabierali chłopców z zakładu. W granicach prawa organ sekty musiał opublikować telegram, ale potem już nie odważył się poruszać tej delikatnej materii.

Kiedy ks. Cerutti ochłonął z tego bolesnego wrażenia, jakiego doznał z powodu tych wypadków, zabrał go błogosławiony ze sobą do porto Maurizio, gdzie spodziewał się urządzić bogatą kwestę. Przyjął ich w swoim domu przyjaciel kanonik ks. Fabre, u którego spali dwie noce. Ksiądz Bosko w towarzystwie doskonałego adwokata Ferraris, pukał do wielu bram, ale z bardzo lichym wynikiem. Mimo to, spokojny i uśmiechnięty, żartował raz po raz, tak przy odbieraniu skromnych jałmużn, jak też przyjmował odmowy, jakie go spotykały.

W nastroju dobrego humoru, który go nigdy nie opuszczał, dał pewną zbawienną naukę, goszcząc jednego razu przy stole. W ostatnim dniu siedziały z nim przy stole dwie panie, krewna kanonika, z których jedna dosyć zalotna zwracała do siedzącego przy stole młodzieńca słowa, nie można powiedzieć żeby złe, ale też nie całkiem obyczajne. Ksiądz Bosko, aby przerwać takie płocze żarty, odezwał się żartobliwie, że przypomina sobie pewien sonet, który studiował za czasów swej młodości, a w którym wciąż się powtarzały słowa: Donna i Danno /kobieta i szkoda/ i rozpoczął powoli deklamować pierwszą zwrotkę. Jak to? – zawołała. Ksiądz jest gościem w naszym domu i przy naszym stole, i pozwala sobie na takie żarty? Ksiądz Bosko jakby tego nie słyszał, deklamował w dalszym ciągu ze swoją flegmą. Panienka przygryzła wargi, ale nie przerwała, ani po skończeniu nie odważyła się wypowiedzieć ani słowa. Również i kawaler ten nie stroił dalej fanfaronu. Zobaczymy potem jak wesoło się ta rzecz zakończyła.

Tego wieczoru, zostawiwszy ks. Cerutti w domu kanonika, Ksiądz Bosko udał się w towarzystwie adwokata Ferraris w poszukiwaniu ofiar. W Porto Maurizio mieszkała pewna pani nazwiskiem Maria Acquarona, niezamężna, która od przeszło dziesięciu lat leżała w łóżku na chorobę kręgosłupa. Całe miasto ją znało. Najpierw

miała zamiar posłać skromną ofiarę Księdzu Bosko; ale potem doszła do przekonania, że będzie lepiej, jeśli ją odwiedzi i udzieli jej swego błogosławieństwa. Ksiądz Bosko poszedł do niej, witany oznakami szczerzej radości. U chorej znajdowali się jej siostra i szwagier adwokat Ascheri, który w kilku słowach wyłożył istotę i okoliczności choroby, o której już lekarze zwątpili. Święty zachęcając ją do ufności w wstawiennictwo Matki Najświętszej pobłogosławił ją i polecił odmawiać na przyszłość niektóre modlitwy; następnie przeszedł do drugiego pokoju, gdzie rozmawiał jakiś czas z obu adwokatami. W chwili, gdy miał opuścić pokój, zjawia się chora ubrana, twierdząc, że nie czuje żadnych dolegliwości. Adwokat Ascheri krzyczy, że to cud i wszystkich ogarnia dziwne wzruszenie.

Pani ta, która po tylu latach leżenia teraz pewnym krokiem towarzyszyła Księdzu Bosko aż do końca ulicy i zapewniała go, że pójdzie go pożegnać na stację; ale Ksiądz Bosko poradził jej, aby się w mieście nie pokazywała, a to celem uniknięcia niepotrzebnego hałasu. Tak powrócił do księdza Fabre i tu, jak dobry ojciec rozmawiał ze synem opowiadając dokładnie cały fakt ks. Cerutti a w końcu zauważył: Niepokoi mnie tylko, że pani ta chce przyjść na stację. Będzie z tego hałas! Cierpliwości: niech się dzieje wola Boża... Ale jestem zadowolony, drogi księżu Cerutti, ciągnął z dobrocią, która wzruszyła Dyrektora do łez; jestem zadowolony, że wśród takich cierpień spotkała cię ta pociecha. Kiedy będziesz odmawiał hymn do św. Józefa, a dojdiesz do miejsca: *miscens gaudia fletibus* /mieszając radość z bólem/ powiedz sobie: oto historia tego życia.

Wiadomość o tym fakcie wstrząsnęła krewną kanonika tak, że z wielką pokorą przyszła do Sługi Bożego, rzuciła się na kolana i prosiła go bardzo, aby jej przebaczył to, co się stało na obiedzie.

Kiedy nadeszła godzina odjazdu na stacji, co za niespodzianka! Rozgłos cudu przebiegł miasto lotem błyskawicy, zgromadzając tłum żądny widoku Księdza Bosko. Pani, która w powozie przybyła na stację przed naszymi podróżnymi przechadzała się spokojnie przed wejściem i stanowiła przedmiot podziwu dla obywateli miasta, którzy wprost nie wierząc własnym oczom, pytali ją czy jest rzeczywiście panią Marią. „Ja sam widziałem ją, stwierdza ks. Cerutti w Procesie i wyznaję, że wcale nie wyglądała na osobę chorą, choćby w przeszłości, tak dobrze się trzymała”.

Ona oczekiwała Księdza Bosko, aby mu jeszcze raz złożyć swoje dziękczynienia. Święty po przybyciu na miejsce, chciał wejść na poczekalnię, aby tak uniknąć ścisłu tłumy i zaraz skarcił panią, że nie posłuchała go oraz polecił jej wrócić do domu. Pani owa wymawiając się od winy, podała mu kopertę zapieczętowaną, w której się znajdowało tysiąc lirów.

Sala wnet wypełniła się ludźmi. Nadszedł pociąg, a adwokat Ascheri prosił na głos Księdza Bosko, aby udzielił obecnym swego błogosławieństwa. Wszyscy przyklękli. Udzielił im swego błogosławieństwa i następnie wraz z ks. Cerutti wsiadł do wagonu w kierunku San Remo. Pasażerowie ciekawi dlaczego na tak małej stacji takie zgromadzenie ludzi, zaczęli w biegu pociągu rozmawiać z ożywieniem, a każdy

twierdził swoje. W przedziale Księdza Bosko jakiś młodzieniec wykrzyknął: Ja tam nie wierzę, ani w cuda, ani w Boga.

Ależ chyba będzie pan wierzył faktom stwierdzonym – odpowiedział Ksiądz Bosko. W przeciwnym razie popełniłbyś pan niedorzeczność. I rozpoczął mu opowiadać jak ta pani została uzdrowiona w jednej chwili za pomocą prostego błogosławieństwa. Młodzieniec słuchał uważnie. Po skończonym opowiadaniu Ksiądz Bosko go zapytał, jak mógłby wyjaśnić tę rzecz bez uciekania się do interwencji nadnaturalnej; atakując go następnie kilku argumentami o istnieniu Boga, zakończył pytaniem:

Jest więc ktoś nad nami?

Hm... może i tak – odpowiedział on.

A zatem?

Ja nie chcę o tym myśleć.

A dlaczego?

Dlaczego... bo nie chcę zmieniać życia, mówię otwarcie. A kto jest?

Nie potrzebuje pan o tym wiedzieć – odpowiedział mu Ksiądz Bosko, a ponieważ nikt go nie znał, podniósł się i wyszedł, gdyż pociąg właśnie dojechał do San Remo.

Do San Remo zdążył Ksiądz Bosko na konferencję zapowiedzianą już pięć dni przedtem specjalnym okólnikiem do tych „zacnych obywateli”. Zabrakło środków do prowadzenia dzieła w pobliskim Vallecrosia; celem zbierania zasiłków ustanowiono komitet z 36 panów i pań, którzy mieli kwestować u osób miłosiernych, a sobie znajomych. Oni też urządzili propagandę, ściągając ludzi na konferencję Świętego i tak przyczynili się do jej skuteczności. W tej miejscowości klimatycznej i kąpielowej protestanci siali hojną dłońią obfite ziarno obojętności religijnej, a mimo to nie tylko kościół San Siro, ale i plac pełen był audytorium chciwego słuchać słów Księdza Bosko. Teolog Margotti, który pochodził z San Remo i znał dobrze swoje miasto powiedział, że zgromadzenie tak liczego tłumu na kazanie, który był nadzwyczaj obojętny na praktyki pobożne, uważa za jeden z cudów i to wielkich zdziałanych przez Księdza Bosko.

Przy końcu konferencji powiedział, że on sam poszedłby zbierać kolektę i tak ciągnął: Może się zdziwicie, widząc księdza krążącego po kościele z torebką w ręku, ale kiedy patrzę na Krzyż i myślę, ile to wycierpiał Pan Jezus dla naszego zbawienia, chętnie biorę torebkę do rąk i idę prosić o jałmużnę dla jego miłości.

Zebrał w ten sposób 800 lir. Ksiądz Cerutti zeznawał w procesie, że widział go potem w zakrystii tak zmęczonego, pochylonego i jakby ukrzyżowanego, że wyglądał na pół żywy, mimo to dawał posłuchanie dość poważnej liczbie osób, które chciały z nim rozmawiać i składać w jego ręce swoje ofiary.

Tego samego dnia powrócił do Alassio. Tutaj ułożył dokument, który jest dowodem jego czujnej troski o utrzymanie w czystości każdej cząstki Zgromadzenia. Jak już zaznaczyliśmy, ks. Cerutti dostał nominację na Inspektora zakładów we Francji i Ligurii, a teraz, czy to celem ulżenia mu w jego kłopotach, czy to ze względu

na jego słabe zdrowie, Sługa Boży nazaczył mu vice - dyrektora w osobie ks. Alojzego Rocca. Urząd ten, z konieczności uznany także przez zakład św. Karola w Almagro, stanowił jednak nowość, o której aż dotąd nie było wzmianki w żadnym regulaminie. Aby więc sprawa przybrała charakter normalny i zgodny, nakreślił następujące artykuły:

Urząd Vice - dyrektora.

1. Vice-dyrektor dzieli się we wszystkim z Dyrektorem, co dotyczy zarządu Zakładem, a w razie jego nieobecności zastępuje go.

2. Jemu jest powierzone kierownictwo duchowne, moralne i karne internistów i eksternistów, za których prowadzenie jest w szczególny sposób odpowiedzialny. Powinien więc czuwać uważnie w tym względzie i komunikować się z Prefektem, Katechetą, Radcą szkolnym, nauczycielami i asystentami, a tak zbierać wiadomości, które mogą go zorientować o stanie rzeczy, by mógł przeszkodzić, albo usunąć nieporządki i wpajać z miłością pobożność, moralność i karność.

3. Każdej niedzieli razem z Prefektem wysłucha próśb z całego tygodnia odnośnie do szkoły i studium, jakie mu przedłoży Radca szkolny i co do sypialni, wysuniętych przez Katechetę.

4. Poinformuje się w tym samym czasie o brakach, które mogły się zdarzyć w czasie tygodnia w kościele, na przechadzce, w refektarzu i na rekreacji.

5. Będzie mógł zrobić jakieś wyjątki dla wychowanków i służby domowej, biorąc jednak pod uwagę przepisy już ustalone i upewniając się nade wszystko o ich prowadzeniu moralnym i ich warunkach religijnych. Zawiadomi następnie prefekta o poczynionych postanowieniach, aby on mógł zanotować to w odpowiednich księgach.

6. Każdego miesiąca wypełni razem z Dyrektorem specjalny formularz drukowany, dotyczący sprawozdania z prowadzenia Zakładu.

7. Do niego będzie należało wypełnienie tego, co postanowiono w art. 8 i 10 Regulaminu Dyrektora w Rozważaniach Kapituły Generalnej a mianowicie:

8. Każdego dnia niech się stara Dyrektor zwizytować zakład; niech się przekona o wszystkim, co się dzieje w pokojach, w kuchni, refektarzu i piwnicach; niech wie o wszystkim, co się tam robi. Jest to środek celem zapobieżenia, by nieporządki nie zapuściły głębiej korzeni.

9. Niech ma spis osób zasłużonych i dobroczynnych, aby je zaprosić z okazji świąt, akademii i rozdania nagród wychowankom.

10. Nie będzie mógł jednak, z wyjątkiem poważnych i nagłych wypadków, wydalać wychowanków i osób z zakładu, ani robić zmian na urzędach nauczycieli i asystentów bez zgody dyrektora, do którego należy w szczególny sposób ogólny dozór nad zakładem, kierownictwo religijne i moralne członków i wszystko to, co odnosi się do zewnętrznej reprezentacji w stosunku do rodziców wychowanków, władz kościelnych, cywilnych i szkolnych.

11. Do Dyrektora mogą jednak zawsze się zwracać, z jakiegokolwiek tytułu, członkowie czy wychowankowie.

Udawszy się stąd do Sampierdarena, Ksiądz Bosko spotkał się z ks. Rua i innymi z Kapituły Wyższej i obradował z nimi przez kilka dni. Z tego przeciągu czasu możemy tylko opowiedzieć jeden fakt, zeznany przez ks. Berto w Procesach świadka naocznego. Pewna pani z Genui, której imię z pewnych względów świadek zamilczał, żyła w jawnej niezgodzie z mężem, że od lat dwunastu nie powiedziała do niego ani jednego słowa, ale żądała dla córki wszystkiego, co jej było potrzeba. Przy stole nigdy nie prowadziła rozmowy; nie było wypadku, aby przynajmniej dała najmniejszy znak zainteresowania. W tym chronicznym stanie złego humoru zapomniała o wszystkich praktykach religijnych; a więc nie chodziła na Mszę św., ani nie modliła się. Życie w rodzinie stało się nieznośne.

W takim stanie żona, sama nie zdając sobie sprawy, co chce od Świętego, udała się do Sampierdarena, aby zobaczyć Księdza Bosko, polecić się jego modlitwom i usłyszeć jakieś słowo pociechy. Ale zastała go bardzo zajętego tak, że bez ogródek jej rzekł: Nie będę mógł długo z panią rozmawiać. Biedaczka, zaledwie rozpoczęła opowiadać mu historię swego życia i swych utrapień, gdy Błogosławiony przerwał jej i rzekł: Proszę dać swemu mężowi ten medalik i w grzeczny sposób pożegnać ją.

Nie trudno odgadnąć powody roztropności, jakie nim kierowały przy tym postępowaniu. Trudno jednak opisać smutek biednej niewiasty, gdy nie otrzymała nawet tej spodziewanej pociechy. Natknąwszy się na ks. Albera, Dyrektora Zakładu, pokazała mu medalik ze słowami: Jak ja mam dać ten medalik mężowi? Przecież on się wcale nie modli. Rzuci go gdzieś w kąt i koniec. Zachęcana, by jednak wiernie spełniła, co jej polecił Ksiądz Bosko, odpowiedziała, że nie ma odwagi tego uczynić, ale ks. Albera powtórzył swoje polecenie. Dobrze – odpowiedziała – uczynię to, niech się dzieje co chce.

W sobotę wieczorem więc, w czasie pobytu na wsi, pani ta po wieczerzy zebrawszy się na odwagę, odezwała się do męża, że widziała Księdza Bosko, który przyrzekł modlić się za ich rodzinę i ofiarował mu ten medalik. On zaś, cały zaczerwieniony, wykrzyknął: Co? Medalik? Przy tych słowach wychodzi, czym prędzej z jadalni i udaje się do pokoju. Żona ze strachem postępuje za nim. Mąż znalazłszy się z nią sam na sam, wybuchnął płaczem i rzekł, że już czas to skończyć, ucałował ją i przyrzekł, że będzie inny na przyszłość. Nazajutrz wśród ogólnego zdumienia byli oboje na Mszy św.; spokój zupełny wrócił do ich domu. Ks. Albera świadczył z całym przekonaniem o skuteczności rady danej przez Księdza Bosko.

Z korespondencji wyżej przytoczonej wynika, że jeśli tym razem w drodze do Rzymu, chciał Ksiądz Bosko mieć przy swym boku ks. Rua, to miał do tego swoje powody. Najważniejszy dotyczył kościoła Najświętszego Serca. Trzeba było zapoznać się z kontraktami zawartymi przez poprzednią Administrację z dostawcami, porozumieć się z architektem, przestudiować plany zakładu, zbadać wszelkie możliwe sposoby zdobycia potrzebnych sum: praca to olbrzymia, w której ks. Rua miał mu ulżyć, aby mu w ten sposób został czas do swobodnego załatwiania innych zajęć. A wśród tych zajęć na pierwszy plan wysuwały się zabiegi koło otrzymania przywilejów i zawikłana kwestia ks. Bonetti interesów w Chieri. Przykro nam tylko,

że materiał informacyjny zebrany tu i tam, jest nieproporcjonalnie mały w stosunku do zajęć, jakie Ksiądz Bosko tam wykonywał; owszem stają się jeszcze szczuplejsze, bo odnoszą się do rzeczy, które należało raczej trzymać w roztropnym milczeniu.

Jedynym informatorem mógłby być ks. Rua, ale od niego mamy zaledwie jeden list i trzy krótkie bileciki skreślone do ks. Lazzero. Widocznie był niezmiernie zajęty innymi rzeczami i nie mógł wysyłać wiadomości do Turynu.

Zatrzymali się całe trzy dni we Florencji, gdzie przybyli 16 kwietnia, we wigilię Wielkiej Nocy. Od 4 marca mieszkał tam ks. Faustyn Confortola przy ul. Cimabue, w bardzo lichym domku, do którego starał się ściągnąć większą liczbę chłopców na codzienny katechizm do Oratorium świątecznego. Pomieszczenie było tak szczupłe, że nie można było absolutnie nikogo przyjąć na mieszkanie; dlatego Święty skorzystał z gościnności ofiarowanej mu serdecznie przez hrabinę Hieronimę Uguccioni. Rano w Wielkanoc, z powodu napływu odwiedzających w pałacu, wysłał swego towarzysza do odprawienia Mszy św. w ubogiej kapliczce pretorium; ale po południu udał się tam osobiście. W towarzystwie ks. Rua i ks. Confortola udzielił błogosławieństwa Najświętszego Sakramentem; potem rozdawał chłopcom hojną dłońią cukierki ofiarowane w tym celu przez pewną zacną pomocnicę.

Skorzystał oczywiście z okazji, aby nawiązać bliższy kontakt z młodzieżą. W godzinach popołudniowych odwiedził Arcybiskupa Eugeniusza Ceconi, gdyż przedtem nie mógł złożyć mu wizyty, bo arcypasterz odprawiał funkcje liturgiczne w katedrze. Następne dwa dni spędził na składaniu wizyt dobrodziejom i załatwianiu interesów, jak to później zobaczymy. Podczas tego pobytu zbliżył się do bardzo wielu osób, pozostawiając u nich wrażenie refleksu świetlnego, by nie powiedzieć czegoś więcej, podziwu dla swej ujmującej uprzejmości i czci ze względu na świętość, która przebijała z jego twarzy, słów i całej postaci.

Nasi podróżni dotarli do Rzymu nocą 20 kwietnia. Przed i po pobycie we Florencji, zapoznali się z wielu osobami, które albo już były pomocnikami, albo zapragnęły nimi być. Tym razem Ksiądz Bosko nie zamieszkał w Tor de'Specchi, ale ulokował się dyskretnie w domku w pobliżu kościoła Najświętszego Serca. Warunki pobytu tak opisuje ks. Rua: „Miejsce, w którym przebywamy tutaj w Rzymie, jest wygodne, miłe i zdrowe. Jest to jedno z pomieszczeń w Rzymie, w którym się bardzo dobrze mieszka i nie jest się narażonym na malarię, ani na gorąco. Ale i tu w pobliżu jest wielu protestantów. Zdaje się, że Bóg chce nas tu przeznaczyć do zwalczania herezji modlitwą, nauczaniem i miłością tak, że jak wiesz, w Bordighiera znajdujemy się w otoczeniu protestantów, w Spezia mamy ich ze wszystkich stron, we Florencji nasz mały zakład, który ma się przeobrazić w wielki, nie może się gdzie indziej rozwijać, jak w tej części miasta, w której protestanci szerzą swoją propagandę; a w Rzymie zakład protestantów od naszego instytutu dzieli tylko szerokość ulicy. Prośmy więc Boga, aby nam dopomagał w spełnianiu misji, którą chce nam powierzyć, posyłając nam środki potrzebne do szybkiej budowy nowego gmachu, który będzie kosztował kilkaset tysięcy, a może nawet jaki i milion. Ksiądz Bosko modli się i pracuje jak tylko może, aby podołać temu przedsięwzięciu, nie zaniedbując

niczego, co tylko może przyczynić się do pomyślnego wyniku; zawsze powtarza, że potrzebuje modlitw chłopców. Na posłuchanie u Ojca św. nie czekał długo; Błogosławiony wysłał wnet sprawozdanie do Pomocników, które umieściło Bollettino z maja.

Z pewnością sprawi wam wielką radość, Wielce zasłużeni Pomocnicy i Pomocnice, wiadomość o szczególnej zyczliwości Ojca św. względem was, o czym chcę was dokładnie powiadomić.

23 bm. wieczorem, Ojciec św. Leon XIII raczył mnie przyjąć na specjalne posłuchanie, na którym powiedziałem mu o gorliwości, z jaką Pomocnicy wspierają nasze dzieła dobroczynne we Włoszech, Francji, Hiszpanii i Ameryce. Z niezwykłą troskliwością pytał się Ojciec św. o zakłady w Vallecrosia koło Ventimiglia, w Spezia i Florencji. Te dzieła stanowią szczególny przedmiot trosk Ojca św., albowiem mówił On, bezpośrednio przychodzą w pomoc Kościołowi świętemu zagrożonemu przez błędy tych, co je rozszerzają. Powiedz w moim imieniu, że posyłam apostolskie błogosławieństwo tym wszystkim gorliwym Pomocnikom, że dziękuję im za to, co czynią i polecam im stałość w czynieniu dobra. Nie braknie trudności, ale Bóg nie zaniecha przyjść nam z pomocą. Dzieło, które im zostało powierzone, jest wielkie. Zbieranie biednych chłopców, wychowywanie ich, wyrywanie ich z mrocznych więzień, aby ich wrócić społeczeństwu i wyrobić na dobrych chrześcijan i dzielnych obywateli – to są rzeczy, które musi każdy rozsądny człowiek pochwalić.

A jak tam Kościół i Zakład Najświętszego Serca Jezusowego na Eskwilinie? Czy prace postępują naprzód? Czy idzie się naprzód, czy też utknięto w miejscu?

Odpowiedziałem, że prace idą raźnie naprzód i że blisko 500 robotników pracuje przy dziele tylokrotnie pobłogosławionym przez Jego Świątobliwość.

Parę chwil przedtem pewna osoba ofiarowała Ojcu św. pięć tys. franków, jako świętopietrze. Oto, powiedział mi z dobrocią, pieniądze te znalazły się na czas; otrzymałem prawicą, a dają je lewicą; proszę je wziąć, niech posłużą na zapłacenie prac podjętych na Eskwilinie. Spodziewam się, że świat oceni należycie ten wysiłek Ojca św., aby dopomóc mi w dziele, które bardzo mi leży na sercu i spodziewam się, że wiele osób ofiarnych zechce nas wesprzeć środkami, które Bóg złożył w ich ręce. Cieszę się bardzo, że ustaliliście już osoby do zbierania ofiar. Zbierając choćby i skromne ofiary, będziemy mogli uzyskać sumy nam niezbędne.

W pewnym momencie Ojciec św. wzruszył się nieco i zawołał: Och, Najśodsze Serce Jezusa, bądź dla nas, wszystkich wiernych, źródłem łask i błogosławieństw. Błogosław wszystkich, którzy trują się dla Kościoła na Twoją cześć w różnych częściach świata, ale szczególnie swoje błogosławieństwo zlej na wszystkich Pomocników i Pomocnice św. Franciszka Salezego, na wszystkich ofiarodawców, a w szczególny sposób na wszystkich kolektorów, którzy nie szczędzą swej pracy, aby szerzyć Twą cześć i chwałę. Tak, ciągnął dalej Ojciec św. pobłogosław wszystkich, błogosław ich pracę, ich rodziny, ich zajęcia i obdarz ich szczęściem w czasie i wieczności.

Na te słowa Wikariusza Jezusa Chrystusa nie odważyłem się powiedzieć coś innego, jak tylko złożyć podziękowanie, zapewniając, że Pomocnicy będą dalej z nie mniejszą gorliwością pracować na chwałę Boga i Matki Kościoła.

Jakkolwiek dzieła polecane miłosierdziu naszych Pomocników kierują się do przyścia z pomocą najbardziej potrzebującym ze społeczności cywilnej i na wsparcie naszej świętej religii, to jednak wierzę, że jałmużna, jaką należy złożyć celem zdobycia odpustu jubileuszowego, trwającego z polecenia Ojca św. od 19 marca do 1 września br., może być bardzo dobrze obrócona na ten sam cel.

W końcu zapewniam was, wielce zasłużeni Pomocnicy i Pomocnice, że wszystkie sieroty przez was obsypane dobrodziejstwami wnoszą codziennie rano i wieczorem wraz ze mną swoje modlitwy do nieba, aby spraszać na was błogosławieństwo doczesne i duchowe.

Jubileusz, o którym Ksiądz Bosko wspomina, ogłosił Leon XIII 20 lutego na otwarciu posiedzenia świętego Kolegium, przypadającym w trzecią rocznicę jego wyniesienia na tron. Odpowiadając na hołdy i życzenia ich Eminencji, po przedstawieniu smutnych ataków, na jakie jest wystawiony Kościół na całym świecie i przykrego stanu, w jakim postawiono Stolicę Świętą, kończył słowami: „W przekonaniu, że głównie z nieba trzeba oczekiwać porządnego wsparcia, bez którego próżny wszelki nasz wysiłek i praca oraz pomni, że w chwilach szczególnie burzliwych i w momentach bardziej niebezpiecznych, Kościół zwykł używać modłów publicznych i praktyk pokutnych, postanowiliśmy ogłosić w tym roku dla całego chrześcijaństwa nadzwyczajny Jubileusz, ażeby wskutek pomnożonych modlitw i dobrych uczynków, Bóg prędzej zmiłował się nad nami i przygotował dla Kościoła pomyślniejsze czasy. Jubileusz ten, o ile z jednej strony jest dowodem, że Kościół znajduje się w bardzo ciężkich warunkach, to z drugiej strony budzi w nas nadzieję i pociechę, bo otwiera niewyczerpane źródło dobrodziejstw dla katolicyzmu i skarbów przynajdroższych, z boskiej dobroci obfituje Oblubienica Jezusa Chrystusa”.

Kiedy Ksiądz Bosko między prałatami i paniami oczekiwał swej kolejki na posłuchanie, zdarzył się jeden z tych miłych epizodów, które on umiał z taką uprzejmością potraktować. Do przedpokoju wszedł Monsignor mu nieznany, ale przedstawił mu go pan, z którym rozmawiał. Oto jest Monsignor Pio Delicati, rzekł. Ksiądz Bosko miał więc przed sobą tego samego, który w sporze o dzieło „Życie świętego Piotra” wydawał sąd tak nieprzychylny. On natomiast wcale nie poznał Księdza Bosko; owszem, nie mógł nawet przypuszczać, że się on dowiedział, jak się nazywał konsultor, który jego książkę tak okropnie krytykował, bo na podstawie relacji mu danej otrzymał uwagę, aby swoje imię zataił.

Muszę się nieco zrewanżować – pomyślał Ksiądz Bosko i zbliżywszy się grzecznie, uklonił mu się i pozdrowił. Monsignor zapytał, z kim ma przyjemność rozmawiać.

Z biednym księdzem z Turynu, z Księdzem Janem Bosko.

Ach, Ksiądz Bosko! To imię znane nazwisko! To imię dzielnego wielkiego pisarza.

Proszę wybaczyć, Ekszelencjo, pisarza tak, ale czy dzielnego to wielki znak zapytania.

Ach, co za skromność. Książki Księdza czynią wiele dobrego.

Z pewnością, że nie mam zamiaru szerzyć zła, a mimo wszystko może Ekszelencja jeszcze usłyszy o nieprzyjemnościach, jakie mnie spotkały z powodu pewnej książki...

Jakieżże to?

Życie świętego Piotra.

To mnie dziwi.

A jednak tak. Znalazł się ktoś, kto wysunął niedorzeczne zarzuty, a ktoś drugi bez niczego osądził mnie godnym zamieszczenia na indeksie. Wyszłoby to bardzo pociesznie, bo ja trzymałem się we wszystkim autorów Cuccagni i Santorio, a więc przez wyrok potępiający byłiby również potępieni ci sławni autorzy, zatwierdzeni przez tych naszych sędziów, którzy chcieli mnie potępić. Muszę dodać, że za to dziełko otrzymałem list pochwalny od Piusa IX. Ale całe szczęście, że Ojciec św. osobiście utracił tę aferę.

No tak, całe szczęście!... A Ksiądz dużo ma chłopców tego... no... w swoich zakładach?

O, bardzo dużo, Monsignorze... Ale ci, co jak mówię Ekszelencji, chcieli moje Życie świętego Piotra...

Niech Ksiądz coś powie... jak wiele ma Ksiądz swoich zakładów.

Ksiądz Bosko widząc, że jego interlokutor wysiłał się, aby zbiec z podminowanego terenu, zaczął mówić o zakładach. Monsignor ani na moment nie dał po sobie poznać, że on jest tym sławnym cenzorem; Ksiądz Bosko znów ze swej strony nie chciał być niedelikatnym tak, że tylko polecił mu swoich chłopców, ucałował z szacunkiem w rękę i cofnął się kilka kroków wstecz.

Przejrzymy teraz kilka listów napisanych z Rzymu, które do nas dotarły. O jednym z nich mamy tylko wiadomość ustną, od żeńskiego komitetu z Marsylii, bo opat Guiol powiadomił o nim Panie na posiedzeniu 28 kwietnia, czytając niektóre ważniejsze ustępy po francusku. Ksiądz Bosko pisał: „Przychodzę właśnie z posłuchania od Ojca św. i o tym powiadamiam Ojca przed wszystkimi innymi rzeczami. Wiele rozmawiał o Marsylii. Słuchał z upodobaniem o tym, co mu mówiłem o naszej budowie, o wielkiej, wciąż rosnącej, liczbie chłopców i aspirantów do kapłaństwa. Zatwierdza i poleca założyć nowicjat w tym mieście. W końcu dodał: Nie mogę napisać osobiście, ale proszę Księdza, aby podziękować w moim imieniu Komitetowi pań i panów i tym wszystkim, którzy was wspomagają. W szczególny sposób błogosławię wszystkich panów ze Stowarzyszenia Beaujour. Błogosławię im, ich rodzinom, ich sprawom duchowym i doczesnym. W dalszym ciągu rozmowy mówiliśmy o Pomocnikach, o kościele Serca Jezusowego, jak to będzie ogłoszone drukiem w Bollettino Salesiano. Ks. Bologna mi pisze o wielkiej aktywności, z jaką Ojciec i komitet rozwijają na korzyść naszych dzieł. Niech Bóg wszystkim sownie wynagrodzi”.

Zostają jeszcze trzy listy, z których na pierwszym miejscu umieścimy zaadresowany do markizy Fassati z powodu śmierci hrabiny De Maistre, jej krewnej. Zmarła, tak jak za życia obsypywała dobrodziejstwami Księdza Bosko, tak i w testamencie przeznaczyła mu trzy tysiące lir.

Wielce zasłużona Pani Markizo!

W czasie podróży doszła do mnie smutna wiadomość o śmierci nieodżałowanej hrabiny De Maistre, łaskawej dobrodziejki Zgromadzenia Salezjańskiego. Natychmiast dałem zarządzenie, aby we wszystkich domach Zgromadzenia odprawiono szczególne modlitwy o wieczny spokój zmarłej, tej, która - jak wierzę głęboko - z miłosierdzia boskiego została przez Boga przyjętą i otrzymała wieczną szczęśliwość w niebie.

Mimo wszystko nie przestaję się modlić każdego dnia za zmarłą, a w szczególny sposób także i za Wielmożną Panią, aby Bóg zachował ją przy tym czerstwym zdrowiu, o które my i inni przez tak długi czas modliliśmy się.

Na prywatnym posłuchaniu u Ojca św. miałem możność rozmawiać o rodzinie De Maistre i Fassati. Wspomniano tam z wielką czcią imię i przydomek pana Hrabiego Franciszka, Eugeniusza i Karola. Okazał prawdziwy smutek z powodu śmierci Hrabiny Matki i zapewnił, że pomodli się za nią podczas Mszy św.

W końcu rzekł: Wszystkim tym zasłużonym rodzinom /De Maistre, Fassati, Ricci i Montmorency/ proszę udzielić w moim imieniu apostolskiego błogosławieństwa. Ze swej strony polecam się ich modlitwie.

Spodziewam się, że Pani zdrowie jest w dalszym ciągu dobre, o to się każdego rana modlę we Mszy św.

Niech Bóg Panią błogosławi, Pani Markizo, niech Bóg pozwoli jej doczekać plonów swojej ofiarności, niech udzieli wszelkiego dobra Baronowej Azelia, Baronowi Karolowi Ricci. Polecając się ich pobożnym modlitwom, mam zaszczyt kreślić się w Jezusie Chrystusie.

Rzym, Porta S. Lorenzo 42, 30.04.1881 r.

*Zobowiązany Sługa
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Mam zamiar być w Turynie na nowennie do Maryi Wspomożycielki.

Następująca odpowiedź jest skierowana do pani Marii Acquaron, która mu donosiła, że popadła znowu w dawną chorobę.

Czcigodna Pani!

Otrzymałem list od Pani, który mnie z jednej strony pocieszył, a z drugiej zasmucił wieścią o poprzedniej chorobie. Zaprawdę pragnąłem, jak to już pani pisałem, nie robić hałasu, modlić się i dziękować Bogu.

Obecnie jednak musimy podwoić nasze modlitwy, Bóg ostatecznie na pewno nas wysłucha, jeśli tylko nasza prośba nie będzie się sprzeciwiała dobru naszej duszy. W tej myśli prosiłem o szczególne błogosławieństwo Ojca św., który chętnie go udzielił zapewniając, że będzie się modlił za Panią i za siostrę Pani Wincentę.

Proszę łaskawie przesłać moje korne uszanowanie księdzu Fabre, panu adwokatowi Aschieri i rodzinie przy sposobności. Niech Bóg panią błogosławi, zasłużona Pani Mario, niech ją wynagrodzi za jej hojność na kościół i zakład Pani de Valle Crosia. Proszę się modlić za mnie. Kreślę się zawsze w Jezusie Chrystusie.

Rzym Porta S. Lorenzo 42, 17.04.1881 r.

*Zobowiązany Sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Czy Bóg wysłuchał „ostatecznie” prośby, nie ma żadnej wątpliwości. W trzy lata później szwagier tej pani, adwokat Aschieri spotkawszy się w pociągu z ks. Cerutti, który go nie poznał, zaczął mówić o Księdzu Bosko i o tym, co widział na własne oczy w Porto Maurizio i o tym młodym rozmówcy, jakiego spotkali podróżni i słuchali z największym zaciekawieniem. Prócz tego, sześć lat później, dzięki temuż ks. Cerutti uzdrowiona pojawiła się w zakładzie w Alassio, aby się pokłonić Księdzu Bosko i złożyć ofiarę.

Przedkładając Radzie Stanu spór o szkoły gimnazjalne Oratorium, jak to już opowiedzieliśmy w tomie poprzednim, Ksiądz Bosko usiłował widzieć się z nowym ministrem Oświecenia Publicznego; następnie od 2 stycznia do Franciszka De Sanctis zajął to stanowisko Guido Baccelli, arcyliberał.

Na podstawie trzeciego listu do hrabiego Tomasi dowiadujemy się, ile przedpokojów musiał Ksiądz Bosko odwiedzać w Rzymie, po których nie zostało żadnego śladu. Wiele zabiegów przedsięwziął z pewnością celem osiągnięcia przywilejów. Co do innych spraw, to został nam tylko strzępek prośby o przyznanie odznaczenia Zakonu Maurytańskiego panu Józefowi Repetto z Lavagna Ligure, który podjął się na własny koszt przeprowadzić znaczne prace w zakładzie św. Jana Ewangelisty w Turynie. Oto list do hrabiego Tomasi, zajętego przy ministerstwie Oświecenia Publicznego.

Najłaskawszy Panie Hrabio Tomasi!

Z całego serca dziękuję Waszej Wielbności za dwa liściki, jakie raczył Pan łaskawie skierować, abym mógł otrzymać posłuchanie u pana Ministra Bacelli. Udałem się dokładnie o godzinie mi wyznaczonej, czekałem od 11 rano do 1 – szej i kwadrans na drugą po południu. Wtedy powiedziano mi, abym przyszedł nazajutrz o pierwszej. Tak też zrobiłem. Przyszedł minister i zaraz odszedł tak, że nie mogłem ani z nim rozmawiać, ani prosić o inną godzinę na posłuchanie.

Również nie mogłem w żaden sposób zbliżyć się do Głównego Sekretarza. Skieruję więc sprawę do urzędu, ale nie mogę rozmawiać o różnych sprawach, odnoszących się do dobra publicznego...

Mimo wszystko jestem szczerze zobowiązany za dobroć, z jaką raczył Pan zająć się naszymi biednymi chłopcami. Proszę Boga, aby raczył złać na Pana swoje niebieskie błogosławieństwo. Mam zaszczyt kreślić się Waszej Wielebności.

Rzym, 09.05.1881 r.

*Pokorny sługa
Ksiądz Jan Bosko*

PS. Aby się upewnić, że moja sprawa pójdzie do rąk któregośkolwiek z głównych urzędników Ministerstwa uważam, że będzie lepiej, aby ze swej dobroci raczył Pan mnie o tym zawiadomić.

W czasie swego pobytu w Rzymie Błogosławiony wysłał ks. Rua, aby odwiedził współbraci i zakład w Magliano Sabino. Na linii z Rzymu do Magliano zdaje się, że nastąpiło spotkanie sekretarza Księdza Bosko z przyszłym Eminencją Lafontaine, Patriarchą Wenecji, a wtedy młodym klerikiem, który trzydzieści cztery lata później tak o tym pisał: „Wielkie wrażenie wywarła na mnie jego uprzejmość, skupienie, poufałość pełna szacunku, z jaką się do mnie odnosił”.

Rankiem 10 maja Święty brał udział w pięknej uroczystości. Kilka setek pielgrzymów francuskich, pragnących uzyskać odpust Jubileuszowy, odwiedziło bazyliki większe, zapraszając za każdym razem jakiegoś prałata, aby im odprawił Mszę św. Do św. Jana na Lateranie zaproszono Księdza Bosko, zaznaczając jednocześnie, aby przemówił do nich w ojczystym języku. Zgodził się na to bardzo chętnie. W słowach do nich zwróconych wyraził dwie zasadnicze myśli: pochwalił ich zbawienną myśl, aby się udać z pobożnością do tego kościoła, który jest Mater et caput omnium ecclesiarum i złożyć hołd Wikariuszowi Jezusa Chrystusa, Pasterzowi pasterzy i cieszył się z nimi, że przez to przybycie okazali swoją żywą wiarę i przywiązanie do Katedry św. Piotra oraz miłość do jego następcy Leona XIII, którego błogosławieństwo otrzymane krótko przedtem będzie zadatkiem dla ich lepszych dni, dla ich rodzin i dla ich ojczyzny, gdzie wśród powodzi zła kwitnie tyle dobrego tak, że naród ich nigdy nie sprzeniewierzył się swemu chlubnemu tytułowi „Pierworodnej córki Kościoła”.

Do Tor de' Specchi Sługa Boży zwołał według swego zwyczaju Pomocników Rzymskich po południu 12 maja.

Dziennik „Aurora” z 13, zamieszczając sprawozdanie z konferencji zaznaczał, że wyglądał załamany, ale ciepło przemawiał. W konferencji brał udział kard. Alimonda. Ten sam dziennik tak reasumował swoje rozważanie:

„Oznajmiwszy, że Jego Świątobliwość raczył przesłać szczególne błogosławieństwo wszystkim biorącym udział w zebraniu, powiedział, że będzie mówił najpierw o dziele salezjańskim w ogólności, a potem o kościele Serca Jezusowego. Od roku zeszłego do obecnej chwili liczba domów salezjańskich się powiększyła. Misja w Patagonii rozwija się pomyślnie. Fundacje w Nizza, Ventimiglia, Spezia, Lucca i Florencji ugruntowały się i rozszerzyły; tam właśnie te

nowe zakłady powstałe i rozwijające się pod boki podobnych instytucji protestanckich, paraliżują ich szkodliwe działanie i wyrywają dusze ze szponów szatana. Młodzież i przyszłość, według powiedzenia Dupanloup, to jest to samo, a powinniśmy życzyć dla Włoch przyszłości pomyślnej, a to się dokonuje przez wychowanie i zbawianie młodzieży, przy pomocy środków udzielanych przez Pomocników salezjańskich.

Przechodząc następnie do omawiania kościoła Serca Jezusowego, wyraził się, że była to wspianiała myśl, aby wybudować na wzgórzu Eskwilińskim, gdzie dawniej wznosiła się świątynia dla bóstw, świątynię ku czci Boskiego Miłosierdzia, to jest ku czci Serca Jezusowego. Przystało, aby na miejscu, gdzie kiedyś stały straże wojskowe, i dziś powstał zakład, w którym czuwać będą straże nad zbawieniem dusz.

Genialny Ojciec Maresca rozpoczął prace z gorliwością, salezjanie prowadzą je dalej. Przeszło 66 placówek protestanckich - sale, szkoły i olbrzymie zakłady, to wszystko odwodzi dusze od wiary katolickiej, a wielu zwabionych obietnicą pracy czy łatwych zapomóg, daje się uwieść. Trzeba więc przeciwstawić się tej propagandzie i zbierać biednych chłopców pozbawionych rodziców, opiekunów, chleba, choć pochodzą z różnych części Włoch; w tym celu przy kościele Serca Jezusowego należy wznieść przytułek, gdzie by można wychowywać przynajmniej 500 chłopców. Dlatego zwrócił się z apelem do ofiarności Rzymian, którzy - o ile przedtem hojnie dawali datki na jego dzieła w różnych częściach Włoch -to obecnie powinni otworzyć dłonie, bo byłoby to wstyd, aby tu w Rzymie protestanci okazali się gorliwszymi i ofiarniejszymi szerząc triumf herezji niż Rzymianie pracujący nad zwycięstwem wiary świętej. Zakończył słowami, że Jego Eminencja kard. Alimonda zechce zachęcić ich do dawania jałmużny; on zaś czuje się szczęśliwy na widok wymownego Purpurata przemawiającego w sprawie salezjanów.

Jego Eminencja, mówiąc o salezjanach, wydał następujący sąd: „To Zgromadzenie zdaje się, że założyła sama Boska Opatrzność celem niesienia balsamu na tyle ran, podnoszenia tylu upadłych, obdarzania pokojem tylu zdesperowanych, dla chwały i imienia Bożego i przeszkadzania grzechom”. W końcu delikatnie zauważył: „Wy Rzymianie macie dzielny kler to prawda, ale nigdy nie jest za wiele pomocy moralnej i chętnie się ją przyjmuje, skądkolwiek by pochodziła”.

Konferencja w Tor de' Specchi była jednocześnie pożegnaniem; wieczorem 13 wyjeżdżał do Florencji, gdzie w niedzielę 15 przemawiał do Pomocników i przyjaciół w kościele San Firenze obsługiwanego przez Filipinów. Aby dobrze przygotować to zebranie wystosował okólnik, który wysłał do ks. Confortola wraz z następującym listem.

Najdroższy Księżu Confortola!

Przeczytaj to, co załączam, potem zapieczętuj list do Monsignora Wikariusza i zanieś mu go razem z okólnikiem do Pomocników: ułóżcie sprawę jak można najlepiej i każ wydrukować to jak najszybciej; a mianowicie:

1. Druków niech będzie około sześćset;

2. Wyślij je do całego kleru we Florencji, do tych wszystkich panów i pań, których wskaże ks. Justyn Campolini, pani markiza Uguccioni i inne osoby dobroczynne;

3. Kiedy Biskup Wikariusz naznaczy kościół, proszę się natychmiast udać tam: celem porozumienia się z proboszczem, aby później w niczym nie przeszkadzać w zwykłych nabożeństwach. Zawiadom mnie potem o wszystkim.

4. Wysyłka druku kosztuje 2 centesimy, a może ci w tym dopomóc Pani Markiza, jej córki, ks. Justyn i inni, których nasza dobra mama zna.

Ja przybędę do Florencji w piątek wieczorem, a odjedziemy w poniedziałek po konferencji. Pozdrów naszych drogich Salezjanów, módlmy się, aby wszystko wyszło na większą chwałę Bożą, a łaska Boża będzie zawsze z nami. Amen.

Rzym, 10.05.1881 r.

Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Według sprawozdania przysłanego ks. Bonetti przez ks. Confortola, dyrektora tego świeżo założonego Oratorium świątecznego, a które wydrukowano w Bollettino z lipca, Święty dał tam poznać, kim byli salezjanie, jakie ich cele, czego już dokonali gdzie indziej, po co przybyli do Florencji i jak wielkiego wsparcia potrzebowali od Pomocników, od Pomocnic i wszystkich dobrych ludzi, aby wypełnić swoje zadanie. Sprawozdawca przedstawiając publicznie wszystko inne, uwydatnił w szczególny sposób jego przemówienie na temat jałmużny, jeden z tych argumentów Księdza Bosko - szczególnie charakterystycznych w ostatnim dziesiątku jego życia, czy to przemawiał z ambony, czy w prywatnych rozmowach, czy w korespondencji, czy okólnikach; owszem, we wigilię śmierci uważał sobie jeszcze za obowiązek pisać książeczkę na ten temat. W czasie, kiedy ludzkość pogrążała się coraz bardziej w egoizmie i w nerwowej pogoni za dobrami materialnymi, Ksiądz Bosko robił co mógł, aby przyjść światu z pomocą i nauczyć go korzystać po chrześcijańsku z nadwyżki dóbr. Tak o tym mówił do Florentczyków:

Może mnie zapytacie: Jak my możemy mieć nadwyżkę na jałmużnę w latach tak krytycznych, kiedy nie wiadomo po prostu, jak ciągnąć dalej? A ja wam odważnie odpowiadam, że nadwyżki my wszyscy mamy, aby je ofiarować na biednych i dobre dzieła trzeba tylko, abyśmy chcieli. Nadwyżka znajduje się w mieszkaniach i przedmiotach luksusowych. Ileż to mebli, ile rzeczy cennych, a niepotrzebnych! Nadwyżka jest w liczbie koni, pojazdów i dostaw rozmaitych. Nadwyżkę znaleźć można w osobach służby, w odzieniu, we wikcie i wszędzie, gdzie tylko chcecie, a nawet i na wielu torebkach. Ta więc nadwyżka według polecenia Pana naszego powinna iść na biednych.

Niektórzy kwestionują, ile każdy powinien dać z własnej nadwyżki na jałmużnę i jedni mówią, że piątą część; inni, że czwartą, a inni jeszcze inaczej. Co do mnie, to uważam, że kwestię tę rozwiązują słowa Ewangelii, które nie mogą być jeszcze

prostsze i jaśniejsze: Quod superast, date eleemosynam, to co zostaje, daj na jałmużnę. A między tymi, którzy powinni korzystać z naszej jałmużny, jest tylu biednych, opuszczonych chłopców brudnych, bosych, żebrzących po ulicach naszego miasta, którzy żyjąc z żebrani, błakają się wieczorem po podejrzanych lokalach bez żadnej opieki, co do duszy i co do ciała. Wzrastają w nieświadomości rzeczy Bożych, religii i swych obowiązków moralnych, wychowując się na bluźnierców złodziei, wszeteczników, pełnych wszelakich błędów, zdolnych do najgorszych czynów, z których wielu popadnie w nędzę moralną i w ręce sprawiedliwości, która je skaże na więzienie, albo też skłonią się do obozu protestantów. Ci otwarli we Florencji wiele zakładów, w których biedna młodzież otumaniona zwodniczym złotem i próżnymi obietnicami, utraciwszy wszystko, pozbawiona cnót, dochodzi wreszcie do tego, że traci wiarę.

Tego rodzaju fakty możecie widzieć własnymi oczami każdego dnia. Wy sami opowiadaliście mi, jak to protestanci uwodzili złotem i podarunkami wszelkiego rodzaju, np. odzieżą, żywnością. Ofiarą ich padło wielu chłopców i dziewczyn, czasem całe rodziny, według waszego wyrażenia zostały przekupione przez nieprzyjaciół naszej wiary, przez sługi szatana.

Jak można powstrzymać to zło i przeszkodzić groźnym jego następstwom? Ksiądz Bosko po to przybył do Florencji, przedstawiając się przede wszystkim Jego Ekscelencji Arcybiskupowi, a następnie gorliwym Pomocnikom i Pomocnicom. Ksiądz Bosko we Florencji, przy ul. Cimabue 31, gdzie istnieje otwarte Oratorium świąteczne. Ksiądz Bosko chciałby jeszcze otworzyć zakład dla tylu biednych opuszczonych dzieci, aby je ocalić od zepsucia i utraty wiary, i wychować ich na dobrych obywateli i prawdziwych chrześcijan.

Ksiądz Bosko potrzebuje z tego powodu waszych ofiar; Ksiądz Bosko potrzebuje, abyście mu przeznaczyci tę nadwyżkę, jaką posiadacie, którą on będzie umiał użyć na większą chwałę Bożą i Matki Najświętszej, i dla większego dobra dusz, zwłaszcza młodzieży.

Na zakończenie więc powiem wam: ja muszę odjechać z Florencji, wam zostawiam mojego zastępcę, dyrektora istniejącego Oratorium. W jego ręce złożycie, w miarę swych sił, hojną jałmużnę, a w ten sposób moje pragnienie i wasze, będą się mogły urzeczywistnić: zbawi się wiele dusz, a jak mówi św. Augustyn - wy, zbawiając dusze waszych bliźnich, zapewniate sobie zbawienie własnej duszy.

Na konferencję przybyli także klerycy kilku seminariów, pragnących poznać Księdzę Bosko. Jeden z nich monignor Jakub Bonardi, biskup z Peru i pomocnik kard. Mistrangelo, przypominał sobie miłe wrażenia, jakich doznał na jego widok, przy całowaniu go w rękę i słuchaniu jego bardzo prostych, a tak pełnych namaszczenia słów.

Ksiądz Bosko, mimo niektórych trudności, o których później powiemy miał tak wielką wiarę w Opatrzność, że odjeżdżając do Turynu polecił Dyrektorowi nie cofać się, a myślał nie tylko o budowie zakładu, ale także o wzniesieniu obok kościoła

godnego Wielkiej Matki Bożej i pobożności wiernych; był gotów dołożyć wszelkich poświęceń dla Florentczyków.

Zdaje się, że we Florencji nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Ks. Rua w liście do ks. Lazzero zaznacza tylko o opatrnościowym, choć do pewnego stopnia nieprzyjemnym, opóźnieniu przy odjeździe w czasie podróży, kiedy w międzyczasie mógł Ksiądz Bosko otrzymać nieoczekiwaną i wielką ofiarę. W Rzymie natomiast zdarzyło się coś, ale bez większego rozgłosu.

Według świadectwa ks. Dalmazzo były dwa fakty. W jednym z nich łaski się wprost mnożyły. Dzięki błogosławieństwu Maryi Wspomożycielki Ksiądz Bosko przywrócił zdrowie pewnej pani. Ta udała się wkrótce do swych znajomych, którzy byli protestantami i na pytanie, jak uleczyła się nagle z tak ciężkiej choroby, opowiedziała całe zdarzenie. I mając poważnie chorą córkę, nie oglądając się na przekonania religijne postanowili zaprowadzić ją do Księdza Bosko. Błogosławiony pobłogosławił ją i dziewczynka została uzdrowiona. Matka jej, pełna radości rzekła: Oto nasz błąd protestancki. Nie czcimy Maryi. W r. 1885 Ksiądz Bosko otrzymał od tej rodziny list, z którego się dowiedział o nawróceniu się wszystkich jej członków na katolicyzm.

Innego dnia, kiedy odprawiał Mszę św. w naszym starym domu przy Via Vicenza, wszedł jakiś pan, który od 18 lat chory na nogi, z trudnością włókł się na kulach i prosił ks. Dalmazzo, aby go przedstawił słudze Bożemu; ale ks. Dalmazzo, który wracał do domu, aby przygotować śniadanie dla Księdza Bosko skierował go do kłeryka Zucchini. Ten zaprowadził go po Mszy św. do Księdza Bosko. Z pełną pokorą zacny pan prosił go błogosławieństwo. Ksiądz Bosko zadawszy mu kilka pytań i widząc jego żywą wiarę pobłogosławił go, zabrał mu kule i rzekł: Przechadzaj się. Staruszek zaczął iść bez najmniejszej trudności i odszedł z kulami pod pachą zapewniając, że schowa je sobie na pamiątkę. W czasie śniadania prokurator rzekł do Księdza Bosko: A więc to prawda, że został ów człowiek całkowicie uzdrowiony po błogosławieństwie Księdza?

Matka Najświętsza błogosławiła go i uzdrowiła – poprawił go Ksiądz Bosko.

Ależ i ja, powiedział znów ks. Dalmazzo – tyle razy udzielałem błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki tą samą formułą, a nigdy nie zdarzyło mi się coś podobnego.

Mówisz jak dziecko – odpowiedział Ksiądz Bosko. A wiesz, dlaczego? Nie miałeś wiary.

ROZDZIAŁ V

UROCZYSTOŚCI, TROSKI I SEN O PRZYSZŁYM STANIE ZGROMADZENIA

W Oratorium zachodził cykl świąt, które można nazwać właściwie salezjańskimi, obecnie już ustalone przez zwyczaj. Mianowicie: Maryi Wspomożycielki, św. Alojzego, św. Jana Chrzyciela i Wniebowzięcie – te dwa ostatnie zwłaszcza, bo odnoszące się do imienin i urodzin Księdza Bosko. Za każdym razem wszyscy je oczekiwali, bo wnosiły one wiele radości i pożytku duchownego. Ogólne zarysy tegoroczne, gdyż trzeba by się zwrócić do historii rozwoju tych świąt. Nadmieniamy tylko o tym, co odbiega od zwykłego porządku. Wszystko, co jest do powiedzenia odnosi się do uroczystości 24 maja.

W Oratorium istniał piękny zwyczaj obmyślenia wszystkiego zawczasu, żeby nie napotkać jakiejś nieprzewidzianej okoliczności. Toteż, żeby znaleźć Biskupa do celebrowania w świątyni Maryi Wspomożycielki na tę wielką uroczystość, ks. Rua imieniem Księdza Bosko polecił z Rzymu pod koniec kwietnia ekonomowi generalnemu ks. Sala, żeby w tej sprawie udał się do Kurii. Dzisiaj w którejkolwiek diecezji taką formalność krótko się załatwia; ale w archidiecezji turyńskiej istniały specjalne wymagania, jak to było jasno wyrażone w kalendarzu liturgicznym na rok 1882. Artykuł 14 tak opiewał: „Uchybia ciężko przeciwko uszanowaniu należnemu swemu pasterzowi i godności biskupiej, kto zaprasza biskupa obcego do odprawienia jakiegokolwiek funkcji kościelnej w tej archidiecezji bez uprzedniego wyraźnego za każdym razem pozwolenia od swego arcybiskupa. Ks. Sala udał się 2 maja do biskupa Gastaldi z prośbą, by zechciał pozwolić bp. Pampirio, nowemu ordynariuszowi z Alba, przybyć na 24 maja pontyfikować i wygłosić kazanie. W czasie, gdy ks. Sala całował go w pierścień, Arcybiskup zapytał: Jakaż sprawa do mnie księdza sprowadza? Ks. Sala obchodząc z dala rzekł: Mając poleczone staranie przez przełożonego przy kościele św. Jana Ewangelisty i zwerbowawszy już malarzy, znajduję pewną trudność, z którą się zwracam do Waszej Ekscelencji. Chodzi się o wymalowanie biskupów siedmiu kościołów azjatyckich w postaci aniołów według tego, co się czyta w Apokalipsie. Naprawdę – przerwał Arcybiskup – tę scenę z Apokalipsy należy odtworzyć: co do mnie, róbcie jak chcecie. Kiedyś – mówił ks. Sala – udałem się do Alba, by zobaczyć katedrę malowaną przez tego samego malarza Costa i wówczas Bp Pampirio, mówiąc o nim i o Bazylice, dał do zrozumienia, że bardzo chętnie pontyfikował by u nas w dzień święta Maryi Wspomożycielki. Ale bez uprzedniej zgody Waszej Ekscelencji nie mógłbym mu dać definitywnej odpowiedzi; toteż tylko nadmieniłem, że bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby był obecny u nas na tej pięknej uroczystości. Właśnie przybyłem, aby prosić o to konieczne pozwolenie, jeżeli Wasza Ekscelencja zechce na to zezwolić. Potrzeba, by w tej sprawie napisał mi sam Ksiądz

Bosko. Ksiądz Bosko powiadomiony jednak o tym pragnieniu Bp Pampirio, polecił ks. Rua napisać, żebym się udał do Waszej Ekscelencji i prosił zaraz o żądane pozwolenie. Nie – odrzekł Arcybiskup – gdyż salezianie postępują sobie niewłaściwie w tym kościele Maryi Wspomożycielki, a wszystko w tym celu, by mnie jedynie zignorować. Pozwolenie byłoby pochwałą takiego postępowania.

Ależ proszę tego nie mówić Księżu Arcybiskupie. My pracujemy po to, by wszystkim czynić dobrze, źle zaś nikomu, tym bardziej naszemu Arcypasterzowi: owszem czyni się nawet poświęcenia, by być dla niego pomocą w diecezji, a szczególnie w Turynie.

Tak, tak! – Ks. Lemoyne wydrukował sprawozdanie o cudach działywanych za przyczyną Maryi Wspomożycielki bez mego pozwolenia i pod moim bokiem rozszerza się je po całej archidiecezji, a to mi chyba uwłacza.

Pierwszy raz, Monsignor, słyszę słowa o cudach. Zawsze mówiono o łaskach otrzymanych przez przyczynę Maryi Wspomożycielki.

Te, o których pisał ks. Lemoyne, są cudami, a cuda mają być aprobowane przez władze kościelne, według dekretu świętej Kongregacji.

W tej chwili nie uprzytamniam sobie owego dekretu; lecz wiem, że nie wydano żadnej książki o łaskach Maryi Wspomożycielki bez aprobaty władzy kościelnej.

Tak?!!! Z innej diecezji, a później pod osłoną tej władzy, chce się uważać kościół za Sanktuarium. Żeby do tego doszło trzeba, aby fakty, cuda były aprobowane przez ordynariusza, a nie zmyślane.

Na to ks. Sala, człowiek wysokiego wzrostu, ale pełen gołębiej prostoty, powstał z krzesła, sięgał do kieszeni, wyciągnął zwój papierów, wyjął jedną kartę i podając biskupowi rzekł:

Proszę czytać Ekscelencjo i przekonać się, że łaski otrzymane nie są zmyślane przez Księdza Bosko.

A kiedy Arcybiskup nie chciał czytać. Proszę zatem pozwolić, że ja przeczytam – rzekł. Czuję, że sama Opatrzność przysłała mi tę kartę dziś rano. Tymczasem czytał. Piszącym był Kawaler Marcalli, który z Rzymu donosił o cudownym uzdrowieniu swej żony, hrabiny Fenili. Arcybiskup dorzucał tylko frazesy. Jestem przekonany, że... że... no... te osoby... w końcu rzekł: Jeżeli wszystkie łaski byłyby jak ta, to nie byłoby trudności z aprobatą... A że z tego wynikłoby wiele dobra, to jasna rzecz.

A dlaczego jednak – powtórzył ks. Sala – tak się postępuje?

Tu zmienił się temat rozmowy i mówiono o kościele w Rzymie.

Arcybiskup w innym już tonie rozmawiał, nadmieniając nawet, iż podziwiał Księdza Bosko i że Opatrzność zawsze go wspomaga, a sam Ksiądz Bosko robi pieniądze choćby z kamienia... Przy pożegnaniu, ks. Sala powiedział: Jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, to biskup Pampirio wygłosiłby kazanie! Odpowiedź: Bp Pampirio niech zostanie w Alba walczyć z Rosminim. W końcu ks. Sala kłaniając się, zwrócił się do wyjścia i usłyszał: Pomyślmy o tym. Żeby się upewnić jak rzecz postanowiono, ks. Sala powrócił 19 maja i zapytał czy, jeżeli nie na pontyfikalną Mszę

św., to przynajmniej może przybyć z kazaniem o Matce Boskiej. Lecz i teraz powtórna nastąpiła odmowa.

Absolutnie nie zdawał się być Arcybiskup usposobionym do zrozumienia salezjanów, następnego dnia ks. Francesca, dyrektor w Kolegium w Valsalicy, prosił o udzielenie internistom, o ile to nie będzie dla niego niewygodą, sakramentu bierzmowania. Odpowiedział, że nie i nie pójdzie nigdy do żadnego zakładu salezjańskiego, ponieważ salezjanie są mu przeciwni. W dwa tygodnie później, ten sam ks. Francesca dał wspianą dowód poddaństwa i uniżoności. Będąc już od dwunastu lat spowiednikiem, został zawezwany do złożenia egzaminu z teologii moralnej. Ks. Francesca dla uniknięcia podejrzeń, jakby nie miał jurysdykcji, ograniczył się do wyjaśnienia w liście pełnym szacunku, że zgodnie z prawami kościelnymi otrzymał swój patent spowiednika: lecz mimo to posłuchał, stanął się na egzamin przed wyznaczoną komisją, która bardzo się zdziwiła, ale oczywiście przyznała pełną aprobatę.

Musimy dodać, że z okazji zaproszenia Arcybiskup Gastaldi postawił zarzut, że w drukarni w Sampierdarena ukazała się w Czytankach Katolickich broszura pt. Specjalizm, hrabiego Emiliana Avogadro della Motta z dodatkiem tegoż autora przeciw nauce i zasadom Rosmieniego.

W czasie tych ostatnich incydentów, Ksiądz Bosko już powracał do Turynu i znalazł się na miejscu wieczorem 16 maja. Po czteromiesięcznej nieobecności, chciano mu zgotować uroczyste przyjęcie, ale on przełożył godzinę przyjazdu przybywając do Oratorium, gdy wszyscy byli w kościele na nowennie. Miało się rozpocząć błogosławieństwo, przeto go chciał sam udzielić. Nieopisana radość zapanowała w sercach wszystkich na jego widok, gdy wychodził z zakrystii ubrany w szaty liturgiczne i zbliżał się do ołtarza, zabrzmiał śpiew radosny, a świąteczne aplauzy mieszały się z dźwiękami orkiestry.

Zaraz nazajutrz wysłał zaproszenie do Pomocników turyńskich na konferencję do kościoła św. Franciszka na 19 i 23 maja. Tematem, pisze tamże, będą rzeczy doniosłe, jakie się dokonuje na większą chwałę Bożą, korzyść społeczeństwa i za przyzwoleniem wszystkich.

Do Pomocników miał jedno z tych szczegółowych przemówień, które całe tchnęło rodzinnym zaufaniem i dlatego słuchano je ze szczególną uwagą. Pomocnicy przekonali się, że prace posuwały się przy kościele i zakładzie św. Jana Ewangelisty w Turynie, kościele Maryi Wspomożycielki w Vallecrosia, przy szkołach i Oratorium w Spezia, w Oratorium we Florencji i przy kościele i zakładzie Serca Jezusowego w Rzymie; Dalej podziwiali trudy apostołskie misjonarzy i sióstr w Urugwaju i Patagonii. Kiedy te wszystkie wiadomości podnieciły już umysły obecnych, Ksiądz Bosko z całą naturalnością uczynił zręczną dygresję. Porównał życie misjonarzy z tylu chrześcijanami, co pędząc życie na rozkoszach nie dadzą się nawet nakłonić do jałmużny, by wspomóc pracę nad zbawieniem dusz.

Do takich chrześcijan można zastosować słowa, jakie święty Piotr wyrzekł do Szymona maga: Pecunia tua sit tecum in perditionem – Pieniądze twoje niech idą z

tobą na potępienie. Owi chrześcijanie powinni się zreflektować, że Bóg któregoś dnia zażąda od nich rachunku z dóbr, które im udzielił. Do każdego bogacza powie, żebyś jego część użył na moją chwałę i na korzyść bliźnich, a tymczasem cóż uczyniłeś z nim? Przepych, zabawy, hulanki, gra w karty, błyszczenie przed drugim – oto cel twych pieniędzy. On odpowie: Swego majątku nie marnowałem. Był on mi drogim – co roku go pomnażałem, utrzymywałem dom, pole, winnice. Także na to odpowie Pan Bóg: Gromadziłeś je - tak, pomnażałeś! Tak, to prawda, a tymczasem ubodzy cierpieli nędzę; tysiące opuszczonej młodzieży wzrastało w nieznanym religii i złych obyczajach, a dusze okupione moją krwią szły do piekła. Więcej ci leżały na sercu twoje pieniądze niż moja chwała. Droższymi ci były sakiewki niż dusze twych braci. Teraz więc z twymi skarbami, z twymi upodobaniami idź na potępienie. Pecunia tua sit tecum in perditionem.

Wiem dobrze – dodał Ksiądz Bosko – że wy nie należycie do liczby tych, ale dajecie jałmużnę wedle możliwości: na świecie jednak jest wielu takich, co mogą naśladować wasz przykład, a jednak nie idą za nim.

W końcu dodał, że kilka godzin temu dowiedział się, iż zakład w San Benigno, gdzie wychowują się przyszli wychowankowie, majstrzy i asystenci kolegów, znajduje się w wielkiej potrzebie: od kilku miesięcy nie mogą wypłacić za chleb i dlatego nie dostaną go więcej; miał wprawdzie Ksiądz Bosko zamiar polecić jałmużnę na korzyść innych dzieł ważnych, lecz pośród wszystkich za najważniejsze uważał nie pozostawić nadziei Zgromadzenia, toteż poleca ten cel szczodropliwości Pomocników. „Miłosierdzie, jakie czynicie – kończył - dziś w wieczór pocieszy moich drogich synów, a waszych braci, zdanych całkowicie w ręce Bożej Opatrzności”.

Do Pomocnic mówił w tej samej formie, wykładając, ile w ubiegłym roku dla dobra młodzieży działali salezjanie i Córki Marii Wspomożycielki. Mówił o powiększeniu i wzroście zakładów stale rozbudowywanych, o tej wielkiej liczbie dusz kierowanej drogą cnoty, o koloniach rolniczych, przytułkach, szkołach, Oratoriach świątecznych żeńskich. Jeżeli chciały mieć pojęcie dokładne o tych Oratoriach, to powinny zobaczyć, co uczyniły siostry w Turynie, czy też w pobliżu Chieri. A opisując życie tych Oratoriów mówił:

Na widok tego doznacie wielkiej pociechy i nie możecie nie pragnąć, aby podobne instytucje założyć w różnych punktach miasta, owszem w każdym z krajów świata. To, co można niedaleko zobaczyć w Turynie i Chieri, dokonuje się więcej, niż w czterdziestu domach, prowadzonych przez Córki Marii Wspomożycielki, tak we Włoszech, jak we Francji i Ameryce, a nawet w dzikiej Patagonii. O, gdybyśmy rozporządzali potrzebnymi środkami, o ileż więcej można by dobrego działać. Chcieć dobra, to nie wystarcza. Aby zacząć i podtrzymać te dzieła, wymaga się olbrzymich ofiar, a te są zawsze pożądane. Jak więc przyczynić się do tych dzieł miłosierdzia? Naśladować niewiasty żydowskie na pustyni, gdy chodziło się o zrobienie bałwana w miejsce prawdziwego Boga. Mojżesz znajdował się na górze Synaj, by otrzymać od Boga tablicę przykazań i zwlekał z powrotem. Wtedy lud niecierpliwy zbuntował się przeciw Aaronowi i chciał utworzyć sobie bóstwo podobne tym, jakie czcili

Egipcjanie. Chciano zbudować cielca. Przynaglony przez rzesze Aaron - ustąpił; ale z drugiej strony spodziewając się, że udaremni ten zamiar zażądał, by przyniesiono do niego pierścienie, bransolety, diamenty i inne kosztowności żon i córek. Czy go posłuchano? Zaledwie to powiedział, zobaczył u swych stóp mnóstwo tych przedmiotów, z czego uczyniono cielca. Przed nim to mężczyźni i niewiasty kłaniali się, wykonując bezbożne tańce, jak się to czyta w Piśmie św.

Czy to nie wstyd widzieć z jednej strony niewiasty żydowskie wyzbywające się na rzeczy niegodziwe najdroższych przedmiotów, a z drugiej strony chrześcijanki strojące się jak królowe i damy dworu i dlatego niebędące w możności złożenia jałmużny na chwałę Boga prawdziwego, na ozdobę jego świątyń, dla ulżenia tyłu aż tyłu sierotom opuszczonym!? O, na pewno nie chciałbym być na miejscu tych chrześcijanek w chwili ich zgonu! Nie chciałbym być sądzonym z ich uczynków.

Nie chciał przez to powiedzieć, żeby jakiś pani czy panna była zobowiązana do wyzbycia się ozdób, których używają według swego stanu. Jeżeli przystojność wymaga posługiwać się nimi, wtedy owszem są dozwolone, ale zamierzał powiedzieć, że nie należy przebierać miary i szukać próżności świata, że jest zobowiązana do zachowania tego, co pozostaje z odpowiedniego utrzymania domu, swej osoby, ażeby to użyć dla dobra religii i na korzyść religii. Wyście to dotąd czyniły; tak postępujecie zacne Pomocnice i na przyszłość, szerząc wedle sił swoich chwałę i miłość Boskiego Zbawiciela i wiodąc dusze drogą do nieba.

Do znaczniejszych Pomocników mieszkających dalej, zwyk posyłać listy, które ich myśl miały zwrócić do tej uroczystości, ponieważ święto Maryi Wspomożycielki nie było jeszcze tak rozpowszechnione jak dziś, przeto łatwo mogło ujść ich uwagi. Oto jeden z tych listów skierowany do Hrabiego Eugeniusza De Maistre.

Najdroższy Panie Hrabio Eugeniuszu!

Nie pisuję często, ponieważ jestem zaangażowany w tysiącnych sprawach, lecz pamiętam o Panu i o całej jego rodzinie w codziennej Mszy św.

W Rzymie Ojciec św. wiele mi mówił o Panu i o pańskich braciach Franciszku i Karolu; dla wszystkich przesyła specjalne błogosławieństwo.

We wtorek w uroczystość Matki Bożej Wspomożycielki odprawię Mszę św. w Pańskiej intencji przy ołtarzu tej Niebieskiej Opiekunki błagając, by zechciała udzielić całej rodzinie dobrego zdrowia i cennego daru wytrwania w dobrem. Niech Ci Bóg błogosławi Najdroższy Panie Hrabio Eugeniuszu; proszę się też pomodlić za mnie, Twego oddanego w Jezusie Chrystusie Przyjaciela.

Turyń, 21.05.1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

W wigilię święta Ksiądz Jan Bosko nie tylko cieszył się z wielkiej liczby Pomocników turyńskich biorących udział w jego konferencji, ale także z obecności pielgrzymów francuskich wracających z Rzymu. Ci, idąc za przykładem współrodaków z roku zeszłego, zatrzymali się na pół dnia w Turynie, a większość tego

czasu spędzili w Oratorium. Za ich przybyciem odśpiewano pierwsze Nieszpory o Maryi Wspomożycielce, a po błogosławieństwie urządzono tym gościom godne przyjęcie z muzyką, śpiewem i przemówieniem. Przemówił również sam Ksiądz Bosko. Przypomniawszy niedawne spotkanie św. Jana na Lateranie, podziękował za wizytę i przyrzekł ofiarować za nich modlitwy swoje i swych wychowanków.

Uważajcie mnie – kończył – i wszystkich salezjanów za swych najlepszych przyjaciół: za każdym razem, kiedy potrzeba będzie wam usłużyć, uczynimy to bardzo chętnie.

Przełożoną i przełożonym święta byli w r. 1881 Francuzi. Za przełożoną wybrano znaną Pomocnicę z Marsylii, p. Jaques, która już w kwietniu była w Rzymie, ona mogła po powrocie swoim zaspokoić żywe pragnienie Komitetu, który Ksiądz Bosko nazywał swym wojskiem przeciw szatanowi. Zaczęły się prosić Księdza Bosko o kilka kopii fotografii dokonanej, jak sobie przypominano w Marsylii, ale on nie posiadając ich wtedy przyrzekł je wysłać z Turynu z własnoręcznym podpisem. Ale zdaje się nie otrzymały ich nigdy, dlatego polecały się p. Jaques, aby przypomniała obietnicę czcigodnemu założycielowi. Pani ta, pragnąc zaspokoić swoje towarzyski, postarała się o jedną kopie i na jej podstawie narobiła odbitek większą ilość, a potem poprosiła Sługę Bożego, aby się na każdej podpisał. Ksiądz Bosko uczynił jej jeszcze coś więcej, na każdej z nich napisał jakąś pobożną i dłuższą sentencję. Poświęcił na to cały czas nieszporów w dniu Wniebowstąpienia. Było widać wielki wysiłek przy pisaniu, ale czynił to w celu wywiązania się z danego przyrzeczenia. Prałat Guiol był wyrazicielem wdzięczności wszystkich razem z p. Jaques w czasie pierwszego posiedzenia Komitetu.

Przełożonym, a trzeba powiedzieć małym przełożonym, jak go nazywano, był 6 – letni chłopczyk, syn hr. Flayose Villeneuve, tego samego z Rochefort, wielkiego przyjaciela Księdza Bosko. W kwietniu 1881 r. chłopczyk ten zachorował na zapalenie oskrzeli. Zrozpaczony ojciec straciwszy wszelką ludzką nadzieję zatelegrafował do Księdza Bosko, który bardzo dobrze znał chłopca. Ksiądz Bosko otrzymał tę wiadomość w Lucca. Odprawił za niego Mszę św. spraszając od Maryi Wspomożycielki łaskę uzdrowienia. Tymczasem, jak się potem okazało, w czasie, kiedy on odprawiał Mszę św., ojciec zbliżywszy się do chorego, aby zobaczyć czy jeszcze żyje, usłyszał ku niezmiernej swej radości wołanie: Tatusiu daj mi jeść. Odzyskał przytomność, znikła gorączka, uspokoił się kaszel i bez dłuższej rekonwalescencji odzyskał siły i zdrowie. Ale oto w miesiąc później pojawiło się nagle zapalenie opłucnej. Kiedy minęło przesilenie, lekarze przepisali delikatną kurację przez kilka miesięcy. Ojciec jednak, pełen wiary, przybył do Turynu 24 maja, prosił żarliwie Maryję Wspomożycielkę, a wróciwszy do rodziny zastał synka zupełnie zdrowego i to do tego stopnia, że ten na uroczystość w r. 1881 zawiózł go do Oratorium z całą ostrożnością, jakiej zwykli używać wiecy tego świata. Chłopczyk swoim zachowaniem pozyskał sympatię wszystkich.

Wielka uroczystość odbyła się bez pontyfikalnych ceremonii, ale nie bez biskupa. 28 i 29 maja miano obchodzić w Mediolanie jubileusz kapłański Arcybiskupa

Alojzego Nazari z hr. Calabiana przy udziale Episkopatu nie tylko lombardzkiego, ale i podalpejskiego, gdyż jubilat był Piemontczykiem i dawnym biskupem w Casale. Biskup Pampirio w drodze do Mediolanu zahaczył o Turyn, a zamieszkawszy u św. Dominika, u braci swojego zakonu, przybył prywatnie rano 24 maja odprawić Mszę św. w kościele Maryi Wspomożycielki, gdzie swego czasu miał kazanie Ksiądz Bosko, oczywiście prosił go o odprawienie Mszy św. wspólnej i o udzielenie Komunii św. generalnej. Ale ordynariusz, skoro się o tym dowiedział, napisał do Monsignora list z naganą zaznaczając, że nie mógł pozwolić na obecność w kościele Maryi Wspomożycielki. Biskup z Alba powróciwszy do św. Dominika skoro otrzymał list Arcybiskupa, wysłał natychmiast bilecik do Księdza Bosko z zawiadomieniem o tym, co się stało; odpowiedział następnie Arcybiskupowi, że nie odprawia tu żadnych funkcji, a będzie tylko miał kazanie wieczorem na cześć Matki Boskiej, jak to już ogłoszono. Chciał przez to usunąć przeszkodę, motywując zgorszeniem, które nastąpiłoby, gdyż wieść o tym rozniosła się już pomiędzy pobożnym ludem, licznie zgromadzonym na uroczystości. Arcybiskup musiał się zgodzić wbrew swej woli, aby wygłosił kazanie, ale w dalszym ciągu twardo obstawał przy swoim, nie pozwalając na udzielenie błogosławieństwa.

Jakkolwiek był to dzień zwyczajny, to jednak rzeki ludu przeciągały od rana do wieczora, a niezliczone tłumy zgromadziły się w krużgankach świątyni, by być świadkami pierwszej wielkiej iluminacji gazowej. W tym roku po raz pierwszy przekonano się, że kościół był za mały, aby pomieścić tłumy z okazji większych świąt tak, że przy głównych funkcjach rzesze wiernych musiały znajdować się na placu. Ponieważ nie było Mszy św. pontyfikalnej, Ksiądz Bosko już umęczony trudami dnia był zmuszony podjąć się niemałej niewygody, a mianowicie, by odśpiewać Msze św. i udzielić błogosławieństwa; ale jak mówi dziennik turyński, „rzecz ta ucieszyła wszystkich”. Ten sam dziennik tak kończy swoje sprawozdanie „Oby Bóg zachował jeszcze przez długie lata tego wielkiego kapłana, który w swej pokorze, gorliwości, umie utrzymać tak żywą pobożność wśród ludu chrześcijańskiego”.

Napłynęło wiele sprawozdań o otrzymanych łaskach. Jeden donosił o tym ustnie, inny na piśmie, Ksiądz Bosko nie chciał, aby zaginęła o tym pamięć, toteż zachowało się wiele listów do niego skierowanych i wysłanych przez niego w odpowiedzi, a załączony wykaz w zakrystii, zawiera długi ich spis. Główniejsze z nich opublikowano później, jak to zawsze czynił ks. Lemoyne.

Przy odwiedzinach tylu pielgrzymów w Oratorium nadarzyła się okazja bardzo dobra, aby zyskiwać nowych Pomocników. Celem poruszania tej propagandy, Święty napisał ulotkę pod tytułem: „Kilka wiadomości o celu pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego”, a wydrukowawszy ją pod datą 24 maja na zgrabnych kartkach kazał rozrzucać je, gdzie tylko się dało. Prosto, krótko i jasno przedstawiono tam zasadnicze wiadomości o Zgromadzeniu Salezjańskim, o jego pracy, o jego obecnym stanie i o środkach potrzebnych do podtrzymania go. Po ukończeniu uroczystości Maryi Wspomożycielki czyniono przygotowania do dwóch następnych, bardziej wewnętrznych, tj. św. Jana i św. Alojzego. W czasie obu tych świąt nie znajdujemy

nic nowego, czego byśmy nie opowiedzieli z okazji lat ubiegłych. Co do urodzin Księdza Bosko, mylnie naznaczonych na dzień Wniebowzięcia, trzeba zauważyć, że z roku na rok święto to przybierało większe znaczenie w zakładzie. Od roku 1881 rozpoczęto w tym dniu uroczyste rozdawanie nagród, tak rzemieślnikom, jak i studentom i to w obecności Księdza Bosko. Nowość ta zwiększyła objawy publicznej miłości z okazji jego 66 rocznicy narodzin. W słowach końcowych, wypowiedzianych do chłopców w podziękowaniu zauważył: Wy powiadacie, że Bosko uczynił tyle wielkich rzeczy, ale wasza miłość każe wam widzieć sprawy w odmiennym świetle aniżeli są. Wszystko się dokonało przy pomocy Boga i za wstawiennictwem Maryi Najświętszej. Gdyby Bóg nie udzielił nam swego poparcia i środków odpowiednich ku temu, cóż moglibyśmy uczynić? A czy nie bierzecie pod uwagę pomocy tylu dobrodziejów i dobrodziejek? Ksiądz Bosko nie jest niczym, jak tylko ślepym narzędziem w ręku Boga, który pokazuje to, że jeżeli zechce, to może uczynić wielkie rzeczy przy najskromniejszych środkach. Wspomniał następnie o Krzyżach, jakie w tym roku spadły na jego ramiona. Chłopcy z pewnością niewiele z tego pojęli, ale on chciał zachęcić swoich współpracowników i przyjaciół, którzy mniej lub więcej nie wiedzieli wszystkiego. Rozwodził się następnie nad pochwałami dla byłego wychowanka z Nizza Monferrato, który w swej ojczyźnie założył kwitnące i wzorowe stowarzyszenie młodych pracowników katolickich, dając go za wzór i przedmiot podziwu dla obecnych. Ostatnią myśl zwrócił w dziedzinę duszy: Kto wie, czy na przyszły rok znajdziemy się wszyscy tak zgromadzeni? Czy wy o tym wiecie? Czy wie Ksiądz Bosko? Przez inne lata było pomiędzy nami wielu żywych, wesołych, radosnych, zdrowych i silnych, a obecnie już ich nie ma. Żyjmy, więc zawsze jakby to był ostatni dzień naszego życia: czyńmy dobrze, dopóki mamy czas, a tak - kiedy wybije dla nas ostatnia godzina, nie będziemy żałować naszych minionych dni, któreśmy spędzili beczynnym, beżużytecznym dla Boga i dla społeczeństwa. Spodziewam się i ufam, że ta godzina zabrzmi późno dla was i dla mnie: gdyby jednak tak nie było, niech się zawsze dzieje wola Boża.

Wspominając o świeżych uciskach Ksiądz Bosko tak się wyraził: A teraz przechodząc do innej rzeczy powiem wam, że zawsze - ale szczególnie w tym roku - otrzymaliśmy wiele wspaniałych pociech, prócz licznych, jak wspomniałem, kolców i boleści. Ale znane to przysłowie: Nie ma róż bez kolców. W takich wypadkach cóż mamy czynić synowie najdrożsi? W jednych i drugich, w radościach i cierpieniach, niech się dzieje wola Boża i niech Bóg nie opuści nas nigdy, a zwłaszcza, kiedy szaleje wokół nas straszliwa burza. Odwagi więc, odwagi: nie przestawajmy nigdy czynić dobrze, a Bóg będzie z nami.

W r. 1881 dotknęły Księdza Bosko większe i mniejsze cierpienia. O większych wspomnieliśmy już w tomie poprzednim, a inne będą przedmiotem opowiadania w tomie następnym: tutaj powiemy tylko o tych, które należą do rzędu mniejszych, a które nazwalibyśmy przykrościami. Nie dlatego, że należałoby o nich zapomnieć, ale dlatego, że w porównaniu z innymi wydają się błahe. Takimi są, na przykład ataki

dziennikarzy, o których opowiedzieliśmy już w rozdziałach poprzednich; ale tu wypada o nich wspomnieć.

Ksiądz Bosko wedle zwyczaju umiał zamieniać i nagradzać otrzymane dobrodziejstwa. Jednym z tych środków, to było staranie się dla dobrodziejów honorowych odznaczeń cywilnych i kościelnych, które też zazwyczaj uzyskiwał. Nie kierowała nim w tym względzie jakaś myśl pochlebstwa lub próżna żądza zdobycia korzyści, ale pragnienie odplacenia się dobrem za dobro. Rzecz to jasna, że odznaczenia przyznane przez rząd pociągały za sobą wydatki, które wyrównywał odznaczony: Inne, jakie uzyskiwał od Stolicy świętej, otrzymywali dobrzy katolicy. Nie tak to pojmowali niektórzy, osądzając wszystko według samego siebie. Jednym z takich był sławny dyrektor „Kroniki Trybunałów”.

Czasopismo to, w numerze swoim z dnia 26 marca, zawierało artykuł zatytułowany: „Don Bosco i Cavalieri”, w którym autor po wystąpieniu z zarzutami przeciw 37 tys. udekorowanym we Włoszech, skierował cały potok złośliwych słów na biednego Księdza Bosko i tłumaczył na swój sposób fakt, jakimi to podstępными i krętymi drogami pewien restaurator turyński, niejaki Rovelli, zdobył w roku 1870 Krzyż Kawalera. Faktem było, że pan ten, zabiegający o to odznaczenie, ofiarował Księdzu Bosko kwotę 4 tys. franków; po czym pragnienie jego zostało zaspokojone. Ksiądz Bosko jednak nie zdawał sobie sprawy, że stoi przed pośrednikiem odznaczeń, który odgrywał rolę podwójną w tej aferze. Stąd nowy kawaler spostrzegłszy się o intrydze, wciągnął w taniec także Księdza Bosko, jako że z innym panem miał współpracować w celu pokrzyżowania jego planów i wniósł zażalenie na obydwóch do pretora dzielnicy Borgo Dora, domagając się zwrotu sumy podstępnie wyłudzonej. Urzędnik skazał oskarżyciela na karę i pokrycie kosztów; wyrok jednak nie podobał się autorowi artykułu, który komponując dla swoich łatwowiernych czytelników fantastyczne opowiadania w tej sprawie; kończył tymi złośliwymi słowy swój artykuł: „Przekazuję ten fakt tym, którzy będą chcieli kanonizować kiedyś opata Bosko, księdza chytrego lisa i pośrednika krzyży. Czekamy, co powie na to „Kurier Turyński”. Dziennik jednak nie przedsiębrał żadnej obrony, bez wątpienia z woli Księdza Bosko, wielkiego nieprzyjaciela polemik. Z tego wynurzenia się publicysty można wywnioskować, jaką sławą świętości wielu otaczało Księdza Bosko, nawet wbrew swej woli.

Jeszcze poważniejsze i bardziej zabójcze były ataki, z jakimi wystąpił przeciw niemu dziennik florencki „Gazzetta d’Italia” z dnia 7 czerwca; autor tego artykułu zdaje się, że był protestantem i niepokoił się obecnością salezjanów w tym mieście. Za podłoże posłużyło mu ukazanie się nowej książki głośnego eksjezuity Karola Curci, który, przytaczając zdania wypowiedziane już w innych jego publikacjach, ubolewał nad niskim wykształceniem bardzo wielkiej liczby kleru włoskiego. Z konieczności są oni pozbawieni wiedzy i wykształcenia cywilnego oraz nie mają żadnego wpływu na swoich współobywateli. W słowach wprawdzie spokojnych, ale obłudnych, chce dać do zrozumienia, że mówi niezaprzeczoną prawdę. Oto, co pisze: „I tu W Turynie jest Ksiądz Bosko, który w kilku swoich zakładach wychowuje na służbę Kościoła setki

i setki młodzieży; wielu z nich udaje się później na misje do Afryki i Ameryki Południowej i Indii; lecz część zostaje, albo po kilku latach pobytu wśród niewiernych, powracają do naszych kościołów. Każdy może sobie wyobrazić, jakimi są księżmi. 90% stoi niżej od najniższych warstw społeczeństwa”. A snując dalej artykuł w tym samym tonie wyciągnął wniosek, że kwestią kościelną we Włoszech powinni się wszyscy zainteresować. Przez „tych wszystkich” chciał dać do zrozumienia przede wszystkim ludziom ze sfer rządu, którzy powiedziawszy prawdę, już od dwudziestu lat interesowali się zagadnieniem przez niego poruszonym!

Tymczasem salezjanów przedstawiono w okolicach Toskany, jako grupę ludzi niewykształconych, brutalnych i nieokrzesanych. Ksiądz Bosko miał na myśli te tak niegodziwe insynuacje, kiedy mówił do byłych wychowanków, kapłanów na dorocznym zebraniu 20 sierpnia. Okolicznościowy mówca uważał za obowiązek zwalczać tak złośliwe obwinienia. Ksiądz Bosko na podstawie jego słów opowiedział, że kilka lat wstecz pewna osoba, której imię zamilczał, napisała do Rzymu pomawiając salezjanów o nieuctwo. Cóż się wtedy dzieje? Wzięto do rąk katalog i na podstawie dokumentów autentycznych i opieczętowanych, przekonano się, że na dwustu członków Instytutu, osiemdziesięciu poddało się ścisłym egzaminom w Seminarium w Uniwersytecie Turyńskim, w liceach i kolegiach państwowych oraz otrzymali dyplomy z teologii lub filozofii, czy listy pochwalne, czy też tytuły profesorskie lub nauczycielskie. Otrzymałszy z Rzymu podobną odpowiedź, przedstawiono ją oszczercy, który - wiecie co powiedział? Odpowiedział, że nie ma się co dziwić, iż Ksiądz Bosko ma tylu laureatów i dyplomowanych, gdyż spośród swoich chłopców wybiera i zatrzymuje dla siebie tylko uzdolnionych, pozostawiając innych na uboczu. Widzicie sprzeczność, a równocześnie potwierdzenie tych słów Ducha Świętego: „Mundus totus in maligno positus est” – Tak, świat cały jest przewrotny i nie zamilczałby, nawet gdyby mu zatkano usta. Następnie, objaśniając swoją myśl dodał: Zresztą nie chcę, by moi synowie byli encyklopedystami; nie chcę, by moi stolarze, kowale, szewcy byli adwokatami; by drukarze, introligatorzy oddawali się filozofii czy teologii; tym mniej, nie roszczę sobie pretensji, by moi profesorowie i nauczyciele studiowali De Art Politica, jakby się mieli stać ministrami czy ambasadorami. Dla mnie wystarcza, że każdy zna to, co do niego należy i każdy rzemieślnik zdobył znajomości wystarczające i potrzebne, by dobrze wykonywać swój fach, każdy profesor posiadał na tyle wiedzy, by mógł ją przekazać swoim uczniom, każdy kapłan na podstawie przepisanych egzaminów jest uznany za zdolnego do pełnienia swojego świętego posłannictwa i faktycznie ją spełnia na korzyść dusz – co mówię, są uczonymi, ile tego potrzeba, by byli pożytecznymi dla Zgromadzenia i religii oraz mają prawo, by inni ich szanowali. Czyńmy więc dobrze i nie troszczmy się o złe języki i przewrotne pióra.

Zaprawdę, aż obrzydzenie chwytła człowieka dzisiaj to bezwstydną występowanie niektórych dzienników, które od czasu do czasu atakowały z całą gwałtownością i wyszydzały Księdza Bosko. Także w r. 1881 czasopismo Fischietto dało dowód swej trywialności w stosunku do niego i opublikowało artykuł pod datą 11

października, w którym zmyślając list kardynała rzymskiego do Księdza Bosko, jako gotowego tylko do zwalczania protestantów, w słowach pełnych szyderstw przedstawiało Sługę Bożego, jako sknerę i chciwca; a chociaż wszyscy znali użytek, jaki czynił z publicznej ofiarności, mimo to urągano nawet kościołom przez niego zbudowanym. To nie były już zwykłe docinki, ale wprost oszczerstwa. Z nie mniejszą złośliwością ten sam autor pragnąc zdyskredytować świętego, wyciągnął na jaw nawet mimowolnie pewien fakt, którego ironiczne naświetlenie na nic się nie zdało. W końcu recytował słowa wymyślanego prałata: „Trochę przemocą, a trochę pochlebstwem narzucacie się tej poczciwej ludności, a jednak nie znać, że już wasze imię w sercach zagości” ... „Ości”... czy nie „ości”. To jednak jest pewne, że Ksiądz Bosko był bożyszczem w całej rozciągłości.

Kilka dni później, w numerze z 20 września, Gazeta Piemontka wystąpiła również przeciwko Księdzu Bosko. Pan Anglesio, bankier ogólnie znany w Turynie i dobry katolik, puścił się dla niskich interesów na mętne wody. Zanim wycofał się z tej afery, uważał za najbardziej stosowne zniknąć zupełnie. Po jego ustąpieniu z życia publicznego rozkiełznały się wyobraźnie pisarzy, mówili nawet, że uciekł do Watykanu i został zamianowany dyrektorem fikcyjnego banku watykańskiego. Wreszcie odezwały się głosy, cytujące za owym dziennikiem, że został przyjęty do jednego z licznych zakładów osławionego Księdza Bosko, a nieco później wysłany do Buenos Aires, do podobnego zakładu, należącego do jakiejś „bardzo wpływowej osoby w Kościele”. Także i tutaj „w tych wielu zakładach” i co do tej „bardzo wpływowej osobistości” czuło się, że sekciarze wylewali swoją żółć na tego człowieka, który szedł przeciwko prądowi świata, czyniąc zawsze dobrze. W rzeczywistości prawda tak się przedstawiała: Pan Anglesio, stały dobrodziej Księdza Bosko zaopatrywał zawsze Oratorium w lekarstwa gratis et amore Dei. Ruina jego majątku nie doprowadziła go do rozpacz, ale przywiodła go do chrześcijańskiej rezygnacji. Pozostawiony swojemu losowi, z pieniędzy, jakie mu jeszcze pozostały, zatrzymał dla siebie, tylko sumę koniecznie potrzebną na podróż do Ameryki, resztę zaś oddał, jako jałmużnę w ręce Sługi Bożego, który go przyjął do Zakładu w Patagonii, gdzie świętobliwie żył i umarł.

Ostatnia przykrość tego samego pokroju w r. 1881 miała swój początek w testamencie z r. 1878. W trzech latach rozrzucano całe masy ulotek w Genui i poza Genuą w sprawie ks. Pawła Ricchino, brata spadkobiercy. Po raz ostatni rozrzucano te ulotki w grudniu 1881 r. i w tym czasie wysłano takie egzemplarze także do wielu osobistości - biskupów i kardynałów. My posiadamy jeden ich egzemplarz wysłany do Kardynała Wikariusza i przez niego zwrócony do ks. Dalmazzo. Całe szczęście, że pospolitość języka i nieudolność ekspozycji nie zdołały ukryć otwartego wystąpienia przeciwko „cudotwórcy turyńskiemu” sprawcy „cudów”. Któż jednak może wyliczyć wszystkie skutki tego oszczerstwa, aczkolwiek było ono nieco dziwne.

A chodziło tu o zwyczajne oszczerstwo. Ks. Anioł Ricchino rektor kościoła Matki Boskiej Łaskawej, zachorował na nogi i przez kilka dni leżał w łóżku bez ruchu. Wtedy ks. Albera posyłał we wszystkie niedziele całkiem bezinteresownie dwóch

księży do odprawiania Mszy św., słuchania spowiedzi i głoszenia kazań w kościele. Sam również często go odwiedzał i pocieszał. Kiedy trzeba było się poddać operacji chirurgicznej całego amputowania wielkiego palca u nogi, ks. Albera był jedynym, który łagodził jego smutek i niepokój spowodowany obawą operacji. Pewna osoba wpływała, ale mało roztropna nałożyła mu, jako obowiązek sumienia, poddać się tej operacji. Stąd, biedak ów cierpiał na myśl o obowiązku i o obawie następstw. Ks. Albera chciał go uwolnić od tych tortur moralnych, zapewniając, że nie ma obowiązku; w końcu powoli skłonił go do poddania się woli lekarzy. Ale było już za późno. Pacjent krótko przed śmiercią chciał nagrodzić, w jaki sposób miłość tego, który mu tak wiernie towarzyszył, a jednocześnie zapewnić byt siostrze, która sama zostawała na tym świecie. Powierzył siostrę ks. Albera, który ją przyjął do Zgromadzenia Sióstr, a w testamencie nazaczył go na głównego spadkobiercę. Spuścizna zresztą nie była wielka.

Tymczasem odezwał się brat ks. Pawła i zaczął stawiać zarzuty. Ksiądz ten prowadził się całkiem wzorowo, jak o tym świadczą procesy, jakie prowadził. Zwalczał on ważność testamentu - on, który niegdyś swego chorego brata zostawił nawet w ostatniej chwili śmierci. Zarzucał, że ksiądz Albera nie był prawdziwym spadkobiercą, lecz osobą podstawioną przez Księdza Bosko, a sekciarskie sądy przyznały mu rację. Ale przed ostateczną decyzją, cóż ów biedak nie uczynił, aby zohydzić Księdza Bosko w dziennikach, w ulotkach i żywym słowem. Niech sprawiedliwość Boża nie raczy mu tego pamiętać. Czterech dziennikarzy, którzy się tą smutną sprawą zajmowali zostali osądzeni na trzy do siedmiu lat z zagrożeniem, że jeszcze inne sprawy wyjdą na wierzch na ich konto, przed czym się ratowali płacąc grube sumy. Sam autor tej sprawy smutno zakończył swoje dni; zresztą miał prócz tego bardzo nieprzyjemny proces i umarł bez sakramentów świętych.

Jakby dla podniesienia ducha Księdza Bosko, który nie zwątpił wśród tylu przeciwności wielkich i małych - niebo, że tak powiemy, od czasu do czasu zsyłało na niego niebiańskie natchnienia, które go utwierdzały w spełnianiu misji zleconej mu z wysoka. W miesiącu wrześniu miał jeden z tych ważnych snów, które dotyczyły losu Zgromadzenia w najbliższej przyszłości, dawał mu poznać wielki rozrost, lecz również odkrywał mu niebezpieczeństwa, grożące ruiną, jeżeli nie zapobiegnie się zawczasu złu. Rzeczy widziane i usłyszane zrobiły na nim takie wrażenie, że nie zadowolił się tylko przedstawieniem ich ustnie, lecz także przekazał na piśmie. Oryginał dziś już zaginął; pozostały jednak liczne jego kopie, które wspianiale się ze sobą zgadzają.

Łaska Ducha Świętego niech oświeca umysł i serca nasze. Amen. Ku nauce Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego.

10 września br. /1881 r./ - w dniu, kiedy kościół obchodzi uroczystość Imienia Maryi, salezianie zebrani w San Benigno Canavese, odprawiali ćwiczenia duchowne.

W nocy z 10 na 11, w czasie snu myślą znalazłem się we wielkiej sali wspianiale ozdobionej, zdawało mi się, iż przechadzałem się z dyrektorami naszych zakładów, kiedy nagle stanął między nami człowiek o tak majestatycznym wyglądzie, że nie mogliśmy oderwać wzroku naszego od niego. Spojrzawszy na nas w milczeniu zaczął

się przechadzać niedaleko od nas. Był tak ubrany: bogaty płaszcz w rodzaju peleryny okrywał jego osobę. Część bliższa szyi wyglądała na przepaskę, z przodu związaną, a tasiemka zwisała mu na piersiach. Na przepasce widniał napis jaśniejącymi literami: Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie w r. 1881, a na jednym z końców przepaski można było czytać te słowa: Jakim być powinno. Dziesięć diamentów o niezwyklej wielkości i blasku nie pozwalało zatrzymać wzroku, jak tylko z wielkim wysiłkiem na tej Dostojnej Postaci. Trzy z tych diamentów tkwiły na piersi, i nad jednym z nich był napis: Fides – Wiara, na drugim Spes – Nadzieja i Caritas – Miłość - na tym, który był na sercu. Czwarty diament znajdował się na prawym ramieniu i nosił napis: Labor – praca; na piątym umieszczonym na lewym ramieniu czytało się napis: Temperantia – powściągliwość. Pięć innych diamentów zdobiło drugą część płaszcza, a były tak rozmieszczone: największy i najbardziej jaśniejący widniał na środku jako centrum czworoboku i miał napis: Obedientia – posłuszeństwo. Na pierwszym po prawej stronie widniał napis: Votum paupertatis – ślub ubóstwa. Na drugim nieco niżej: Praemium – nagroda. Po lewej stronie wyżej był diament z napisem: Votum castitatis – ślub czystości. Posiadał on całkiem odmienne światło i tak przyciągał wzrok, jak magnes przyciąga żelazo. Na drugim po lewej stronie umieszczonym niżej był napis: Ieiunium – post. Wszystkie te cztery diamenty kierowały swoje świetliste promienie do środkowego.

Brylanty te wydawały z siebie promienie, które jak smugi płomieni jaśniały w rozmaitych kierunkach i nosiły na sobie różne sentencje.

Na promieniach wiary unosiły się te słowa: Weźcie tarczę wiary, abyście mogli walczyć przeciwko zasadzkom szatańskim. Inny promień ma napis: Wiara bez uczynków martwa jest. Nie słuchacze, lecz czciciele prawa posiadają Królestwo Boże.

Na promieniach nadziei: Ufajcie w Bogu, nie w ludziach. Niech wasze serca będą tam utkwione, gdzie są prawdziwe radości.

Na promieniach miłości: Jeden drugiego ciężary noście, jeżeli chcecie wypełnić prawo moje. Miłujcie, a będziecie umiłowani, lecz miłujcie dusze waszych i wasze. Niech Oficjum odmawia się nabożnie, Mszę św. celebryje się uważnie, często nawiedza się Świętego świętych.

Na diamentie praca: Środek przeciwko pożądlivosti, potężna broń przeciwko wszelkim zasadzkom szatana.

Na powściągliwości: Jeżeli drzewo usuniesz, ogień wygaśnie. Zawrzyj przymierze z oczami twymi, z łakomstwem, ze snem, aby nieprzyjaciele tego rodzaju nie uwiedli dusz waszych. Niepowściągliwość i czystość nie mogą razem mieszkać.

Na promieniach posłuszeństwa: Fundament całego budynku i istota świętości.

Na promieniach ubóstwa: Tych jest Królestwo niebieskie. Bogactwo jest w cierniach. Ubóstwo wyznaje się nie w słowach, lecz sercem i uczynkiem. Ono otwiera bramę nieba i wchodzi.

Na promieniach czystości: Wszystkie cnoty przychodzą razem z nią. Którzy są czystego serca, widzą tajemnice Boże i samego Boga oglądają.

Na promieniach nagrody: Jeśli cieszy wielkość nagrody, niech nie przestrasza wielkość pracy. Kto ze mną cierpi, będzie się ze mną cieszył. Chwilką jest, co cierpimy na ziemi, wiecznym jest, co będzie radować w niebie moich przyjaciół.

Na promieniach postu: najpotężniejsza broń przeciwko zasadzkom nieprzyjaciela. Straż wszystkich cnót, wszelki rodzaj szatanów przez niego bywa wyrzucany.

Szeroka wstęga koloru róży biegła jako obramowanie dołem płaszcza, a na wstędze tej był napis: Treść kazania, rano, w południe i wieczór. Zbierajcie ułamki cnót, a wybudujecie sobie wielki gmach świętości. Biada wam, którzy gardzicie małymi rzeczami, powoli upadniecie.

Aż dotąd jedni z dyrektorów stali, inni klęczeli, ale wszyscy zdziwieni i milczący. W tej chwili ks. Rua jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi, rzekł: trzeba to zanotować, by nie uleciało z pamięci. Szuka pióra i nie może go znaleźć; wyciąga portfel; szpera w nim, lecz niestety nie znajduje w nim ołówka. Ja sobie zapamiętam, powiedział ksiądz Durando. Ja sobie jednak zapiszę – dodał ks. Fagnano i zaczął pisać kolcem róży. Wszyscy ze zdziwieniem czytali pismo. Kiedy ks. Fagnano przestał pisać, ksiądz Costamagna dodał te słowa: Miłość pojmuje wszystko, znosi wszystko, zwycięża wszystko, głosimy ją słowami i czynami.

W czasie, gdy ksiądz Fagnano pisał, znikło światło i wszyscy znaleźli się w głębokiej ciemności. Milczenie, rzekł ks. Chivarello, klękniemy i módlmy się, a światło wróci. Ks. Lasagna zaintonował Veni Creator, potem De profundis, Maria Auxilium Christianorum, na co wszyscy odpowiedzieli. Kiedy zabrzmiało „ora pro nobis” - rozblęsnęło światło, które otaczało afisz; na nim czytamy: Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie i doświadczenia, na jakie narażone będzie w roku 1900. W chwilę później światło stało się tak żywe, że mogliśmy się widzieć i rozpoznać kolejno.

W powodzi tego światła ukazała się na nowo Osobistość z poprzedniego obrazu, ale z wyrazem smutku bliskim płaczu. Płaszcz jej stracił błysk, był poszarpany i podarty. Na miejscu diamentów widniały głębokie dziury, wycięte przez mole i inne robaki.

Zobaczcie, powiedziała Osobistość i zrozumcie - widziałem, że dziesięć diamentów zamieniło się na dziewięć robaków, które toczyły płaszcz.

Na miejscu wiary widniały napisy: sen i lenistwo.

Na miejscu nadziei: śmiech i błazeństwo.

Na miejscu miłości: niedbalstwo w wykonywaniu rzeczy Bożych. Miłują i szukają, co ich jest - a nie, co Jezusa Chrystusa.

Na miejscu wstrzeźliwości: obżarstwo i których bogiem brzuch jest.

Na miejscu pracy: sen, kradzież i bezczynność.

Na miejscu posłuszeństwa nic nie było, jak tylko szeroka i głęboka dziura bez żadnego napisu.

Na miejscu czystości: Pożądliwość oczu i pycha żywota.

Na miejscu ubóstwa: łożo, odzienie, napój i pieniądze.

Na miejscu nagrody: częścią naszą będą te rzeczy, które są na ziemi.

Na miejscu postu była również dziura bez napisu.

Na ten widok wszyscy wystraszyliśmy się. Ksiądz Lasagna upadł zemdlony.

Ks. Cagliero zbladł jak ściana i padając na krzesło zakrzyknął: Czyż możliwe żeby rzeczy doszły aż tak daleko? Ks. Lazzero i ks. Guidazio stali jak nieprzytomni i chwycili się za ręce by nie upaść. Ks. Francesca, hr. Cays, ks. Barberis i ks. Laveratto klęczeli z różańcem w ręku modląc się żarliwie.

W tym momencie usłyszeli głos: Oto jak zmienił się kolor najpiękniejszy!...

Ale wśród ciemności wydarzył się nadzwyczajny wypadek. W pewnej chwili, pogrążeni w głębokim mroku, ujrzeliśmy nagle silne światło, które miało formę ciała ludzkiego. Nie mogliśmy patrzeć na nie, ale zauważyliśmy, że był to przystojny chłopiec odziany w białe szaty, tkane złotem i srebrem. Całą szatę zdobiło obramowanie utkane z najpiękniejszych diamentów. Wzrokiem majestatycznym, ale słodkim i miłym spojrzał na nas i zwrócił ku nam te słowa:

Słudzy i narzędzia Boga Wszechmocnego, słuchajcie: Wzmacniajcie się i silni bądźcie. Co widzieliście i słyszeli, to jest napomnienie niebieskie, które teraz wam i braciom waszym ogłoszone zostało. Zauważcie i zrozumiejcie mowę. Pociski przewidziane mniej ranią i można się ich ustrzec. Słowa usłyszane niech będą treścią kazań. Nieustannie głosicie w czas i nie w czas - ale to, co głosicie, stanowczo sami czyńcie tak, żeby uczynki wasze były jako światło, które jako wierna tradycja do braci i synów naszych przejdzie z pokolenia na pokolenie. Uważajcie i zrozumiejcie. Bądźcie ostrożni w przyjmowaniu nowych, silni w ich kształceniu, roztropni w wydalaniu. Wszystkich doświadczajcie, lecz tylko co dobre zatrzymujcie. Płochych i niestałych odsyłajcie. Uważajcie i zrozumcie. Rozmyślanie ranne i wieczorne niech będzie zawsze o zachowaniu Reguł. Jeżeli to uczynicie, nigdy nie zabraknie wam pomocy Wszechmocnego. Będziecie widowiskiem światu i aniołom, a wtedy chwała wasza będzie chwałą Boga. Ci, którzy będą widzieć wiek ten u schyłku, a następny u progu swego, oni o was mówić będą: Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych. Wtedy bracia wasi i synowie wasi jednogłośnie śpiewać będą: „Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj chwałę”.

Ostatnie słowa zabrzmiały w śpiewie, a do głosu tego, który przemawiał dołączyło się mnóstwo innych głosów tak harmonijnych i słodkich, że staliśmy jak bez zmysłów i dołączyliśmy się do tego chóru bliscy omdlenia. W chwili, gdy się śpiew skończył, światło zgasło.

Wtedy się obudziłem i spostrzegłem, że robił się dzień...

Ku pamięci. Sen ten trwał prawie przez całą noc, a rano byłem jakby bez sił. W obawie jednak, aby go nie zapomnieć wstałem czym prędzej i nakreśliłem kilka punktów, które mi miały służyć do przypomnienia sobie tego, co wygłosiłem w dniu Ofiarowania NMP w świątyni.

Niemożliwym było abym wszystko zapamiętał. Między wielu rzeczami mogłem jednak z całą pewnością stwierdzić, że Bóg używa względem nas wielkiego miłosierdzia. Niebo błogosławi nasze Zgromadzenie, ale Bóg chce abyśmy wykonywali pracę naszą. Złu grożącemu nam możemy zapobiec, jeżeli będziemy nawoływać do cnót i do unikania błędów nam wskazanych; jeżeli to, co głosimy będziemy sami praktykować i prześlemy je naszym współbraciom za pomocą praktycznej tradycji.

Mogę również dowiedzieć się, że grozi nam wiele cierni, wielkich trudów, które jednak sprowadzą na nas wiele pociech. Około roku 1890 czeka nas wielki strach; około 1895 wielki triumf. Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami.

Ks. Rua bezzwłocznie zastosował w praktyce napomnienie tej osobistości, która poleciła głosić na kazaniach o rzeczach widzianych w czasie tego snu; wygłosił bowiem do współbraci Oratorium szereg konferencji, na których komentował dokładnie obie części snu. Czas, jaki Ksiądz Bosko naznaczył na triumf i nieszczęście odpowiadał w Zgromadzeniu tej chwili, która w życiu ludzkim jest początkiem młodości, okresem ważnym a niebezpiecznym, od którego zależy cała przyszłość. W czasie ostatniego 10 - lecia ubiegłego wieku rozwój zakładów i liczby członków oraz rozpiętość dzieła salezjańskiego rozszerzająca się wśród tylu narodów różnych sobie, mogła bez wątpienia sprowadzić Zgromadzenie z prawej strony drogi tak, iż gdyby się temu nie opierano z całą stanowczością zesłaby daleko na manowce. Ale po śmierci Księdza Bosko, Opatrzność wybrała sobie na jego następcę człowieka o umyśle oświeconym i woli energicznej, jakiej trzeba było na ten okres krytyczny. Ks. Rua, którego można nazwać uosobieniem tego wszystkiego, co przedstawia pierwsza część snu, był rzeczywiście czujnym strażnikiem, nieustraszonym wodzem, zdolnym wieść te nowe hufce w zwartych szeregach bezpieczną drogą.

Treść snu nie odnosiła się ściśle do określonego czasu. Ksiądz Bosko wskazał ten okres, który miał nastąpić po jego śmierci; ale to zagadnienie „qualis esse debet” i „qualis esse perliclitatur” /jakim być powinno i na jakie jest narażone niebezpieczeństwo/ nigdy nie traci na swojej aktualności tak, że zawsze będzie prawdziwym oświadczeniem zwróconym przez Księdza Bosko do przełożonych; „Zła grożące nam unikniemy, jeżeli będziemy nawoływać do wykonywania cnót i wykorzenieniem wskazanych błędów”.

ROZDZIAŁ VI

SPRAWA KS. BONETTI NA FORUM KONGREGACJI SOBORÓW

2 listopada 1881 r. Ksiądz Bosko udał się do S. Benigno celem odprawienia z nowicjuszami ćwiczenia dobrej śmierci i 42 z nich miało przywdziać suknię klerycką. Wygląd jego zawsze był ten sam, a z zewnętrznego zachowania nie można się było domyślać żadnych przykrości. Ale rozmawiając poufnie z ks. Barberis, opowiedział mu kilka zdarzeń, które wedle jego wyrażenia sprawiały mu w całym życiu najwięcej bólesci. Wczoraj – dodał – prosiłem serdecznie Boga, aby strzegł mój umysł od obłąkania; są sprawy, na wspomnienie, których mącą się myśli. Zwłaszcza w tych dwóch dniach zgromadziło się wiele rzeczy różnego rodzaju i wielu się o nich już dowiedziało, ale na naszą niekorzyść. Potem zatrzymał się chwilę i uśmiechając się smutno zakończył: Ach, tak pragnę, aby ktoś mnie, choć trochę pocieszył. Oto słowa, które wystarczająco objaśniają, dlaczego z takim wylaniem uczuć rozmawiał ze swoim drogim ks. Barberisem. Po kolacji, aby odpędzić ponure myśli zaczął opowiadać rozmaite epizody, jakie mu się wydarzyły w przeszłości.

Większość utrapień z tego czasu sprawiała Księdzu Bosko kwestia, którą załatwiano w Radzie Stanu, a chodziło tu o zamknięcie szkół Oratorium, dalej sprawa księdza Bonetti w Oratorium w Chieri, a wreszcie wpadki dotyczące niektórych dzieł przeciwko arcybiskupowi w Turynie. Co do pierwszego punktu, to już wystarczająco objaśniliśmy go w rozdziale VI poprzedniego tomu: o ostatnim powiemy później; tutaj naszkicujemy historię, o której nie wspomniano nic aż do 14 - go tomu.

W krótkości rzucamy okiem na wypadki poprzednio się rozgrywające. Po dwu pierwszych fazach sporu, powstałego w sferach duchowieństwa turyńskiego nastąpiła trzecia; w chwili, gdy ks. Bonetti zwodzony ciągłymi zwłokami, co do zniesienia suspensy, postanowił dla ratowania swego honoru kapłańskiego i godności salezjanina, jako członka rodziny zakonnej, wnieść spór na forum Kongregacji Soborów. Trzy razy odwoływał się on do wymienionej Kongregacji żądając, aby arcybiskup turyński albo pozwolił mu wykonywać swobodnie urząd kapłański, albo przynajmniej raczył podać kanoniczny powód swej odmowy.

Św. Kongregacja pisała raz po raz do Biskupa na ten temat, który - po dosyć długim milczeniu - podał powody całkiem niewystarczające. Dlatego też 3 lipca 1881 roku Kongregacja postanowiła rozstrzygnąć sprawę przy pełnym posiedzeniu kardynałów i 17 bm. zawiadomiła o tym monsignora Gastaldi. W końcu, 11 grudnia przysłała mu rozporządzenie, aby drogą urzędową zawiadomił ks. Bonetti, co też uczynił w Wigilię Bożego Narodzenia sekretarz Chiuso, który tak kończył

zawiadomienie: „Jego Ekscelencja naznacza Waszej Wielbności termin jednego miesiąca licząc od daty otrzymania tego listu, ażeby ksiądz wyłożył swoje racje przed Św. Kongregacją Soborów.

W międzyczasie, od 11 do 24 grudnia, Arcybiskup skomponował obszernie sprawozdanie, które wysłał do Kardynała Prefekta J. E. Caterini w dniu 29 grudnia. Jest to zażalenie na salezjanów, w którym monsignor tak się wyraża: „Jest mi bardzo przykro, że muszę z konieczności oskarżać dzieło wielce zasłużonego Księdza Bosko, a muszę zaznaczyć, że jedną z moich żywych trosk kapłańskich, to było wspomaganie Księdza Bosko, w jego powstających instytucjach i jako biskup Saluzzo i arcybiskup Turynu, nie myślałem nigdy inaczej o tym dziele i tych zakładach wciąż zwiększających się, które cieszą się błogosławieństwem niebieskim”.

Na dowód swej sympatii dla dzieła Księdza Bosko przytacza dwa fakty: „Kiedy – pisze – zakład na Valsalice w tym mieście był w początkach, ja starałem się, aby kapłani - salezjanie otrzymali go na własność, pod pozorem, że to dom prywatny Księdza Bosko. W tym celu wypłaciłem z mojej kasy 10 tys. lir na pokrycie długów, które Czcigodny Ksiądz Bosko nie chciał pokryć ze względu na konieczne wydatki przy administracji. Również w tym roku 1880 przy końcu lutego zaofiarowałem Wielce Czcigodnemu Księdzu Bosko dom mój przylegający do kościoła parafialnego Najświętszego Serca Pana Jezusa o wartości 40 tys. lir pod warunkiem, że salezjanie otworzą w nim dwie elementarne szkoły za darmo dla mężczyzn. Oferta ta pozostała bez odpowiedzi”. Czy na tę ofertę rzeczywiście nie odpowiedziano, widzieliśmy już to gdzie indziej. Co dotyczy Valsalice, to suma 10 tys. lir nie stanowiła z pewnością bagatelki, ale z tej ofiarności skorzystała administracja, która wypłaciła długi, a nie salezjanie, którzy nie otrzymali z niej ani centesima, zresztą salezjanie otrzymali nieruchomości tylko do użytku, a nie na własność, oprócz tego, przez osiem lat mieli płacić Braciom Szkół Chrześcijańskich osiem tys. lir rocznie, o których arcybiskup przy zakupie bynajmniej nie wiedział. Po tym wstępie dołączył obciążające oskarżenia na konto ks. Bonetti: zgwałcenie praw parafialnych z okazji śmierci jednej z sióstr w Chieri, sprawę z Rektorem kościoła MB della Scala dotyczącą dziewczyn uczęszczających do Oratorium świątecznego, kwestię suspensy niepoprzedzonej przez napomnienie kanoniczne, dziełko pod tytułem „Arcybiskup Turynu, Ksiądz Bosko i ks. Oddenino na pewno wydrukowana jak on powiada przy udziale ks. Bonetti”. W końcu żarliwie oskarża samego Księdza Bosko: „Wielce Czcigodny Ksiądz Bosko – pisze przełożony Zgromadzenia Salezjańskiego, który tyle dobrego czyni w Turynie i w innych miejscach w czasie jednej rozmowy z ks. kanonikiem – proboszczem w Chieri, toczącej się na temat spraw Oratorium wyraził się do niego, że jeśliby chodziło jeszcze o jakieś sprawy do wzmiankowanego Oratorium, to niech on, kanonik – proboszcz, nie zwraca się więcej do arcybiskupa, ale wprost do Księdza Bosko, aby załatwili co potrzeba bez monsignora. Ks. kanonik zgorszył się taką propozycją wielce Czcigodnego Księdza Bosko, poważanego dla swoich cnót, a który namawiał go do niesubordynacji proboszcza względem jego przełożonego kościelnego i to arcybiskupa”.

Ks. kanonik – proboszcz, wielce zawzięty, strzelił rzeczywiście głupstwo na sucho. Rozmowa odnosiła się do roku 1878, kiedy arcybiskup udzielił Księdzu Bosko potrzebnych pełnomocnictw do otwarcia Oratorium świątecznego w Chieri. Wtedy Święty nie wiedząc o tym, że proboszcz zgrzyta na to zębami i przeczuwając, że nie potrzeba się we wszystkim uciekać do arcybiskupa, w jednej rozmowie z nim powiedział: „Widzi ks. kanonik, ponieważ arcybiskup zgadza się na sprawowanie tych funkcji, nie potrzeba go trudzić za każdym razem z powodu błahych spraw, jakie mogłyby zajść. Jeśliby, więc Wasza Wielbność spostrzegła coś nieodpowiedniego w Oratorium, proszę mi o tym napisać, a my obaj sprawę uzgodnimy. O to wielkie zgorzsenie, które robiło tyle zamieszania w czułym sumieniu ks. kanonika.

Ks. Bonetti przedstawił w Rzymie swoje powody 8 stycznia 1881 roku. Miesiąc później arcybiskup wysłał do Rzymu kanonika Colomiatti, skarbnika swojej Kurii w celu, aby zbadał jak stoi sprawa w Św. Kongregacji Soborów i odpowiednio go o tym powiadomił. Przybył on tutaj w piątek 4 lutego, a 8 tego miesiąca w rannych godzinach uzyskał posłuchanie papieskie, dzięki gorliwości monsignora Macchi, mistrza kamery papieskiej. W międzyczasie monsignor Verga, sekretarz Kongregacji Soboru przedstawił mu stan kwestii, pozwalając czytać dokumenty i robiąc swoje uwagi, jeśliby to uważał za stosowne. Kanonik poświęcił więcej niż jeden dzień na studiowanie wszystkich pism ks. Bonetti; Potem wysiłał się, aby zreasumować wszystkie fakty i prawnie na nie odpowiedzieć.

W liście, w którym donosił o tych sprawach arcybiskupowi znajdujemy dwa punkty, które wcale ze sobą się nie zgadzają, przestudiowawszy stan rzeczy nie waha się twierdzić, że ks. Bonetti dozna pogromu; z drugiej strony znów pragnie widzieć się z kard. Nina, usprawiedliwiając się w pierwszych wierszach, że nie mógł go widzieć zaraz po przybyciu do Rzymu: „Nie poszedłem zaraz do kard. Nina, ponieważ chciałem najpierw zbadać sprawę”, miał więc specjalne zlecenie do Jego Eminencji, a jakim ono było, dowiadujemy się wyraźnie z tego, co niżej następuje: „Dzisiaj udaję się osobiście do wspomnianego kardynała i będę próbował sforsować tam pewne kombinacje poza sądowe, nie poruszając kwestii św. Kongregacji Soborów, aby nie stawiać przeszkód samemu sobie”. Jak widać, machał rozpaczliwie rękami w próżni, aby nie upaść, tak słaby czuł fundament swego zwycięstwa.

Złożył więc wizytę kardynałowi Protektorowi salezjanów nie w innym celu jak, by go zainteresować ze sporem w sensie co dopiero wspomnianym. Wyjawiał mu żywe pragnienie, aby sprawa „de bono et de aequo” została załatwiona polubownie między stronami motywując, że jeżeli ks. Bonetti jest gotów cofnąć swoje oskarżenie na arcybiskupa, to można dojść do porozumienia ku wzajemnemu zadowoleniu. Kardynał roztropnie odpowiedział, że ponieważ Św. Kongregacja wzięła sprawę już w swoje ręce, lepiej będzie, jeśli ona wyda wyrok ostateczny. Mimo to kanonik nastawał, prosząc Jego Eminencję, aby się wstawił u Księdza Bosko. W tym celu Kardynał, po dojrzałym namyśle, nie uważał za stosowne pominąć tego; dlatego też napisał do Księdza Bosko, odwołując się do jego roztropności i miłości oraz zapewniał, że adwokat Colomiatti był gotów cofnąć sprawę z drogi sądowej.

Kardynał Nina napisał wnet do Księdza Bosko wykładając mu swój sposób widzenia i załączając list pisany przez samego ks. kanonika, ale Błogosławiony nie mógł od razu odpowiedzieć osobiście, bo jak wiemy, znajdował się wtedy we Francji, gdzie mu te listy wysłano. Jasna odpowiedź Sługi Bożego przygwoździła sprawę u jej podstaw.

Wasza Eminencjo!

Laskawy list, który mi Wasza Eminencja raczyła napisać w sprawie zatargu ks. Bonetti, długo iść musiał, zanim mnie dogonił w Roquefort blisko Tuluzy.

Szczerze pragnę, aby każdą rzecz załatwiano w duchu zgody. Przecież rok mija, jak arcybiskup mnie zawezwał i zawiadomił, że nałożył suspensę na ks. Bonetti i ja „pro bono pacis” nie wysłałem więcej tego syna do miasta Chieri, by tam wykonywał swój święty urząd. Zakomunikowałem to samemu ks. Bonetti, który przyjął to w jak najlepszym duchu, jest on wzorowym kapłanem, bardzo pracowitym.

W następnym dniu po takim załatwieniu sprawy otrzymuję nagle list od arcybiskupa, w którym cofa każdą myśl i każde słowo układu przywracając rzeczy do dawnego stanu.

Ale w obecnym stanie warunki porozumienia są nie do przyjęcia. Jeżeli Ksiądz Bosko – pisze teolog Colomiattini – nie przychyli się do układu, arcybiskup wytoczy mu proces, jako autorowi oszczerczych książek, które opublikowano dla zniesławienia arcybiskupa. Jeśli ja zgodzę się na układ, to przez to samo przyznam się, że jestem winnym tych oszczerczych książek, które zawsze miałem w nienawiści. Ile razy potem chciano zakończyć kwestię „Extra forum iuridicum”, nie widziałem innej drogi od tej, którą już ustaliliśmy, a mianowicie zdjęcie suspensy z ks. Bonetti i sprawa byłaby skończona.

Trzeba też zauważyć, że groźba suspensy ipso facto incurrenda ciąży dotychczas na piszącym, ilekroć by, czy to osobiście, czy przez inne drukiem, czy pismem opublikował jakąś rzecz na niekorzyść naszego arcybiskupa. Zwróciłem się więc do arcybiskupa Turynu prosząc go, aby zechciał wyjaśnić, co on zamierza przez to uczynić.

Składałem pokorne dzięki Waszej Eminencji, że raczy zajmować się naszymi sprawami i zapewniam o ogólnej wdzięczności za pomocą naszych modlitw. Mam wysoki zaszczyt kreślić się z głęboką wdzięcznością wobec Waszej Eminencji.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Równocześnie Święty wysłał do ks. Rua potrzebne instrukcje w tym względzie. Ks. Rua z całą gotowością je wypełnił, udając się 4 i 5 marca do adwokata fiskalnego Kurii Arcybiskupiej, któremu powiedział, że salezjanie, stosownie do pragnień ich kardynała Protektora, chcieliby pokojowo załatwić sprawę ks. Bonetti i cofnąć skargę wniesioną przez niego do Św. Kongregacji Soborów przeciwko arcybiskupowi; owszem, to było życzeniem Księdza Bosko i wszystkich przełożonych, jeżeli

odniesiono się do Stolicy Świętej, to tylko dlatego, że arcybiskup nie chciał nigdy cofnąć dobrowolnie karę nałożoną na zakonnika wbrew formalnemu dekretowi Św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Po namyśle z jednej i drugiej strony, kanonik dał nadzieję, że można by zdjąć suspensę z ks. Bonetti także i dla miasta Chieri - pod warunkiem jednak - że będzie on prosił o przebaczenie.

Ale z jakiego tytułu prosić o przebaczenie? – zapytał ks. Rua.

Ponieważ opierał się – odpowiedział kanonik – i nie chciał się poddać rozporządzeniom arcybiskupa, dalej napisał list uwłaczający i za jego apelację zeszłoroczną do Rzymu, wskutek której zamieniono mu suspensę na prosty zakaz wykonywania posługi kapłańskiej w Chieri.

Były to powody niewystarczające. W rzeczywistości arcybiskup w swoim liście z 27 maja 1879 roku pisał do Księdza Bosko całkiem wyraźnie: „Zabraniam księdzu Bonetti rozgrzeszać sakramentalnie”. W ten sposób czynił go w dalszym ciągu winnym przestępstw, których on się nie dopuścił, zniesławiając go publicznie wobec całego miasta. Ale w tym względzie Colomiatti chciał iść na ustępstwa: żądał jednak, aby proszono o przebaczenie za drukowane dziełka przeciwko arcybiskupowi, zwłaszcza za wypadek dotyczący Chieri. Na takie postawienie kwestii ks. Rua odpowiedział, że suspensa nie ma żadnego związku z dziełkami opublikowanymi w kilka miesięcy później; zresztą w rzeczywistości salezjanie nie mieli nic wspólnego z tą publikacją. Owszem, nie mogli się poczuwać do żadnej odpowiedzialności w tym względzie.

Z tego wszystkiego ks. Rua wywnioskował dwie rzeczy:

1. Że arcybiskup nie mogąc zaprzeczyć oskarżeniu wniesionemu na niego do Rzymu, chciał przynajmniej wymusić od salezjanów mniej lub więcej wyraźne przyznanie się do winy w sprawie publikacji broszur, aby w ten sposób chwycić wodę na swoje koło młyńskie.

2. Że obawiając się nagany za suspensę niesłusznie nałożoną, chciał ich zastraszyć skargą za opublikowane dzieła i tak zawiesić całą sprawę i odłożyć ją ad calendas grecas.

„To są moje podejrzenia, pisał ks. Rua do Księdza Bosko, nie pozbawione jednak fundamentu. Prawdą jest, że kanonik Colomiatti zapewniał mnie, iż w czasie swego pobytu w Rzymie wywnioskował, że jeżeli będzie ogłoszony wyrok, to ks. Bonetti zostanie potępiony; jednak uważam, że w rzeczywistości chodzi tu o wyrok nieprzychylny dla arcybiskupa”.

O dwóch sprawach mógł ks. Rua z całą pewnością donieść Księdzu Bosko:

1. Że arcybiskup zdejmując suspensę, nie uczyniłby nic, aby wynagrodzić krzywdę wyrządzoną księdzu Bonetti; dalej, że nastawał, aby mu nie pozwolono pracować w Chieri, chyba po nieokreślonym czasie; a przecież ksiądz Bonetti miał prawo żądać rehabilitacji, zwłaszcza tam, skąd cała kwestia wzięła początek.

2. Że kanonik pragnął załatwić całą sprawę z ks. Rua nie zawiadamiając Księdza Bosko, a argumentował to tym, by się te rzeczy za bardzo nie odwlekały.

Dlatego ks. Rua dobrodusznie zauważał: „Obawiam się, że rozchodzi się tu o zwykły podstęp”.

Obawa ks. Rua miała swoje uzasadnienie. Jeżeli przypuścimy szczerą wolę polubownego załatwienia, to droga do niej prowadziła prosta i jasna. Arcybiskup byłby przede wszystkim zniósł z ks. Bonetti karę kościelną nałożoną wbrew dekretowi, który zakazuje ordynariuszom suspendować spowiedników zakonnych, z wyjątkiem spraw odnoszących się do sakramentu spowiedzi; w naszym jednak wypadku na pewno nie było uchybienia faktycznego ani podejrzanego. Dlatego też, powinien się starać o publiczne naprawienie wyrządzonej krzywdy, rozwiewając przynajmniej podejrzenia skierowane przeciwko niemu, a spadające jednocześnie na całe Zgromadzenie. Mogła istnieć obawa, że w ten sposób zostanie naruszony autorytet arcybiskupa; ale można było bardzo łatwo tego uniknąć, pozwalając jemu samemu na kilkakrotne wygłoszenie kazań w Chieri, albo przez pismo udzielające mu ogólnej władzy słuchania spowiedzi w żeńskich instytucjach istniejących w diecezji, jeśliby go tam zawezwano.

Na uwagi Księdza Bosko kardynał Nina odpowiedział dyplomatycznie. Albo ksiądz Bonetti mógł ze spokojnym sumieniem, mógł prawnie bronić się od zarzucanego mu współudziału w publikacji broszury przeciwko arcybiskupowi, a wtedy jego honor, jako członka Zgromadzenia, nie pozwalał mu na jakiegokolwiek wycofywanie się; albo też ks. Bonetti nie był całkowicie spokojnym i ze względu na przypadkowe okoliczności, nawet od niego niezależne, mógł być posądzonym o ten współudział, a w takim razie zdaje się, że nie wypadało mu prosić o przebaczenie, gdyż z tego wynikłaby faktyczna prawda z okolicznościami jej towarzyszącymi. Po takich rozważaniach tak dalej pisał: „Ksiądz rozważywszy dobrze, że chodzi tu o osobistość sui generis, osądzi lepiej w swej roztropności, co należy czynić; Ksiądz, który lepiej zna osobę ode mnie, będzie mógł osądzić, czy w postępowaniu strony przeciwnej kryje się zasadzka i nieszczerłość. Niech Ksiądz nie traci odwagi i pamięta, że próba doświadczeń nieodłączna jest od spraw Bożych”.

Kardynał, który po tylu dowodach szczerego szacunku dla Księdza Bosko, używał wyrażeń w takiej formie, nie możemy w to uwierzyć, że 8 lutego wyraził się naprawdę tak, jak o tym pisał Colomiatti do swojego przełożonego: „A teraz w nawiasie: Kardynał nie stoi po stronie Księdza Bosko, chociaż jest przekonany o niewinności Pawła Anglesio z Małego Domku”.

Ksiądz Bosko wysłał z Nizza Marittima list Jego Eminencji do ks. Bonetti, który głosił kazania w Aosta. Ten, przekonawszy się, że przeciwnicy drżą ze strachu z powodu wyrządzonej niesprawiedliwości, polecił księdzu Rua, by twardo nastawał na naprawę swojego imienia i krzywdy wyrządzonej mu przez niekanoniczną suspensę, naprawę bez żadnych warunków przepraszania, bo prawdopodobny brak szacunku nie był przyczyną kanoniczną. To samo nieustępliwe stanowisko polecał w stosunku do broszur.

„My – pisał – wzięliśmy na siebie rolę ofiar”. Prócz tego pozwalał, aby w rozmowach z osobami, które udały się celem wyszpiewowania stanu rzeczy,

otwarcie mówiono o niesprawiedliwych karach, aby w ten sposób podkreślać własną niewinność. Przecież z pewnością żadne prawo, ani boskie, ani ludzkie nie zakazuje potępionemu dać upust swemu żalowi i bronić się w gronie swych przyjaciół: jeżeli oni potem nadużyli zaufania, to on już za to nie może odpowiadać. Radził oprócz tego księdzu Rua, aby zwlekał z całą sprawą, dopóki Ksiądz Bosko nie przybędzie do Rzymu.

W Kurii natomiast postępowano z wielkim pośpiechem, niecierpiącym zwłoki. 29 marca wyszedł z Turynu list ks. Colomiatti do Księdza Bosko z zaproszeniem, aby przybył do arcybiskupa na układy. Święty odpowiedział z Alassio stawiając dwa zasadnicze warunki, aby kwestię zakończyć szybko i sprowadzić pokój upragniony.

Wielce czcigodny Ks. Kanoniku, Adwokacie Colomiatti!

Udzieliłem ks. Rua wszelkich pełnomocnictw celem załatwienia sporu odnośnie do biednego ks. Bonetti. Zaznaczyłem, że środkiem najprostszym do porozumienia, to zdjęcie z tego księdza suspensy, która - mówiąc prawdę - nie ma żadnej podstawy kanonicznej. W tym duchu już się ugodziłem tak z Jego Ekscelencją, naszym zawsze najczcigodniejszym arcybiskupem, ale następnego rana po naszych układach, w liście do mnie skierowanym, arcybiskup odwołał ten układ i zgodę wyrażoną w tym względzie.

Kiedyśmy potem zbadali ten stan rzeczy, dowiedzieliśmy się, że istnieją oskarżenia, które błotem obrzucają honor i dobre imię kapłana cieszącego się wśród nas nieskazaną sławą, tak pod względem prowadzenia się moralnego, jak i cywilnego. A nawet jak tego nie umiem pojąć wymaga się, aby ten sam ks. Bonetti przyznał się do rzeczy, które on z wstrętem odrzuca. Gdyby istniało tylko samo podejrzenie o to musiałbym go wydalic bezwzględnie z naszego Zgromadzenia wystawionego na tyle prób.

Jedynym środkiem do zakończenia tych niemiłych sporów wydaje mi się być ten:

1. Zdjąć z ks. Bonetti suspensę, jak to już swego czasu uczyniono;
2. Odwołać ciężkie zarzuty wytyczone w Rzymie przeciwko temuż siędu, chyba, że istnieją wystarczające dowody na ich potwierdzenie, a w takim wypadku ks. Bonetti zostanie wydalony ze Zgromadzenia, do którego należy. On jednak zapewnia, że nie ma najmniejszej obawy przed tymi zarzutami i prosi tylko o pozwolenie, by mógł dać w swoim czasie potrzebne wyjaśnienia;

Oto Drogi i czcigodny ks. Kanoniku moje zapatrywania i mój sąd, co do przyjacielskiego i polubownego załatwienia. Ks. Rua, który rzecz praktycznie ma w swoich rękach będzie mógł jeszcze dokładniej porozumiec się z Waszą Wielbnością. Niech Bóg nam wszystkim błogosławi i zachowa nas w swojej świętej łasce. Mam zaszczyt kreślić się pełen szacunku dla waszej Czcigodnej Wielbności.

Alassio, 05.04.1881 r.

Uniżony sługa Ksiądz Jan Bosko

List dostał się do rąk ks. Rua, a ten go chętnie doręczył kanonikowi. Z rozmowy, jaką z nim odbył wyniósł wrażenie, że będzie można wszystko załatwić pokojowo pod tym warunkiem, że ks. Bonetti w sprawie broszurki, albo jak ją nazywa arcybiskup, książeczki i Chieri, napisze i wydrukuje także w Bollettino parę słów, których zrzuci ze siebie wszelką odpowiedzialność za jej publikację i zgani jej treść. Ks. Bonetti dowiedziawszy się o tym natychmiast wyjechał z Aosta do Turynu, bo ks. Rua musiał bezzwłocznie wyjechać do Księdza Bosko do Sampierdarena, skąd miał mu towarzyszyć do Rzymu. Uzgodnili razem, że jeżeli chodzi o szerokie oświadczenie, iż nie miał żadnego wpływu, ani pośrednio, ani bezpośrednio ze zmienioną publikacją, to nie istnieje żadna trudność. Ks. Rua zawiadomił o tym kanonika z Sampierdarena, ponieważ w dniu swego wyjazdu, po kilku godzinach czekania w przedpokojach, nie mógł się z nim widzieć. W dalszym ciągu nastawał na punkt zasadniczy tymi słowami: „Zdaje się jednak, że kwestia suspensy nieodłączną jest od sprawy broszurki i że zdjęcie pierwszej i naprawienia dobrego imienia, nie zależy od tej deklaracji”. Jeszcze skromniej potem dodawał: „Ponieważ suspensę nałożono pisemnie, czy nie wypadałoby, aby ją także pisemnie odwołać? Albo lepiej, gdyby się oświadczyło, że nałożono jej z tych powodów, z jakich można na zakonnika, tj. ze względów zniesławiających go, ale dla innych racji? Niech Wasza Wielbność zobaczy, co się da zrobić w tym względzie”.

Ks. Rua otrzymał od kanonika kopię broszurki na temat spraw w Chieri, ażeby je przestudiował i przekonał się czy nie jest to mąka z worka ks. Bonetti, a oto jego pogląd: „Jeżeli chodzi o moje zdanie to, ponieważ ze względu na mnogość zajęć, nie mogłem przeczytać jej całkowicie, ale tylko częściowo, ośmielam się jednak twierdzić że ks. Bonetti nie jest jej autorem. Gdyby on rzeczywiście wymyślił te rzeczy trzeba by powiedzieć, że zbyt często mylimy się w osądach naszych”. Zakończenie listu nosi na sobie cechę stylu świętych: „Z resztą podziwiając Waszą Wielbność z powodu zainteresowania się do tego stopnia tymi sprawami, mogę jedynie wyrazić jej moje serdeczne uznanie; Życzę Wesołego Alleluja i wszystkich łask niebieskich na najbliższe święta Wielkanocy i mam zaszczyt kreślić się..., itd.”.

Kiedy minęła Wielkanoc, adwokat fiskalny następnego dnia zapraszał ks. Bonetti’ego skromnym liścikiem, aby przyszedł do niego rano w poniedziałek na rozmowę. Przez te pięć dni ks. Bonetti miał czas naradzić się z Księdzem Bosko, który z Rzymu odpowiedział lakonicznie: „Myślę, że możesz się udać, gdzie cię wzywają, obstając zawsze przy dwóch zasadniczych warunkach: Aby zdjęto z ciebie suspensę i odwołano wszystkie zarzuty doniesione do Stolicy Świętej. Przyspieszymy nasz powrót”. Kiedy i jak spotkało się dwóch antagonistów nie wiemy; ale 26 kwietnia doręczono do Oratorium pod adresem ks. Rua, dotąd jeszcze nieobecnego drugi list Colomiatti z zawiadomieniem, że patent do spowiadania przez ks. Bonetti został podpisany; Niech więc on albo ks. Bonetti uda się do Kurii celem odebrania go. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym polecił ks. Bonetti: „Otrzymałem drugi list odnośnie do toczącego się sporu. Staraj się nic nie mówić, ani nic nie pisać, co

mogłoby się dostać do rąk innych. Na razie nam obiecują. Ze wszystkim bardzo ostrożnie”. Tej ostrożności on sam dawał przykład, jak to widać z dwóch jego pism.

W naszych dokumentach w przeciągu dwóch tygodni czasu nie znajdujemy nic, co by świadczyło o jakimś ruchu. Potem następuje list arcybiskupa do Księdza Bosko, który go otrzymał w Rzymie krótko przed odjazdem do Florencji. Arcybiskup powtarzał tam swoje zasługi względem Zgromadzenia Salezjańskiego, ale dla nas ważne są tylko te zdania „bardzo bym się cieszył, gdyby między niżej podpisanym, a Waszą Wielbnością sprawy wróciły do tego stanu, w jakim były od roku 1848 do 1872 w okresie pełnego rozkwitu, jakiego można było sobie tylko życzyć. Ja jestem zawsze ten sam, jakim byłem przedtem, czego dałem Waszej Wielbności i jego bliskim wspnianiałym dowodem... Jeżeli Wasza Wielbność i jego synowie chcą ściągnąć na siebie pełność łask św. Maksyma, biskupa Turynu, to niech najpierw poznają krzywdę, jaką wyrządzili obecnemu jego następcy i niech proszą za to o przebaczenie. Niech przyrzekną nic nie czynić, ani mówić, ani drukować w jakimkolwiek miejscu coś z tych rzeczy, które dotyczą diecezji turyńskiej, chyba za zgodą jej pasterza, a wtedy zobaczą, że wróci niezwłocznie pokój i szczęście czasów minionych”.

Ksiądz Bosko ufając temu oświadczeniu zgodził się na propozycję Arcybiskupa; dlatego też kanonik Colomiatti przybył do niego 27 maja z wszystkimi pełnomocnictwami, aby w imieniu Arcybiskupa zakończyć sprawę. Rozmowa trwała bardzo długo. Święty wierzył solennym przyrzeczeniom i pokładał nadzieję w ich szczerości; w następstwie tego ustalono słownie, że ordynariusz odwoła wszystkie zarzuty wysyłane do Rzymu przeciwko ks. Bonetti, przeciwko Księdzu Bosko i przeciwko całemu Zgromadzeniu i że ks. Bonetti ma być uwolniony od wszelkich przykrości i suspensy, jak to już przedtem ustalono 12 i 14 lutego 1879 r. i jak się na to już zgodził Arcybiskup wieczorem 26 maja tegoż samego roku, a co odwołał w parę godzin później. Pod tymi dwoma warunkami Księdza Bosko złożył w ręce ks. Colomiatti swój autograf, który miał służyć za pozę do polubownego załagodzenia sprawy, ale oczywiście z tym zastrzeżeniem, że podobne pismo dołączy do biletu Księdza Bosko również i Arcybiskup, w którym zgodzi się na podane warunki. Tak więc sprawę ułożono. List Księdza Bosko opiewał: „Niżej podpisany, jako Rektor Pobożnego Zgromadzenia Salezjańskiego zadowolony, że spór między kapłanem Janem Bonetti i Jego Czcigodnym Ekscelencją Arcybiskupem zakończył się po przyjacielsku. prosi Jego Eminencję Kard. Prefekta Św. Kongregacji Soborów, aby zechciał wycofać dokumenty przesłane w tym celu”. Następowala data i podpis.

Arcybiskup zaledwie dostał do rąk to pismo, wysłał go ze swą deklaracją, ale nie do Księdza Bosko, ażeby on zobaczył, czy zgadzało się z układami przeprowadzonymi z adwokatem, ale do kard. Prefekta Kongregacji Soborów. W liście załączonym Arcybiskup tak pisał: „Niżej podpisany, biorąc pod uwagę oświadczenia uczynione jego adwokatowi przez Wielce Czcigodnego Księdza Jana Bosko, jako Generalnego Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego, a również

Oratorium Żeńskiego prowadzonego w Chieri przez siostry Salezjanki, które aż dotąd nie zostały wyjęte spod władzy Arcybiskupa, powodowany szczerym pragnieniem czynienia wszelkiego dobra Zgromadzeniu Salezjańskiemu, oświadcza, że jest jego wolą nie prowadzić dalej sprawy wniesionej do Św. Kongregacji Soborów przeciwko ks. Bonetti, do czego był zmuszony skargą zanesioną przez tego ks. Bonetti; i stąd prosi Jego Eminencję Kard. Prefekta, aby mu pozwolił wycofać dokumenty w wymienionej sprawie”.

Musimy tu zaznaczyć kilka rzeczy. Przede wszystkim nie ma żadnej wzmianki o warunkach wyrażonych słownie; nie ma odwołania zakazu skierowanego do ks. Bonetti, a zabraniającego słuchać spowiedzi w mieście Chieri; Z adwokatem arcybiskupa ustalono nie tylko wycofanie dokumentów odnośnie do sprawy ks. Bonetti, ale i innych jeszcze tam wniesionych. Wzmianka o Oratorium Sióstr Salezjanek stanowiła insynuację, że ks. Bonetti został zawieszony wyłącznie za słuchanie spowiedzi w prywatnej kaplicy Sióstr, a nie w kaplicy publicznej należącej do salezjanów. Na drugim miejscu prosty projekt przedstawiony poufnie nie był takim, aby go można skopiować na czysto skoro monsignore miałby dać swoją zgodę na przedłożone warunki i nie można było go rozważać jako dokumentu definitywnego i to do tego stopnia, aby go można było wysłać do kard. Prefekta.

Ale nie skończyły się jeszcze i na tym te anomalie. Zdarzyło się, że kanonik miał udać się do Księdza Bosko, aby dać odpowiedź słowną; tymczasem kanonik wysłał ją listownie załączając swoją kopię arcybiskupiego orzeczenia. Nie dosyć na tym: Kanonik zwlekał kilka dni z zawiadomieniem o wysyłce do Rzymu. I na tym się jeszcze nie skończyło: zamiast wysłać list przez posłańca wysłał go przez pocztę. W ten sposób upłynął tydzień, a Ksiądz Bosko nie wiedział zupełnie o niczym, bo list otrzymał 2 czerwca krótko przed obiadem. W tym wszystkim dopatrywał się manewru, jak to wynika z telegramu, który celem przeszkodzenia następstwom, wysłał około 7 – mej po południu do monsignora Verga, sekretarza Kongregacji Soborów: „Proszę nie wycofywać ze sądu żadnych dokumentów, co do naszego sporu. Wyślemy list. Ksiądz Bosko”. Tego samego wieczoru Święty napisał do monsignora Verga.

Ekscelencjo!

W tej chwili otrzymuję z poczty zawiadomienie, że Arcybiskup turyński wysłał do tejże Św. Kongregacji Soborów moje pismo, które miało służyć za podstawę do polubownego załatwienia sprawy z ks. Bonettim.

Pismo to, wręczone poufnie adwokatowi kanonikowi Colomiatti celem przedstawienia go Arcybiskupowi, mieliśmy następnie otrzymać wraz z załączonym pismem podobnej treści. Orzeczenie Arcybiskupa rzeczywiście przysłano, ale nie odpowiada ono temu, co postanowiliśmy z jego adwokatem fiskalnym, tzn. nie wspomina nic o zdjęciu suspensy z ks. Bonetti i o odwołaniu nie tylko doniesień na niego samego, ale także wszystkich listów skierowanych w celu zniesławienia Księdza Bosko i jego Zgromadzenia. W przeciwnym razie w nie wysłałbym tego do

Rzymu, a gdy się to już stało, nie byłbym skierował tego pisma bez załączenia listu, na jaki zasługuje Jego Eminencja Kard. Prefekt tak dostojnej Kongregacji.

Proszę zatem Waszą Eminencję, aby raczyła zatrzymać spór w normalnym toku, w jakim się obecnie znajduje: W innym liście wyślę bardziej szczegółowe wyjaśnienia.

Mam wielki zaszczyt kreślić się z głębokim szacunkiem i poważaniem Waszej Eminencji

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Nie pozostawił bez odpowiedzi i ks. Colomiatti. Leżało mu bowiem na sercu aby wyjaśnić, że sprawa pokojowego załatwienia sformułowana przez monsignora nie odpowiadała porozumieniu przez nich ułożonemu.

Czcigodny Księżu Adwokacie!

Otrzymuję w tej chwili list z poczty, z którego się dowiaduję o orzeczeniu Arcybiskupa. Bardzo mi przykro, ale zdaje mi się, że ono nie zgadza się z naszymi postanowieniami. Dlatego jest rzeczą konieczną, abyśmy mogli porozmawiać celem lepszego porozumienia. Ja pozostaję w domu, jeżeli ks. kanonik może, to bardzo proszę, aby zechciał pofatygować się do mnie, a tak spodziewam się, że w kilku słowach będziemy mogli dojść do porozumienia.

Z głębokim szacunkiem kreślę Waszej Wielebności

Turyń, 09.06.1881 r.

*Pokorny sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Bosko wiedział, dlaczego się tak spieszył. Gdyby wycofano dokumenty, sprawa weszłaby na drogi pokojowe, jeśliby jednak potem zgoda okazała się niemożliwa, trzeba by znowu zacząć to samo, wysyłając nasze dokumenty i na nowo motywując, jeśliby więc Ksiądz Bosko nie wykorzystał chwili, znalazłby się bez wyjścia, bez żadnej satysfakcji - owszem, w kłopotliwym położeniu wprowadzenia sprawy od początku. Całe szczęście, że na czas zdołał zapobiec złemu, przeszkadzając zawieszeniu spraw sądowych.

Colomiatti dwa dni zwlekał ze swoim przyjściem, a kiedy przybył, otwarcie się zapał, jakoby w poprzedniej rozmowie zgodził się na te dwa warunki. Na tak nieoczekiwany zwrot w tej sprawie, Ksiądz Bosko spostrzegł się jasno, o co chodzi. Przy pożegnaniu przyrzekł mu, że namyśli się jeszcze jakiś dzień, zanim ostatecznie przerwie układy; bo Ksiądz Bosko nie chciał zawrócić z drogi do polubownego załatwienia, ale tylko wyjaśnić punkty niejasne. Tydzień później pisał do Kanonika:

Najczcigodniejszy Księżu Kanoniku Colomiatti!

Zgodnie z przyrzeczeniem w ciągu tego tygodnia myślałem, modliłem się, jak również radziłem się osoby bardzo przychylniej naszemu arcybiskupowi odnośnie do naszego sporu.

W dalszym ciągu jednak jestem przekonany, że orzeczenie Arcybiskupa nie odpowiada naszemu porozumieniu, zostawia bowiem ks. Bonetti w stanie, w jakim się znajduje i nie odwołuje wcale zażaleń wysłanych do Rzymu na niekorzyść piszącego i naszego biednego Zgromadzenia. To potwierdza się również z zachowania samego Arcybiskupa względem nas jak to dobrze ks. Kanonikowi wiadomo.

Gdyby może ks. Kanonik zatrzymał moje pismo, jako rzecz poufnie mu złożoną, a potem dał mi poznać treść orzeczenia Arcybiskupa, to może spór wszedłby na inne tory; obecnie jest to jednak niemożliwe. Owszem, sam ks. Kanonik mnie zapewnił, że nie zmieni się ani jednego słowa z tego, co napisano.

W takim stanie rzeczy nie widzę innego wyjścia jak tylko powierzyć Stolicy św. moje zmartwienia i moje racje, a jakkolwiek ona rozstrzygnie, przyjmę wszystko z całkowitym poddaniem. Myślę, że i Arcybiskup będzie z tego zadowolony, bo jest ona autorytatywną władzą, która daje przyzwolenie i ogranicza możliwości i reguluje wykonanie ich samych.

Ze swej strony zapewniam, że zawsze cieszę się ilekroć mogę kreślić się Waszej Wielebności.

Turyń, 18.06.1881 r.

*Pokorny sługa
Ksiądz Jan Bosko*

W międzyczasie ks. Bonetti napisał do Rzymu, wyjaśniając monsignorowi Verga, w jaki sposób i dlaczego zerwano warunki porozumienia, przesłane kard. Catarini. Jasna to rzecz, że ktokolwiek ma szczerą wolę przyjść z drugim do porozumienia, to musi poczynić pewne ustępstwa stronie przeciwnej, ale chcieć zakończyć sprawę, a odrzucać myśl o jakichkolwiek ustępstwach, to nie zakrawa wcale na ugodę, ale na szukanie własnej korzyści.

Arcybiskup Gastaldi, po ostatecznej odpowiedzi Księdza Bosko, powierzył adwokatowi Menghini obronę swojej sprawy. Colomiatti, nieco później, na swój sposób poinformował kardynała Protektora salezjanów. W tym samym czasie Ksiądz Bosko otrzymał list bez oznaczenia miejscowości, daty, a do tego z podpisem nieczytelnym. Autor listu radził na podstawie wiadomości, jakie zaczerpnął w kołach rzymskich, o jego telegramie i jego liście z dnia 2 czerwca do monsignora Verde, aby starał się sprawę załatwić pokojowo. Dokument ten pochodzi prawdopodobnie od osoby przyjaznej arcybiskupowi i tłumaczy nam uczucia jego przyjaciół, którzy chcieli zrzucić z niego winę. Jednym z tych przyjaciół był kard. Hohenlohe, który mu radził ostatecznie spór zakończyć, ale jeden i drugi postępował swoją drogą i jakkolwiek zamierzał postąpić arcybiskup Gastaldi, to Ksiądz Bosko był zdecydowany sprawę

załatwić definitywnie: Poleciał jedynie swemu adwokatowi, aby się odnosił z należyтым szacunkiem do arcybiskupa.

Czcigodny Panie Adwokacie Leonori!

Wbrew memu szczeremu pragnieniu, by po przyjacielsku zakończyć spór, jaki od przeszło dwóch lat toczy się pomiędzy arcybiskupem Gastaldi z Turynu, a ks. Janem Bonetti, dotychczas jeszcze obłożonym suspensą, nie widzę innej drogi, jak całkowite oddanie sprawy pod Sąd Kongregacji Ich Eminencji Kardynałów i to w krótkim czasie.

W tym celu proszę Waszą Wielbność, aby zechciał łaskawie podjąć się obrony naszej sprawy. Polecam przy tym, aby Czcigodny Pan adwokat unikał troskliwie tego wszystkiego w sposobie mówienia i wyrażania swoich uczuć, co można by osądzić jako nieodpowiednie w ustach podwładnego, w stosunku do swego Przełożonego.

Wszelkie wydatki postaram się uregulować.

Kreślę się pełen szacunku i wdzięczności Waszej Wielbności

Turyn, 08.07.1881 r.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Aby na chwilę odwrócić oczy od tego nieprzyjemnego widoku, przerwijmy na chwilę opowiadanie i przeczytajmy list wysłany przez Księdza Bosko do kard. Protpektora, właśnie w chwili największego napięcia tych nieprzyjemnych wypadków.

Wasza Eminencjo!

Przynajmniej od czasu do czasu mogę przesłać Waszej Eminencji pomyślne wiadomości. Po wielu ciężkich wysiłkach, udrękach i ofiarach, mogliśmy ostatecznie w Spezia wykończyć kościół i nowy zakład, który obecnie już zamieszkujemy. W ten sposób mogliśmy uchronić przeszło 500 chłopców od uczęszczania do szkół protestanckich i skierować ich do nauki, gdzie się wychowują na dzielnych katolików. Gdybyśmy mieli obszerniejsze lokale, moglibyśmy ich przyjąć jeszcze więcej. Będziemy się o to starać, a ufamy, że Bóg nam nie odmówi swej pomocy.

Nowy zakład i nowy kościół dei Piani di Valle Crosia zostaje właśnie ukończone i cieszą się wielką liczbą do niego przybywających. Z opisu umieszczonego w Bollettino Salesiano można się dowiedzieć szczegółów o uroczystej funkcji, jakiej dokonał biskup przenosząc Najświętszy Sakrament z kościoła dotychczasowego do kościoła świeżo wykończonego. Ja tylko zaznaczam z wielką pociechą serca, że odtąd szkoły prowadzone przez protestantów nie będą mogły więcej działać ze szkodą dla młodzieży. Dotychczas bowiem nawet katolicy uczęszczali do świątyni Waldensów przynęcani rozmaitymi obietnicami, które oni zarzucali na nieostrożnych.

Zakład w Lucca wznosi się wśród bardzo ciężkich trudności. Jeszcze w trudniejszym stanie znajdują się rzeczy z Florencji, gdzie protestanci rozporządzają

wielką sumą pieniędzy, a my znajdujemy się w ostatecznej nędzy, nie mając nawet własnego zakładu. Mimo to ufamy, że będziemy się mogli we wszystko powoli zaopatrzyć i w niedługim czasie wzmocnić się na tym stanowisku. W tym celu prosimy o modlitwę Waszej Eminencji i o szczególne błogosławieństwo Ojca św.

Ks. Dalmazzo będzie mógł jeszcze szczegółowo poinformować o wszystkim. Ja tylko proszę Waszą Eminencję, aby zechciał o tych wynikach donieść Ojcu św., który wielokrotnie dawał do poznania, jak mu te sprawy bardzo leżą na sercu.

Polecam się gorąco modlitwom Waszej Eminencji i mam wielki zaszczyt kreślić się pokornie Waszej Eminencji

Turyń, 30.07.1881 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Sprawa prawdopodobnie miała być rozpatrywaną we wrześniu – tymczasem miesiąc ten dobiegał końca, a nie było najmniejszych oznak jej rozstrzygnięcia. Ks. Bonetti, który się czuł jak na rozżarzonych węglach, rzucał gromy na adwokata Leonori, przypisując jemu winę zwłoki. Nastawał na niego, aby na czas napisał obronę, by można ją było drukiem przesłać kardynałom jeszcze przed wakacjami, a w ten sposób przyspieszyć rozpatrzenie sprawy bezpośrednio po ich ukończeniu.

Ostatniego września zdarzył się szczególny wypadek. Ksiądz Bosko przebywał w zakładzie w San Benigno na serii rekolekcji dla nowicjuszków, którzy przygotowywali się do złożenia ślubów, gdy nagle pojawił się kanonik Menghini, adwokat Arcybiskupa z urzędową sprawą, aby mianowicie ustalić wspólne punkty porozumienia. Święty zawezwał ks. Bonetti i przy obopólnym porozumieniu zgodzono się na trzy następujące, podstawowe artykuły:

1. Ksiądz Bosko, przełożony salezjanów oświadcza, że odwoła skargę zanesioną przez ks. Bonetti do św. Kongregacji Soborów z powodu suspensy nałożonej na niego trzy lata temu przez Arcybiskupa Turynu z tytułu Oratorium św. Teresy w Chieri i przyrzeka, iż nakaże temu samemu nie słuchać spowiedzi w tym instytucie, dopóki nie zostaną usunięte powody nieporozumienia z miejscowym proboszczem.

2. Ze swej strony, Jego Ekscelencja Czcigodny Arcybiskup Wawrzyniec Gastaldi, arcypasterz Turynu oświadcza na piśmie, że zawiesił ks. Bonetti, nie z powodu rzeczy dotyczącej spowiedzi albo z powodu przestąpienia zakazu, ale ze względu na nieporozumienia z miejscowym proboszczem; Pozwala mu bez ograniczeń słuchać spowiedzi, także i w Chieri i postanawia odwołać jakiegokolwiek pismo albo druk skierowany przeciwko Księdzu Bosko i Zgromadzeniu Salezjańskiemu, nie tylko w tej kwestii, ale i we wszystkich innych.

3. Celem całkowitego zadośćuczynienia Jego Ekscelencja pozwoli ks. Bonetti słuchać spowiedzi z zachowaniem przepisu Konstytucji Klemensa X, dotyczącej osób zakonnych, albo też zarządzeń podlegających jurysdykcji Arcybiskupa.

Menghini przedłożył swojemu klientowi te postanowienia, odesłał do Rzymu, a sprawa sicut erat in principio et nunc... Ksiądz Bosko daremnie oczekiwał jakiegoś rezultatu. Arcybiskup tymczasem wysłał do Rzymu swojego adwokata celem wszczęcia innej jeszcze sprawy przeciwko Słudze Bożemu, która miała jeszcze bardziej obciążyć pierwszą. Zajął się oczywiście i pierwszą tak, że gdy miano potem przystąpić do drugiej, trzeba było siłą rzeczy czekać na wyniki pierwszej. Z tego powodu po porozumieniu się ustalono, że Kongregacja Biskupów i Zakonników ma przestudiować cztery zasadnicze punkty:

1. Czy siostry Maryi Wspomożycielki są wyjęte czy nie spod jurysdykcji Arcybiskupa.

2. Czy są wyjęte albo nie ich zakłady i Oratoria.

3. Czy są wyjęci kapłani - salezjanie zatrudnieni w tych zakładach i Oratoriach.

4. Czy ci sami salezjanie zajęci w Oratoriach i zakładach sióstr Maryi Wspomożycielki mają być uważani jako pracujący w zakładach własnego Zgromadzenia Salezjańskiego albo nie.

Colomiatti napisał potrzebny wstęp do tej kwestii, który jako zawierający punkty zasadnicze, miał pierwszeństwo przed sprawą należącą do Kongregacji Soborów.

Czytelnicy niech mają zawsze przed oczyma zasadniczy punkt sporu, który się w krótkości tak przedstawia; 12 lutego 1878 r. ordynariusz turyński, pod pretekstem braku szacunku względem rektora w Chieri i zaistniałej tam niezgody, bez odniesienia się do zainteresowanego, albo do jego przełożonego; wbrew prawu kanonicznemu zawiesił ks. Bonetti od słuchania spowiedzi wiernych, nie tylko w mieście Chieri, ale w całej archidiecezji, hańbiąc go w ten sposób, a z nim razem całe Zgromadzenie. Suspensę tę następnie ograniczono tylko do Chieri. Cóż więc za związek ze sprawą ks. Bonetti miały wyżej wzmiankowane kwestie? Absolutnie nic; ale miały posłużyć do odwleczenia sprawy.

Tylko, że ta zwłoka czasu wyszła także na rękę ks. Bonetti, pozwalając mu zakrzątnąć się koło niektórych spraw. W październiku dał do druku tzw. „Pro memoria”, które zaofiarował Ojcu św. i przesłał kardynałom. Jest to broszurka o objętości 15 stron szerokiego formatu, zawierająca trzeźwe wyłożenie faktów. W godny sposób zwalcza tam powody przytoczone przez Arcybiskupa, który go nie chciał za żadną cenę rehabilitować.

Ta zwłoka przyniosła jeszcze i inną korzyść. Po śmierci czcigodnego kardynała Caterini /liczył już 86 lat/ 10 września został zamianowanym prefektem Kongregacji Soborów. Jego Eminencja kard. Nina, który znał bardzo dobrze Księdza Bosko. Święty bezzwłocznie przesłał mu gratulacje z okazji nominacji. Jego Eminencja odpowiedział mu 24 września: „Odpisuję na akt szczególnej dobroci Waszej Wielbności i nadzwyczajne oznaki czci, jakie mi swoim listem z dnia 11 bm. Wasza Wielbność raczyła okazać z powodu mej nominacji na prefekta Św. Kongregacji Soboru. Szczerze dziękuję. Nie ufając słabym moim siłom, czuję tym większy obowiązek prosić Waszą Wielbność, aby upraszał mi od Boga pomoc i łaski do

dźwigania ciężaru, jaki z łaskowości Ojca św. został włożony na moje ramiona. Przy całej mojej słabości będę się starał za wszelką cenę odpowiedzieć oczekiwaniom i sprawiedliwym wymaganiom w sferze moich możliwości”.

Na początku listopada Ksiądz Bosko doznał wielkiej boleści na wieść o publicznych objawach pogardy ze strony głowy diecezji. 10 - go tego miesiąca monsignor na synodzie diecezjalnym, odbywającym się w katedrze, w dwóch przemówieniach, wyrażał się trochę życzliwiej o salezjanach i ich Przełożonych, nie wymieniając naturalnie nazwiska. Na początku podkreślając użyteczność Oratoriów świątecznych dla młodzieży nie zaznaczył wcale o tych, które od czterdziestu lat Ksiądz Bosko prowadził w Turynie. Rozwodził się szeroko nad pochwałami Filipinów, którzy przede wszystkim tym się różnią od innych, że wspomagają własnego biskupa i nie robią mu przykrości. Słuchacze w lot pojęli aluzję. W wieczornym przemówieniu wyraził się jeszcze jaśniej: Polecam wam poddanie się i szacunek dla waszego biskupa, abyście nie czynili tak, jak „pewni zakonnicy”, którzy z całą rewerencją i nabożeństwem odnoszą się do dalekiego Ojca św., a mało by powiedzieć, wcale nie szanują bliskiego swego biskupa; Z należywym poddaniem odnoszą się do katedry św. Piotra, czego nie czynią w stosunku do katedry św. Maksyma. Tak sobie postępuje w diecezji „pewien duchowny”, który oświadcza się stale z Ojcem św. a przykłada rękę do spraw, które nie cieszą jego arcybiskupa, owszem sprawiają mu przykrość. Omijając następnie prasę katolicką, która zwalczała doktryny rosminiańskie użył słów jeszcze bardziej cierpkich: Periodyki, dzienniki i czasopisma, które się chlubią tytułem katolickim, a są tymczasem nieszczęściem dla Kościoła, bodajby nie było jednego z nich, który by nie wykraczał poza granicę sobie nakreśloną, który by nie wdawał się w rzeczy, które do niego nie należą, który by nie czynił więcej złego niż dobrego i nie był zgorszeniem dla wiernych. Na te słowa jeden z obecnych teolog, Alojzy Fiore, doznał tak ujemnego wrażenia, że doniósł o tym natychmiast Ojcu św.

Było to niezmiernie ważną rzeczą rozpraszać w kołach duchownych i cywilnych w Rzymie rozmaite zarzuty rozsiewane przez złe języki. W tym celu adwokat Leonori przystąpił do pisania dziełka o Księdzu Bosko i jego dziele, aby je w wielkiej liczbie rozrzucić po mieście. Praca ukazała się przy końcu tego roku. W siedmiu rozdziałach mówił w nim o Księdzu Bosko, o Zgromadzeniu Salezjańskim jako takim, o jego rozroście we Włoszech, we Francji, o misjach, o szacunku, jakim się ono cieszy. Na koniec podkreślał, że Ksiądz Bosko przez swoje dzieła wskazał klerowi drogę, której się powinien trzymać w praktyce, jeśli chciał iść z duchem czasu.

Rozgłośnie echa napływające ze wszystkich stron wskazywały Księdzu Bosko na konieczność obrony w zakresie nieco ścieśnionym, ale bardziej stanowczym. Biada Zgromadzeniu jeśliby wtedy w wyższych sferach duchownych, tj. między biskupami we Włoszech, a kardynałami w Rzymie utarło się zdanie, że salezianie na czele ze swoim założycielem, to ludzie pozbawieni subordynacji dla władzy biskupiej! A jak dotychczas, to sprawa posuwała się właśnie w tym kierunku. Dlatego za wszelką cenę trzeba było dokumentu, który by znalazł się w rękach prałatów i w dostateczny sposób

oświetlił istotny stosunek Oratorium salezjańskiego do Kurii turyńskiej, Księdza Bosko do Arcybiskupa Gastaldi. Do pracy tego rodzaju zabrali się właśnie ks. Bonetti i ks. Berto, który oprócz tego, że był sekretarzem Księdza Bosko, miał w swojej opiece również archiwum Zgromadzenia. Monografia ta nosiła tytuł: „Do ich Eminencji Kardynałów Św. Kongregacji Soborów – wyjaśnienie Księdza Jana Bosko”. Powody tego wyjaśnienia jasno wyluszczone na pierwszych stronach introdukcji napisanej przez ks. Bonetti, ale przejranej i poprawianej przez Księdza Bosko.

Powody tego Wyjaśnienia.

Dziesięć lat już mija odkąd niżej podpisany i powstające Zgromadzenie Salezjańskie cierpią srogi ucisk ze strony Arcybiskupa Turynu monsignora Wawrzyńca Gastaldi, który oprócz innych niezliczonych krzywd im wyrządzonych, przeszkadza im w pracy nad zbawieniem dusz. I tak prałat ten zakazał korzystać z przywilejów udzielonych nam przez Stolicę świętą; teraz znów występuje przeciwko przepisom kościelnym wtrącając się w wewnętrzny i dyscyplinarny zarząd Zgromadzenia, jakby było ono Zgromadzeniem diecezjalnym; często bez żadnego powodu nie chciał naszych kleryków dopuszczać do święceń. Wielekroć z błahych powodów zabraniał naszym kapłanom głosić kazań, słuchać spowiedzi, a nawet odprawiać Mszę św. w jego diecezji. Wiele razy nakładał na nich suspensę bez kanonicznej winy i bez przestrzegania formalności wymaganych przez święte kanony; Zabronił nam opublikować w swojej diecezji breve otrzymanych od Papieża na korzyść naszych dzieł – ganił zakłady dobroczynne, polecane i błogosławione przez Ojca św.; Pisał listy do osób wysoko postawionych i innych oraz drukował i publikował broszurki celem zniesławienia salezjanów i ich Przełożonego. Tych wszystkich aktów mógł chyba dokonać nieprzyjaciel wszelkiego dobra, celem zniszczenia i zdruzgotania naszego biednego Zgromadzenia, a przynajmniej tak działać na jego szkodę, by nie mogło osiągnąć celu, do którego go zawezwała i zatwierdziła Stolica św.

Wszystkie te i inne jeszcze niezliczone krzywdy cierpieliśmy aż dotąd w milczeniu. Czasy idą ciężkie dla św. Kościoła i dlatego ja nie chciałem mu przyczyniać kłopotu odwołując się uroczyście do autorytatywnego i najwyższego sądu na naszą obronę. Przykro mi, że występuję przeciwko osobistości względem, której żywiłem zawsze szacunek i należną cześć.

Bylibyśmy i dalej znosili w milczeniu te przykrości i trudności, ale ponieważ ostatecznie Arcybiskup zwrócił się do św. Kongregacji Soborów i opublikował rzeczy zniesławiające niżej podpisanego i całe Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie, przeto znalazłem się w konieczności odwołania się do Stolicy św. z niniejszą ekspozycją.

Bolesny ten obowiązek spełniam z wielkim smutkiem mojej duszy, pomijając milczeniem wiele faktów i wypowiedzeń, które dotyczą jedynie mojej pokornej osoby,

a wyjaśniają szerzej to wszystko, co odnosi się do Zgromadzenia, albo też do mnie samego, jako głowy i Przełożonego tego Zgromadzenia.

Turyń, 15.12., w oktawie święta Niepokalanej, 1881 r.

Ksiądz Jan Bosko

Tekst w chronologicznym układzie od roku 1872 do roku 1881 zawiera na przeszło 70 stronach akty nieprzychylnego odnoszenia się Arcybiskupa turyńskiego do Księdza Bosko i salezjanów. Następnie na dwóch stronach reasumując szkodliwe skutki stąd wynikłe kończy się modlitwą i oświadczeniem; Modlitwą o pomoc i obronę ze strony Stolicy św. oświadczeniem zaś bezwarunkowego poddania się jakimkolwiek rozporządzeniu, radzie i poleceniu, jakie Ojciec św. raczy mu dać.

„Obowiązek posłuszeństwa”, który go zmuszał do napisania tej ekspozycji nie wyklucza natchnienia z góry. Konfrontacja pierwszego tekstu z ostateczną redakcją na czysto pozwala nam w rzeczywistości wnioskować, że sama Stolica Św. zatwierdzając Kongregację i powierzając jej czuwanie i zarząd, nałożyła na nią obowiązek strzeżenia interesów i obrony honoru. Pracę tę kazał wydrukować bez rozgłosu i z pewnymi zastrzeżeniami zachowując u siebie oryginał, arkusze korektowe i kopie. Również przy wysyłce tej ekspozycji postępowano z całą ostrożnością przesyłając ją jedynie do osobistości wysoko postawionych w kościelnej hierarchii i to zawsze w zamkniętej kopercie. Dziełko to opuściło drukarnię przy końcu roku 1881 i dostało się także do rąk Leona XIII, który przejrawszy je zawołał z uniesieniem: Och, oby wreszcie położono kres tej niezgodzie, bo w przeciwnym razie monsignore Gastaldi przejdzie do historii ze znakiem hańby na czole. Wtedy prawdopodobnie błysnęła po raz pierwszy myśl przejęcia całej sprawy w swoje ręce, jak o tym powiemy w następnym rozdziale. Skoro przybliżał się dzień rozprawy, Arcybiskup pojechał do Rzymu. Wzywała go tam również niezwykła uroczystość: W święto Niepokalanej Najwyższy Pasterz miał dokonać kanonizacji czterech błogosławionych: Benedykta, Józefa Labre, Wawrzyńca z Brandizjum, Jana Chrzyciciela de Rossi i Klary z Montefalco. Skorzystał więc z tej okazji, aby zapoznać się z bliska z terenem i przyczynić się, o ile tylko było można, do polepszenia własnej sprawy.

Dwa razy był na posłuchaniu u Ojca św. W czasie drugiej audjencji trwającej przeszło półtorej godziny Papież zapytał go o jego stosunku do salezjanów. Podczas całej rozmowy był obecnym Jego Eminencja kard. Nina, od którego pochodzą szczegóły w tym względzie. W pewnej chwili Jego Świątobliwość zapytał, kiedy się nareszcie skończą te ciągle kwestie z Księdzem Bosko i jego Zgromadzeniem? Biedny Ksiądz Bosko! Pracuje niezmiernie i czyni tyle dobrego; o salezjanach zaś słyszę same pochwały i bardzo bliscy są memu sercu; Dlaczego Ekszelencja traktuje ich w ten sposób? Można by już wreszcie raz skończyć! Zamiast ich popierać i pomagać, Ekszelencja wciąż krępuje ich rozwój!

Ojciec św. – odpowiedział Arcybiskup – nie jest to prawdą: Ja życzę Księdzu Bosko bardzo dobrze, jak również i Zgromadzeniu; używałem wszelkich sposobów, aby ich wspomagać i Bóg jeden wie, jak bardzo pragnę, abyśmy to polubownie

zakończyli. Gdyby Ksiądz Bosko zjawił się u mnie, uściskałbym go z całego serca. Zawsze pragnąłem przyjacielskiego zakończenia tej sprawy, ale Ksiądz Bosko sprzeciwił się temu i wniósł sprawę do Kongregacji Soborów. Niech przyjdzie Ksiądz Bosko, a zobaczy jak ja go przyjmę.

Jakżeż Ekscelencja chce ażeby przyszedł do niego, kiedy skoro się tam zjawi nie chce go w ogóle przyjąć? To w ten sposób traktuje się kapłana tak gorliwego i tak owianego duchem Bożym?

Ależ ja go przyjmę bardzo chętnie i jestem gotowy iść mu we wszystkim na rękę.

A więc proszę tak zrobić; Trzeba wreszcie raz skończyć, bo w przeciwnym razie będę musiał chwycić się środków, do których nie chciałbym się uciekać.

Obrony adwokatów już gotowe zostały wydrukowane. Praca adwokata Menghini robiła na czytelniku wrażenie prawie dodatnie i nazywała ten spór kwestią toczącą się między „dwoma ozdobami diecezji turyńskiej”. Obaj zgadzali się, co do zasadniczej sprawy, tak określonej: „An suspensio seu interdictum locale ab audiendis confessionibus sit confirmandum vel infirmandum in casu” /Czy suspensa, czyli interdikt lokalny od słuchania spowiedzi ma być potwierdzony, albo jeszcze stwierdzony w tym wypadku/. Adwokat Księdza Bosko, poświęciwszy pierwszą część zaistniałym wypadkom, w drugiej usiłował udowodnić, że dekret Arcybiskupa powinien być uznany za nieważny, gdyż był niesprawiedliwym, bo brakowało winy, a krzywda wychodziła na niekorzyść Zgromadzenia Salezjańskiego i był pozbawiony wymaganej formy. W trzeciej części zbijał zarzuty. Obrona Arcybiskupa przedstawiała wypadek nie jako nałożenie suspensy, ale jako proste ograniczenie jurysdykcji motywując tym, że ordynariusz miał prawo to uczynić, kiedy i jakby mu się to podobało, nawet bez zachowania przepisanej formy. W tym i w wielu innych punktach ks. Bonetti, który pilnie czuwał na straży tej sprawy, uważał za stosowne podać kardynałowi Prefektowi Kongregacji Soborów niektóre uwagi, przedstawiając w krótkości faktyczny stan kwestii. Dowiedziawszy się potem, że przygotowywano wielkie oskarżenie jakoby salezianie chodzili w Chieri z wiatykiem i ostatnim namaszczeniem do jednej ze Sióstr Maryi Wspomożycielki, wysłał do tego samego kardynała wyjaśnienia kanonika Bona, który zaświadczał, że on osobiście zaopatrywał umierającą siostrę. Drogą pośrednią wysłał ten dokument do św. Kongregacji przeciwko innym twierdzeniom, uzyskując nawet zamieszczenie go w inwentarzu dokumentów.

Sprawa weszła na forum sądu 17 grudnia. Z pomiędzy ośmiu kardynałów dwóch głosowało na korzyść Arcybiskupa; najbardziej zdecydowanymi obrońcami Księdza Bosko byli: Ich Eminencja Randi, Chigi, Hergenroether i Ledóchowski. Papież po przedłożonym mu sprawozdaniu powrócił do projektu wyrażonego przez Arcybiskupa. Nie wydawać na razie – rzekł – żadnego wyroku, a zaprojektować zgodę polubowną, by w ten sposób ocalić powagę biskupa. Ksiądz Bosko jest tak cnotliwym, że na wszystko się zgodzi. Arcybiskup albo się zgodzi albo nie. W pierwszym wypadku Ksiądz Bosko będzie zadowolony, bo on tylko pragnie pokoju, a wtedy

wszystko się zakończy. W drugim wypadku „chwycimy woła za rogi”, a wtedy dla niego rzecz stracona.

W tej chwili kard. Nina obruszył się i rzekł, że byłby czas zakończyć rzecz inaczej, bo i w Rzymie prześladowano Księdza Bosko i paraliżowano dobroczynne działanie Zgromadzenia Salezjańskiego, pozbawiając go przywilejów.

Trybunał Rzymski wydał wyrok odraczający z uwagą: Dilata et ad mentem ab Eminentissimo Praefecto panditam. Jaka to była myśl, Kardynał Prefekt wyjawiał ją poufnie Księdzu Bosko w tym liście.

Riservata /Zastrzeżone/.

Czcigodny Księżu Bosko!

W niedługim czasie otrzyma Ksiądz list od Świętej Kongregacji Soborów dotyczący toczącego się sporu, którego ostateczne rozstrzygnięcie zostało odłożone, bo, nie zadając kłamu prawdzie, Ojciec św. ma nadzieję, że zostanie on załatwiony polubownie, tym bardziej, że sam Arcybiskup miał się wyrazić a voce do Jego Świątobliwości, że chętnie przystanie na zgodę. Ufając, że tym razem Arcybiskup szczerze przychylił się do tej propozycji, powiadamiam Księdza, bo bardzo mi leży na sercu jego Zgromadzenie, by nie stawiał przeszkód, ale ochotnie zgodził się na przedłożone warunki, bynajmniej jednak nie rezygnując ze swej strony z tego, co mu zostanie wskazane. Przedstawiając się Arcybiskupowi, a nie mam tu zamiaru apelować do cnót Księdza, jestem przekonany, że Ksiądz tak się zachowa i użyje takiego sposobu wyrażenia się pełnego szacunku i oględności, aby jak najszybciej dojść do porozumienia i - o ile to możliwe - całkowicie się uzgodnić. Niech Ksiądz mu powie, że bardzo się cieszy, iż Stolica św. ze swej łaskawości dała mu okazję jeszcze raz pokłonić się Arcybiskupowi i że nigdy go Ksiądz nie przestał kochać i czcić. Niech Ksiądz nie wchodzi w dyskusję o kwestiach i kwestyjkach i niech się ograniczy do przedstawienia sprawy w imieniu ks. Bonetti zdając się w tym, co do czasu na podsunięte mu propozycje. Niech Ksiądz okaże się przychylnym do zgody na temat zarządu Oratorium w ramach prawa i we wzajemnym szukaniu dobra dusz. Niech również i ks. Bonetti bardzo będzie ostrożnym w wyrażaniu się i w tym wszystkim, co może dotyczyć Arcybiskupa i miejscowego proboszcza. Poprawny sposób zachowania się w tej okoliczności, choćby kosztem, jakiegoś poświęcenia ze strony Księdza, jak również jego podwładnych, zjedna jeszcze większy szacunek Zgromadzeniu i utoruje drogę do usunięcia innych trudności, których się jeszcze tyle naokoło znajduje. W ten sposób wzrośnie większa chwała Boża. Proszę i to wziąć pod uwagę, aby wiernie zebrać wszystko, co zajdzie pomiędzy Księdzem i Arcybiskupem. Dokładny przebieg wypadków prześle potem Ksiądz do św. Kongregacji.

Oto, co chciałem Księdzu powiedzieć. Korzystam z okazji, aby z całego serca życzyć od nowo narodzonej Dzieciny szczęścia duchowego i doczesnego, które - jak jestem o tym przekonany - na pewno zajaśnieje po tylu zniesionych uciskach i przykrościach i będzie stanowić wielką zapłatę i pociechę do odważnego rozwijania

dzieła Księdza. Spraszając od Boga obfite błogosławieństwo na całe Zgromadzenie kreślę się ze szczególniejszą czcią Waszej Wielebności oddany w Panu.

Rzym, 20.12.1881 r.

Chętny ku służeniu
L. Kardynał Nina Prefekt

Zamierza więc kardynał, aby przed wydaniem ostatecznego wyroku usiłowano rozwiązać spór de bono et de aequo cum partis utriusque decore. Św. Kongregacja zawiadomiła o tym urzędowo Księdza Bosko, przypisując mu odpowiedni sposób postępowania: Miał złożyć wizytę Arcybiskupowi, przedstawić mu pokorną prośbę ks. Bonetti o pozwolenie słuchania spowiedzi w Oratorium w Chieri i odpuszczenie mu wszelkich przewinień. Miał się zgodzić na sposób uregulowania spraw w Chieri tak, żeby ani salezjanie nie przeszkadzali we właściwych funkcjach parafialnych i aby salezjanom nie stawiano przeszkody w działalności dla dobra dusz, jaką z wielkim pożytkiem przedtem rozwijali.

Inny urzędowy list skierowano w tym samym czasie do Arcybiskupa, który jednak był o wiele dłuższym. Poruszono tam 5 rzeczy:

1. Określono, jako zbyt surowe postępowanie przeciwko ks. Bonetti.
2. Przedstawiono radę kardynałów i sposób jej uskutecznienia.
3. Arcybiskup miał przyjąć statim atque humeniter /chętnie i grzecznie/ Księdza Bosko i pozwolić księdzu Bonetti na wykonywanie władzy nulla interposita mora /bez zwlekania/.
4. Miał napomnieć Rektora w Chieri i jego pomocników, aby postępowali z większą oględnością ze salezjanami.
5. Miał znieść groźbę suspensy ipso facto incurrenda, gdyby Ksiądz Bosko cokolwiek napisał albo wydrukował na swoją, albo swojego instytutu obronę. W końcu apelowano do słodyczy i uprzejmości monsignora, ażeby wszystko wykonał, z jak największą troską.

Przed otrzymaniem pisma z Rzymu Ksiądz Bosko tak odpowiedział kard. Nina:

Eminencjo!

Jakąż dobroć Wasza Eminencja raczył okazać naszemu biednemu Zgromadzeniu.

Dziękuję za to z całego serca. Dotychczas nie otrzymałem jeszcze żadnego listu z Kongregacji Soborów. Skoro jednak tylko dostanę go do swych rąk, wiernie wykonam ojcowskie rady, które Wasza Eminencja raczyła mi podsunąć. Będzie jednak trudno dojść do zgody. Już trzy razy w przeszłości sam Arcybiskup nawoływał do tego, ale nasz układ kończył się zawsze zerwaniem i czczym zwodzeniem. Mimo to jestem gotów wrócić do niego i myślę, że nie będzie powodu do dawniejszego zwodzenia. Jak dotychczas prognozyki przygotowawcze nie wróżą nic dobrego. 17 bm. miałyby nastąpić układy. 20 - go wysłano napomnienie, które sprawę ks.

Bonetti stawia w początkowym stadium w nastroju całkiem nie pokojowym. 23 tego miesiąca klerycy z Seminarium turyńskiego, dawniejsi nasi wychowankowie prosili o pozwolenie, aby mogli przyjść i złożyć życzenia wesołych świąt Księdzu Bosko, który był im ojcem w sprawach doczesnych i duchowych. W tym jednak roku otrzymali surowy nakaz, aby nie przychodzili ani grupą, ani prywatnie.

Wczoraj nasz dawny wychowanek, obecny kapłan w Seminarium, prosił rektora Seminarium, aby pozwolił mu złożyć wizytę Księdzu Bosko i wyjawiał swoje pragnienie, że od wielu lat chce zostać salezjaninem, aby udać się na misje zagraniczne. W odpowiedzi na to otrzymał ojcowskie zero, a na dodatek tych kilka słów, które proszę mi wybaczyć, że załączę: „Jeżeli chcesz zostać salezjaninem i jechać na misje, przez to samo udajesz się do domu diabła rogatego”. Myślę z bólem serca, że przecież można było pozwolić na ten grzech zostania salezjaninem i udanie się na misje zagraniczne. Ze wszystkich stron otrzymuję kondolencje od przyjaciół, którzy zawiadamiają mnie, jak głośne staje się „całkowite zwycięstwo nad ks. Bonetti, Księdzem Bosko i wszystkimi salezjanami” odniesione przez Arcybiskupa.

Mimo to byłem i jestem aż dotychczas skorym do poniesienia wszelkich ofiar, aby wreszcie położyć sprawie, która mi tyle czasu zabiera.

Proszę mi przebaczyć tę poufalskość, z jaką piszę i pozwolić, że z głęboką czcią mam wielki zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji

Turyń, 28.12.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Leon XIII uważa, że wiele przyczyni się do dobra sprawy jego słowo skierowane do Księdza Bosko. Poleciał to monsignorowi Boccali, tajnemu sekretarzowi, który w imieniu Jego Świątobliwości napisał do niego pod datą 27 grudnia.

Pierwsza część listu jest dyplomatyczna: „Jaśnie Oświecony i Czcigodny Monsignor Arcybiskup Turynu, kiedy bawił w Rzymie biorąc udział w uroczystości kanonizacji, wyraził Ojcu św. życzenie pokojowego załatwienia sprawy ku zadowoleniu obu stron, który znajduje się obecnie na forum św. Kongregacji Soborów, a dotyczy Księdza kapłana - salezjanina ks. Bonetti w związku z zajściami w Chieri. Ojciec św. cieszył się słysząc taką propozycję – właśnie, aby do tego doprowadzić św. Kongregacja na ostatnim posiedzeniu nie rozstrzygnęła ostatecznie sporu, ale odroczyła wyrok i postanowiła, aby tymczasem zakomunikować obu stronom w odpowiedni sposób, w jaki mogłyby dojść do zgody. Wasza Wielbność otrzyma to urzędowe zawiadomienie ze św. Kongregacji Soborów; to samo również i Arcybiskup”. Druga część wskazuje na przychylne opinie, jaką Jego Świątobliwość miał o Księdzu Bosko. „Ojciec św. zdaje sobie dobrze sprawę, że Wasza Wielbność zawsze chętnie spełniała nie tylko rozporządzenia, ale życzenia nawet i nie wątpi, że Wasza Wielbność okaże i w tym wypadku ochotę i zechce uczynić wszystko, czego żądać będzie wyżej wzmiankowane zawiadomienie. A między innymi będą tam

radzić, by przedstawić się Arcybiskupowi; niech więc Ksiądz się zjawi w sposób odpowiedni i pełen szacunku, jaki się należy władzy biskupiej. Załagodziwszy ten pierwszy spór z ks. Bonetti, nie będzie już trudności przyjść i w innych punktach do zgody i ostatecznie usunąć tarcia”. Na końcu sekretarz zauważał: „Będę się cieszył, jeśli dowiem się o wyniku rozmów i przebiegu rzeczy, jaki wezmą sprawy; to wszystko przedstawi się Jego Świątobliwości”.

Ksiądz Bosko tak odpowiedział monsignorowi Boccali, a przez niego Papieżowi:

Ekscelencjo!

Miałem wielki zaszczyt otrzymać łaskawy list Waszej Ekscelencji odnośnie do sporu ks. Bonetti i Arcybiskupa. Zapewniam z całego serca, że otrzymawszy list ze św. Kongregacji Soborów zastosuję się wiernie do jego brzmienia, jak również pójdę za wskazówkami Waszej Ekscelencji.

Dotychczas jeszcze nie otrzymałem żadnego listu w tym względzie.

Obawiam się jednak, że będzie pewna trudność ze strony Arcybiskupa, ponieważ wiem z pewnych źródeł, że odniósł on w Rzymie całkowite zwycięstwo w sprawie wyżej wspomnianej. Owszem, 20 bm. przysłał nowe zagrożenie ks. Bonetti wzywając do Kurii jego w tym samym celu, o czym jest mowa w dekrete „Dilata” z 17 bm.

Proszę całkowicie zapewnić Ojca św., że jestem gotów do wszelkich poświęceń, aby zakończyć wreszcie tę kwestię bez znaczenia, która mi zabrała tyle czasu; Czasu, którego ja tyle potrzebuję, aby się zająć naszym biednym Zgromadzeniem i służyć dobru dusz.

Proszę Waszą Ekscelencję złożyć ode mnie Jego Świątobliwości mały dowód synowskiej miłości ze strony naszych 80 tys. chłopców. Jutro, pierwszego stycznia 1882 roku przyjmą oni Komunię św. dołączając szczególne modlitwy celem otrzymania od Boga łaski, aby Ojciec św. przez długie jeszcze lata pędził szczęśliwe życie dla dobra Kościoła św., jak również dla naszego Pobożnego Zgromadzenia.

Z głęboką wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się Waszej Ekscelencji.

Turyń, 30.12.1881 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Ale Ksiądz Bosko zbyt dobrze znał swego przeciwnika. Arcybiskup oburzał się na reskrypt z Rzymu poddając go szczegółowej i surowej krytyce, co wyraził w liście wysłanym do kard. Nina. „Ach cóż to za sposób pisania! Odzywa się w pewnym miejscu. Znajduję w nim dokładnie określony czas, rozkazy, nakaz posłuszeństwa i tyle słodyczy, której nawet nie posiadam. Eminencjo! Jakaś zachodzi różnica pomiędzy układami i ostatecznym rozstrzygnięciem św. Kongregacji? Oto ta – decyzja nigdy nie ma oznak złośliwości w stosunku do potępionego. Tymczasem nałożona mi

ugoda powiada wyraźnie „humaniter excipere”, a nieco dalej: „Prócz układu w terminie naznaczonym ma być to ex bono et aequo /.../. Ależ to porządek przeciwny sprawiedliwości i jestem przekonany, że podobnych rozporządzeń nie znajdzie się chyba w aktach św. Kongregacji /.../. Układ narzucony /.../ to wierutne głupstwo, które pozostawiam innym do osądzenia /.../. Wyraźnie się mówi, że nie chcę zadośćuczynić sprawiedliwości, ale niech się nie przykrywają przestępcy płaszczem, który jest mi za ciężki i jest jedną z tych kap, o których wspomina Dante w piekle” /.../. Proszę zobaczyć, co za nie normalne ujęcie układu /.../ Precz! Nie mogę i nie powinienem wierzyć, że Stolica Św. usankcjonuje treść tego listu. Z jednej przesady wpada w drugą, aż wreszcie kończy takim wykrzyknikiem: „Eminencja, jako Protektor Zgromadzenia Salezjańskiego przechylił się na korzyść jego adwokata. Muszę się więc żalić, że Protektor sam jako sędzia wystąpił przeciwko mnie i na mocy swojego urzędu i władzy Prefekta Kongregacji Soborów nakłada na mnie rozkaz, jaki nie wydaliby nigdy ich Eminencje Ojcowie, przy pełnym posiedzeniu Kongregacji. Pokorny i najniższy sługa, itd.”.

Można było przewidzieć, co zajdzie po tym ognistym liście. Ks. Bonetti napisał swoją prośbę według wskazań. Oto ona w dwóch zasadniczych punktach: „W dowód posłuszeństwa Najwyższej Władzy Stolicy Świętej i na znak szacunku względem Waszej Czcigodnej Eksceleńcji, proszę ją na nowo, aby ze swej dobroci raczyła pozwolić mi słuchać spowiedzi sakramentalnej nie tylko w całej archidiecezji turyńskiej, ale przede wszystkim w mieście Chieri i Oratorium św. Teresy. Również proszę pokornie o przebaczenie jakichkolwiek przykrości, które z jakiegokolwiek przyczyny, nawet wbrew mej woli, sprawiłem Waszej Czcigodnej Eksceleńcji i przyrzekam, że odtąd będę się zawsze odnosił do niej, jak przystoi na posłusznego i pełnego kapłana zgodnie z moją profesją zakonną”. Z tą prośbą Ksiądz Bosko 2 stycznia w towarzystwie koadiutora Józefa Rossi, udał się około godziny 10 po południu do pałacu arcybiskupiego i prosił o posłuchanie. Ustępujemy miejsca jemu samemu, aby nas poinformował o jej wyniku. Napisze bowiem bezpośrednio do kard. Nina:

Eminencjo!

Po otrzymaniu listu od św. Kongregacji Soborów na temat sporu między ks. Bonetti i Arcybiskupem Gastaldi'm kazałem natychmiast przygotować prośbę, którą sam zaniósłem do osoby, od której byłem gotów znieść jakiegokolwiek zarzuty i łajania z należną czcią i z pokojem. Tego ranka około 10 minut 30 stawiłem się w pałacu biskupim, chociaż był to dzień publicznych audiencji nie zastałem nikogo z obcych w przedpokoju, dlatego sekretarz biskupi, nasz dawny wychowanek, powiedział mi, że gdy wyjdzie ksiądz również nasz dawny wychowanek, obecny proboszcz, będę mógł wejść na posłuchanie. Wychodzi ten ksiądz, tymczasem dają mi znak abym czekał. W międzyczasie przybywa jakiś świecki pan, którego natychmiast wpuszczają. Po godzinie czekania w przedpokoju arcybiskup zawiadamia mnie, że ponieważ ma

załatwić pewne sprawy z prokuratorem królewskim, a potem kilka spraw ze swoim adwokatem fiskalnym, wobec tego nie może mi udzielić w tym dniu posłuchania. Prosiłem więc czy by Jego Ekscelencja nie oznaczył mi jakiegoś dnia i godziny, w której mógłbym przybyć. Sekretarz zakłopotany i zmartwiony odpowiedział mi, że nie.

W tej chwili uznałem za stosowne podać arcybiskupowi prośbę ks. Bonetti mówiąc, że to było powodem mojej wizyty i że przynoszę mu na polecenie tej władzy, o której wspomina, pismo. Nie otrzymałem na to żadnej odpowiedzi. Zobaczmy. Jeśli będę mógł coś uczynić, natychmiast zawiadomię o tym Waszą Eminencję, a jeśli by Wasza Eminencja miała jakąś radę do zakomunikowania mi, przyrzekam, że wiernie się do niej zastosuję z tą powolnością i szacunkiem, z jakim należy się odnosić do głowy diecezji.

Proszę zauważyć, że w minionym czasie wielokrotnie spotykało mnie to samo, gdyż nie byłem dopuszczony na posłuchanie. W kilku innych znów wypadkach dopuszczono mnie, ale nie zyskałem nic więcej prócz poniżających przykrości.

To samo sprawozdanie przesłałem monsignorowi Boccali, ponieważ tego żądał ode mnie. Niech Bóg wynagrodzi Waszej Eminencji za nowe kłopoty, które musi znieść dla nas. Ale proszę być pewnym, że salezjanie potrafią być wdzięcznymi. Pracowali i pracują niezmiernie i będą nadal pracować dla dobra Kościoła św., jak to Wasza Eminencja będzie mógł wywnioskować ze sprawozdania, które jak mam nadzieję w krótkim czasie dostanie się do rąk Waszej Eminencji jako łaskawego Protektora naszego pokornego Zgromadzenia. Prosimy o udzielenie nam swego św. błogosławieństwa i przyjęcie w hołdzie modlitw salezjanów i ich wychowanków /80 tys. a niedługo już 100/, którzy wznoszą swoje modły do nieba, aby sprosić od Boga łaski i długie życie dla Waszej Eminencji, której mam zaszczyt kreślić się

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Sprawozdanie do monsignora Boccali ułożone przez ks. Bonetti, a poprawione przez Księdza Bosko opisuje prócz tego zdziwienie powstałe między krewnymi arcybiskupa i innymi, którzy wiedzieli albo dowiedzieli się o porażce. Zaznacza następnie o nowych, a poważnych, świeżo zaistniałych wypadkach, o których jest mowa w następnym rozdziale. Dołączono tam również kopię prośby ks. Bonetti. Jedno i drugie pismo odpowiada monsignor Boccali zostało przeze mnie doręczone do św. Kongregacji Soborów. W niej też trzeba będzie starać się w dalszym ciągu o rozstrzygnięcie sprawy skoro zawiodły układy na drodze pokojowej.

Kanonik Colomiatti i sekretarz arcybiskupi teolog Corno, który 2 stycznia miał służbę w przedpokoju, usiłowali w procesie apostołskim wyjaśnić, że monsignor Gastaldi „był całkowicie nieusposobionym do przyjęcia Księdza Bosko na posłuchanie w jakimkolwiek dniu i o jakiegokolwiek godzinie. Byliby lepiej obaj zrobili gdyby w tym wypadku milczeli. Dwie rzeczy wspaniałe zauważył ks. Cossu: Monsignor Gastaldi nie znał celu przybycia Księdza Bosko /.../, ale w jakim duchu

przygotowywał się na jego przyjęcie /.../ można bez wątpienia wywnioskować z listu /.../ do kardynała Nina”. Nie, po takim liście nie mógł być rzeczywiście usposobionym na przyjęcie Księdza Bosko, ani zaraz ani nigdy. W tym samym liście wyjaśnił on bez ogródek: „Zresztą ja, dopóki nie przyznano specjalnych przywilejów /salezjanom/, nie mogę z obowiązku i na mocy urzędu biskupiego, na który niegodnie zostałem naznaczony, podpisać ten układ, w którym nie zachowano godności obu stron „*Servate utriusque decore*”.

Sprawa więc na nowo została podjęta 28 stycznia 1882 r., na wątpliwość „czy *suspensa* albo zakaz słuchania spowiedzi może być potwierdzony, albo odrzucony w tym wypadku”. Ich Eminencje odpowiedzieli „negative”, co do pierwszej części, „affirmative” co do drugiej i „ad mentem”. A myśl ta ujawniła się wtedy, kiedy arcybiskup został surowo napomniany w imieniu i z rozkazu Św. Kongregacji z powodu nieroztropnego listu /*severe moneatur nomine et iussu S. Congregationis ob inconsultam epistolam*/ przysłanego 31.12.1881 roku do Jego Eminencji kard. Prefekta - listu, który św. Kongregacja surowo zganiła /*quam epistolam S. Cogregatio graviter improbat*/. Adwokat Leonori zawiadamiając o wyniku pisał do ks. Bonetti: „Zdaje mi się, że można być zadowolonym /.../. Nie przestaję jednak polecać, z całą adwokacką swobodą, ostrożność i roztropność. Proszę mi wybaczyć, ale bardzo dobrze życzę Księdzu Bosko”. Urzędowe zawiadomienie przesłano Arcybiskupowi 31 stycznia. Ks. Bonetti wnet skreślił pomyślną wiadomość do Księdza Bosko, który się wtenczas znajdował we Francji. Arcybiskup się jednak nie poddał, ale wniósł apelację; oznaczało to nową rozprawę w Św. Kongregacji i zawieszenie skutków wyroku. Tak więc ks. Bonetti pozostawał dalej pod zarzutem złośliwych podejrzeń na jego konto. Z tego powodu prosił kard. Nina, aby jeśli jego sprawa pójdzie jeszcze po sąd, uczyniono to możliwie jak najprędzej; 12 kwietnia ponowił swoje nalegania w liście do Księdza Bosko przybyłego do Rzymu: „Proszę kochanego Ojca, aby zechciał także i mnie sobie przypomnieć. Od czterech lat jestem ukarany w imieniu Kościoła wbrew jego prawom. Dokąd jeszcze będę musiał pozostawać w takim stanie? Męczy mnie to wszystko i proszę o zmiłowanie”, ale według ustalonej procedury nie można było wznowić sprawy dopóki nie upłynęły trzy miesiące. Ostatni wyrok prawdopodobnie definitywny byłby zapadł w maju, gdyby Papież, jak to zaznaczyliśmy i jak wkrótce zobaczymy, nie wziął sprawy do własnych rąk.

ROZDZIAŁ VII

USIŁOWANY PROCES KRYMINALNY W SPRAWIE BROSZUR

Wkroczyliśmy w najbardziej tragiczny okres życia Księdza Bosko. Ciężkie utrapienia nie tylko następowały jedne po drugich, ale zgromadziły się jednocześnie na jego głowie. Jedynie człowiek oddany całkowicie Bogu mógł oprzeć się tylu przeciwnościom. Rozszalała straszliwa burza o istnienie, aby nie powiedzieć za wiele, coś się sprzysięgło na zgubę Zgromadzenia; jedno możemy na pewno stwierdzić, że zohydzenie nie ograniczyło się tylko do imienia Księdza Bosko, ale godziło śmiertelnym ciosem na Zgromadzenie przez niego założone. Wielu go opuściło, a innych wielu zawahało się wstąpić do niego. Wśród tego niebezpieczeństwa, że znakiem ohydy w obliczu świata mało brakowało do całkowitej jego ruiny.

Miłą jest rzeczą zobaczyć jak dusze pobożne widząc te jego utrapienia, kierowały do Księdza Bosko słowa chrześcijańskiej pociechy. Pewien młody kapłan, Pomocnik salezjański pisał mu z Rzymu: „Podzielam z Księdzem wszystkie nieszczęścia, które dotyczą salezjanów od jedenastu lat. Bóg, który uczynił Zgromadzenie Salezjańskie wielkim i potężnym narzędziem apostołstwa, cementuje fundamenty wodą utrapień /.../. Bóg dopuścił, że salezjanie znaleźli w tym, który miał być ich naturalnym opiekunem, potężnego wroga. Bóg wie wszystko i zna też triumf, który Zgromadzenie Salezjańskie, choć z opóźnieniem, nie minie”. Również pewna Pomocnica przemawiając w imieniu innych Pomocnic z Acqui, zauważyła delikatnie: „Przyjmujemy z bólem serca, jak liczni nieprzyjaciele toczą wojnę z Księdzem Bosko, z jego świętym dziełem; ale z drugiej strony, aby wykazać Księdzu jak nasze serce jest przywiązane do niego, wyznajemy, że wojna ta nie zniechęca nas, owszem, wlewa nam jeszcze więcej odwagi, zapala nas gorliwością i jesteśmy coraz bardziej przekonane, że Bóg powiększy swoje dzieło i pocieszy je, jak pocieszył św. Teresę, która cierpiała z powodu zadanych jej prześladowań”.

Wielokrotnie wspominaliśmy już o broszurkach i wynikłych stąd sporach; teraz nadszedł odpowiedni moment, aby się z bliska zająć się kwestią, ponieważ wiąże się ona z wypadkami wyżej opisanymi.

W roku 1878 ukazała się w Turynie w drukarni Bruno, książeczka zatytułowana „Upominek dla kleru”, czyli przegląd kalendarza liturgicznego archidiecezji turyńskiej na rok 1878 napisany przez pewnego kapelana. Po roku, ta sama drukarnia, wydała drugą książeczkę pod tytułem „Arcybiskup Turynu, Ksiądz Bosko i ks. Oddenino”, czyli wypadki komiczne, poważne i bolesne, zebrane przez pewnego mieszkańca z Chieri. Ów mieszkaniec Chieri podpisał się pod przemową „Głowa rodziny”. Na temat tych dwóch publikacji nie mamy nic tutaj do zauważenia oprócz tego, cośmy powiedzieli już gdzie indziej.

Gdy się już raz zaczęło, kwestia się wikłała, a materii do nowych książeczek nie brakowało. W tym samym roku 1878 wyszła znów w Turynie, ale w drukarni Fina pod tytułem: „Mały mędrzec o doktrynie monsignora Gastaldi, arcybiskupa Turynu”. Autor „kapelan” długa introdukcja pisana w dowcipnym stylu poddaje krytyce niektóre pociągnięcia arcybiskupa, a wyliczając najlepszych kapłanów prześladowanych przez monsignora Gastaldi pisze: „Najpokorniejszym, najcichszym i najpracowitszym z kapłanów turyńskich, to Ksiądz Bosko”. Osnowa książki zwraca się przeciwko twardej doktrynie i zwalcza ją bogatą erudycją 24 teorii, wyjętych z rozmaitych druków Jego Ekscelencji. Następują cztery dodatki w tonie introdukcji. Pierwszy z nich dotyczy pewnych liberalnych tendencji, wyznawanych przez Gastaldiego, kiedy był jeszcze prostym kanonikiem. Drugi opowiada, jak przestał istnieć dzięki monsignorowi Konwikt duchowny, cytując szeroko wyjątki z Bollettino Salesiano na temat historii tego ważnego instytutu. I w tym miejscu anonimowy autor przypomina, że Ksiądz Bosko był swego czasu w konwikcie uczniem ks. Caffasso i że wiele razy słyszał go jak mówił: „jeśli uczyniłem coś dobrego, to zawdzięczam to ks. Caffasso, w którego ręce złożyłem każdą moją myśl, całą naukę i każdą czynność mojego życia”.

Trzeci dodatek reprodukuje okólnik arcybiskupa z dnia 4 sierpnia 1877 r., w którym występuje przeciwko zakonnikom w ogóle, a robi pewne aluzje do Księdza Bosko, który rzekomo miał odradzać młodzieńcom pójścia do seminarium diecezjalnego w Giaveno i Bra. Z tego powodu „kapelan” ironicznie komentuje: „Kiedy trzeba narzekać przeciwko „Takiemu”, można równie dobrze zwalczać Ewangelię, historię, Tradycję i wszystko inne”. Czwarty dodatek opowiadał historie Oratorium św. Teresy w Chieri, załączając entuzjastyczne pismo kanonika Gastaldi o Oratorium na Valdocco i drukując rozstrzelonym drukiem końcową apostrofę, którą warto przytoczyć: „Witaj więc o nowy Filipie, witaj wielki kapłanie: Twój przykład, oby znalazł wielu naśladowców w każdym mieście; Niech spieszą kapłani ze wszystkich stron, aby wstępować w twoje ślady: niech otwierają młodzieży święte przybytki, gdzie rozkwitnie głęboka pobożność. Tylko w ten sposób będzie można zwalczyć jedną z najstraszniejszych plag społeczeństwa i Kościoła, który leży w zepsuciu młodzieży”.

W końcu ten sam „kapelan”, jako „upominek dla kleru” na rok następny wydał w drukarni Bruno i pod datą poprzedniego dziełka w marcu 1879 r. czwarte dziełko pod tytułem „Kwestia rosminiańska i arcybiskup Turynu”. Składa się ona z krótkiej przemowy i nieco zbyt długiego zakończenia, a tu i tam zawiera stronicę wypełnioną dosadnymi wiadomościami, albo wetkniętymi w tekst gwałtownymi wycieczkami osobistymi. Główna część książki zestawia i publikuje serię listów wymienionych pomiędzy monsignrem Gastaldi i jego poplecznikami w sprawie „rosminianizmu” i historykiem ks. Piotrem Balan, zapalonym polemikiem na temat doktryny rosminiańskiej. Polemika ta zaczęta w Unità Cattolica, podjęta potem przez teologa Bigninelli na łamach rosminiańskiego Anteneum w Turynie, prowadzona następnie przez Balan w Osservatore Cattolico w Mediolanie. W ostatniej części autor zestawia

szereg artykułów opublikowanych przez kanonika Gastaldi w Gazecie „Conciliatore” w roku 1848 - 1849 w obronie książki Rosminiego pod tytułem: „Pięć plag Kościoła”, jeszcze wtedy niepotępionego przez Rzym. Również w tym dziełku znalazły się pewne wzmianki o Księdzu Bosko. Pierwsza wiadomość na stronie 79 przypomina sprawę książki „La nuvoletta dell’ Carmelo”, w drugiej wzmiance na stronie 48 autor wyraża się, że diecezja turyńska jest „zgorziona, ponieważ wie, jakich straszliwych prześladowań doznaje Założyciel i Przełożona Zgromadzenia Zakonnego zatwierdzonego przez Piusa IX”; w poprzedniej uwadze w trzeciej części autor przytacza słowa monsignora Gastaldi, który miał Rosminiego za świętego i pobożnego kapłana, odnosił się z pochwałami do Księdza Bosko wyjętymi z dziełka poprzedniego i tak mówi: „Również i innego kapłana dotąd jeszcze żyjącego uznawał on i osądzał za świętego i pobożnego; a to nam wystarcza. Gdybyśmy nie mieli innego dowodu, że ten kapłan jest naprawdę wzorowy, to nie moglibyśmy temu dać wiary, ponieważ z biegiem czasu Gastaldi zmienił swoje zdanie i nazywa go obecnie pysznym nieukiem, człowiekiem spod ciemnej gwiazdy”.

Również w pierwszym dziełku wspominano wielokrotnie Księdza Bosko, jak zaznaczyliśmy to już w innym tomie; W drugim tytuł mówi sam za siebie. Usiłowaliśmy dotychczas wyodrębnić wzmiankę o Księdzu Bosko, ponieważ to nam pozwoli lepiej zrozumieć fakty, które nastąpią. Przyda się zrobić tu jeszcze jedną uwagę. Monsignor Gastaldi nazywał zawsze te książki oszczerstwem. Tymczasem teolog - cenzor św. Kongregacji Obrzędów wydelegowany celem zbadania pism, o które się toczył spór między arcybiskupem a Sługą Bożym, utrzymywał, że nie mógł je łatwo za takowe uznać. A teraz zobaczmy krzyże, jakie spadły na ramiona Księdza Bosko z powodu tych mało pożądanых publikacji.

Kuria, co zresztą jest rzeczą naturalną, starała się odkryć kuźnię, z której wychodziły pisma tak szkodliwe. Proste zestawienie tych książeczek wskazywało na różnych autorów, chociaż jeden mógł być źródłem natchnienia, prawdopodobnie ten, który się podpisywał, jako „kapelan”. Badania skierowano przeciwko Oratorium, na Księdza Bosko i na ks. Bonetti. Ileż włożono wysiłków, aby wykryć, chociaż jeden rząddek, chociaż jedno słowo, które mogłoby ich skompromitować. Z tego właśnie powodu wymagano od Księdza Bosko, aby prosił o przebaczenie za drugie dziełko, wypierając się go; ale gdyby on pro bono pacis to uczynił, byłby się właśnie przez to samo przyznał do winy i skierował odpowiedzialność na innych. Roztropność jego jednak nie pozwoliła mu nigdy na takie postępowanie. W następstwie tego Colomiatti, który w sprawie tej był sędzią delegowanym do wytoczenia procesu, okazał wielkie zadowolenie, że ks. Bonetti nie spostrzegł się, iż może być posądzonym o ich autorstwo; ale ks. Rua, który zastępował Księdza Bosko i ks. Bonetti w czasie ich nieobecności, rozwiązał te jego pomysły.

Już w liście z 29.12.1880 r., do kardynała Caterini, monsignore Gastaldi wyraził swoje podejrzenie, że ks. Bonetti, jeśli nie był autorem, to przynajmniej pomocnikiem kompozycji tego drugiego dziełka. Stąd zwał winę i na innych, w których stylu, według jego zdania, objawiało się identyczne pochodzenie. Stąd

twierdził bez najmniejszego wahania: „Uważam sobie za obowiązek wystąpić przeciw ks. Bonetti i Kisędzu Bosko, który jako najwyższy Przełożony Zgromadzenia powinien wiedzieć o wszystkim w tym względzie i przeszkodzić temu zgorzeniu oraz ukarać tych, którzy na to zasłużyli, a mnie o karze zawiadamiając”. Potem zmieniając ton nastaje: „Eminencjo, fakt jest bardzo poważny; niech, więc Wasza. Eminencja sprawi, aby w należy sposób naprawiono zło zdziałane przez książeczkę wydaną przy współdziałaniu salezjanów. Ufam, że św. Kongregacja uwzględni moją prośbę, stając w obronie godności biskupiej tak zdeptanej i postąpi według norm sprawiedliwości.

Aby wzmocnić swoją pozycję, przeczytał prokuratorowi królewskiemu adwokatowi Demisoglio te oszczercze książeczki, zostawił mu je do przestudiowania, aby się przekonał czy są możliwości wytoczenia procesu sądowego Księdzu Bosko i tym, którzy je układali. Urzędnik po zbadaniu ich odpowiedział: „Pewnie, że powód do sądu można by tu znaleźć, ale czy w tych wszystkich zarzutach nie ma jednak prawdy?

Naturalnie – odpowiedział monsignore. Pewne fakty można różnie interpretować... są one niektóre dwuznaczne... pewnych rzeczy nie można by się wyprzec.

W takim razie dajmy temu spokój – odpowiedział adwokat, nie wsadzajmy palca między drzwi, skoro nie moglibyśmy wyjść z tej afery na cało.

Tymczasem wszczęto dochodzenia. 11 i 13 lipca 1881 roku kanclerz Kurii, kanonik Chiuso i adwokat fiskalny Colomiatti, zawezwali ks. Turchi, ówczesnego dyrektora zakładu dla ślepych i wychowanka Oratorium, poddając go szczegółowemu badaniu na temat winy Księdza Bosko w publikacji książeczek. W tym samym celu 12 tego miesiąca zaprosili do Kurii eks - jezuitę O. Pellicani. W tym momencie znajdujemy się w obliczu pewnego epizodu nieco skomplikowanego o nadzwyczaj poważnych następstwach.

W roku 1880 o. Alojzy Leoncini ze Zgromadzenia Szkół Pobożnych, w przejeździe z Savony do Turynu, odwiedził arcybiskupa i rzekł do niego, że jest w posiadaniu wiadomości pewnego faktu, który uważa za stosowne zakomunikować. Kiedy niedawno rozmawiał w Piacenza na różne tematy z O. Pellicani, ten mu opowiedział, jako rzecz niewątpliwą, że Ksiądz Bosko zachęcał go do pisania przeciwko monsignorowi Gastaldi, obiecując mu za to wynagrodzenie materialne; Pellicani odrzucił ten projekt mówiąc, że jeszcze tak nisko nie upadł; Natomiast on, O. Leoncini porównując „Upominek dla kleru”, z książką niedawno wydaną przez Pellicani spostrzegł w obydwu tę samą rękę i uważał, że Pellicani skorzystał z propozycji i pod ukrytym nazwiskiem „kapelana” był autorem tych książek. Arcybiskup nie zapomniał tej cennej informacji; Stąd 6 czerwca 1881 roku, prosił listownie O. Leoncini, czy gotów jest potwierdzić to, co mu przedtem powiedział zapewniając go, że oddałby mu przez to ceną przysługę, której mu nigdy nie zapomni.

O. Leoncini odpowiedział mu listownie, nie wspominając mu więcej o dziełku, ale o dziełkach anonimowych, napisanych przeciwko monsignorowi Gastaldi. Mówił,

że Ojciec Pellicani po przeczytaniu mu ich opowiadał, jak Ksiądz Bosko swego czasu zachęcał go i prosił do napisania czegoś podobnego przeciwko Arcybiskupowi Turynu, ale on nie chcąc się puszczać na tak niebezpieczne wody, a jednocześnie wycofać się z tego, bez obrazy przyjaciela, miał mu odpowiedzieć, że nie posiada odpowiednich materiałów do kompozycji takich pism. Wtedy Ksiądz Bosko oświadczył, że jest gotów osobiście postarać się o potrzebny materiał. Po jakimś czasie spotkawszy się z Księdzem Bosko, dowiedział się od niego, że wskutek jego odmowy znalazł on sobie kogoś innego, który się podjął napisać te broszurki. O. Pellicani zawezwany niespodziewanie do Kurii potwierdził przysięgą treść doniesienia; następnie list Piara i zaświadczenie eks - jezuita, bez załączenia jednak dokładnego tekstu jego przysięgi, zostały wysłane do Rzymu, gdzie stanowiły trzon oskarżenia.

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym w kilka miesięcy później zawezwał O. Pellicani, uświadomił go o niesprawiedliwości, jakiej się dopuścił i przekonał go, aby odwołał ten fałsz; potem jednak, nie zadawalając się płynnym słowem, wysłał mu pismo, które miał zatrzymać, a w którym wyjaśniał istotną prawdę faktu.

Wielce Czcigodny Ojciec Pellicani!

Rozmyślałem długo nad naszą rozmową i biorąc to wszystko pod uwagę cośmy mówili myślę, że z historyczną pewnością mogę napisać, co następuje:

Ojciec przybył do Oratorium w sprawie swoich drukowanych dzieł, albo też będących jeszcze w druku. W czasie rozmowy poruszono niektóre fakty odnośnie do naszego przełożonego kościelnego. Wasza Wielbność wyraził się, że byłoby to bardzo dobrze, poinformować o tym Ojca św. Ja odpowiedziałem: „Wasza Wielbność mógłby to, uczynić, mając ku temu czas i zdolność. Oto wszystko.

Być może, że użyłem innych słów, ale sens jest dokładnie ten sam. Uważam za odpowiednie takie oświadczenie, ponieważ z dochodzenia, jakie czyni arcybiskup mogę wywnioskować z wielką prawdopodobnością, że będę zmuszony przesłać mu nowe wyjaśnienie. Ojciec mógłby zaświadczyć, biorąc pod uwagę rozmowę, jaką mieliśmy ze sobą, że poczuwa się do obowiązku zmienić swoje zeznanie.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiej czci.

Turyn, 14.10.1881 r.

*Pokorny sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Dzień poprzedzający powyższą datę adwokat fiskalny Kurii wyjechał do Rzymu. Opierając się na jego korespondencji z monsignorem postępujemy za nim ślad w ślad, towarzysząc mu w składaniu wizyt kardynałom, prałatom i innym osobistościom. 14 października pisał: „Dzisiejszego rana, udawszy się do Watykanu, ustaliłem z sekretarzem kardynałem Jaccobini, że dziś w wieczór otrzymam posłuchanie od Jego Eminencji. Udałem się również do adwokata Achillesa Carcani, który widział kartę zażaleń, dotyczącą współudziału Księdza Bosko w wydaniu książeczek i wielce się zdziwił takim postępowaniem Księdza Bosko. Jeśli on w tej

sprawie będzie odnośnym sędzią, prosił mnie, abym nie interpelował do jego sądu; posłał mnie do swojego przyjaciela, adwokata sądowego, bardzo poważnego, adwokata Sinistri, aby on mnie poinformował w tym względzie” 16 bm. W piątek (14 bm.) wieczorem, udałem się do kard. Jaccobini i zaledwie miałem czas wręczyć list Jego Ekscelencji i świętopietrze, gdy Papież nagle zawezwał go do siebie. Czcigodny kardynał polecił mi, abym przyszedł do niego w najbliższym dniu w godzinach wieczornych. Gdy się znalazłem na posłuchaniu wyłożyłem mu obszernie całą kwestię o ks. Bonetti i Księdzu Bosko.

Jego Eminencja przeczytawszy list O. Leoncini osądził to za rzecz poważną i zapytał mnie czy rozmawiałem już o tym z kard. Ferieri. Odpowiedziałem mu, że właśnie miałem sposobność rano tego dnia mówić z kardynałem, a kard. Ferieri odpowiedział, że wcale się nie dziwi z powodu zarzutu przeciwko Księdzu Bosko, wystosowanego przez O. Leoncini, ponieważ na podstawie wielu spraw dotyczących jego, a poruszanych w św. Kongregacjach Ich Eminencji, poznał dokładnie tego człowieka, z którym w ogóle nie można poważnie pertraktować. I że byłoby dobrze przeprowadzić w Kurii proces informacyjny celem zdemaskowania go. Byłem tam z kard. monsignorem Agnozzi, sekretarzem tejże św. Kongregacji. Na wieść o tym kard. Jaccobini dodał: „Ja też byłbym tego samego zdania, aby zebrano potrzebne dokumenty, stwierdzające przewrotne postępowanie Księdza Bosko, by go tak zmusić do uznania władzy”. Dnia 17 bm.: tego rana miałem szczęście paść do nóg Ojcu św. i ucałować mu je /.../. Przedtem udałem się do kardynała Nina, który podczas czytania listu O. Leoncini, powtarzał: możliwie? możliwie?, następnie rzekł: będzie! /.../. Czy tutaj widzę list oryginalny? Zauważyłem, że dokumenty stwierdzające współudział Księdza Bosko w układaniu broszur nie wydostaną się na światło dzienne, ażeby Ksiądz Bosko nie postąpił sobie tak, jak to zrobił w czasie układów. Tymczasem teraz /ciągnąłem dalej/ Ksiądz Bosko, który nie zna wiele z tych dokumentów, zamiast udać się do arcybiskupa mówi, że jest oczerniony, a arcybiskup z konieczności musi się bronić zbierając potrzebne dokumenty. W końcu kard. Ferieri i kard. Jaccobini, poznawszy stan kwestii powiedzieli, że trzeba koniecznie przeprowadzić proces informacyjny. Kardynał Nina usłyszawszy to wszystko dodał: „Uważam za sprawiedliwe, aby tak postąpić. Proszę mi dokładnie napisać o rozwoju całego procesu”. Jak widzi Wasza Eminencja sprawa stoi dobrze i gotuje triumf prawdy i sprawiedliwości, aby raz na zawsze udowodnić, że salezjanie posunęli się do takiego czynu”. 19 tego miesiąca: „Przychodzę od adwokata Jana Sinistri - adwokata, który należał do świeckiego sądu papieskiego w Rzymie i to sekcji karnej, a który od obecnego rządu nie otrzymał żadnego zajęcia. Przedstawiłem mu akty zebrane w Kurii odnośnie do sprawy Księdza Bosko i salezjanów. Uznał, że wszystko jest w porządku i odpowiedział zadowolająco na wątpliwości i pytania, jakie mu stawiłem odnośnie do przeprowadzenia takiego procesu. Jestem z niego bardzo zadowolony, tym bardziej, że przyrzekł mi, iż w razie gdybym w ciągu procesu potrzebował jakiejś pomocy i jakiegoś wsparcia w wydaniu wyroku, chętnie mi w tym dopomoże. On sam również w wypadku gdyby Ksiądz Bosko apelował do wyroku, podejmie się obrony. Cieszy się

on wielkim szacunkiem i poważaniem w Kongregacji Biskupów i Zakonników, w których sędzią w sprawach karnych jest adwokat Carcani, który mnie do niego skierował. Tak więc zabezpieczyłem się pod każdym względem, nawet i w wypadku, gdyby salezianie chcieli tu przedstawić swoją sprawę; dlatego nie chcą żadnych układów: oby się to stało – tym lepiej!” /.../. Rozmawiałem z osobistościami, o których wspominałem w tym i w innym liście do Waszej Eminencji i wysłuchałem ich zdania. Podzieliłem na trzy części całą kwestię, czyli sprawa ks. Bonetti w Kongregacji Soborów, sprawa suspensy w Kongregacji Biskupów i Zakonników i wreszcie proces karny. Do adwokata Menghini powiedziałem, że wszystko idzie dobrze, a on mnie w tym upewnił: Divide et impera!

Najważniejszym zajęciem Colomiatti, po jego powrocie do Turynu, było zebranie dowodów winy Księdza Bosko. Na nic się nie zdały moralne tortury, którym poddano kilku proboszczów, między innymi ks. Wincentego Minella i kanonika Mateusza Sona, aby świadczili przeciwko salezjanom; Kuria namówiła inspektora policji turyńskiej, który w swoim własnym imieniu i w imieniu całej policji oddał się ochoczo na jej usługi. Nie zaniechano żadnych środków policyjnych, aby rzucić podejrzenie na drukarza, dawnego wychowanka Oratorium. Nieznani ludzie odwiedzali kilkakrotnie jego dom w czasie jego nieobecności i dręczyli żonę podsuwaniem pytań: Kto przychodził do ich rodziny, z kim przestawał jej mąż, czy miał jakieś stosunki z księżmi i z którymi? Próbowano ją także zastraszyć groźbą zabrania do więzienia jej męża, jeśli nie powie wszystkiego, co wie. Zastawiono nawet sieć pajęczą na dziury, których nie było, bo oto 23 października inspektor publicznego bezpieczeństwa zawiadzał do swego biura tego biednego człowieka i poddał go długiemu badaniu. Używał brutalnych słów, groźb, że wytoczy mu proces i wsadzi go do więzienia, nęcił obietnicami nagrody, słowem zachowywał się jakby chodziło o wielkiego zbrodniarza, który wpadł w ręce policji, aby mu tylko wyciągnąć z ust to, czego inni pragnęli. Ksiądz Bosko nie pozostawił bez obrony swego dawnego wychowanka, który się do niego zwrócił; Tak pisał do inspektora:

Jaśnie oświecony Panie Inspektorze Publicznego Bezpieczeństwa na Borgo.

W tej chwili przyszedł do mnie p. Ferdynand Brunetti, cały drżący i błądzący z powodu częstych wizyt w jego domu, połączonych z groźbami, których jego żona musiała się nasłuchać. Uważam za stosowne podać do wiadomości p. Inspektora, że wyżej wzmiankowany p. Brunetti był przez 5 lat wychowankiem w tym zakładzie i prowadził się bez zarzutu a od dwudziestu dwu lat, jakie spędza poza tym zakładem znaleźmy go zawsze, jako szlachetnego i pracowitego robotnika, który zdobywał na codzienny chleb w pocie czoła. Przeto proszę z szacunkiem, nie mniej jednak nalegając, aby dano spokój jego domowi i wolność zagwarantowaną przez obowiązujące obecnie prawa. Niech wreszcie zaprzestaną swoich natręctw nieznani ludzie, którzy wchodzą do jego domu.

Turyn, 24.10.1881 r.

Ksiądz Bosko zadał również wyjaśnienia w Inspektoracie Policji; ale Inspektorat nic o tym nie wiedział, a prawdopodobnie nie chciałby się mieszać do spraw, które go nie dotyczyły. Robotnik ten świadomy, że ma tu do czynienia z policją, aby się uwolnić od tych przykrości, napisał na początku listopada do Ministra Łask i Sprawiedliwości. Kiedy potem zjawił się w jego domu jakiś policjancik przebrany za księdza i podał się za salezjanina, nie mógł się oprzeć domysłowi, iż człowiek ten przebrał się specjalnie za duchownego, aby zyskać sobie tym większy autorytet, a musiał być przy tym upoważniony przez przełożonych duchownych, wobec czego pełen rozgoryczenia napisał do Papieża.

W tym jednak skandalu powinien był przede wszystkim dać wyjaśnienie O. Pellicani. Jako też 23 listopada zjawił się u ks. Colomiatti, aby wyjaśnić swoje poprzednie doniesienie; nawet zostawił mu list Księdza Bosko. Adwokat fiskalny w tych słowach donosił o tym arcybiskupowi znajdującemu się w Rzymie: „Wczoraj zapukał do naszego urzędu O. Pellicani, który w odmiennym świetle przedstawił swoje poprzednie doniesienie; powiedział również, że Ksiądz Bosko żąda od niego tej zmiany, tak słownej, jak i pisemnej. O. Pellicani pokazał mi ten list. O mores! O tempora! Obecne oświadczenie O. Pellicani nie mogłoby niestety mieć tak fatalnych następstw dla Księdza Bosko. O. Pellicani zaznaczył również, że Ksiądz Bosko miał podobno także namawiać także O. Sekundyna Franco do napisania książek przeciwko Waszej Ekscelencji. On jednak, jak i O. Pellicani odmówił tej propozycji. Dlatego zawezwałem O. Franco na najbliższy poniedziałek”.

Rzecz szczególna, to oskarżenie O. Pellicani stanowiło najsilniejszy argument, aby Księdzu Bosko przypisać współdziałanie w wydaniu tych książeczek, a jednak nie wiadomo jak naprawdę ono brzmiało. W procesach beatyfikacyjnych Colomiatti ograniczył się do nazywania go „przeciwym Księdzu Bosko”, ale ani nie podał jego treści, ani nie pokazał tekstu. A o Ojcu Franco, któż wie coś więcej w całym tym zajściu? Świadek takiego człowieka byłoby zmiążdżyło winowajcę. Jeśli jednak przeprowadzono tam badania, to O. Franco, jako przełożony zmieszał na pewno swojego inkwizytora, który ani wtedy, ani później w „procesie” nie uczynił o nim żadnej wzmianki. A jeżeli badania nie było, to Colomiatti, który go na nie zawezwał, otrzymał w tej odmowie wspaniałą odpowiedź. Zresztą, jeżeli Ksiądz Bosko uczynił O. Franco podobną propozycję, którą miał on rozgłosić w rozmowie ze swoim byłym współbratem, to jest to rzecz tak wielce nieprawdopodobna, w którą jedynie może uwierzyć słaba głowa. Możemy to sobie tylko w ten sposób wytłumaczyć na podstawie listu adwokata do monsignora, że Pellicani mówił o tym w innym sensie, a Colomiatti przekręcił to na swoją korzyść; wspaniałe potwierdzenie tego mamy w następującym liście.

We wzmiankowanym liście Colomiatti tak pisał: „Jego Ekscelencja zauważa, że na razie nie należy wspominać nikomu o doniesieniu złożonym przez O. Pellicani, bo dopóki rzecz pozostanie sub secreto, Ksiądz Bosko nie będzie się mógł przeciwko

niej bronić. Tymczasem gdyby się ją rozgłosiło, wnet wieść doszłaby do uszu Księdza Bosko, a ten przedsięwziąłby środki obrony. Proszę więc wybaczyć Wasza Ekscelencjo, że Go poproszę, aby nie wspominał o niej żadnemu kardynałowi i innym osobom w Rzymie”. Bojaźliwe ostrożności płynące z obawy, aby nie grać w otwarte karty, na nic się nie przydały.

Ksiądz Bosko dowiedział się o tych zamachach; dlatego przy końcu listopada, a na początku grudnia /kopia listu nie posiada bowiem daty/ pisał do Ojca Świętego:

Ojcie Najświętszy!

W czasie, kiedy przygotowuję nową ekspedycję misjonarzy salezjańskich do Ameryki, a szczególnie do Patagonii, dowiaduję się o pewnym oskarżeniu wniesionym do Stolicy Św. przeciwko mnie i naszemu biednemu Zgromadzeniu przez Czcigodnego monsignora Wawrzyńca Gastaldi, arcybiskupa Turynu, w sprawie kilku broszur opublikowanych przez anonimowych autorów. Arcybiskup oskarża mnie i salezjanów o autorstwo tych publikacji i podobno ma żądać, aby wyrok wydano w przeciągu kilku dni. Ponieważ nie znam dokładnie zarzutów, a spodziewam się, że wszystko opiera się na kilku przypuszczeniach i uwagach, dlatego nie mogę dać odpowiednich wyjaśnień i nie mogę się bronić ani mojego Zgromadzenia, jak mi to nakazuje sumienie. Z tego powodu proszę, aby Kongregacja 17 bm. wydała jedynie wyrok na temat sporu ks. Bonetti i odnośnie do jego suspensy. Błagam również, aby mnie wysłuchano, zanim przystąpi się do definitywnego wydania sądu odnośnie do zarzutów pozbawionych naprawdę fundamentów, które posądzają mnie o współudział w wyżej wzmiankowanych dziełkach.

Tymczasem chcę wyjaśnić, że nie miałem żadnego udziału, ani pośrednio, ani bezpośrednio w publikacji tych broszur, których nawet nie czytałem. Dwie jedynie rzeczy wiem odnośnie do tej sprawy, a mianowicie, że omawiają one niektóre teorie arcybiskupa o Rosminim, i że arcybiskup w tym samym czasie chciał, abym wydał orzeczenie potępiające te dziełka. Ale z wiadomości, jakie zasięgnąłem przekonuję się, że rzeczy w nich zawarte, nie mogą być całkowicie odrzucone - owszem, są godne pochwały, jako zgodne z doktryną katolicką i opiniami, które słusznie cieszą się przychylnością Waszej Świątobliwości; odmówiłem zatem wydania takiego orzeczenia i nie pozwoliłem, aby ktokolwiek z moich współbraci to uczynił, a to jedynie z obawy, by nie zganiać tego, co może zasługuje na pochwałę. Myślę, że ze względu na tę moją odmowę arcybiskup podejrzewa mnie, iż te broszurki ja wydałem albo salezjanie.

Ojcie Święty! Jestem gotów potępić lub odrzucić jakąkolwiek rzecz zawartą w tych książkach, którą Stolica Św. uzna za godną potępienia i odrzucenia. Ponieważ książki te, czytane przez szerokie masy, wzbudziły wątpliwości, co do niektórych ważnych punktów nauki, przeto proszę pokornie, ale i stanowczo Waszą Świątobliwość, aby zechciał jeszcze zbadać i osądzić, kto je powinien czytać.

W nadziei, że Wasza Świątobliwość ze swej dobroci i miłości raczy przyjąć modlitwy, które pokornie za Nią zasyłam, łączę się z wszystkimi salezjanami, aby

paść do Jej stóp i prosić o święte apostołskie błogosławieństwo Waszej Świątobliwości, której się mam zaszczyt kreślić.

*Pokorny i zobowiązany syn
Ksiądz Jan Bosko*

Leon XIII przy nadarzającej się okazji, wyjawiał prywatnie, bez dwuznaczników, co o tym myśli; tak na przykład postąpił w rozmowie z baronem Heraut, wielkim Pomocnikiem salezjańskim z Nizza Mare. Przybył on do Rzymu, aby odbyć swoją piętnastodniową służbę w charakterze szambelana, 30 listopada został dopuszczony na audiencję prywatną, w czasie, której złożył Ojcu św. hołd w imieniu Księdza Bosko. Papież uśmiechnął się na dźwięk tego imienia i rzekł:

Ach, Ksiądz Bosko, który tyle działa dobrego... i jak działa...

Opatrzność jest z nim, Ojciec św. – odpowiedział baron.

Może by mi pan powiedział, podchwycił Papież, dlaczego doznaje tylu przeciwności w Turynie.

Ech, Ojciec św., jego przywileje rażą oczy bliźnich.

Cały Episkopat, zauważył Jego Świątobliwość, kler, we wszelkich swoich rozgałęzieniach, stoi po jego stronie, z wyjątkiem tylko jednego... Dlaczego się tak dzieje?... Ach, wiem już, odgrywa tu rolę „zazdrość” /dosłowne wyrażenie Ojca św./, zaznacza w nawiasach baron...

Tak, tak! Błogosławię go, jak błogosławię wszystkie jego dzieła, a w sposób szczególnie to powstające w Rzymie.

Arcybiskup Gastaldi pojechał do Rzymu, jak mówiliśmy, na kanonizację w dniu 8 grudnia, ale jego podróż nie tylko to miała na celu. Spotkawszy się tam z monsignorem Ronco, nowym biskupem Asti, odezwał się do niego: Przyjechałem kilka dni naprzód do Rzymu, ponieważ mam kilka spraw do załatwienia w Kongregacjach. Monsignor chyba wie coś o tych dziełkach, jakie wydrukowano w Turynie; otóż teraz jasno i niezbicie się okaże, że autorem ich jest Ksiądz Bosko. Takim sposobem mówienia zgorszył się wielce jego sufragan, który doskonale znał Księdza Bosko.

Kwestia tych dzieł, tym więcej sprawiała kłopotu, że toczył się proces odnośnie do suspensy, który wkrótce miano zakończyć. Dlatego Ksiądz Bosko otrzymawszy od adwokata Leonori i przeczytawszy kopię obrony przygotowanej przez adwokata Menghini, spostrzegł, że wplątano tam także sprawę książeczek i wysłał szerokie wyjaśnienie do kardynała Nina.

Dostojny Księżu!

Podczas gdy byłem zajęty przygotowaniem nowej ekspedycji misjonarzy do Ameryki Południowej i Patagonii, którzy dziś właśnie wyjeżdżają z Turynu, przesłano mi pismo arcybiskupa Turynu odnośnie do sporu między nim a kapłanem Janem

Bonetti, członkiem Zgromadzenia Salezjańskiego. Z pisma tego dowiaduję się ze zdziwieniem, że Czcigodny Arcybiskup zamiast ograniczyć się do przytoczenia argumentów na dowód, że prawnie nałożył suspensę na wyżej wzmiankowanego kapłana salezjańskiego, wmieszał do sprawy mnie i pokorne Zgromadzenie Salezjańskie, oskarżając o publikację kilku broszur, które się z tą kwestią wcale nie wiążą. Opiera się on jedynie na przypuszczeniach i twierdzeniach bez żadnej podstawy.

Ponieważ sprawa ma się odbyć przy pełnym posiedzeniu Ich Eminencji 17 bm., ja, z braku czasu i przygnieciony ogromem trosk, jakich mnie nabawia wzmiankowany odjazd misjonarzy, nie mogę absolutnie przygotować należącego wyjaśnienia, aby bronić siebie i moich podwładnych, zgodnie z głosem sumienia; proszę więc pokornie, aby Św. Kongregacja zechciała na najbliższym swoim posiedzeniu rozpatrzyć jedynie sprawę suspensy nałożonej przed przeszło trzema laty na księdza Bonetti, a nie brać pod uwagę oskarżeń, jako nie mających z tym związku.

Prośbę tę pragnę uzasadnić:

1. Wzmiankowane dziełka nie były przyczyną suspensy, która stała się powodem tego zatargu, ponieważ wtedy jeszcze nie istniały.

2. O ile wiem od tych, którzy je czytali, nie zawierają one nic przeciwnego wierze, ani obyczajom, ani karności kościelnej; owszem, mówiono mi, że są prawowierne, a zwalczają jedynie pewne teorie i pewne akty niezgodne z łaskawymi zarządzeniami Stolicy Św.

3. Aby sprawiedliwie osądzić, czy i kto brał udział w ich pisaniu i publikacji oraz, o ile on jest winnym albo nie, trzeba koniecznie naprzód wiedzieć, czy one same w sobie są dobre albo złe. Jakiś czas wstecz monsignor arcybiskup żądał, abym wydał orzeczenie celem zganienia ich, owszem potępienia; ja jednak w obawie, aby nie zganić tego, co należałoby raczej pochwalić, odmówiłem wystosowania takiego orzeczenia i nie pozwoliłem, aby któryś z moich podwładnych to uczynił, a to się wielce nie podobało arcybiskupowi.

Ponieważ te dziełka czytało i czyta wielu, a w ten sposób nabawia się wątpliwości sumienia, przeto mam zamiar napisać do Jego Świątobliwości i prosić Ją pokornie, aby zechciał je zbadać i wydać sąd o tym, co je czytali i czy w ogóle czytać je można.

Tymczasem pragnę wyjaśnić, że nie miałem żadnego udziału w kompozycji i publikacji tych dziełek i nie wydałem żadnego rozkazu w tym względzie.

Protestuję, zatem przeciwko sprawozdaniu umieszczonym w dokumencie, które się czyta na str. 40, wzmiankowanego pisma Czcigodnego przeciwnika. Opowiadanie to jest z gruntu rzeczy fałszywe. Oto jak w rzeczywistości sprawa się przedstawia.

Swego czasu Ojciec Antoni Pellicani, eks - jezuita, przyszedłszy do naszej drukarni w Turynie celem oddania do druku jakiegoś swego dziełka, wstąpił także do mojego pokoju. W czasie rozmowy poruszono kilka faktów znanych w archidiecezji, o których szeroko mówiono, a które - jak się zdaje - nie przyczyniały się do większej chwały Boga i dobra dusz. O. Pellicani rzekł: Byłoby dobrze zebrać te fakty i napisać

o nich do Ojca św., ażeby wiedział jak sprawy stoją i mógł złemu zaradzić. Ja mu odpowiedziałem: Ojciec ma czas, niech napisze o tym do Jego Świątobliwości. Oto wszystko. Powiedziałem, żeby napisał tak, ale do Ojca św. Dlatego nie jest prawdą, że ja zachęcałem i prosiłem Pellicani do napisania i opublikowania książeczki; również i to nieprawda, że po dokonaniu tej publikacji, przy spotkaniu się z Ojcem, miałem mu powiedzieć, że wskutek jego odmowy znalazłem kogoś innego, kto się podjął tego obowiązku i ciężaru napisania pożądanых broszurek. Wystarczy mieć trochę zdrowego sensu, by przekonać się, że ja - tak jak fakt ten przedstawiają - nie byłbym nigdy tak naiwny, aby w ten sposób rozmawiać z eks - jezuitą czy z jakąkolwiek inną osobą.

Cóż więc sądzić o liście Ojca Leoncini, pijara? Albo przeinaczył, albo źle zrozumiał opowiadanie Pellicani'ego; albo on wiedząc, że niektórzy jego samego posądzali o autorstwo tych książek, a był nawet w tym celu wzywany do Kurii w Turynie, skomponował opowiadanie w ten sposób, aby odwrócić burzę od siebie i zwalić ją na barki biednego Księdza Bosko. Bóg, który widzi i wie wszystko, widzi i wie, że nie kłamię, a to mi wystarczy.

Monsignor w swoim liście, jak czytamy na str. 22, mówi także o pewnym piśmie księdza Wincentego Minella na moją niekorzyść. Ponieważ go jednak nie widzę między dokumentami, przeto nie wiem, o co tam chodzi i nie mogę na to odpowiedzieć. Zauważam, że Kuria arcybiskupia w Turynie w całym tym sporze wykazała brak delikatności i odpowiedniego postępowania. Zawezwała kilku kapłanów z diecezji, dawniejszych moich wychowanków i poddała ich podstępnyim badaniom, grożąc im nawet, aby w ten sposób złożyli przeciwko mnie zeznania, a na korzyść arcybiskupa, jako strony zainteresowanej. Zdaje mi się, że nie mógł tu występować, jako sędzia i strona zainteresowana. A jednak tak uczynił. Owszem, użyto nawet prześladowań, szykan, gróźb, przy pomocy inspektoratu policji w Turynie, w stosunku do przychylnych osób dla naszego zakładu, a nawet sam arcybiskup dawał bogate obietnice.

Chcę zaznaczyć również, że sprawozdanie skreślone przez adwokata skarbowego do arcybiskupa na temat usiłowanego porozumienia polubownego, wykracza w wielu miejscach i to ciężko przeciwko prawdzie. Wystarczy mnie zapytać: czy prawdą jest, że ja zgodziłem się z adwokatem, aby ks. Bonetti nie udał się więcej do Chieri, jak się tam insynuuje i jak w takim razie dojść do pokojowego porozumienia? Jeśliby rzeczy miały zostać po staremu, to czeze są wszelkie słowa i bezużyteczne pisanie listów.

Coś więcej: we wzmiankowanym sprawozdaniu na str. 42, adwokat skarbowy przytacza niektóre moje zdania z listu z dnia 2 czerwca i z drugiego listu Księdza do Czcigodnego Sekretarza Św. Kongregacji, w których to listach prosiliśmy o zatrzymanie dowodów i dalsze prowadzenie sprawy; ale opuszcza on istotne słowa, przez które wyrażałem ja, iż oświadczenie mu powierzone było poufne i miało jedynie służyć za podstawę do ułożenia arcybiskupiego aktu, zgodnego z ustnym porozumieniem, a nieprzeznaczone do wysyłki do Rzymu, bo w takim wypadku nie

napisałbym go na tak miernym świstku, lecz na odpowiednim formacie. Tych moich słów adwokat nie przeczyta. A więc jest to sprawozdanie nieszczerze, a w wielu miejscach daleko odbiegające od prawdy.

Co zaś dotyczy drugiego dokumentu, o którym czytamy na stronie 44, pozwalam sobie zapytać: co za związek ma on z tą kwestią? Czy mamy przypuścić, że arcybiskup przytacza go w intencji zmiążdżenia naszego Zgromadzenia? A jeżeli nie ma tego zamiaru, dlaczego nie załączył triumfującej odpowiedzi danej w liście przez samego biskupa Casale w jego i moim imieniu? Ten sposób przytaczania dokumentów nie wydaje się być uczciwym.

Ostatecznie twierdzę, że zamiast przytaczać dokumenty, które nie dotyczą naszego wypadku, byłoby lepiej, a nawet konieczne, aby przytoczono dokumenty, o których się wspomina w tekście pisma, a z których monsignor się szczycił, iż ma je w posiadaniu. Między innymi musiałby załączyć sławne oświadczenie księdza Michała Sorasio, sekretarza jego Kurii, który wyjaśnia, według zdania monsignora, sprawę niemało kompromitującą Księdza Bosko. Dlaczego więc nie załączył tego oświadczenia tak kompromitującego? Strona przeciwna ma prawo je poznać, aby się przekonać o jego sile dowodowej i zbadać, czy nie zostało przekreślone przechodząc w ręce zainteresowane.

Tu powinienem dołączyć, że 26 maja 1879 r. arcybiskup zawiadzał mnie do siebie i przy wspólnych naradach zakończyliśmy sprawę zadowalająco; ale nazajutrz o wczesnej godzinie przysłał mi list, w którym odwołał wszystko, cośmy poprzedniego dnia wieczorem postanowili. Muszę jeszcze dodać, że od grudnia 1877 r., podczas gdy on pisał i drukował rzeczy dla pohańbienia naszego biednego Zgromadzenia, mnie zagroził suspensą ipso facto incurrenda, jeżeli bym osobiście, albo przez innych napisał cokolwiek na jego niekorzyść, choćby nawet dla mej słusznej obrony, albo obrony moich podwładnych.

Na taki zakaz, jakkolwiek zwykłem tylko pisać dobrze, proszę pokornie Waszą Eminencję, aby ze swej dobroci raczyła cofnąć groźbę suspensy, która od czterech lat wisi mi nad głową, jak miecz Damoklesa.

Eminencjo! Miałbym jeszcze wiele innych rzeczy do napisania, ale czas i sprawa nagli. Z przytoczonych wyżej powodów, czasu tego w tych dniach mam bardzo mało. Przepraszając pokornie za nowy kłopot, ośmielam się prosić Waszą Eminencję, a przez Niego wszystkich Dostojnych Sędziów, aby zechcieli wziąć pod rozwagę główną sprawę, to jest suspensę nałożoną na ks. Bonetti, a odłożyli na bok skargę wniesioną z powodu broszur, aby ją rozstrzygnąć w odpowiedniejszym czasie.

W nadziei, że Wasza Eminencja z łaskawym współczuciem okaże mi swą dobroć, jak to czynił dotąd względem powstającego Zgromadzenia Salezjańskiego wystawionego na tak bolesne próby, spraszam na Waszą Eminencję wszelkie łaski i kreślę się z najgłębszą czcią i należnym szacunkiem.

Turyń, 10.12.1881 r.

*Waszej Eminencji oddany i posłuszny syn
Ksiądz Jan Bosko*

Wypadki szły swoim torem. 17 grudnia Kongregacja Soborów rozpatrywała sprawę suspensy nałożonej na księdza Bonetti i postanowiła zaważać obie strony do zgody. To oznaczało dla ks. Bonetti połowę zwycięstwa. Dlatego strona przeciwna musiała się spieszyć, aby zniwelować ujemne wrażenie, jakie by ta wiadomość wywołała na pewno w Turynie. Cóż więc się nie dzieje? Zanim przyszło urzędowe zawiadomienie, zaplątano księdza Bonetti w proces kryminalny. List urzędowy z Rzymu wystosowano dopiero 22 – go. Tymczasem 20 zaważano księdza Bonetti przed kościelny Trybunał jako winnego oszczerstwa, wskutek wydania książki: „Arcybiskup Turynu, Ksiądz Bosko i ksiądz Oddenino”. Doniesienie robił teolog Sorasio, promotor skarbowy arcybiskupiej Kurii, sędzią delegowanym był kanonik Colomiatti. W tym składzie Trybunał figurował już od 22 czerwca. Wyznaczono 30 dni czasu do zjawienia się oskarżonemu; jeżeli bez usprawiedliwienia nie stawi się w tym czasie, będzie uznany za opornego. Ksiądz Bosko powiadomił o tym kardynała Protektora posyłając mu kopię „Ekspozycji”.

Eminencjo!

Posyłam Waszej Eminencji wyjaśnienie niektórych prześladowań, jakich doznaliśmy od arcybiskupa, a to posłuży również na odpowiedź na gwałtowne napaści pozbawione całkowicie podstawy, którymi on atakuje Księdza Bosko i nasze Zgromadzenie. Milczałem jednak, dopóki chodziło o poniżenie mojej osoby.

Lecz któżby uwierzył? W czasie, gdy sprawa jest sub iudice, w wyższym trybunale, wczoraj wysłał napomnienie księdzu Bonetti, w którym mu grozi procesem i wzywa go do Kurii, aby bronił się z zarzutów odnośnie do osławionych broszur, w które wmieszali go jak Piłata w Credo.

Tymczasem korespondencja, tłumaczenia się, zabierają wiele czasu, który można by użyć dla dobra dusz i religii. Ja wciąż prosilem i proszę, by mi pozwolono pracować w tym czasie z większym pożytkiem.

Wszyscy salezjanie proszą Boga, aby użyzył Waszej Eminencji czerstwego zdrowia dla dobra Kościoła św. i na korzyść naszego zohydzanego Zgromadzenia. W czasie Pasterki chłopcy nasi przyjmą Komunię św. w intencji Waszej Eminencji.

Wszyscy polecamy się miłościwym modlitwom Waszej Eminencji. Mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji.

Turyn, 22.12.1881 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Bosko zaofiarował kopię „Ekspozycji” Ojcu św. dołączając wiadomości o ostatnich wypadkach.

Ojcie Św.

W hołdzie Ich Eminencjom Kardynałom Św. Kongregacji Soborów, celem wyjaśnienia zarzutów, jakie arcybiskup Wawrzyniec Gastaldi, metropolita turyński, wniósł do Czcigodnej Kongregacji na niekorzyść piszącego i Pobożnego Zgromadzenia Św. Franciszka Salezego, uważam za obowiązek dać krótką „Ekspozycję” niektórych poważnych szykan, które przeszkodziły nam w szerzeniu tego trochę dobra, które biedni salezjanie starają się działać w Europie i na misjach w Ameryce. Posyłam, Ojcie Św., jedną kopię tej Ekspozycji, abyś, jako najwyższy Przełożony Zgromadzenia Salezjańskiego, poznał istotny stan rzeczy.

Jeśli szykany w przeszłości były wielkie, to wcale nie zmniejszyły się w czasie obecnym. Dziś usiłuje się zmusić nasze Zgromadzenie do przyjęcia filozoficznej doktryny, zganionej przez Waszą Świątobliwość, jako błędną i niebezpieczną. Opieraliśmy się aż dotąd i opierać się będziemy za cenę jakichkolwiek poświęceń i prześladowań. Ale wyznaję, iż potrzebuję odpowiedniej rady, aby przekazać moim zakonnikom doktrynę pewną i abyśmy w ten sposób we wszystkich naszych kolegiach, studentatach i seminariach - w Piemoncie, we Włoszech, we Francji, Hiszpanii i Ameryce - mogli się dokładnie trzymać zasad katolickich, w granicach czci dla najwyższej Hierarchii Kościoła.

Jeśli w przeszłości, w ciągu dziesięciu lat, doznaliśmy wielu utrapień i niemałych krzywd, to obecnie mnożą się one, odrywając nas od zajęć kapłańskich i pochłaniając nam niezmiernie wiele czasu, który bylibyśmy wykorzystali na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz. Jakież ja biedny! W chwili pisania tego listu i w momencie, kiedy Św. Kongregacja Soborów rozpatruje sprawę pomiędzy arcybiskupem Turynu i ks. Janem Bonetti - salezjaninem, otrzymuję wezwanie, aby wyżej wzmiankowany kapłan stawiał się przed adwokatem skarbowym arcybiskupa. Ma on się bronić przed nowymi zarzutami. Grożą mu karami kościelnymi, jeżeli się nie zjawi przed tym, który jest sędzią we własnej sprawie i w kwestii zanesionej przed Najwyższy Trybunał Stolicy Św. Tak więc, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, prześladowania trwają w dalszym ciągu, znów tracimy drogocenny czas i pozycja nasza staje się nie do wytrzymania.

Nieprzyjaciele religii sprzysięgli się, aby z demoniczną siłą wyrwać wiarę i dobre obyczaje wielkim i maluczkim, szerząc spustoszenie i godną oplakania ruinę. Salezjanie widzą z każdym dniem, jak praca ich, zwalczając zło, szerzy triumf dobra. Ale do tego potrzebujemy spokoju i pomocy, a przynajmniej, żeby nam nie przeszkadzano w działaniu dobrego, czego wymaga cel naszego Zgromadzenia. W przeciwnym bowiem razie, nie można iść naprzód.

Z tego powodu Ojcie Św., proszę pokornie, ale z pewnym naleganiem, o jakąś oświeconą radę i o wsparcie Twoje. Mów do nas, a my Cię posłuchamy. Wykonamy nie tylko Twoje rozkazy, ale i Twoje życzenia, pójdziemy za Tobą nie tylko jako za Powszechnym Nauczycielem, ale także jako nauczycielem prywatnym; mamy Twoją Osobę w najgłębszej czci nie tylko sami, ale tchniemy i rozniecamy te

same uczucia w sercach 80 tysięcy wychowanków, których Boska Opatrzność zgromadziła w naszych zakładach - w Europie i w Ameryce. Słowem, chcemy być najbardziej przywiązani względem Twojej Katedry Apostolskiej w każdym czasie i na każdym miejscu, gdzie Bóg nas powoła.

Ale abyśmy mogli wypełnić dokładnie ten zaszczytny obowiązek, abyśmy mogli ochoczo pracować według potrzeb tych smutnych czasów, aby wreszcie niżej podpisany mógł rządzić swymi podwładnymi i kierować ich do właściwego celu - racz, Ojciec Święty, zwrócić skuteczne słowo do tego, który jeden, z pomiędzy tysięcy episkopatu katolickiego zdaje się, że chce zniweczyć biedne nasze Zgromadzenie i godzi w sam dom macierzysty, a przez to samo we wszystkie inne, rzuca kłodę po kłodzie pod stopy, abyśmy się powalili i wstrzymali w biegu.

Ufam, że Ty, Ojciec Święty, zechcesz łaskawie i po ojcowsku przyjąć tę prośbę, którą w imieniu swoim i w imieniu wszystkich salezjanów składam przed Twój dostojny tron i że zechcesz przyjść z pomocą tylu Ci oddanym synom.

Korzystam z wielką radością serca z pomyślnej okazji świąt Bożego Narodzenia, aby życzyć Waszej Świątobliwości wszelkiego szczęścia. Zapewniam, że każdego dnia w domach salezjańskich odprawi się specjalne modlitwy i zasyła serdeczne westchnienia do Boga, aby urzeczywistnił wszystkie pragnienia Twego wielkiego serca.

W końcu pochylony u Twych świętych stóp, proszę o apostolskie błogosławieństwo dla mojej biednej osoby, dla całego Zgromadzenia Salezjańskiego, dla naszych chłopców, dla naszych misjonarzy, którzy w tych dniach prują fale Atlantyku w kierunku dalekiej Patagonii. Mam szczęście kreślić się z najgłębszą czcią Waszej Świątobliwości.

Turyń, 22.12.1881 r.

*Pokorny, zobowiązany i posłuszny syn
Ksiądz Jan Bosko*

Odpowiedź kardynała nadeszła natychmiast. Była „poufną” i zawierała te zasadnicze zdania: „Polecam przede wszystkim spokój i zimną krew, aby nie dać w niczym pretekstu do sprzeciwu temu, który „ex adverso est” /.../. Co do tej groźby, to wskazuje ona na brak talentu urzędników Kurii i tego, który nią kieruje. Co do określeń /.../ użytych w groźbie, gdzie ks. Bonetti nazwany jest scriptor libelii etc., to trzeba się bronić i to oskarżyciel musi mieć namacalne dowody wskazujące na winę oskarżonego. Według listu O. Leoncini - oskarżenie pada na Księdza. Dlaczego jednak w tym wypadku Ksiądz nie został zawezwany do sądu? Może dla uniknięcia nienawiści i wyzwisk publiczności, która by nie szczędziła ich na konto oskarżających? Widzę, że „ks. Colomiatti jest godnym sługą swego mistrza”. Radził mu dalej przerwać na razie wysyłanie „Ekspozycji” do kardynałów, ponieważ czas nie sprzyjał temu. Dobrze mówił kardynał odnośnie do pozwania Księdza Bosko, ale co się odwlecze, to nie uciecze. Otrzymał i on pozwanie, a nastąpiło to 5 stycznia 1882 r., które jednak otrzymał dopiero 7 - go około 10 wieczorem z rąk pana Aghemo,

posłańca Kurii. Publiczny oskarżyciel stawiał Księdzu Bosko dwa zarzuty: Dał polecenie napisania książek i dostarczył materiału piszącemu. Trzeba to sobie dobrze wbić do głowy: była to istotna odpowiedź na prośbę o posłuchanie 2 - go stycznia, a jednocześnie wspinały krok do polubownego porozumienia proponowanego przez Rzym!!! Pomyślmy więc chwilę, że tego rana i w następnych dniach arcybiskup był naprawdę „bardzo nieusposobionym” do przyjęcia Księdza Bosko według pretekstu wysuniętego przez Colomiatti w procesie beatyfikacyjnym!

Trzeba zauważyć tu jeszcze jedną ekstrawagancję: sprawa książek znajdowała się już u Św. Kongregacji Soborów i to na żądanie arcybiskupa. Tymczasem w liście z dnia 29 grudnia 1880 r. donosi do tej Kongregacji, że Ksiądz Bosko i ks. Bonetti są autorami tych książek, a w summarium sprawy ks. Bonetti zredagowanym przez niego, czytamy na str. 20: „Proszę Św. Kongregację i nastaję, aby już naprzód odnosiła się do tego ks. Bonetti jako współautora, jeśli nie autora oszczerczej książki”. To samo doniesienie powtórzył on 21 czerwca 1881 r. żądając środków zaradczych. A więc sprawę karną tych książeczek monsignor przedłożył już Św. Kongregacji Soborów i wybrał ją za sędziego. Jeśli więc sprawa znajdowała się w takim stanie, nie wolno mu było wytoczyć nowego procesu karnego.

Ksiądz Bosko prosił kardynała Protektora o radę, jak ma sobie postąpić.

Eminencjo!

Oto jeszcze jeden dowód więcej do polubownego załatwienia sprawy. Jasno to wykazuje kopia załączonego pozwania. Zdaje się, że sam arcybiskup chce to rozciągać w nieskończoność i zabierać mi czas i pieniądze.

1. Teraz miałbym się u niego zjawić, w chwili, gdy spór jest sub iudice w Trybunale Wyższym. Jeżeli sprawy tak mają się w istocie, to czy mogę apelować będąc pytany przez inny trybunał? Czy może ordynariusz pozywać wedle kaprysu Przełożone Zgromadzenia kościelnego i tak wprowadzać zamieszanie w biedną społeczność zakonną, której ordynariusz nie mógł nigdy zarzucić winy, a która jedynie pragnie pracować dla dobra dusz, staczających się gromadnie w przepaść potępienia.

2. 10 - go bm. powinienem wyruszyć do Francji celem zbierania ofiar na kościół i zakład Najświętszego Serca Jezusowego, gdzie już brakuje pieniędzy. Mogę się oddalić, czy mam pozostać w Turynie z wielką szkodą dla dzieł tak bardzo poleconych przez gorliwość i ofiarność Ojca św.?

3. Postanowiłem odwlec mój wyjazd do 15 - go, ale dłużej nie mógłbym zwlekać ze względu na pomyślny wynik kolekty.

Ja i moi salezjanie potrzebują pomocy, rady i pociechy.

Pokładamy pełną ufność w Waszej Eminencji, naszym zasłużonym Opiekunie. Nigdy nie żądałem i nie będę żądał, jak tylko pokoju dla wykonywania pracy kapłańskiej na korzyść dusz wystawionych na tyle niebezpieczeństw.

Początkiem tych nowych oskarżeń jest to, że Ksiądz Bosko nie chce zmienić systemu: Ksiądz Bosko jest przeciwnikiem Rosminiego, to powód, dla którego poczytuje się mnie za autora wzmiankowanych dzieł.

Nie jestem autorem tych broszur, mój system to podtrzymywanie doktryny katolickiej i postępowanie wedle wskazań, rad i pragnień Najwyższego Pasterza. Kreślę się w Panu naszym Jezusie Chrystusie z najwyższą wdzięcznością i głęboką czcią Waszej Eminencji.

Turyń, 07.01.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Bosko zawiadamiając monsignora Boccali o zawiedzionej audiencji u arcybiskupa, posłał mu również kopię pozwania. Prałat odpowiedział mu 9 stycznia 1882 r.: „Proszę mieć cierpliwość i nie tracić odwagi. Jeżeli Ksiądz do niczego się nie poczuwa względem tych dziełek, to wynik tego nowego zatargu nie przyniesie mu ujmy”.

W Turynie ciągnęły się wypadki po dawnemu. W kilka dni po przesłaniu pozwów, a mianowicie 12 stycznia wyszedł akt arcybiskupi, na mocy, którego Colomiatti został delegowany sędzią w procesie o broszurki - akt noszący datę sprzed siedmiu miesięcy. 18 - go tego miesiąca ks. Bonetti założył protest, w którym zwalczał prawowitość i kompetencję owego trybunału, już to z powodu uprzedniego jego zamianowania, czy też dlatego, że arcybiskup sam jest tu główną stroną zainteresowaną w sprawie. Zawiadamia, przeto Kurię, że rzecz polecił swojemu Prokuratorowi w Rzymie, by prosił Św. Kongregację, już przedtem zaangażowaną w sporze, aby zechciała wydelegować specjalnego sędziego w osobie najbliższego biskupa, albo też jakiegoś innego duchownego, odpowiedniego i bezstronnego, który by przejrzał akty i przeprowadził kanoniczny proces, wysyłając do Św. Kongregacji jego wyniki, aby ta wydała wyrok, albo też odpowiednie zarządzenia. Według rady adwokata Leonori protest był napisany w imieniu księdza Bonetti ze względu na szacunek należny Księdzu Bosko, gdyż jak pisał ten prawnik, „ów człowiek naprawdę święty i dobroczynny, nie miał potrzeby mieszać się do tego zatargu”. Colomiatti odrzucił go z wyjątkiem niekompetencji i po raz drugi zawezwał księdza Bonetti.

Ks. Bonetti zaapelował do Rzymu. Apel odesłano bez najmniejszej trudności. Stąd Św. Kongregacja zabroniła arcybiskupowi prowadzenia procesu przeciwko ks. Bonetti i Księdzu Bosko oraz wydelegowania monsignora Fissore, arcybiskupa z Vercelli, celem przeprowadzenia samego procesu, który miał być przesłany do Kongregacji Soborów, która zastrzegła sobie wydanie wyroku. W ten sposób oskarżeni nie odwiedzili więcej turyńskiej Kurii z powodu tego procesu.

Przerwijmy na chwilę nasze opowiadanie. W ostatnim tygodniu stycznia znajdował się w Turynie biskup z Ivrea, monsignor Riccardi, prawdopodobnie za pozwoleniem swego metropolity i tu odprawia Mszę św. raz w jednym miejscu, raz w drugim, gdzie go zaproszono. Salezianie prosili go dwa razy. Raz prosił go ks. Rua, aby odprawił Mszę św. z Komunią św. generalną 29 bm. w uroczystość św. Franciszka, a drugi raz ks. Francesca, aby odprawił w to samo święto na Valsalice,

obchodzone tam dwa dni później. Monsignor Riccardi z wielką radością przyjął oba zaproszenia; następnie jednak, będąc na obiedzie u arcybiskupa, napisał do Oratorium, że z wyższych powodów nie może dotrzymać danego słowa, jak również i dyrektorowi na Valsalice, nad czym bardzo bolał z tego samego powodu. Przy wyjeździe z Turynu wyraził się do teologa Margotti, iż jest bardzo niezadowolony i nie może zrozumieć, jak metropolita może zakazać sufraganowi odprawić Mszę św. w kościele zakonnym i polecił mu, aby salezjanom złożył od niego kondolencje.

Kiedy monsignor Fissore przybył do Turynu celem spełnienia powierzonej mu misji, Ksiądz Bosko bawił w Rzymie. Dlatego skomunikował się z ks. Rua. Nie miał on innego zadania, jak przesłuchać świadków, jeżeli jacyś byli, zebrać ich oświadczenia i wszystko wysłać do Rzymu; tymczasem ulegając pragnieniom monsignora Gastaldi, zaczął nalegać na zgodę między stronami, w czym ksiądz Rua miał być pośrednikiem. Owszem, jeszcze coś więcej: monsignor prosił biskupów Eula i Riccardi, przybyłych do Turynu, aby przyczynili się do polubownego załatwienia za pośrednictwem księdza Durando. Obaj pralaci udali się na Valsalice, gdzie ks. Durando był z teologiem Margotti z okazji święta, a po akademii wzięwszy go na stronę, przedstawili mu życzenie arcybiskupa. Święty czytając o tym w listach księdza Bonetti i księdza Durando, płakał z bólu na wieść o tak łatwowiernym usposobieniu swoich synów i napisał natychmiast do ks. Rua te ważne słowa: „Niech ani ks. Bonetti, ani nikt inny z zakładu nie omawia tej kwestii bez uprzedniego zawiadomienia Kongregacji Soborów, a zawsze w porozumieniu z Księdzem Bosko. Rada ta pochodzi od kompetentnej władzy”. Tak gorączkowe szukanie sposobu pokojowego załatwienia sprawy wskazuje na nikłą nadzieję zwycięstwa, gdy tymczasem salezjanie wyrażali słuszną obawę sprawiedliwego potępienia.

Biskup Fissore mając wciąż na względzie pokojowe załatwienie, uzyskał już twierdzące orzeczenie od księdza Rua i ks. Bonetti odnośnie do tych dziełek i chciał mieć takie samo od Księdza Bosko, aby je przedstawić arcybiskupowi Gastaldi. Ale Ksiądz Bosko nie przysłał go - przeciwnie, kazał przerwać bezużyteczne usiłowania, pomny na zaistniałe wypadki; w tej też sprawie przesłał następujący list do kardynała Nina.

Eminencjo!

Pragnąłem zawsze szczerze przyjacielskiego załatwienia sporu księdza Jana Bonetti. Wiele razy proponowałem to Jego Ekscelencji, arcybiskupowi Turynu, na co ten się początkowo godził, a potem odrzucał. Tak np. było w maju 1879 r. Dnia 26 – go zawezwał mnie monsignor Gastaldi; udałem się więc i postanowiliśmy, że ks. Bonetti uzyska pozwolenie na słuchanie spowiedzi wiernych w całej diecezji turyńskiej. Według roztropności piszącego ten list miał on nie przebywać dalej w Chieri, ale gdyby się tam doraźnie znalazł, miałby prawo głosić kazania i słuchać spowiedzi zgodnie z zarządzeniem władzy kościelnej. Propozycja ta została przyjęta. Zawiadomiłem o tym ks. Bonetti, który był z tego bardzo zadowolony, z czegośmy się

wszyscy cieszyli, że ostatecznie zakończono bezużyteczną kwestię, która nam zabierała tyle czasu, tak nam potrzebnego do pracy dla dobra dusz. Ale następnego zaraz ranka, to jest 27 tego miesiąca, otrzymałem ekspresem list od arcybiskupa, w którym odwołał na czas nieokreślony to wszystko, co postanowiliśmy dnia poprzedniego.

W obecnym stanie rzeczy nie widzę innej drogi, na której strony mogłyby dojść do porozumienia, jak tylko tę już proponowaną i przyjętą w maju 1879 r., tj.:

1. Arcybiskup Turynu pozwoli ks. Bonetti słuchać spowiedzi wiernych w całej diecezji turyńskiej.

2. Ks. Bonetti będzie w dalszym ciągu pracował jako kapłan, na większą chwałę Bożą, jak przystało na uczciwego i gorliwego kapłana.

3. Aby wciąż nie wracać do tej samej kwestii, arcybiskup odwoła dwa listy pod datą 25 listopada i drugi z dnia 1 grudnia 1877 r., w których grozi Księdzu Bosko suspensą ipso facto incurrenda, jeżeli napisze, wydrukuje, albo będzie rozszerzał pisma lub też ustnie wyrażać się będzie na niekorzyść arcybiskupa Turynu.

Listy te po odwołaniu zostaną spalone i nie będzie o nich żadnej wzmianki.

Odnosnie do sprawy dzieł - wyjaśniam, że ani ja, ani salezjanie, o ile dotąd wiem, w żadnej mierze w tym nie współdziałali. Ganiłem zawsze i ganię dotychczas nieodpowiedni sposób, w jaki się mówi o władzy kościelnej. Jestem również skory potępić w nich treść zawartą, jeżeli w obliczu Kościoła na to zasługuje. Tymczasem ci, co ją czytali i rozważali, twierdzą jednoznacznie, że treść tych dziełek zgadza się całkowicie z zasadami i z ideami, zaleconymi w ostatnich czasach przez Ojca Św.

Wszystko, co Jego Świątobliwość, albo Wasza Eminencja osądzi za odpowiednie dla większej chwały Bożej, przyjmę chętnym sercem bez żadnych warunków.

Proszę mi pozwolić się kreślić z głęboką czcią Waszej Eminencji.

Rzym, 08.05.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Do tego listu dołączył następujące uwagi:

Trzeba zauważyć, że takie same propozycje polubownego porozumienia czynił wielokrotnie arcybiskup Turynu. Kiedy się je przyjęło, zostały potem zmienione, a w końcu całkowicie odwołane.

W niegrzeczny sposób odmówił mi przyjęcia 2 stycznia 1882 r., kiedy się u niego stawilem i w imieniu Waszej Eminencji i samego Ojca św., aby sprawy załatwić po przyjacielsku.

Kilka dni temu sam arcybiskup Turynu mówił publicznie i kazał to powiedzieć, mnie przez moich zakonników, że Ksiądz Bosko jest najgorszym między ludźmi, że jest oszustem; wymyśla rozmaite cuda, a potem je zbiera i drukuje na cześć Matki Najświętszej.

Dowody te wskazują, że trudno myśleć o przyjacielskim załatwieniu sprawy, tym mniej po wyroku ogłoszonym przez autorytatywną Kongregację Soborów.

Rzym, 08.05.1882 r.

Kardynał uważał tę relację za zbyt szczupłą i domagał się jej w obszerniejszej formie. Ksiądz Bosko polecił wtedy napisać je ks. Bonetti. Ten sam kardynał doradził również, aby uzyskano odwołanie od O. Leoncini i O. Pellicani odnośnie do tego listu, któremu Papież nie mógł dać spokoju. Pierwszy nie chciał o tym słyszeć. Trybunał w Turynie w procesie beatyfikacyjnym określił go, jako człowieka nimis simplex, czyli krótko, jako prostaka. Bez wszelkiej uwagi, jako osobę zmienną i wielce niestałą. Drugi, nie zadawając się, że już wyjaśnił oskarżenie na niekorzyść Księdza Bosko, powodowany miłością prawdy i głosem sumienia, wydał następujące odwołanie:

Oświadczenie

Słyszając, że na podstawie doniesienia, które złożyłem na mocy posłuszeństwa i na propozycję przedłożoną mi przez zarząd archidiecezji turyńskiej, montuje się oskarżenie przeciwko czcigodnemu Księdzu Janowi Bosko, przełożonemu salezjanów, jakoby miał mnie zachęcać do napisania książek przeciwko Jego Ekscelencji arcybiskupowi Turynu. Oświadczam wobec Boga, że wyżej wzmiankowany Ksiądz Jan Bosko, nie czynił mi nigdy podobnych propozycji, a jedynie wspomniał o napisaniu sprawozdania, celem przesłania go Ojcu św. Piusowi IX i że prócz tego, nie rozmawialiśmy już nigdy na ten temat; zaznaczam, że to oświadczenie wyraźne i oczywiste sporządziłem i przekazałem powtórnie adwokatowi (askarbowi) ks. kan. Colomiatti, który mnie wzywał do stwierdzenia sprawy.

Jeśli to samo oświadczenie nie jest tak wyraźne, jakbym tego pragnął, w doniesieniu przeze mnie uczynionym, podpisanym i zaprzysiężonym, to jedynie dlatego, że wyrażenie w niej użyte „przesłać do Rzymu”, uważałem za równoznaczne jak to w rzeczywistości jest, z wyrażeniem „przesłać do Ojca Świętego”.

Co zaś dotyczy listu, w którym O. Leoncini doniósł arcybiskupowi o rozmowie między nami prowadzonej, w której ja broniłem się jedynie od zarzutu, jaki sam ten Ojciec /może tylko celem wybadania mnie/ skierował przeciwko mnie, iż jestem autorem niektórych książek opublikowanych przeciwko arcybiskupowi, a w którym to liście, przeze mnie przejrzanym i podpisanym, jako prawdziwym co do treści istotnej, jest wzmianka, o której ja jednak nie pamiętam, iż namawiał mnie do napisania przeciwko arcybiskupowi, to oświadczam, iż trzeba ją interpretować zgodnie z orzeczeniem wyżej wystawionym, a przypisywanie jej innego sensu nieprzychylnego w stosunku do Czcigodnego Księdza Bosko byłoby przeciwnym prawdzie. To wszystko stwierdzam z miłości dla prawdy, nie stając ani po stronie arcybiskupa, ani po stronie Księdza Bosko, chociaż cieszyłbym się, gdyby między nimi nastąpił wreszcie pokój dla chwały Bożej.

Turyn, 30.05.1882 r.

Pisać do Papieża i układać książki, to dwie rzeczy całkiem odmienne. Z drugiej części tego oświadczenia wynika jasno, że trzeba bujnej wyobraźni, aby z jego słów doniesienia wyciągnąć sens, o którym on nawet nie myślał. Możemy teraz lepiej zrozumieć, dlaczego doniesienie to stwierdzone przysięgą przez O. Pellicani trzymano w takiej tajemnicy, podczas gdy opublikowano list O. Leoncini, wydrukowany nawet w „summarium” wydanym przez Gastaldi’ego w sprawie ks. Bonetti.

W czasie rozwoju tej sprawy inne fakty doszły swego kresu. 12 maja 1882 r., kiedy Ksiądz Bosko opuścił Rzym, zjawił się tam Colomiatti, przyjęty przez kardynała Jaccobini, aby zwalczać „Ekspozycję” i pomówić o pokojowym załatwieniu. Arcybiskup prosił listownie Ojca św., aby pozwolił wysłać delegata celem wyjaśnienia sprawy, a Ojciec św. poradził się w tym względzie kardynała Nina. Leon XIII, który już postanowił skierować wszystko do siebie, zaledwie usłyszał, że monsignor Gastaldi chciał polubownego zakończenia, wstrzymał bezzwłocznie procedurę i kazał telegraficznie zawezwać Księdza Bosko do Rzymu. Ks. Dalmazzo zatelegrafował 18 maja po południu i otrzymał od księdza Rua taką odpowiedź: „Ciężki stan zdrowia przeszkadza Ojcu udać się w podróż”.

Prokurator poszedł natychmiast do kardynała Nina, aby się przekonać, czy możliwym jest zwolnienie Księdza Bosko od przybycia, a przynajmniej, czy można je opóźnić. Jego Eminencja powiedział, że polecenie to wydał Ojciec św., a na uwagę zwróconą mu jak postąpić, jeżeli Ksiądz Bosko nie będzie mógł zaraz przybyć i pozostanie w Turynie, Ojciec św. odpowiedział: cierpliwości. Ponieważ arcybiskup Turynu ma teraz te dobre chęci, ja sam chcę załagodzić spór i dlatego proszę zatelegrafować, aby przyjechał. Z Turynu polecono kanonikowi Colomiatti zatrzymać się w Rzymie wedle potrzeby, choćby nawet i cztery miesiące, aby tylko nie opuszczał obiecane go raj.

Ksiądz Dalmazzo po raz drugi nadał taki telegram: „Staralem się o zwolnienie z podróży. Kardynała Nina smuci ta zwłoka i dlatego też Ksiądz Bosko powinien przybyć 28 - go”. A ksiądz Rua znowu odpowiedział: ”Podróż Ojca wykluczona. Oczekujemy was w Turynie”. Do kardynała zaś Ksiądz Bosko przez ręce księdza Dalmazzo wysłał ten liścik.

Eminencjo!

Bardzo mi przykro, że nie mogę natychmiast wyruszyć w podróż do Rzymu, jak tego pragnę. Nie mogę wcale siedzieć i mam nogi spuchnięte, niezdolne do chodzenia. Mimo wszystko, jeżeli moja wizyta u Waszej Eminencji jest nieodzowna, wyruszę w drogę 24 albo 25 bm. Będę musiał się gdzieś krótko zatrzymać, ale mam nadzieję, że 26 w południe stanę w Rzymie.

Proszę mi przebaczyć tę niedobrowolną zwłokę. Mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji.

Turyń, 20.05.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Z listu załączonego do Prokuratora dowiadujemy się o istotnych powodach tej zwłoki. Trzeba było tak jasno pisać, aby wykluczyć podejrzenie choroby dyplomatycznej.

Najdroższy księże Dalmazzo!

Przeczytaj i zanieś ten list kardynałowi Nina. Moja choroba nie ma większego znaczenia. Z powodu wrzodu nie mógłbym siedzieć w pociągu. Mam spuchniętą nogę i nadwyreżone ścięgna. Postaraj się dowiedzieć, dlaczego tak nastają na mój przyjazd do Rzymu. Jeśli byłoby to koniecznym, mógłbym i zaraz udać się w podróż.

Jeślibyś mógł przybyć, to porozumielibyśmy się o wszystkim i towarzyszyłbyś mi w drodze.

Pozdrów Ventrelli'ego i ks. Barale z innymi naszymi współbraćmi, z ks. Braga, ks. Savio, ks. Cagnoli, itd. Jeśli potrzeba, napisz mi natychmiast. Niech Bóg nam wszystkim błogosławi. Amen.

Turyń, 20.05.1882 r.

*Oddany przyjaciel
Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Bosko cierpiał wtedy na hemoroidy, jak oświadczył ks. Albera w procesie beatyfikacyjnym.

Po wysłuchaniu kanonika Colomiatti, Ojciec św. żalił się przed kardynałem Protektorem na „Ekspozycję” mówiąc, że zawiera ona rzeczy nie tylko nieodpowiednie, ale niezgodne z prawdą, ponieważ arcybiskup przytaczał dowody przeciwnie, wykluczając wszystko z góry; dlatego Ksiądz Bosko o tym poinformowany, polecił napisać ks. Bonetti do Jego Eminencji te uwagi z prośbą, aby miał je przed oczyma w rozmowie z Colomiatti'm.

1. Należy rozłączyć sprawę ks. Bonetti od wszystkich innych. Nie ma ona nic do czynienia ani z kwestią broszur, ani z „Ekspozycją” - wyłożonych w niej faktów, ani z jakąkolwiek inną sprawą, wysuniętą przed tym, czy po tym. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę decyzję wydaną przez autorytatywną św. Kongregację Soborów.

2. Należy zauważyć, że „Ekspozycję” spowodowały napaści arcybiskupa Turynu wydane drukiem; napaści te wymagały godnej ich odpowiedzi; w przeciwnym bowiem razie należałoby uznać za prawdę bardzo ciężkie oskarżenia skierowane przeciwko Zgromadzeniu Salezjańskiemu, którego jednym bogactwem jest dobre imię i moralne poparcie, którego potrzebuje do pracy na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz.

3. Rzeczy opisane w tej „Ekspozycji”, opierają się na autorytatywnych dokumentach.

4. Jeżeli ks. adwokat Colomiatti podaje powody, którymi wykazuje nieprawdziwość przytoczonych faktów, to w takim wypadku Ksiądz Bosko żąda, aby uwidocznili on je nie ustnie, ale pisemnie, by można uwierzyć im albo je odrzucić.

Nie zaszkodzi również zaznaczyć, że już po zaprojektowanej zgodzie wydarzyły się fakty, które każą się obawiać, iż złudną jest nadzieja pomyślnego wyniku. W tym celu Ksiądz Jan Bosko zawiadzał telegraficznie księdza Dalmazzo do Turynu, aby mu przedstawić obecny stan rzeczy.

Święty dopisał tych kilka wierszy do powyższych uwag:

Eminencjo!

Ksiądz Bonetti pisze z mojego polecenia. Listy te posyłamy przez ręce monsignora Marini, który zaszczycił nas wizytą w tym dniu. Oczekują ks. Dalmazzo, aby mu udzielić potrzebnych pełnomocnictw.

Polecam się miłościwym Jego modlitwom i proszę o błogosławieństwo.

Mam zaszczyt kornie kreślić się Waszej Eminencji.

Turyn, 22.05.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Jeden z faktów wzmiankowanych przez ks. Bonetti, a mało obiecujących, dotyczył zakładu Valsalice. W kwietniu odbył się w Turynie Katolicki Kongres Prowincjonalny pod kierownictwem ks. Salviati, a bez udziału nieusposobionego arcybiskupa. Na cześć osobistości, które brały w tym udział, ks. Francesca wystawił dramacik po łacinie wraz z akademią, która odbyła się w obszernej wewnętrznej kaplicy, doraźnie przemienionej na salę. Nie było tam nic, co mogłoby się sprzeciwiać godności miejsca; owszem, biskupi Novary i Ivrei tam obecni, nie znaleźli nic godnego nagany. Przecież w samym Rzymie tyle razy urządzano akademie w publicznych kościołach, np. w grudniu 1881 r. u św. Apostołów, a w maju 1882 r. u św. Wita! Ale na Valsalice ordynariusz uznał w tym kazu belli; księdza Francesca zawiadano do Kurii, a nie pozwoliwszy tłumaczyć mu się, doniesiono go do Rzymu. Ks. Francesca pisał: „Chcieliśmy z tej okazji pogłębić naszą wiarę katolicką, apostołską, papieską, a tymczasem wpadliśmy w podejrzenia krańcowe. Bezbożny dziennik w Turynie, jeśliby znalazł w tym coś, choćby zbliżonego do profanacji, nie byłby zapewne zamilczał i wytoczył nam zaciętą walkę jako papistom, a tymczasem dowiaduję się, że nasz arcybiskup traktuje nas, jako profanów świątyni”.

To „traktowanie” nas trzeba także odnieść do innego faktu, który świeżo się wydarzył. Na Valsalice był świeckim profesorem od języka niemieckiego kawaler Besson, nawrócony protestant i przewodniczący bardzo popularnego pisma noszącego tytuł: „Coraggio cattolico”. Pewnego dnia otrzymał zaproszenie na obiad do arcybiskupa. Gość musiał od początku do końca prowadzić bez przerwy rozmowę o Księdzu Bosko, o salezjanach, o ich zakładach, a nade wszystko o ich wykroczeniach; ale to nie było wszystko. Skoro się podniesiono od stołu, arcybiskup

zawołał na stronę profesora i rzekł mu: Pan uczęszcza do zakładu na Valsalice i powinien wiedzieć wiele rzeczy. Proszę więc powiedzieć: czy to prawda, że niektórzy z przełożonych w tym zakładzie dopuszczają się niemoralnych uczynków? Pan ów boleśnie zaskoczony i zgorszony, zaprzeczył temu stanowczo, a potem ustnie i pisemnie poinformował dyrektora, wyrażając wielkie swoje niezadowolenie.

Wiele innych podobnych faktów, pełnych sprzeciwu ze strony arcybiskupa, zdarzyło się w związku z konsekracją kościoła św. Jana Ewangelisty, jak to opowiemy na swoim miejscu. Nie wolno nam jednak zamilczeć o ostatnim liście pasterskim, wydanym z okazji Wielkiego Postu. Całe dwie końcowe strony zawierały oczywiście aluzje do Księdza Bosko i salezjanów. Arcybiskup nałożył obowiązek czytania go i objaśniania ludowi. Mimo to, niektórzy przy czytaniu opuścili tę część.

Skoro już się znajdujemy na tej krzyżowej drodze, której dalsze dzieje opowiemy w następnym rozdziale, zobaczymy tragiczny ból Świętego wyrażony w rozmowie w 1882 r. z kanonikiem Colomiatti, którego prosił, aby jego słowa powtórzył arcybiskupowi. Tylko tego mi jeszcze brakuje, aby uderzeniem noża w serce, zadał cios ostateczny. Nie oznacza to bynajmniej u niego rozpaczy. Ale wielką ufność w Bogu, opartą na słuszności swej sprawy. Kilka lat później, ks. Berto wyraził mu współczucie, że w czasie tej zaciętej wojny nie walczył równą bronią, ale uciekał się do różnych sztuczek, zamiast przeciwnika powalić jego własnym sztyletem.

Ksiądz Bosko tak mu odpowiedział: **Bóg kieruje każdą sprawą.**

ROZDZIAŁ VIII

„CONCORDIA” LEONA XIII

W lecie 1884 r. Ksiądz Bosko, ze względu na słabe zdrowie, udał się na kilka tygodni do Pinerolo, do biskupa tego miejsca, w towarzystwie Lemoyne. Pewnego dnia niespodziewanie rzekł do swego przyszłego biografy: Może byłoby dobrze, abyśmy zniszczyli całą kartotekę zebraną w sprawie biednego monsignora Gastaldi i wszystkie odnośne dokumenty. Ks. Lemoyne, kryjąc swoje przerażenie, zapytał: Ale w takim razie cóż nam świadczyć będzie o historii Oratorium od 1872 r. do 1883 r.? On odpowiedział: Powiecie, że Ksiądz Bosko w tych latach spełniał swoje zwyczajne zajęcia. I w dalszym ciągu rozmawiał na ten temat z takim przekonaniem, że ks. Lemoyne, obawiając się, aby nie wydał wyraźnego rozkazu w tym względzie, skorzystał, iż ktoś nadszedł w tej chwili i odszedł, czym prędzej. Po powrocie do Turynu, nie mówiono o tym już więcej. Takie zniszczenie dokumentów, roztropnie dokonane, miałyby jakiś sens, jeśliby i strona przeciwna rzuciła w płomień całą korespondencję odnoszącą się do salezjanów; w przeciwnym razie prawda historyczna wiele by na tym ucierpiała. Jeśliby dziś na przykład można było czytać listy kan. Colomiatti do arcybiskupa Gastaldi, wysyłane z Rzymu na temat, jakim obecnie się zajmujemy, bez zaznajomienia się dzięki autentycznym kopiom z tym, co pisał jednocześnie, albo kazał pisać Ksiądz Bosko, trudno byłoby usprawiedliwić zarzuty, zawarte w dokumentach adwokata skarbowego. Możemy, więc dziś oddać *unicuique suum*, do czego się obecnie zabieramy.

Ks. Dalmazzo posłuszny wezwaniu księdza Rua, wyjechał bezzwłocznie do Turynu, skąd wysłał do kardynała Nina mało pomyślne wieści o zdrowiu Księdza Bosko, który wprawdzie znajdował się na nogach i poruszał się w domu, ale nie był w stanie wybrać się w drogę. Załączył również wierne informacje, co do akademii na Valsalice, których żądał kardynał, aby się przekonać o tym nowym zatargu. Jego Eminencja tak odpowiedział:

Czcigodny Księżu!

Za otrzymany list i załączniki serdecznie dziękuję. Dzięki monsignorowi Marini poznałem istotny stan rzeczy.

Wszystko, co się dzieje, pochodzi od Opatrzności Bożej. Gdy się zobaczysz z księdzem Bonetti, proszę go zawiadomić, że otrzymałem jego list. Dziękuję mu za niego i pozdrawiam go.

Wiadomości, które mi ksiądz przesyła o zdrowiu zacnego Księdza Bosko z jednej strony mnie smućą, a z drugiej napęniają pociechę. Nie chciałbym, aby wiele cierpiał, ale w tej podróży powinien on przedstawiać cierpliwego Joba. Tymczasem

proszę go pocieszyć w moim imieniu; jeśli jego zdrowie nie pozwala mu na podróż, to powinien przynajmniej wypełnić polecenia Ojca św., który nawołuje go, na mocy swej władzy, do zgody z arcybiskupem, który wyraził swój zamiar kardynałowi Protektorowi. Ten zaś dał poznać Ojcu św., że Ksiądz Bosko przyjmie chętnie wszelkie dyspozycje, które Jego Świątobliwość swoim światłym umysłem za stosowne osądzić raczy, jako posłuszny syn Stolicy św.

Proszę spiesznie wracać i przyjąć ode mnie wyrazy szczególnego szacunku.

Rzym, 27.05.1882 r.

*Oddany
Alojzy kardynał Nina
Protektor*

Ksiądz Bosko bezzwłocznie wypełnił zarządzenie kardynała protektora, kreśląc te dwa listy do Jego Świątobliwości i do Jego Eminencji.

Ojcie święty!

Zdrowie moje, Ojcie św., przeszkadza mi udać się do Rzymu, aby paść z szacunkiem u Twoich nóg i wysłuchać wszystkiego, co Wasza Świątobliwość uzna za stosowne dla większej chwały Bożej.

Poleciłem jednak naszemu współbratu, księdzu Dalmazzo, udzielając mu potrzebnej władzy, aby mnie zastąpił we wszystkim, co Wasza Świątobliwość zażądać raczy.

Proszę pokornie Waszą Świątobliwość, aby zechciała w szczególny sposób pobłogosławić mój wzrok poważnie zagrożony, bym mógł poświęcić dni życia, których mi Bóg udzielić jeszcze raczy, na załatwienie spraw naszego pokornego Zgromadzenia, które mi Wasza Świątobliwość w swej dobroci powierzyła.

Kornie schylony u stóp Waszej Świątobliwości mam zaszczyt kreślić się Waszej Świątobliwości.

Turyń, 30.05.1882 r.

*Oddany i pokorny syn
Ksiądz Jan Bosko*

Eminencjo!

Ponieważ nie mogę przybyć do Rzymu, by oddać się do całkowitej dyspozycji, Ojca św. Leona XIII, powierzam potrzebne pełnomocnictwa naszemu współbratu ks. profesorowi Franciszkowi Dalmazzo, Generalnemu Prokuratorowi Pobożnego Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, Rektorowi kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, pozwalając mu traktować, zakończyć i zatwierdzić jakąkolwiek rzecz, której zażąda jego Świątobliwość, w sprawie sporu z Jego Eksceleńcją monsignorem Gastaldi, arcybiskupem Turynu.

Ten sam nasz Prokurator ma obowiązek dać wyjaśnienia na niektóre fakty nieistniejące, a przypisywane naszemu biednemu Zgromadzeniu Salezjańskiemu.

Ojciec św. był zadowolony, że ksiądz Dalmazzo, mając potrzebne upoważnienie, mógł całkowicie zastąpić swojego przełożonego u Sekretarza Stanu, celem zakończenia sporu.

Sprawy więc znajdowały się w ręku Jego Eminencji kard. Jaccobini, który działał w charakterze delegata kardynała Nina, ale odnosił się wprost do Ojca św. Colomiatti przedstawił kardynałowi Sekretarzowi Stanu schemat polubownego załatwienia, składający się z siedmiu artykułów, które dotyczyły wszystkich kwestii, toczących się między arcybiskupem Turynu a Księdzem Bosko. Artykuły te przesłano Świętemu, który kazał je przestudiować i ułożył siedem innych punktów, podając powody, domagające się zmiany. Przytaczamy jedne i drugie, podając pierwsze drukiem normalnym, a drugie w nawiasie (w oryginale: kursywa). Odpowiednie motywacje znajdują się w dodatkach.

1. Ksiądz Bosko napisze list do arcybiskupa, w którym wyrazi swoje niezadowolenie, że w tych ostatnich latach zaszły pewne wypadki, które zniweczyły pokojowe stosunki, istniejące między nim a Kurią i spowodowały przykrości arcybiskupowi; a jeśli arcybiskup ma dowody, że on albo jakiś członek Zgromadzenia wpłynął na taki bieg rzeczy, Ksiądz Bosko będzie prosił o przebaczenie arcybiskupa i puszczenie w niepamięć przeszłości.

1. Ksiądz Bosko napisze list, w którym wyrazi swoje niezadowolenie, że w tych ostatnich latach zaszły pewne wypadki, które zniszczyły pokojowe stosunki istniejące między nimi i mogły spowodować przykrość arcybiskupowi.

2. Monsignor arcybiskup odpowie Księdzu Bosko wyraźnie, że uczucia przez niego wyrażone są mu bardzo miłe i że ufając ich szczerości zapomina o wszystkim i przypuszcza go do swej łaski.

2. Monsignor arcybiskup w przeciągu trzech dni odpowie, że uczucia wyrażone przez Księdza Bosko bardzo go ucieszyły i że nie wątpiąc w ich szczerość, przyrzeka dać mu i salezjanom nowe dowody swojej pierwotnej przychylności.

3. Po upływie trzech dni od tej wymiany listów, monsignor prześle pozwolenie na słuchanie spowiedzi księdzu Bonetti na ręce Księdza Bosko, bez ograniczenia miejsca. Ksiądz Bosko da słowo, że przez rok nie wyśle ks. Bonetti do Chieri. Po upływie tego terminu nie ma żadnych trudności ze strony Kurii, by wrócił do wymienionego miejsca i z jakiegokolwiek okazji głosił kazania albo słuchał spowiedzi.

3. Po upływie trzech dni od tej wymiany listów, monsignor arcybiskup na podstawie Reskryptu św. Kongregacji Soborów z dnia 28 stycznia 1882 r., prześle pozwolenie księdzu Bonetti na ręce Księdza Bosko do słuchania spowiedzi bez ograniczenia miejsca; Ksiądz Bosko da słowo, że przez rok nie wyśle ks. Bonetti w charakterze dyrektora do Chieri. Po upływie tego terminu Ksiądz Bosko, albo też, kto będzie miał władze posłużyć się według swej roztropności pracą księdza Bonetti, jakiej wymaga potrzeba Zgromadzenia Salezjańskiego, wyżej wzmiankowany kapłan,

biorąc pod uwagę przede wszystkim cytowany Reskrypt i wymierzoną karę niesłusznie przez niego 4 lata, uzyska wszystkie prawa innych spowiedników w archidiecezji, którzy po normalnym egzaminie zostali oszczędzeni za odpowiednich i zatwierdzonych; i stąd Kuria nie będzie mogła zabronić mu spowiedzi, albo ograniczyć władzę spowiadania wiernych, jak tylko zgodnie z przepisami kanonów świętych.

4. *Jakakolwiek publikacja „Ekspozycji” faktów odnoszących się do arcybiskupa, nie zostanie odtąd uskuteczniata; egzemplarze wysłane do kardynała Kongregacji, Ksiądz Bosko wycofa i zniszczy.*

4. *Jakakolwiek „Ekspozycja” faktów odnoszących się do arcybiskupa, nie zostanie odtąd opublikowana, a była ona prostą obroną wniesioną do Ich Eminencji Sędziów, celem obalenia zarzutów opublikowanych drukiem przez arcybiskupa przeciwko salezjanom i opierała się na faktach i dokumentach, mimo to Ksiądz Bosko postara się o wycofanie kopii w tym celu rozestanych, skoro zostanie mu wykazany ustnie albo piśmiennie, że rzeczy tam zawarte nie zgadzają się z prawdą.*

5. *Aby zapobiec dalszej niezgodzie, arcybiskup wycofa i zniszczy oba listy, jeden pod datą 25 listopada, drugi z dnia 1 grudnia 1877 r., w których grozi Księdzu Bosko uprzednią karą suspensy ipso facto incurrenda, jeśli napisze albo wydrukuje, albo będzie szerzył pisma, albo ustnie wszystko to, co mogłoby wyjść na szkodę monsignora arcybiskupa.*

5. *Celem przywrócenia sławy salezjanom i wymazania winy im przypisywanej w tym zajściu, a szczególnie ich założycielowi i głównemu przełożonemu, jako też dla zapobieżenia czemuś podobnemu na przyszłość, arcybiskup wycofa i zniszczy dwa listy, jeden z 25 listopada, a drugi z 1 grudnia 1877 r., w których wbrew świętym kanonom, grozi karą uprzedniej suspensy na Księdza Bosko ipso facto incurrenda, jeśli napisze, wydrukuje i szerzyć będzie pisma, albo ustnie rozgłaszał to wszystko, co mogłoby wychodzić na niekorzyść arcybiskupa. Oświadczy również, że wycofa jakikolwiek druk albo manuskrypt, zawierający oskarżenia, albo zarzuty przeciwko salezjanom, bez dostatecznych powodów.*

6. *W sprawie dzieł potępionych przez Kurię, Ksiądz Bosko oświadczy, że zawsze ganił i gani sposób i nieodpowiednią formę, w jakiej się mówi o władzy kościelnej i jest gotów za każdym razem, gdy się tego od niego zarządza, zaświadczyć to formalnie. Jest również gotowy treść w nich zawartą, której poszczególne punkty albo zadania są godne potępienia przez Kościół.*

6. *Cały punkt przyjmuje się bez zastrzeżeń.*

7. *To oświadczenie trzeba mieć ze względu na przerwany proces, wszczęty przez Kurię arcybiskupią.*

7. *To oświadczenie, oprócz tego, że monsignor da pozwolenie na słuchanie spowiedzi ks. Bonetti, trzeba mieć ze względu na przerwany proces wszczęty przez Kurię arcybiskupią.*

Te kontrapunkty napisał ksiądz Bonetti.

Propozycje i kontrpropozycje spisano na jednej karcie układu nazwanego „Concordia”. 15 czerwca ks. Dalmazzo i kan. Colomiatti otrzymali wezwanie do kardynała Nina, który kazał im przestudiować nawzajem ich dokumenty, aby mogli na nich jak najprędzej złożyć swoje podpisy. Pozwolił im jednak przedstawić swoje uwagi. Ks. Dalmazzo podniósł kwestię, że jeśli z jednej strony cieszy go sprawa dotycząca Księdza Bosko, to z drugiej strony smuci się z rozwiązania kwestii księdza Bonetti. W tej myśli napisał tego wieczoru do Jego Eminencji; jednak według życzenia Papieża prośby jego nie uwzględniono. Prosi wtedy, aby mógł podpisać z pewnymi zastrzeżeniami. Kardynał odmówił i rozkazał mu złożyć swój podpis. Ksiądz Dalmazzo podpisał.

Po dokonaniu tego Jego Eminencja wyjaśnił mu, dlaczego tak postąpił. Papież miał nadzieję ściągnąć do siebie arcybiskupa i nakazać mu zmianę postępowania na całej linii, zwłaszcza zaś w dziedzinie nauki; zdaje się nawet, że i Colomiatti to przyrzekł. Dalej Papież miał w ręku artykuł pełen zjadliwości, napisany przez ks. Bonetti przeciwko arcybiskupowi, a zamieszczony w „Bollettino Salesiano”, który tchnął bolszewickim duchem, a dowodem tego nastawienia - wyraził się Papież - jest list do niego przysłany. Oto tekst „Concordii”:

„Jego Świątobliwość uważając, że rozmaite spory powstałe od jakiegoś czasu pomiędzy Arcybiskupem Turynu a Kongregacją Salezjanów, są źródłem niesnasek i tarć ze szkodą dla władzy i zgorszeniem dla wiernych, postanowił strony przeciwne skłonić od odstąpienia od wszelkiej niezgody. Za pomocą następujących punktów ustala się między nimi prawdziwy trwały pokój:

1. Ksiądz Bosko napisze list do arcybiskupa, w którym wyrazi swoje niezadowolenie, że w tych ostatnich latach zaszły pewne wypadki, które zniweczyły pokojowe stosunki istniejące między nim a Kurią, i spowodowały przykrości arcybiskupowi; a jeśli arcybiskup ma dowody, że on albo jakiś członek Zgromadzenia wpłynął na taki bieg rzeczy, Ksiądz Bosko będzie prosił, aby arcybiskup mu przebaczył i puścił w niepamięć przeszłe wypadki.

2. Monsignor arcybiskup odpowie Księdzu Bosko wyrażając, że uczucia przez niego wyrażone są mu bardzo miłe i że ufając w ich szczerości, zapomina o wszystkim i przypuszcza go do swej łaski.

3. Po upływie trzech dni od tej wymiany listów, arcybiskup prześle na ręce Księdza Bosko pozwolenie na słuchanie spowiedzi księdzu Bonetti, bez ograniczenia miejsca. Ksiądz Bosko da słowo, że przez rok nie wyśle ks. Bonetti do Chieri. Po upływie tego terminu nie ma żadnych trudności ze strony Kurii, by wrócił do wskanego miejsca i z jakiegokolwiek okazji głosił kazanie albo słuchał spowiedzi.

4. Jakakolwiek publikacja „Ekspozycji” faktów odnoszących się do arcybiskupa, nie zostanie podana do ogólnej wiadomości; egzemplarz wysłany do kardynała Kongregacji, Ksiądz Bosko wycofa i zniszczy.

5. Aby zapobiec dalszej niezgodzie, arcybiskup wycofa i zniszczy dwa listy. Jeden z dnia 25 listopada, a drugi z dnia 1 grudnia 1877 r., w których grozi Księdzu Bosko uprzednią karą suspensy ipso facto incurrenda, jeśli napisze albo wydrukuje,

czy też będzie szerzył pisemnie albo ustnie to, co mogłoby wyjść na szkodę arcybiskupa.

6. W sprawie dzieł potępionych przez Kurię Ksiądz Bosko oświadczy, że zawsze ganił i gani nieodpowiednią formę, w jakiej się mówi o władzy kościelnej i jest gotów za każdym razem, gdy się tego od niego zażąda, formalnie to zaświadczyć. Jest również gotowy potępić treść w nich zawartą, której poszczególne punkty albo zdania mu wskazane, zasługują na potępienie ze strony Kościoła.

7. To oświadczenie trzeba mieć ze względu na przerwany proces, wszczęty przez Kurię arcybiskupią.

Rzym, 16.12.1882 r.

Na mocy udzielonych mi pełnomocnictw, przez mego ukochanego Przełożonego, Jego Ekscelencji arcybiskupa Wawrzyńca Gastaldi, przyjmuję i zatwierdzam to wszystko, co wyżej zostało ustalone.

Kanonik Emanuel Colomiatti

Na mocy udzielonych mi pełnomocnictw przez mego Przełożonego Generalnego, Czcigodnego Księdza Jana Bosko, przyjmuję i zatwierdzam to wszystko, co wyżej zostało ustalone.

*Ksiądz Franciszek Dalmazzo
Prokurator Generalny*

Kardynał Nina wysłał Księdzu Bosko dokument autentyczny 23 czerwca, dołączając te słowa: „Jak Ksiądz widzi, z treści wzmiankowanej „Concordii”, pierwszy i zasadniczy punkt opiera się na tym, że Ksiądz napisze list do arcybiskupa o treści wzmiankowanej w tymże pierwszym punkcie. Nie potrzebuję chyba dodawać, że im bardziej Ksiądz użyje słów przepelnionych umiarkowaniem i pokorą, tym większa będzie nadzieja pozyskania przychylności tego prałata. Nie zaszkodziłoby widzieć się z nim i porozmawiać. Powinien się przede wszystkim Ksiądz starać, aby za wszelką cenę przekonać go, że Ksiądz, według życzeń Ojca św., pragnie trwałej i prawdziwej zgody. Gdyby on się na nieszczęście zbyt do tego nie przychylił, proszę się nie martwić, gdyż Bóg temu zaradzi /.../. Jeżeli rozstrzygnięcie dotyczące ks. Bonetti może się zdawać nieco za surowe, niech Ksiądz go przekona, że przecież honor jego został całkowicie zrehabilitowany, a i czas w tym względzie zrobi swoje, skoro po roku będzie się mógł udać do Chieri. Powinienem wreszcie, o ile wiem i umiem, polecić wypróbowanej roztropności Księdza dwie rzeczy: po pierwsze, aby ani w „Bollettino Salesiano”, ani w jakikolwiek inny sposób nie pozwolił komukolwiek ze swoich podwładnych (nie pozwolił!) publikować rzeczy, które by mogły trącić aluzją do arcybiskupa albo jego Kurii. Po drugie, gdyby się zdarzył jakiś inny powód, albo pretekst dający okazję do niezgody, proszę niczego nie przedsięwziąć, zanim Ksiądz nie zasięgnie u mnie rady, którą mogę przesłać dla dobra Zgromadzenia.

W nadziei, że mam do czynienia z wypróbowaną cnotą Księdza, ufam w pomyślny praktycznie wynik, o którym proszę mnie zawiadomić”.

Aby lepiej zrozumieć odpowiedź wysłaną przez Księdza Bosko do kardynała, trzeba wiedzieć, co ksiądz Dalmazzo pisał w liście z 18 - go bm.: „Papież udzielił mu (kanonikowi Colomiatti) ponownie posłuchania, które trwało półtorej godziny, gdy tymczasem mnie nie zawezwano ani nie wysłuchano”. Stąd nasuwa się wątpliwość, że artykuły potwierdzone przez Jego Świątobliwość, zostały przedstawione tylko przez stronę przeciwną; tym bardziej można to podejrzewać, że kardynał Nina spostrzegł się o sprzeczności wyroku wydanego przez niego w św. Kongregacji Soborów, a tymi punktami. Ksiądz Bosko tak odpowiedział Eminencji:

Eminencjo!

Otrzymałem list od Waszej Eminencji, z którego się dowiaduję o projekcie adwokata Colomiatti, przedstawionym Ojcu św. Znajdują się w nim rzeczy bardzo trudne do wykonania. Proszę o kilka dni zwłoki, celem przesłania niektórych wyjaśnień w najbliższym czasie Waszej Eminencji.

Proszę mi wybaczyć, że może piszę w nieodpowiedni sposób, ale chciałem napisać osobiście, chociaż tak marnie władam piórem.

Kreślę się z najgłębszą czcią Waszej Eminencji.

Turyń, 27.06.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Prośby Księdza Bosko nie można uważać za pretekst celem zyskania na czasie i odwleczenia sprawy, jak to mógł myśleć kard. Nina. Był on naprawdę szczerze przekonany, że zawezwanie księdza Dalmazzo przez jego Eminencję do wyłożenia swoich powodów, w porównaniu ze sposobem obejścia się z Colomiatti'm, to zakrawało na czystą komedię. W rzeczywistości sprawa z kanonikiem była potajemnie uknuta. Mówi o tym bez ogródek w swoim liście z 28 - go do Prokuratora: „Sprawy się bardzo skomplikowały. Otrzymałem to sławne zawiadomienie. Przygotowuję niektóre uwagi, ale widnieje tam twój podpis. Jeśli masz coś do zauważenia, napisz mi natychmiast. Kardynał Nina chciał cię wystrychnąć na dudka. Będziemy próbowali się wywinąć z tego”.

Jakkolwiek wchodziły tu w grę intrygi przeciwnika, „Concordia” wyrażała naprawdę wolę papieską, jak zapewniał ksiądz Dalmazzo 30 czerwca. Kardynał Nina obowiązany przedstawić kartę z uwagami księdza, a nawet warunki porozumienia, pozwolił usunąć punkt, który radzi Księdzu Bosko zatrzymać ks. Bonetti przez rok w Turynie i za to otrzymał naganę od Papieża, że dobrze tego nie rozumiał. Kazał odczytać sobie wszystkie punkty i w swojej obecności porobić kilka zmian. Zatem Papież i tylko on sam ustalił to wszystko; słyszałem zapewnienie, że było nie tylko Jego życzeniem, ale wyraźną Jego wolą, aby pro bono pacis, Ksiądz Bosko na to się

zgodził. Z drugiej strony pomny na zapewnienia Księdza Bosko, że w duchu zupełnego poddania przyjmie wszystko, co Papież postanowi, ja nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko podpisać”.

Sługa Boży już wszystko teraz rozumiał. Ale trzeba było czasu na odpowiedź kardynała, a odpowiedź nadeszła dosyć surowa, ponieważ nie uwzględnił racji, które Ksiądz Bosko wysuwał, co do istotnego pochodzenia artykułu.

Czcigodny Księżu Bosko!

List Księdza z 28 czerwca otrzymałem właśnie dziś rano i wielce mnie on zdziwił, a nawet nabawił przykrości.

Mówi w nim Ksiądz o jakimś projekcie adwokata Colomiatti przedstawionym Ojcu św., dodając, że znajdują się w nim rzeczy bardzo trudne do wykonania.

Tymczasem ja wysłałem Księdzu „Concordię”, podpisaną przez strony uprawnione przez swoich przełożonych, która zawiera punkty nie adwokata Colomiatti, ale zatwierdzone i wystawione przez samą Jego Świątobliwość.

Ta sama okoliczność powinna usunąć wszelkie trudności w jej wykonaniu, bo chyba Ksiądz jeszcze nie zapomniał tego, co tylokrotnie ustnie i pisemnie zaświadczał, a mianowicie, że nie chce się nigdy uchylać od woli Ojca św., w którym dopatruje się woli Bożej. Poddawać więc dyskusji zatwierdzone punkty, to jest to samo, co kontrolować wolę Ojca św., czy opiera się lub nie na zasadach sprawiedliwości i korzyści dla obydwu stron. W tym względzie muszę jeszcze dodać, że Ojciec św. w ostatnich dniach przez Sekretarza Stanu przynaglał do wykonania tego, co postanowiono. Cóż mam więc odpowiedzieć? Nie mam odwagi zawiadomić go, że jeszcze nic nie uczyniono, a nawet owszem, że Ksiądz wysuwa ze swej strony trudności, bo wiem, że Jego Świątobliwość doznałby przykrego wrażenia i musiałby zmienić swoje zdanie, co do tylokrotnie stwierdzonego poddania się Jego rozporządzeniom. Może nawet musiałby inaczej się ustosunkować do Zgromadzenia Księdza.

Nie zdaje mi się, aby trudności powstały ze strony księdza Bonetti; jeśliby jednak tak było, z przykrością musiałbym stwierdzić w nim poważny brak uszanowania względem przełożonych. Jeśliby chodziło o sprawiedliwość warunku jemu postawionego, to zdaje mi się, że w całym tym splocie faktów i okoliczności, nie ponosi on znów tak ciężkiej ofiary.

Jeszcze raz proszę i zaklinam Księdza, aby nie tracił czasu na nowe uwagi, które w obecnym stanie na nic się nie zdadzą, a nawet mogą zaszkodzić. Niech raczej zastosuje się do wykonania wyżej wzmiankowanej „Concordii”, abym mógł jak najprędzej donieść Ojcu św. o tym, jako o fakcie dokonanym, sprawiając Jego duszy i tak już bardzo zasmuconej, chociaż trochę pociechy.

Z należną czią kreślę się Waszej Wielbności

Rzym, 05.07.1882 r.

*Oddany
Alojzy Kardynał Nina*

Wtedy Ksiądz Bosko przeczytał Kapitulę artykuły „Concordii”. Zmieszanie było ogólne. Ks. Bonetti wpadł po prostu w rozpacz; wszystkich przygniatał smutek z powodu poniżenia zgotowanego ich dobremu Ojcu. Kiedy ochłonięto z pierwszego wrażenia, powstała w Kapitulę żywa dyskusja, czy wypada prosić o zwłokę dla zyskania czasu i zorientowania się w okolicznościach. Jeden ks. Cagliari milczał. Ksiądz Bosko po wysłuchaniu wszystkiego w milczeniu zwrócił się do niego: A ty się nie odzywasz? Ks. Cagliari tak zagadnięty, zwrócił się do swoich kolegów i ze zwykłą otwartością oświadczył, że nie podziela ich zdania. Papież powiedział, a więc trzeba słuchać. Papież rozstrzygnął sprawy w ten sposób, ponieważ znał Księdza Bosko i wiedział, że może polegać na jego cnotcie, zatem nie ma, co kręcić.

Ksiądz Bosko przeczytał „Concordię” w Kapitulę jedynie dlatego, ażeby urzędowo zawiadomić członków Kapituły, a nie, aby ją poddawać dyskusji, albo też szukać rady jak sobie postąpić. 8 lipca prosił o przebaczenie monsignora Gastaldi w tym liście.

Ekscelencjo!

Jego Świątobliwość uważając, że rozmaite spory powstałe od jakiegoś czasu pomiędzy Arcybiskupem Turynu a pokornym Zgromadzeniem Salezjanów, są źródłem niesnasek i tarć ze szkodą dla władzy i zgorszeniem dla wiernych, raczył mi objawić swoją wolę, aby zaprzestano tej niezgody i ustalono między nami trwałe i prawdziwe pokój.

Dlatego idąc według ojcowskich i słodkich wskazań Dostojnego Pasterza, wyrażam Waszej Ekscelencji moje niezadowolenie, że w ostatnich czasach zdarzyły się niektóre wypadki, które zniweczyły pokojowe stosunki istniejące między nami i sprawiły wiele przykrości Waszej Ekscelencji. Prócz tego, jeśli Wasza Ekscelencja słyszał kiedyś, że ja, albo jakiś członek Zgromadzenia wpłynął na taki bieg rzeczy, to bardzo za to Waszą Ekscelencję przepraszam i proszę o zapomnienie przeszłych wypadków.

W nadziei, że Ekscelencja zechce łaskawie przyjąć te moje uczucia, korzystam z radością z tej okazji, aby życzyć Waszej Ekscelencji od Boga wszelkich błogosławieństw. Mam zaszczyt kreślić się z głęboką czcią i należnym szacunkiem Waszej Ekscelencji.

Turyn, 08.07.1882 r.

*Uniżony sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Tego samego dnia napisał do kardynała Protektora, przyznając się całkowicie do winy i zawiadamiając, że już wypełnił pierwszy i najważniejszy punkt „Concordii”. Nie dał wcale przy tym poznać przykrości, jakiej doznał z powodu strofowań w poprzednim liście.

Eminencjo!

Z początku myślałem, że siedem artykułów „Concordii” podpisane przez naszego księdza Dalmazzo, nie były, czym innym, jak zwykłym projektem pokojowego załatwienia sprawy, wysuniętym przez ks. kan. Colomiatti i że stąd wolno stronie przeciwnej dawać, albo prosić o wyjaśnienie. Ale z łaskawego listu Waszej Eminencji poznałem, że jest to wyraźna wola Ojca św. i dlatego bezzwłocznie zabrałem się do wypełnienia pierwszego punktu, który - jak Wasza Eminencja wyraziła się - jest pierwszym i najważniejszym moim obowiązkiem. Dla informacji Waszej Eminencji załączam kopię listu wysłanego przeze mnie do Czcigodnego Arcybiskupa.

Niech Wasza Eminencja raczy w dalszym ciągu okazywać mi swoją przychylność i modlić się za mnie, jak również za nasze biedne Zgromadzenie, wystawione dzisiaj na tyle przeciwności. W nadziei, że będę mógł niedługo donieść o skutku mojego listu, skreślonego do Arcybiskupa, proszę Boga o łaski dla Waszej Eminencji. Mam zaszczyt kreślić się z wysokim poważaniem Waszej Eminencji.

Turyń, 08.07.1882 r.

*Uniżony sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Arcybiskup, zgodnie z terminem przepisany w artykule trzecim, odpowiedział Księdzu Bosko w tej formie.

Wielce Czcigodny Księżu!

Otrzymałem list Wielebnego Księdza z dnia 8 lipca 1882 r. i bardzo się cieszę, iż mogę oświadczyć, że uczucia w nim zawarte sprawiły mi wiele radości.

Dlatego z całego serca udzielam przebaczenia Księdzu i wszystkim członkom Zgromadzenia Salezjańskiego, których mogłem obwiniać, że wpłynęło na taki stan rzeczy, z którego Ksiądz wyraża mi swoje niezadowolenie; bardzo chętnie puszczam wszystko w niepamięć i przyjmuję Księdza do swej łaski.

Chętnie również odwołuję żądanie aktu formalnego oświadczenia i potępienia dzieł, uznanych za nieodpowiednie przez moją Kurię.

Ponieważ dwa moje listy, jeden z dnia 25 listopada 1877 r. drugi z 1 grudnia tego samego roku, wskutek obecnego listu Księdza, tracą swój cel, w jakim je wydano, uważam je za odwołane i nieistniejące.

Niniejszym pozwalam księdzu Janowi Bonetti kapłanowi - salezjaninowi na słuchanie spowiedzi bez ograniczenia miejsca, ale trzymam się słowa Przewielebnego

Księdza według pragnień Ojca św., które on Księdzu wyjawiał. Znoszę również proces wszczęty przez moją Kurię.

Dziękuję Bogu i najwyższemu Pasterzowi, który w tych sprawach postąpił naprawdę po ojcowsku i w nadziei, że Zgromadzenie Salezjańskie będzie zawsze pociechą arcybiskupa Turynu, udzielam Księdzu i salezjanom mego arcypasterskiego błogosławieństwa, jako zadatek tego błogosławieństwa, jakie spraszam od miłościwego Boga na Wielebnego Księdza i całe Jego Zgromadzenie.

Pozostaję w Jezusie Chrystusie Waszej Wielebności.

San Ignazio koło Lanzo, 11.07.1882 r.

*Oddany
+ Wawrzyniec
Arcybp. Turynu*

Trzeba jeszcze było wykonać artykuł piąty. W tym celu Ksiądz Bosko odesłał mu dwa listy, grożące Księdzu Bosko suspensą.

Eminencjo!

Zgodnie z listem, który mi Wasza Ekscelencja przysłała pod datą 11 – go bm., odsyłam dwa listy, z 25 listopada i 1 grudnia 1877 r., w których grożono mi suspensą ipso facto incurrenda z powodów tam przytoczonych.

Z całego serca błogosławię Boga, że usunięto zarzewie niezgody pomiędzy Waszą Ekscelencją a biednym Zgromadzeniem Salezjańskim i mam nadzieję, że w przyszłości jedyną naszą troską będzie chwała Boża, w tych trudnych czasach, które nadchodzą dla naszej świętej religii.

Z najgłębszą czcią i poważaniem mam zaszczyt kreślić się Waszej Ekscelencji.

Turyn, 18.07.1882 r.

*Zobowiązany sługa
Ksiądz Jan Bosko*

Pod tą samą datą zawiadomił krótko kardynała Protektora o swoich pociągnięciach i swoich uczuciach.

Eminencjo!

Posyłam kopię odpowiedzi wystosowanej przez arcybiskupa, a dziś właśnie posłałem mu dwa listy, które dały początek tylu przykrościom.

Chociaż przez ten fakt, to biedne Zgromadzenie Salezjańskie doznało poniżenia, to przynajmniej życzyć sobie trzeba, aby rzeczy pozostały w tym stanie. Bardzo się jednak o to obawiam. Powszechnie się głosi, że Ksiądz Bosko został potępiony, księdzu Bonetti nie wolno więcej iść do Chieri, itd.

Mimo to, sprawę traktuję poważnie i w milczeniu idę naprzód. Z głęboką wdzięcznością i szacunkiem mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji.

Turyn, 18.07.1882 r.

Odnośnie do tych faktów wyraził swoje zdanie kardynał Protektor. Pisał do Księdza Bosko 26 lipca: „Otrzymałem miły list od Księdza o wynikach, o których już się dowiedziałem od kanonika Colomiatti. Naturalnie, nie omieszkałem podzielić się z tymi wiadomościami z Ojcem św., który jest bardzo zadowolony i ucieszony, że usunięto wszelkie rozdzwęki i nastał pokój, który - jak On sądzi - będzie trwały i szczery. Nie warto teraz mówić i dysputować, kto odniósł zwycięstwo, a kto porażkę. Według mnie, zwycięstwo jest po stronie Zgromadzenia, bo słusność sprawy ani na chwilę nie uległa wahaniu, a przypadłości nie zmieniają stanu rzeczy. Trzeba też pamiętać, że akty pokory, chociaż w oczach świata uchodzą za słabość, to w obliczu Boga i dla umysłów zdrowo myślących, stanowią zawsze akt pokory, który przynosi zaszczyt temu, kto go spełnia i mają za sobą obietnicę Boga: „kto się poniża, będzie wywyższony”. Dlatego proszę być spokojnym i w tym tonie utrzymywać swoich podwładnych, aby wszystko wyszło zgodnie z pragnieniem Ojca św. na korzyść Zgromadzenia i chwałę Bożą.

Pod tęczą pokoju, rozlewającą się od brzegów Dora do nizin św. Ignacego, nie zabrakło dziennikarzy ujadających zmieszanymi głosy. Gazeta Piemontka pod tytułem: „Czarna kwestia” opublikowała w numerze z 26 lipca artykuł, w którym przypomniałszy stare nieporozumienia pomiędzy arcybiskupem Gastaldim a Księdzem Bosko, opowiadała bardzo niedokładnie ostatnie zajścia. Gazeta stała po stronie arcybiskupa. W rzeczywistości przypisywano tam „patronom z Watykanu” zasiadającym w Kongregacji, iż początkowo przyznali Księdzu Bosko rację z krzywdą dla arcybiskupa. Dalej objaśniano, że Papież „zniósł tę decyzję” Kongregacji i „poczytał winnym” Księdza Bosko oraz, że Ojciec św. „zobowiązał” Księdza Bosko „do aktu poddania się” i do zniszczenia kopii, jeszcze „niesprzedanych”, albo niezaginionych tych dziełek. Autor tak poinformowany, nie czerpał na pewno wiadomości do tego artykułu z Valdocco. Dlatego Ksiądz Bosko pisząc do kardynała Nina o konsekracji kościoła św. Jana Ewangelisty, tak zaznacza: „Z Kurii rozchodzą się głosy o poniżeniu, jakie zgotowano Księdzu Bosko. Podobno czekają go jeszcze inne. Te dykteryjki szerzą zło, zło interpretowane na niekorzyść biednych Salezjanów. Już dwóch naszych dyrektorów zamierza wystąpić ze Zgromadzenia, które stało się pośmiewiskiem władz. Wielu naszych księży i kleryków prosi o to samo. Mimo wszystko chcę się zachować całkiem poprawnie, według tego, co pisałem Waszej Eminencji”. Dla tych powodów, 29 lipca wynurzył się przed ks. Dalmazzo w tych słowach: „Sprawa z arcybiskupem przybiera wciąż nowe fazy. Dziś panuje pokój, jutro wojna na całej linii, a ja to wszystko znoszę i muszę iść naprzód”. Biedny ksiądz Bonetti nie mógł połknąć swojej pigułki. Na pierwszą wieść dał upływ swoim uczuciom w długim liście przeznaczonym do Papieża; ale kiedy przepisał go na czysto, doszedł do wniosku, że przecież z „Concordii” zawiera się wola Ojca św. Przeważnie zamknął w biurku swój list, który jednak nie stracił swego znaczenia,

wskazując jasno na uciski, jakich doznali Ksiądz Bosko i jego synowie. Żalił się później do ks. Albera na spokój, z jakim Ksiądz Bosko przyjął i wykonał postanowienie papieskie. Wyjawiał nawet swój zamiar wystąpić na jakiś czas ze Zgromadzenia, aby bronić siebie i Salezjanów. Teolog Margotti ofiarował się ze swoim piórem na usługi jego na łamach własnego dziennika. Porównanie księdza Bonetti i Księdza Bosko w tej okoliczności wykazuje nam w całej pełni cnotę Ojca św., o której świadczył ks. Albera: „W tym czasie miałem sposobność bardzo wiele razy załatwiać z Księdzem Bosko rozmaite sprawy, a nigdy nie zauważyłem, aby odczuwał tę karę lub kierował się uprzedzeniem”.

Ks. Bonetti w czasie swego największego bólu, aby się nieco rozerwać, zabrał się do napisania dziełka pod tytułem: „Przystępny życiorys św. Teresy”, który wyszedł w drugiej połowie sierpnia. Praca mimo trudności, jakie przedstawiała, udała się całkiem dobrze. Dwa jej egzemplarze wysłał do kardynała Nina, z prośbą, aby zechciał ją przedstawić Ojcu św. W liście swoim tak do niego pisał: „W swoim czasie dowiedziałem się o 7 artykułach „Concordii” pomiędzy Jego Ekscelencją arcybiskupem Turynu a Zgromadzeniem Salezjańskim. Wyznaję Eminencjo, że niektóre z tych punktów w pierwszej chwili bardzo mnie zasmuciły, ponieważ zdawało mi się, że został ukarany Czcigodny Przełożony Ksiądz Bosko, jak również i moja biedna osoba. Ale zaledwie doszedłem do przekonania, że wzmiankowane artykuły wydał sam Ojciec św., uczulem w mym sercu taki szacunek i taką cześć dla Niego, i w jednej chwili przyjąłem to Jego rozporządzenie z całkowitym poddaniem, jak tego ma prawo oczekiwać od swoich prawdziwych synów”.

Kardynał otrzymał list z wielką radością i odpisał mu, że będąc z wizytą u Ojca św. przedstawił mu jego książkę oraz przeczytał list. I oto po trzech tygodniach Ojciec św. zapragnął na nowo przeczytać ten list w całości i polecił Jego Eminencji, aby przesłał mu jego osobiste podziękowanie i załączył słowa pociechy; uczynił on to z całą skwapliwością.

W listopadzie na nowo donosił ks. Bonetti kardynałowi o nieprzyjaznym usposobieniu, jakie strona przeciwna rozsiewała na niekorzyść Księdza Bosko i salezjanów. Wyliczywszy fakty tak kończy: „Uważają nas za nieposłusznych, za rewolucjonistów, za zarzewie buntu wśród kleru; gorzej, że ci właśnie ludzie przytaczają na swoją obronę rozporządzenie Ojca św. Chodzi tu o życie albo zagładę Zgromadzenia Salezjańskiego, które potrzebuje dobrego imienia i czci u swoich dobroczyńców, ponieważ wyciąga do nich rękę po jałmużnę na rozliczne swe dzieła, na korzyść religii i społeczności cywilnej. Musi mieć zaufanie wśród wiernych, aby zdobywać nowe powołania zakonne; musi budzić ufność wśród swoich członków, aby nie wystawiło na szwank ich powołania”. „Plotkarzy nigdy nie brak”, odpowiedział mu kardynał przez adwokata Leonori, dlatego nie trzeba się tym przejmować i tracić spokoju. Plotkarze jednak, których było pełno w zakrystiach i mieszkaniach kanoników, gdzie rozsiewali swoje oszczerstwa, powodowali wśród kleru diecezjalnego oziębłość i brak sympatii względem salezjanów. W lutym 1883 r. ks. Bonetti jeszcze raz uważał za obowiązek zaprotestować u kardynała Nina przeciwko

napaściom, które wciąż wychodziły z Kurii dokładnie przeglądającej druki salezjańskie, aby udzielić swego Imprimatur oraz przeciwko pewnym zakazom, wydanym do proboszczów, aby nie rozdawali z okazji Wielkiej Nocy książeczki zatytułowanej „Jezus Chrystus nasz Bóg i nasz Król”, a ułożonej przez samego ks. Bonetti. Zwalcza on w niej praktycznie przekleństwa, które pewien brukowy pisarz, nazwawszy się świętokradzko Jezusem Chrystusem, miotał między lud. Kiedy Jego Eminencja dał odpowiedź, monsignor Gastaldi opuścił już ten padół: rano w Wielkanoc znaleziono jego zimnego trupa. O incydentach więc zaistniałych nie było potrzeby już rozprawiać. „Uwielbiamy, pisał Jego Eminencja 29 marca 1883 r., nie przeniknione plany Boże i módlmy się z chrześcijańską miłością. Wyznaję jednak księdzu, że wiadomość o nieszczęściu przejęła mnie najgłębszym smutkiem na myśl, że ostatni akt jego pasterskiej władzy wyrządzał tyle krzywdy moim biednym salezjanom i na pewno nie przyczyniłby się do Jego kanonizacji. Teraz zostaje nam jedynie modlić się wiele, tak by Bóg przysłał nam pasterza iuxta cor suum”. Śmierć arcybiskupa wzbudziła wątpliwości, czy rozporządzenia zawarte w „Concordii” na niekorzyść ks. Bonetti pozostają w mocy prawnej. Zainteresowany zapytał o to św. Kongregację Soborów, która mu odpowiedziała: Nihil innovetur – żadnej nowości – aż do ingresu następcy. Ale on za wszelką cenę chciał zrzucić z siebie to straszliwe odium. Trzeci punkt opiewał, że po upływie roku wolno mu wrócić do Chieri, ale tylko z powodu jakiejś szczególnej okoliczności. Kiedy więc minął rok od podpisania „Concordii”, prosi, aby go tam posłano przy najbliższej sposobności. Papież przychyłając się do prośby, odwołał całkowicie to rozporządzenie. Tę decyzję Ojca św. Święta Kongregacja zakomunikowała urzędowo Księdzu Bosko reskrytem, w którym wyjaśnia, że wymienione rozporządzenie nie ma więcej mocy prawnej post archiepiscopi funus. Na reskrypcie tym ks. Bonetti napisał: I tak się wszystko zakończyło. Nareszcie!!!”.

Ale dla historii nie wszystko się skończyło. Przed nami stoją jeszcze dwa ciemne punkty, na które szukamy odpowiedzi. Pierwszy dotyczy początku procesu kryminalnego. Dekrety Kurii turyńskiej, które wzywały Księdza Bosko i ks. Bonetti do odpowiedzialności za dzieła, naznaczały teologa Michała Sorasio jako urzędowego obrońcę oskarżenia podkreślając, że doniesienie jego opierało się na mocnych dowodach. Nieco później prawda wyszła na jaw. A mianowicie w r. 1917 Sorasio w liście z 8 listopada do kardynała Prefekta św. Kongregacji Obrządków wyznał pokornie i odważnie, jak się wtedy sprawy miały. Kto go skłonił do tego zeznania, mówił we wstępie: „Proces Apostolski Czcigodnego Księdza Bosko już dawno się skończył, a ja - jako wikariusz - przez Jego Eminencję naszego kardynała Arcybiskupa, dołączyłem się do moich Kolegów, aby brać w nim udział; jako 80-letni starzec w obawie bliskiej śmierci, pozwalam sobie przedłożyć Waszej Eminencji mój osobisty fakt, który może rzucić pewne światło na sprzeczny wysunięty przeciwko procesowi i myślę, że to wyjaśnienie zostanie załączone do procesu po mojej śmierci”. A fakt ten jest następujący.

W r. 1881 Sorasio był sekretarzem Kurii. Pewnego dnia kanonik Chiuso, sekretarz arcybiskupa i kanclerz powiedział mu, że jako promotor stołu, powinien nastawać na adwokata skarbowego kanonika Colomiatti, aby wytoczył proces przeciwko Księdzu Bosko, jako autorowi oszczerczych dzieł. Odpowiedziałem mu energicznie, że to niemożliwe, by Ksiądz Bosko upadł tak nisko. Ma on przecież wiele innych rzeczy do roboty, choćby starać się o chleb dla tylu chłopców w Oratorium, troszczyć się o kolegia i misje; zdaje mi się również, że nie byłby zdolny poruszać tych zagadnień filozoficznych, które stanowiły treść tych dzieł. Jako współuczeń księdza Chiuso w studiach moralnej, miałem odwagę powiedzieć mu: Widzisz, w tej chwili Ksiądz Bosko to kolos, który zmiążdży wszystkich.

Kanonik Chiuso uderzony tym sposobem jego mówienia, odpowiedział: W takim razie, jak sądzisz, kto jest ich autorem? Odpowiedział mu, że nie wiem, ale podejrzewam o to Ojca Rostagno, jezuitę, gdyż swego czasu słyszał go mówiącego: Ach, omalujemy waszego arcybiskupa!

Chiuso nie mogąc nic więcej zyskać, wysłał go do kanonika Colomiatti, aby mu powtórzył to samo zaproszenie, czy polecenie i otrzymał te same odpowiedzi, również z wyrażeniem o kolosie. Wtedy Colomiatti z wyrazem pewności zapytał: A jeśli go potępimy? Złożył po tym ręce i zakończył, że w takim wypadku skłania się do tej myśli, ufając, iż znajdzie wystarczające powody jasne i pewne, by mógł go potępić. W tej chwili Colomiatti, który miał przed sobą olbrzymi zwój papierów zapytał: Widzisz? Nie będziemy robić procesu /beatyfikacyjnego/ Księdza Bosko, jak zrobiliśmy to dla Cotelengo. Usłyszawszy to Sorasio powtórzył prośbę o wszczęcie procesu przeciwko Księdzu Bosko /Pareat mihi Deus/ niech mi Bóg przebaczy – wykrzykuje on w swoim liście, uniewinniając się twierdzeniem, że to były czasy „przemocy, a nawet coś więcej”.

Mimo wszystko podjął się on obrony Księdza Bosko. Czuł potem, że toleruje się go tylko w Kurii. Arcybiskup nie mówiąc mu nigdy, o co właściwie chodzi, ponawiał propozycję i to z pewnym naleganiem, aby objął wakujące parafie, najpierw poza archidiecezją, a potem poza Turynem, a wreszcie księża od Bożego Ciała, znając jego nieprzyjemne stanowisko w Kurii, przyjęli go do swego Zgromadzenia.

Drugi punkt odnosi się do istotnego pochodzenia dzieł. Czy Colomiatti zgromadziwszy rozliczne dokumenty, nie miał żadnego poszlaku rzucającego cień na Księdza Bosko i salezjanów? Odpowiedzi na powyższe pytania dostarczył nam ks. Jan Turchi, który w r. 1881 kierował Zakładem dla Ociemniałych w Turynie. Zawezwany do zeznań w Procesie Apostolskim, prosił sędziów i otrzymał pozwolenie, aby mógł przedstawić Trybunałowi swój plik dokumentów zastrzeżony wyłącznie do rozporządzeń św. Kongregacji Obrzędów. Był tam jeden bardzo długi list, który stwierdziwszy własną przysięgą, przesłał do Kardynała Prefekta zaznaczając, że nie kieruje się tu uprzedzeniem do monsignora Gastaldi, któremu współczuł jako człowiekowi kierującemu się nastrojami chwili, z powodu jego anormalnego umysłu i złego otoczenia. Wyłożywszy najpierw szczegółowo stan archidiecezji turyńskiej podczas episkopatu monsignora Gastaldi i opowiedziawszy obszernie

o okolicznościach, które poprzedziły i towarzyszyły sławnym publikacjom „napisanym przez kapelana” oświadczał wyraźnie: „Tym kapelanem byłem i jestem ja, Jan Turchi”.

Turchi, krajan Księdza Bosko, przebywał w Oratorium przez 10 lat, od trzeciej klasy gimnazjalnej aż do czasu na kilka miesięcy po święceniach kapłańskich; należał on do tej grupy seminarzystów, których podczas zamknięcia seminarium, Sługa Boży przyjął do zakładu, aby im pomagać w dokończeniu ich studiów. Kochał on bardzo Księdza Bosko, dlatego krew mu uderzyła do głowy na widok złego postępowania arcybiskupa Gastaldi, kanonika Chiuso i Colomiatti’ego. W Rzymie, gdzie przebywał w latach 1877 i 1878 w charakterze prywatnego nauczyciela, dzięki swoim wielkim znajomościom, miał sposobność dowiedzieć się o zapatrywaniach wysokich dostojników kościelnych na temat spraw w Turynie. I tak powoli, powoli krystalizowała się w nim myśl tego, co napisał. Ksiądz Anfossi, doktor teologii i filozofii, który razem z nim przebywał w Oratorium i był Księdzu Bosko bardzo oddany, posyłał mu z Turynu rozmaite wiadomości, które on zużytkował w swojej pracy. W ten sposób powstało pierwsze dziełko „Upominek dla kleru”.

W czasie swego pobytu w Rzymie dowiedział się, że O. Antoni Ballerini, pisał na temat doktryny monsignora Gastaldi. W rzeczywistości przygotowywał on dziełko „Mały mędrzec”, które wysłał potem do Turynu po powrocie księdza Turchi do swego miasta, a które Turchi oddał do druku, załączając napisaną przez siebie przedmowę, introdukcję, dodatki i końcowe uwagi. Ale ani Turchi, ani Ballerini nie mieli nigdy do czynienia z drukarzem, ponieważ o druk troszczyli się ks. Anfossi i dwaj zaufani pracownicy, byli wychowankowie Oratorium; oni załatwiali kontrakt i wydatki. Ze sprzedaży pokrywano koszty nakładu i dawano odpowiednią sumę miejskiemu schronisku. Postępowano z tak wielką ostrożnością, że żaden drukarz nie wiedział, kim byli autorzy.

Ks. Anfossi na własne konto napisał książeczkę zatytułowaną „Kwestia rosminiańska”, do której ks. Turchi dołączył kilka stron. Odnośnie do dziełka „Arcybiskup Turynu, Ksiądz Bosko i ks. Oddenino”, Turchi napisał: „Początkowo myślałem, że napisał ją sam ks. Bonetti, ale później dowiedziałem się od pewnej osoby, dobrze poinformowanej i godnej wiary, że autorem nie był ks. Bonetti, ale ktoś inny spoza Oratorium salezjańskiego; dotąd jeszcze nie wiem, kto był rzeczywiście autorem”.

Może zdawać się bardzo dziwnym, że ks. Turchi zwlekał z wyjawieniem tego, aż do roku 1893. Jeżeliby proces kryminalny wszedł w stadium decydujące, bez wątplenia poczytałby on sobie za obowiązek wyjawić całą prawdę: „że ja byłem jednym z autorów tych książek – oświadczam w swoim liście – byłbym otwarcie i za jakąkolwiek cenę wyznał, ale tylko w tym wypadku, gdyby sprawy doszły do najwyższego swego napięcia, a Ksiądz Bosko nie mógłby uniknąć poważnych następstw”. Wdanie się Papieża, które rozwiązało oskarżenie, zdjęło również z niego obowiązek natychmiastowego wyznania prawdy.

Po tym wszystkim cośmy opowiedzieli w trzech ostatnich rozdziałach - uważamy, że będzie najlepiej, jeśli przytoczymy sąd, wydany przez teologa cenzora, deputowanego urzędowo przez Św. Kongregację Obrzędów do zbadania sporu wynikłego pomiędzy monsignorem Gastaldi i jego Kurią a Księdzem Bosko. „Z tego wszystkiego wynika - pisał on - jak wszystkie wzmiankowane spory, w które Ksiądz Bosko wbrew swojej woli został wciągnięty, sprowokował i obciążał słowami i czynami Jego Ekscelencja arcybiskup Gastaldi, który wciąż wynajdował coś nowego, tak, że trzeba by powiedzieć za św. Pawłem: „Quae quaestiones praestans magis, quam sedificationem, quae est in fide”. W każdym razie to pewne, że Sługa Boży podczas tych sporów, nie tylko w mowie, ale i w czynie zachował się w pełnym szacunku, pokornym, oddanym i skłonnym do zgody, jak przystało na jego godność Założyciela i Głównego Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego, widział, bowiem, jak wielką siłę dowodową posiada prócz miłości i stałości osobiste prowadzenie się, dla obrony i bezpieczeństwa jego Zgromadzenia zakonnego”.

Słowa te jasne jak słońce rozpraszają wszelki cień, choć nie rozbłyskują z czoła Księdza Bosko, jaśniejącego takim blaskiem, ale pochodzą z ust ścisłego historyka. Wielkie bogactwo chrześcijańskiej mądrości zawiera sąd wyrażony w okresie najburzliwszym dla arcybiskupa, a potem kardynała Józefa Guarino, arcybiskupa Messyny. „Wiem wszystko, pisał do Sługi Bożego, ale dopóki sprzeciwy pochodzą od ludzi, można je łatwo znieść. Niech Ksiądz się nie zniechęca. Nieodzownym znakiem dzieł Bożych są przeciwności: szatan musi coś uczynić przeciwko nowemu Zgromadzeniu: proszę pozwolić nieco rozszalałej bestii, aby na chwilę zionęła złością, bo w końcu, jej przewrotne czyny wydadzą wielki owoc, a będzie nim wypróbowana nasza cierpliwość”.

I tak było w rzeczywistości...

SPIS RZECZY

SŁOWO WSTĘPNE	5
PRZEDMOWA	7
ROZDZIAŁ I – MISJE, MISJONARZE I DWIE KSPEDYCJE.....	12
ROZDZIAŁ II – PÓŁTORA MIESIĄCA WE FRANCJI	31
ROZDZIAŁ III – HRABIA COLLE	55
ROZDZIAŁ IV – Z FRANCJI DO RZYMU, A Z RZYMU DO TURYN.....	95
ROZDZIAŁ V – UROCZYSTOŚCI, TROSKI I SEN O PRZYSZŁYM STANIE ZGROMADZENIA	117
ROZDZIAŁ VI – SPRAWA KS. BONETTI NA FORUM KONGREGACJI SOBORÓW	133
ROZDZIAŁ VII – USIŁOWANY PROCES KRYMINALNY W SPRAWIE BROSZUR	159
ROZDZIAŁ VIII – „CONCORDIA” LEONA XIII	184